

Cieślak:
Egalitaryzm warunkiem rozwoju

Hensel, Kutner:
Kontrowersyjne MDPI

Kotodziejek i in.:
Studenckie kota naukowe

FORUM

AKADEMICKIE

Ogólnopolski miesięcznik środowisk akademickich

Nr 9/2023

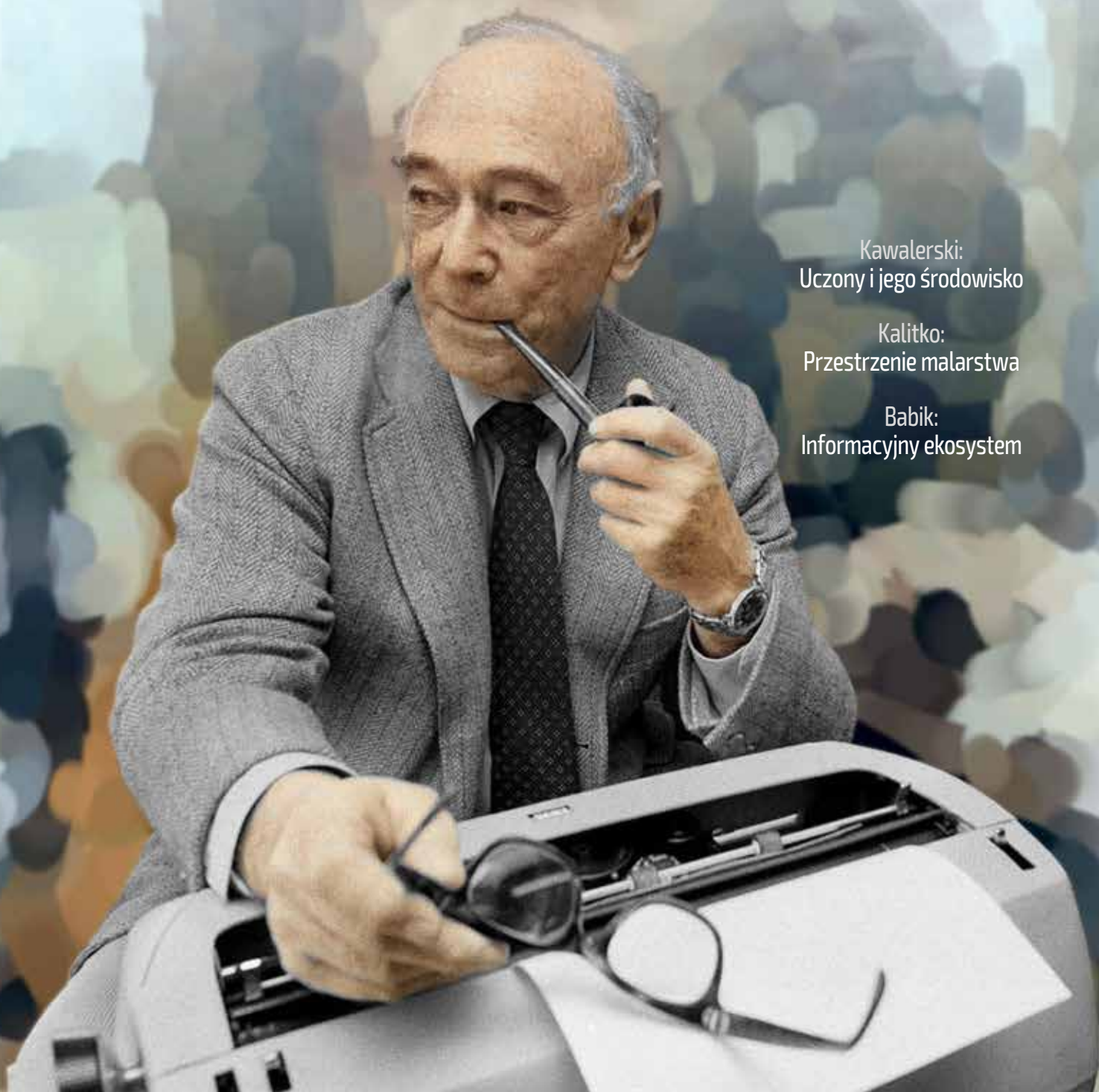
PL ISSN 1233-0930 20 zł (VAT 8%)

Narracyjność w nauce Str. 30-36

Kawalerski:
Uczony i jego środowisko

Kalitko:
Przestrzenie malarstwa

Babik:
Informacyjny ekosystem





Politechnika
Wrocławska



Europejska Nagroda Naukowa im. Stanisława Lema

Stanisław Lem European Research Prize (Lem Prize)

Lem Prize została ufundowana, aby upamiętnić 100. rocznicę urodzin wybitnego polskiego pisarza i wizjonera, Stanisława Lema, wyróżnionego tytułem doktora *honoris causa* Politechniki Wrocławskiej w 1981 roku. Nagroda jest adresowana do młodych naukowców (poniżej 40. roku życia). Promuje odkrycia, które odznaczają się kreatywnością, interdyscyplinarnością i wizjonerstwem, zawierając przy tym istotny element technologiczny. Wysokość nagrody to 100 000 złotych.

Jury

Nagrodę przyznaje międzynarodowa kapituła, której przewodniczącym jest prof. Reimund Neugebauer, prezes Towarzystwa Fraunhofera.

Terminy

Na aplikacje kandydatek i kandydatów czekamy do 30 września 2023 r.

Zwycięzca zostanie ogłoszony 15 listopada podczas Świąta Politechniki Wrocławskiej.

Więcej informacji: lemprize.pwr.edu.pl

Kontakt: lemprize@pwr.edu.pl +48 71 320 22 68

#LemPrize

INFORMACJE I KOMENTARZE

Wydarzenia	2
MDPI – największy beneficjent ewaluacji? – Przemysław Hensel	6
Publikuj i plać	8
Polskie czasopisma w nowym wykazie – Aneta Drabek	9
MDPI – nie takie złe, jak piszą – Andrzej Kutner	11
Nauka a PKB – raport KRUE	12
Potrzebne większe wsparcie ze strony państwa i biznesu – Celina Olszak	13
Influencerzy i naukowcy – Jakub Prus	14
Nauka da się lubić – Magdalena Maciejewska	15
Ta idea się sprawdza – Aneta Zawadzka	16
Nieobecni nie mają przedstawicieli – Mikołaj Cześnik	18
Liderzy polskich innowacji – Mariusz Karwowski	20
Pierwszy niepubliczny uniwersytet	21
Nie było rogu obfitości – Mariusz Karwowski	22
Rekordowa uniwersjada – Mariusz Karwowski	23
Jaka ewaluacja? – Grzegorz Bartosz	24
Kto dał 200 punktów? – Piotr Kieraciński	44
Nowi profesorowie	54

ROZMOWA FORUM

Zapewniamy awans społeczny – rozmowa z prof. Romanem Cieślakiem, psychologiem, rektorem Uniwersytetu SWPS	25
---	----

NARRACYJNOŚĆ W NAUCE

Możliwości poznawcze badania narracji w studiach edukacyjnych – Danuta Urbaniak-Zajac	30
Narracyjność w prawie – Paweł Skuczynski	34

STUDENCKIE KOŁA NAUKOWE

Zimną nocą, gdy zapłaczesz nad słownikiem – Ewa Kołodziejek	37
Perspektywy studenckich kół naukowych – Iwona Majchrzak, Anna Zbarszewska	41

ŻYCIE NAUKOWE

Kto jest naukowcem? – Paweł Kawalerski	46
---	----

Z archiwum nieuczciwości naukowej (201)

Ambadorski plagiat – Marek Wroński	48
---------------------------------------	----

ŻYCIE AKADEMICKIE

Studia z Polityki Publicznej – to już prawie 10 lat! – materiał sponsorowany	45
Akademickie pożegnania – Zbigniew Drozdowicz	52
Czy uczyć studentów prowadzenia kalendarza? – Bartłomiej Kurzyk	55
Przestrzenie malarstwa – rozmowa z dr. hab. Tomaszem Kalitką, prof. UAP, działanem Wydziału Malarstwa i Rysunku Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu	59
Czytelnia czasopism – Aneta Zawadzka	64
Publikuj lub giń	
Na początku było słowo – słowo kluczowe – Marek Misiak	65

Z LABORATORIÓW

Ekologia informacji – Wiesław Babik	68
--	----

W STRONĘ HISTORII

Pro publico bono (11)	
Przeciw partyjnym schematom – Piotr Hübner	71

OKOLICE NAUKI

To był długi proces dojrzewania – rozmowa z dr. Maciejem Świerkockim, laureatem konkursu o Nagrodę im. Pierwszego Rektora Uniwersytetu Łódzkiego Prof. Tadeusza Kotarbińskiego	73
---	----

Książki

Architektki wyobraźni – Marek Misiak	77
Dzieje rewolucyjnych przemian – Juliusz Gałkowski	77
Towarzysz naszej codzienności – Katarzyna Krzyżanowska	78
Piórem i mieczem – Jacek Hnidiuk	78
Książki nadestane	79

FELIETONY

Szkiełko w oku	
Odnaczeni pośmiertnie, ale i to nie zawsze – Piotr Müldner-Nieckowski	76
Na marginesach nauki	
Informacja – Leszek Szaruga	80
Projekt okładki – Sławomir Makal	

FORUM AKADEMICKIE Ogólnopolski miesięcznik środowisk akademickich

Rok XXIX Nr 9 (358) Wrzesień 2023

Adres redakcji: 20-601 LUBLIN, ul. Tomasza Zana 38, tel. 81 528 08 22, e-mail: redakcja@forumakademickie.pl, <http://www.forumakademickie.pl>. **Rada Patronacka:** prof. dr hab. Wiesław Banys, prof. dr hab. Katarzyna Chałasińska-Macukow, prof. dr hab. Andrzej Elias, prof. dr hab. Jarosław Górniak, prof. dr hab. inż. Andrzej Jajszczyk, prof. dr hab. inż. Jan Szmidt, prof. dr hab. inż. Jerzy Woźnicki – przewodniczący. **Redaguje zespół:** Piotr Kieraciński – dział informacji, redaktor naczelny (kieracinski@forumakademickie.pl), Grzegorz Filip – dział publicystyki (filip@forumakademickie.pl), Mariusz Karwowski – informacje, media elektroniczne (karwowski@forumakademickie.pl), Marek Remiszewski – sekretarz redakcji (remiszewski@forumakademickie.pl). **Stała współpraca:** Stefan Ciechan (fotograf), Paweł Kaniuk (DTP, www.web-graf.pl), Sławomir Makal (grafika), Marek Wroński (Marekwro@gmail.com), Aneta Zawadzka. **Promocja, kolportaż, konferencje:** reklama@forumakademickie.pl, Ewa Kostowska (kostowska@forumakademickie.pl). **Wydawca:** Fundacja Forum Akademickie, ul. Tomasza Zana 38 a, 20-601 LUBLIN. Prezes Zarządu: Piotr Kieraciński. **Druk:** Drukarnia „Akapit” Sp. z o.o. © Wszelkie prawa zastrzeżone. Informacje dla autorów: <https://forumakademickie.pl/dla-autorow/>. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, a także zastrzega sobie prawo do skracania i opracowywania artykułów oraz zmiany ich tytułów. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam. **Prenumerata:** Zamówienia należy składać na adres redakcji. Konto: PEKAO S.A. 21124054971111001061654371. Prenumerata roczna dla instytucji 230 zł. Prenumerata roczna indywidualna 166 zł. e-mail: prenumerata@forumakademickie.pl. PL ISSN 1233-0930

Laury dla fizyków

GDAŃSK Prof. **Ryszard Horodecki** (na fot.) z Międzynarodowego Centrum Teorii Technologii Kwantowych Uniwersytetu Gdańskiego otrzymał Medal Mariana Smoluchowskiego – najwyższe odznaczenie nadawane przez Polskie Towarzystwo Fizyczne. Doceniono go za wybitny wkład do podstaw teorii informatyki kwantowej i rozwoju fizyki w Polsce. Należy do wąskiego grona światowych fizyków, którzy stworzyli i obecnie rozwijają podstawy nowej, interdyscyplinarnej dziedziny – kwantowej informatyki. W 2012 r. zdobył Advanced Grant

ERC. Nagrodę Naukową PTF im. Wojciecha Rubinowicza przyznano dr. hab. **Michałowi Parniakowi** z Centrum Nowych Technologii Uniwersytetu Warszawskiego za serię wybitnych prac naukowych, stanowiących rozwinięcie technik kontroli światła oddziałującego z materią na poziomie kwantowym. Nagrody wręczono podczas 48 Zjazdu Fizyków Polskich.

Fot. UG



Nagroda za badania meteorologiczne

BERLIN/POZNAŃ Dr Mateusz Taszarek z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza został pierwszym Polakiem uhonorowanym nagrodą European Meteorological Society. Otrzymał EMS Young Scientist Award za badania nad związkiem zjawisk burzowych na obszarze Europy oraz Stanów Zjednoczonych z ocieplającym się klimatem. Zajmuje się zagadnieniem silnych burz z piorunami powodujących tornada, duży grad i niszczycielskie wiatry. Tego tematu dotyczyła jego pierwsza recenzowana publikacja, zaraz po rozpoczęciu doktoratu w 2013 roku. Od tamtej pory napisał ponad 40 prac, w których

Fot. UAM



analizuje i porównuje zagrożenia konwekcyjne w różnych regionach świata. Jest członkiem European Severe Storms Laboratory oraz stowarzyszenia Polscy Łowcy Burz. EMS to organizacja non-profit skupiająca kilkadziesiąt towarzystw meteorologicznych z całego kontynentu, w tym 38 o statusie członka sieci i 30 stowarzyszonych. Co roku wyróżnia naukowców za ich dokonania w dziedzinie meteorologii.

Orzeł dla mediewisty z PAN

OSTRÓW LEDNICKI Prof. Andrzej Buko, dziekan Wydziału Nauk Humanistycznych i Społecznych Polskiej Akademii Nauk, został laureatem Nagrody Lednickiego Orła Piastowskiego. To wybitny mediewista specjalizujący się w archeologii wczesnego średniowiecza. Jego zainteresowania badawcze obejmują szeroką tematykę kształtowania się cywilizacji europejskiej, a w swoich pracach naukowych podejmuje problematykę początków państwa polskiego, studiów osadniczych, obrzędowości pogrzebowej, a także pograniczy etnicznych i kulturowych w kontekście formowania się państw środkowoeuropejskich. Jest również

Fot. Arch. prywatne



uznawany za jednego z wiodących specjalistów w zakresie ceramologii archeologicznej. Pokłosem prowadzonych przez niego badań jest ponad 300 publikacji, w tym 11 książek. Wyróżnienie przyznawane jest za wybitne osiągnięcia w dziedzinie badań naukowych i upowszechniania wiedzy o roli dynastii piastowskiej w historii Polski i Europy oraz ochrony piastowskiego dziedzictwa kulturowego.

Kolejni Polacy w Academia Europaea

LONDYN Czterech polskich naukowców zostało przyjętych w poczet członków Academia Europaea, prestiżowej organizacji skupiającej ponad 5 tys. uczonych z różnych dziedzin. Prof. **Jacek Błazewicz** jest inżynierem informatykiem, specjalizuje się w teorii algorytmów, szeregowaniu zadań oraz bioinformatyce. Pracuje w Instytucie Informatyki Politechniki Poznańskiej. Prof. **Wojciech Czakon** (na fot.) kieruje Katedrą Zarządzania Strategicznego na Wydziale Zarządzania i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Jagiellońskiego. Interesuje się zjawiskami międzyorganizacyjnymi, strukturami i strategiami firm wobec ważnych aktorów otoczenia. Prof. **Marek Sanak** jest genetykiem i biologiem molekularnym. Kieruje Zakładem Biologii Molekularnej i Genetyki Klinicznej na Wydziale Lekarskim Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jest dyrektorem Wydziału Lekarskiego Polskiej Akademii Umiejętności. Prof. **Andrzej Skowron** jest matematykiem, specjalizuje się w matematycznych podstawach informatyki, sztucznej inteligencji, wnioskowaniach aproksymacyjnych, zbiorach przybliżonych oraz eksploracji danych. Pracuje w Instytucie Badań Systemowych PAN.

Fot. Arch. prywatne



Jeszcze większa Akademia

ZAMOŚĆ Akademia Zamojska kupiła nowy obiekt, w którym prowadzone będą zajęcia dydaktyczne oraz działalność naukowa. Budynek o powierzchni 3,2 tys. m² kosztował 4,5 mln zł. To nie jedyna uczelniana inwestycja. W miejscu dawnej piekarni Gminnej Spółdzielni



Fot. AZ

„Samopomoc Chłopska”, obok Centrum Badań i Transferu Technologii AZ, powstaje hala sportowa, gdzie trenować będą m.in. tenisści stołowi. Powstaną też tam pomieszczenia na potrzeby studentów logistyki, mechaniki i budowy maszyn oraz informatyki. Rozpoczęła się także rozbudowa innego budynku, w którym modernizowana jest aula, powstaną również nowe sale dydaktyczne. W sumie Akademia Zamojska dysponuje obecnie 6 obiektami: przy ul. Hrubieszowskiej 24, Zamojskiego 64, Sienkiewicza 10, Sienkiewicza 22, Szczeperskiej 31 oraz Pereca 2.

Powstanie zamiejscowa filia UKW

GRUDZIĄDZ W mieście powstanie filia Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Rozmowy na ten temat mają się rozpocząć jeszcze w tym roku. Na początek współpracy planowana jest organizacja zajęć w grudziądzkich szkołach średnich przez kadrę UKW oraz komercjalizacja badań naukowych na rzecz firm zlokalizowanych w Grudziądzu. W ramach partnerstwa planowana jest także wymiana wiedzy i doświadczeń celem podniesienia jakości kształcenia. Współpraca uczelni z miastem będzie realizowana poprzez prowadzenie wspólnych badań i konsultacji, podejmowanie działań na rzecz otoczenia społeczno-gospodarczego oraz dostosowania programów kształcenia do potrzeb lokalnego rynku pracy. Obecnie na UKW kształcą się około 7 tys. studentów. Ofertę edukacyjną tworzy ponad 60 kierunków. Uczelnia zatrudnia 670 nauczycieli akademickich, w tym ponad 200 profesorów (44 tytułarnych). Posiada uprawnienia akademickie w 17 dyscyplinach.

Na styku osadnictwa i natury

KRAKÓW Pierwszą globalną mapę obrazującą styk osadnictwa i obszarów naturalnych opracował międzynarodowy zespół naukowców z udziałem dr. Dominika Kaima z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wildland-Urban Interface (WUI) to strefy, w których wpływ człowieka na środowisko jest szczególnie istotny i objawia się np. wysokim stopniem fragmentacji sie-



Fot. Stefan Czetan

dlisk roślin i zwierząt. Geograf z UJ, wykorzystując różnorodne materiały badawcze, od archiwalnych map, przez historyczne fotografie, po współczesne cyfrowe dane przestrzenne, bada, w jaki sposób działalność człowieka wpływała i będzie wpływać na środowisko przyrodnicze. W artykule na łamach „Nature” wykazał, że choć WUI zajmują nieco mniej niż 5% powierzchni lądowej Ziemi, to mieszka tam aż 3,3 mld ludzi, czyli 41% populacji. Tereny te są szczególnie rozpowszechnione w Europie, lecz nie brak ich także m.in. we wschodniej Afryce, Brazylii czy południowo-wschodniej Azji, co nie było dotychczas udokumentowane.

Papieski order dla norwidologa z KUL

LUBLIN Prof. Stefan Sawicki, wybitny znawca twórczości Cypriana Norwida, otrzymał papieski Order Świętego Grzegorza Wielkiego. Jest teoretykiem i historykiem literatury, w tym przede wszystkim norwidolo-



Fot. KUL

giem (stworzył m.in. Ośrodek Badań nad Twórczością C. Norwida KUL), a także inicjatorem pionierskich badań w Polsce oraz licznych przedsięwzięć na tym polu (m.in. edycji krytycznej „Dzieł wszystkich” Norwida, czasopisma „Studia Norwidiana” czy wieloletnich konferencji w ramach Colloquia Norwidiana). W latach 1989–1998 był prezesem Towarzystwa Naukowego KUL. Jest członkiem Polskiej Akademii Umiejętności. W połowie ub. wieku prowadził pierwszy w pełni niezależny teatr akademicki w Polsce.

Monografia na jubileusz Łodzi

ŁÓDŹ Ponad stu naukowców z Uniwersytetu Łódzkiego pracuje nad monografią *Łódź poprzez wieki. Historia miasta*. Ukazał się właśnie pierwszy z pięciu tomów dzieła przygotowywanego z okazji 600-lecia nadania Łodzi praw miejskich. Ma 638 stron, składa się z 12 rozdziałów tematycznych, zawiera 118 barwnych rycin: grafik, zdjęć, map i wykresów. Obej-



Fot. Marcin Kowalczyk

muje okres od czasów przedhistorycznych do roku 1820, a więc tzw. Łódź rolniczą. Jego autorami są naukowcy reprezentujący różne dyscypliny naukowe, m.in.: historię, archeologię, historię sztuki, językoznawstwo, socjologię, a także geografię. Tom drugi ukaze się 11 listopada (obejmie okres 1821–1914), trzeci w marcu 2024 (1914–1945), a czwarty 29 lipca (od 1945 roku), na zakończenie roku jubileuszowego Łodzi. Tom piąty, zawierający tzw. historię mówioną, będzie suplementem cyklu, a data jego wydania nie jest jeszcze znana. Pieczęć nad całą monografią sprawuje prof. Jarosław Kita z Wydziału Filozoficzno-Historycznego.

Encyklopedia polskiej nauki

TORUŃ Ukazała się trzytomowa *Encyklopedia polskiej nauki akademickiej* autorstwa zmarłego w czerwcu prof. Piotra Hübnera. Liczące blisko 2 tys. stron dzieło znajduje się w otwartym dostępie na stronie internetowej Wydawnictwa Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Stanowi rozszerzoną, uzupełnioną o nowe hasła-artykuły, wersję pracy *Zwierciadło nauki. Mała encyklopedia polskiej nauki akademickiej*, która ukazała się dekadę temu. Publikacja liczy blisko 2 tys. stron i obejmuje 201 haseł opracowanych według układu rzeczowego. Na końcu zamieszczono indeks pojęć oraz indeks osobowy. Prof. Hübner był wybitnym badaczem historii oraz socjologii nauki. Od 1995 roku pracował w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Na łamach FA tworzył autorski cykl „Z dziejów nauki w Polsce”. Zmarł 8 czerwca w wieku 79 lat.



Fot. UMK

FNP dla Ukrainy

WARSZAWA Fundacja na rzecz Nauki Polskiej wyłoniła kolejne trzy pary laureatów w konkursie DLA UKRAINY. Złożono 82 wnioski, z których do oceny przekazano 76. Prof. Monika Florczak-Wątor (Uniwersytet Jagielloński) oraz dr Kristina Trykhlub (Narodowy Uniwersytet Prawa im. Jarosława Mudry, Charków) opracują rekomendacje w zakresie rządów prawa i niezależnego sądownictwa. Prof. Joanna Getka (Uniwersytet Warszawski) i prof. Halyna Naienko (Kijowski Uniwersytet Narodowy im. Tarasa Szewczenki) zajmą się analizą efektów interakcji kulturowej młodych Ukraińców z ich polskimi rówieśnikami. Dr hab. Piotr Stanek (Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie) oraz Maksym Obrizan (Kijowska Szkoła Ekonomiczna) dokonają oceny funkcjonowania na rynku pracy oraz ogólnego dobrostanu i strategii migracyjnych wysoko wykwalifikowanych ukraińskich migrantów. Na każdy z projektów przeznaczono 268 800 zł.

Wirtualnie zrekonstruują zbrodnie

RZESZÓW System służący do wirtualnej rekonstrukcji zdarzeń kryminalnych trafi na wyposażenie Podkarpackiego Centrum Kryminalistyki, Kryminologii i Medycyny Sądowej WSPiA Rzeszowskiej Szkoły Wyższej. Inwestycja pochłonie 100 tys. zł. Powstaną 4 stanowiska badawcze do wirtualnego prowadzenia czynności procesowo-kryminalistycznych, w tym dokumentacji, rekonstrukcji oraz analizy wielo wariantów zdarzeń kryminalnych. Możliwość przygotowania filmów z przebiegiem całości zdarzenia z różnych punktów obserwacji pozwoli stu-



Fot. WSPiA

dentem na analizę działania sprawcy, ustalenie motywów czy wpływu czynników zewnętrznych na jego postępowanie. Dodatkowo system CrimeSim pozwala stworzyć szkice, plany sytuacyjne oraz wizualizacje 3D miejsc zdarzeń z odwzorowaniem wyglądu wewnątrz pomieszczeń i w terenie. Uzyskane ortofotografie czy pojedyncze klatki z filmów można wykorzystać do pomiarów otoczenia, orientacji oraz rozmiaru obiektów, uszczegółowienia planów sytuacyjnych, a także sporządzania analizy czasowo-ruchowej.

Odkryli gen odpowiedzialny za lęk

KRAKÓW/WARSZAWA/BIAŁYSTOK Międzynarodowy zespół naukowców z udziałem badaczy z Instytutu Farmakologii PAN, Instytutu Biologii Doświadczalnej im. M. Nenckiego PAN oraz Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku odkrył w mózgu gen odpowiedzialny za kontrolę lęku. Naukowcy opisali także molekularne mechanizmy tego zjawiska. Zachodzą one głównie w strukturze zwanej ciałem migdałowatym w układzie limbicznym, który odpowiada za reakcje emocjonalne. Skoncentrowano się na grupie cząsteczek tzw. miRNA (mikroRNA), które regulują ekspresję innych genów i kodowanych przez nie białek. Badania doprowadziły do ustalenia, że silny stres i związany z nim lęk wywołuje w ciele migdałowatym myszy wzrost ekspresji kilku miRNA, w tym – miR-483-5p. Dalsze eksperymenty dowiodły, że miR-483-5p hamuje ekspresję genu *Pgcp2* i tym samym zmniejsza poziom lęku oraz zapobiega rozwojowi zachowań podobnych do lęku w następstwie doświadczanego stresu. Badania były prowadzone pod kierunkiem prof. Roberta Pawlaka z Uniwersytetu Exeter.

MIBMiK dołączył do EARA

WARSZAWA Międzynarodowy Instytut Biologii Molekularnej i Komórkowej w Warszawie dołączył do Europejskiego Stowarzyszenia Badań nad Zwierzętami (EARA). Jest trzecim polskim członkiem w tej organizacji po Polskim Towarzystwie Nauk o Zwierzętach Laboratoryjnych i Polskim Towarzystwie „Zebrafish” (Danio přegowanego). Założona w 2014 roku EARA działa na rzecz promowania większej otwartości i przejrzystości badań nad zwierzętami. Temu celowi służyć mają m.in. Porozumienia Przejrzystości przyjęte już w Belgii, Francji, Niemczech, Holandii, Portugalii i Hiszpanii. W Polsce prace nad takim dokumentem dopiero zainicjowano. Z danych opublikowanych przez Komisję Europejską wynika, że w 2019 roku (to ostatnie dostępne informacje) w laboratoriach na terenie Unii Europejskiej (oraz Norwegii) wykorzystano przeszło 9,1 mln zwierząt.



Fot. Michal Bazala

To o ponad 200 tys. więcej niż rok wcześniej. W czołówce krajów plasują się pod tym względem: Niemcy (1,8 mln) oraz Francja i Wielka Brytania (po 1,7 mln). Zdecydowaną większość zwierząt stanowiły myszy (87%).

Zapewnią zrównoważoną żywność

OLSZTYN Instytut Rozrodu Zwierząt i Badań Żywności PAN dołączył do unijnego partnerstwa na rzecz rozwoju zrównoważonej produkcji, przetwórstwa, dystrybucji i konsumpcji żywności. Chodzi o taki system, który w sposób sprawiedliwy i uczciwy zapewni społeczeństwu bezpieczną i zdrową żywność, dbając o niski wpływ na środowisko. W konsorcjum Future Food5 polska jednostka będzie odpowiedzialna za stworzenie europejskiej sieci tzw. living labs, czyli laboratoriów, w których opracowywane i testowane będą nowe rozwiązania dla branży agrifood. To tzw. żywe laboratoria, czyli wielopodmiotowe struktury otwarte na innowacje i współpracę lokalną. Ich głównym zadaniem jest kompleksowe testowanie rozwiązań w warunkach rzeczywistych. IRZiB PAN należy do grona najbardziej znaczących ośrodków badawczych w Polsce skupiających się na badaniach naukowych z zakresu żywności, m.in. jej bezpieczeństwa, prozdrowotnego działania czy innowacji spożywczych. W unijnym partnerstwie bierze udział 87 instytucji z całej Unii Europejskiej.

W hołdzie Kopernikowi

KRAKÓW Naukowcy z Uniwersytetu Jagiellońskiego odkryli nowy gatunek motyla. W hołdzie Mikołajowi Kopernikowi owada nazwano na cześć wybitnego uczonego w 550 rocznicę jego urodzin. *Catantacta copernicus*



Fot. Tomasz Pyrcz

występuje na granicy lasu na wysokości około 3500 m n.p.m. w peruwiańskiej części Andów. Samce są mocno terytorialne i przepędzają inne owady z miejsca, w którym oczekują na samice. Wybierają strategiczne pozycje nad koroną drzewa lub nad ostrym grzbietem górskim i w godzinach okołopołudniowych aktywnie go pilnują. W zbiorach Centrum Edukacji Przyrodniczej UJ przechowywane są 4 osobniki (3 samce i 1 samica), a kolejnych 11 okazów znajduje się w innych kolekcjach w Europie. Pierwsze zostały pozyskane w 2021 r. w środkowym Peru przez ekspedycję naukową, w której uczestniczył prof. Tomasz Pyrcz z Instytutu Zoologii i Badań Biomedycznych UJ. *Catantacta* to rodzaj motyli z rodziny bielinkowatych, w którym do tej pory wyróżniono i opisano ponad 100 gatunków.

Z historii firmy

WARSZAWA W Akademii Leona Koźmińskiego powstaje biblioteka tzw. monografii korporacyjnych. Jak szacują badacze, w języku polskim ukazało się dotąd około 650 tego typu publikacji. Monografie firm są jednym z elementów, które budują tzw. heritage marketing mix. To zestaw narzędzi używanych do przekonania klientów do siebie lub do swoich produktów. Prawdziwym zagłębiem wiedzy w tym zakresie jest Japonia, gdzie powstało ponad 9 tys. takich pozycji. Z analizy badaczy z ALK wynika, że najczęściej swoją historię opisują firmy produkcyjne, kopalnie i przedsiębiorstwa użyteczności publicznej (np. komunikacja miejska, wodociągi czy uczelnie). Aktywne na tym polu są również branże:

spożywcza, rolna, metalurgiczna oraz finansowa. Autorzy projektu trafili także na cykl książek o historii aptek.

Historia sportu niesłyszących

BYDGOSZCZ Dr Adam Szulc z Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego opracował 2-tomową *Kronikę 100-lecia sportu głuchoniemych, głuchych i niesłyszących*. Trzyletnia kwerenda naukowa przeprowadzona w srodowi-



Fot. UKW

sku głuchych zaowocowała zebraniem wielu archiwalnych materiałów źródłowych opisujących genezę sportu tej grupy osób w Polsce, jego rozwój, sukcesy oraz problemy, z którymi sportowcy i działacze niesłyszący borykali się w ciągu stu lat. Wszystkie pozyskane informacje uporządkowano chronologicznie na 532 stronach. Publikacja upamiętnia ponad 3 tys. osób związanych z polskim sportem niesłyszących. Jej wartość historyczną wzbogaca ponad 400 archiwalnych fotografii. Jest to pierwsza publikacja naukowa poświęcona historii sportu niesłyszących w Polsce. Pierwszy tom obejmuje lata 1922–1992, drugi – 1992–2022. Elektroniczna wersja w formie otwartej dostępności cyfrowej, także w wersji dla osób ze szczególnymi potrzebami, planowana jest przy okazji XXV Letnich Igrzysk Głuchych, które odbędą się w Tokio w 2025 roku.

Powstaje MEDpedia

LUBLIN Pierwsza w Polsce platforma poświęcona historii medycyny oraz naukom biologicznym powstanie na Uniwersytecie Medycznym w Lublinie. W części stacjonarnej planowane jest utworzenie trzech oddzielnych ekspozycji. Każda z nich przy pomocy eksponatów zaprezentuje oddzielną historię opowiadającą fragment dziejów medycyny lub odkrycia w naukach biologicznych (np. przeprowadzenie pierwszego skutecznego znieczulenia). Dzięki kodom QR zostaną wzbogacone o dodatkowe informacje dostępne w przestrzeni cyfrowej. Powstanie także serwis internetowy z artykułami popularnonaukowymi, zdigitalizowanymi eksponatami oraz filmami edukacyjnymi. Połączenie go z mediami społecznościowymi rozszerzy zasięg upowszechniania wiedzy medyczno-naukowej. Jak zapowiadają twórcy Galerii MEDpedia, zamiast formalnego, naukowego języka zostaną wykorzystane środki prezentacji i przekazu uwzględniające współczesny język komunikacji i prezentacji internetowej, w szczególności kultury internetowej skrótu, memów czy komunikacji w sieciach społecznościowych.

Pierwsza taka aplikacja

WARSZAWA Około stu naukowców z Uniwersytetu SWPS i Instytutu Badań Edukacyjnych było zaangażowanych w powstanie nowego narzę-



Fot. SWPS

dzia do oceny funkcjonowania poznawczego dzieci i młodzieży w wieku od 3 miesięcy do 25 lat (w tym uczniów z niepełnosprawnościami i specjalnymi potrzebami edukacyjnymi). System diagnostyczny KAPP jest pierwszym w Polsce, który pozwala na tak dokładną analizę poszczególnych funkcji poznawczych dzieci. W jego skład wchodzi testy, kwestionariusze oraz skale obserwacyjne do badania funkcji poznawczych, takich jak np. pamięć, myślenie, uwaga, język, w tym umiejętności czytania i pisanie. Testy opierają się na procedurach od lat stosowanych w badaniach eksperymentalnych nad funkcjonowaniem poznawczym. Naukowcy zbadali około 7 tysięcy dzieci. Badanie zajmuje około dwóch godzin. Możliwe jest wykonywanie testów w formie aplikacji komputerowej. Dodatkowo psycholog otrzymuje postdiagnostyczne materiały, dzięki którym dziecko może doskonalić ten rodzaj funkcji poznawczych, w których jest relatywnie słabsze. Specjalistyczne narzędzie będzie wykorzystywane w poradniach pedagogiczno-psychologicznych. Zostanie udostępnione bezpłatnie.

Przełomowa polska technologia kwantowa

WARSZAWA Kwantowy generator liczb losowych opracowali naukowcy z Instytutu Optoelektroniki Wojskowej Akademii Technicznej. To rozwiązanie wykorzystujące zjawiska kwantowe do wytwarzania liczb losowych. Cechą charakterystyczną takiego urządzenia jest całkowita nieprzewidywalność każdego kolejnego generowanego bitu. Otrzymywana jest poprzez losowy wybór drogi przez foton w sprzęgaczu światłowodo-



Fot. Marek Łyczkowski

wym. Wygenerowany impuls laserowy niosący paczkę fotonów zostaje słumiony do poziomu energii poniżej pojedynczego fotonu za pomocą regulowanego tłumika. Następnie taki „pojedynczy foton” w sposób losowy obiera drogę w sprzęgaczu światłowodowym. Na wyjściach sprzęgacza umieszczone są dwa bardzo czułe detektory jednofotonowe. Bity 0 lub 1 generowane są na podstawie odpowiedzi od poszczególnych detektorów. Rozwiązanie może być wykorzystane nie tylko w wojskowej kryptografii, ale także w bankach czy centrach danych oraz do symulacji numerycznych, gier losowych, loterii, badań statystycznych czy też w bezpiecznym druku.

Opracował Mariusz Karwowski

Współpraca: Wojciech Brakowiecki, Renata Czeladko, Iwona Kieda, Mariusz Kopiejka, Marcin Kowalczyk, Dominika Naruszko, Przemysław Pawlak, Szymon Różański, Robert Szwed, Dominika Wojtyśiak-Łarśka

Wykorzystano serwisy prasowe szkół wyższych, placówek badawczych i instytucji otoczenia nauki.

Więcej aktualności na naszej stronie internetowej www.forumakademickie.pl

oraz na naszych profilach na Facebooku i na platformie X



MDPI – największy beneficjent ewaluacji?

Prof. Przemysław Hensel z Wydziału Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego na podstawie danych uzyskanych z Ministerstwa Edukacji i Nauki przeprowadził dokładną analizę ekspansji publikacji artykułów polskich autorów w czasopismach MDPI. Dzieli się z czytelnikami „Forum Akademickiego” kilkoma refleksjami na ten temat. Ilustracje komentarza są wynikiem jego badań nad tym zagadnieniem.

Wprowadzone w 2018 roku prawo o szkolnictwie wyższym postawiło polskich naukowców przed sporym wyzwaniem. Zakładało ilościową ocenę wyników publikacyjnych instytucji naukowych, jednocześnie ograniczając liczbę publikacji, które mógł zgłosić pojedynczy naukowiec. To ograniczenie uniemożliwiło wypracowanie dobrego wyniku przez mnożenie niskopunktowanych prac. Jak w tej sytuacji zachowali się polscy naukowcy i instytucje naukowe?

Znamy już odpowiedź na to pytanie. Jedna trzecia naukowców zgłoszonych do ewaluacji (27 166 spośród 81 922), postanowiła skorzystać z usług budzącego kontrowersje wydawnictwa MDPI, przy czym 5225 z nich zgłosiło do oceny (umieściło w slotach) wyłącznie publikacje w czasopismach grupy MDPI (dane ewaluacyjne uzyskane z MEiN nie zawierają unikatowych identyfikatorów naukowców, dlatego autorów identyfikowałem na podstawie kombinacji: imię, nazwisko, dyscyplina). Stało się tak pomimo wątpliwości co do jakości procesu recenzyjnego w tym wydawnictwie (Beall, J. (2017), *What I learned from predatory publishers*, „Biochemia Medica”, 27(2), 273-278, doi:10.11613/bm.2017.029; Oviedo-García, M. Á. (2021), *Journal citation reports and the definition of a predatory journal: The case of the Multidisciplinary Digital Publishing Institute (MDPI)*, „Research Evaluation”, doi:10.1093/reseval/rwab020) oraz wysokich opłat publikacyjnych.

Wykres 1 pokazuje, jak przyrastała liczba publikacji w pismach MDPI w okresie ewaluacji 2017-2021. Jeszcze w 2017 roku — to jest przed wprowadzeniem nowej regulacji — liczba polskich publikacji w pismach MDPI wynosiła zaledwie 381 (1,5% wszystkich artykułów opublikowanych w tym roku i zgłoszonych do ewaluacji), jednak już w pierwszym roku po wprowadzeniu reformy (2019) było ich osiem razy więcej (3088, 10,7%). W ostatnim roku ewaluacji, tj. 2021, opublikowano tam 13 304 artykuły, które stanowiły 30,6% wszystkich. Innymi słowy, liczba publikacji w MDPI wzrosła w ciągu tych pięciu lat 35-krotnie, podczas gdy liczba publikacji w pozostałych pismach wzrosła jedynie o 18,6%. Można zatem wnioskować, że głównym efektem nowych przepisów było zwiększenie liczby publi-

kacji w pismach ze stajni MDPI, przy jednoczesnym jedynie nieznacznym wzroście liczby artykułów w pozostałych wydawnictwach.

Ile wyniósł całkowity koszt tych publikacji? Niestety, odpowiedź na to pytanie zna tylko wydawnictwo. Skalę wydatków można jedynie szacować, ponieważ MDPI oferuje zniżki uczelniom, które przystępują do programu partnerskiego, a dokładna wielkość tych zniżek nie jest znana. Ponadto naukowcy, którzy odpowiednio szybko sporządzą recenzję dla MDPI, otrzymują vouchery, które mogą następnie wykorzystać do obniżenia kosztu własnej publikacji. Na stronie internetowej MDPI znajdziemy też informację, że wydawca może zrzec się opłaty w wybranych przez siebie przypadkach.

Niemniej, koszty publikacji w pismach MDPI warto oszacować nawet ze świadomością, że uzyskany szacunek będzie zawyżony, ponieważ pozwoli on określić orientacyjną skalę problemu i proporcje wydatków w poszczególnych dyscyplinach nauki. Przyjąwszy obowiązujący w roku 2023 cennik publikacji w MDPI oraz 4,07 zł jako średni kurs franka szwajcarskiego za lata 2019-2021 (to wtedy ukażało się gros publikacji) można oszacować, że cennikowy koszt opublikowania 25 881 artykułów wyniósł 67 milionów franków szwajcarskich, czyli 274 miliony złotych. Wykres 2 pokazuje, że największe szacowane koszty poniesiono w naukach medycznych (ponad 50 milionów złotych), biologii (20,1 mln), inżynierii mechanicznej (18,5 mln) i chemii (17,6 mln).

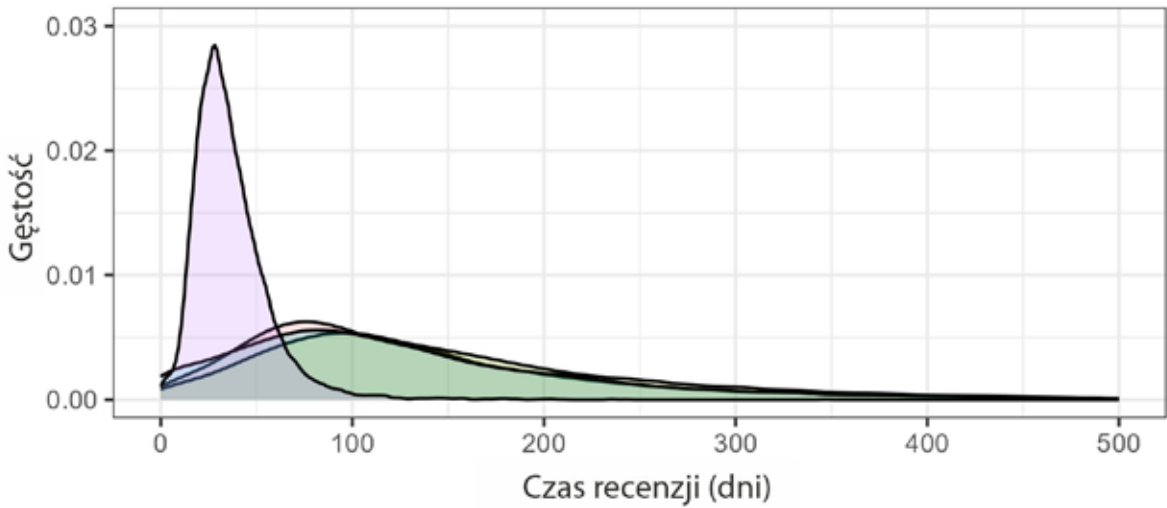
Należy jednocześnie pamiętać, że dyscypliny naukowe różnią się liczbą aktywnych naukowców. Jeśli policzyć szacowane koszty na jednego naukowca zgłoszonego do ewaluacji, najwyższy koszt poniesiono w naukach farmaceutycznych (9320 zł/osobę), technologii żywności i żywienia (8911 zł) oraz w inżynierii chemicznej (7219 zł).

Na czym polega problem z MDPI?

W dużej części środowiska naukowego, przekonanego o niskiej jakości procesu recenzyjnego w pismach MDPI, statystyki podane powyżej budzą zaniepokojenie. Jednak może rację mają ci, którzy

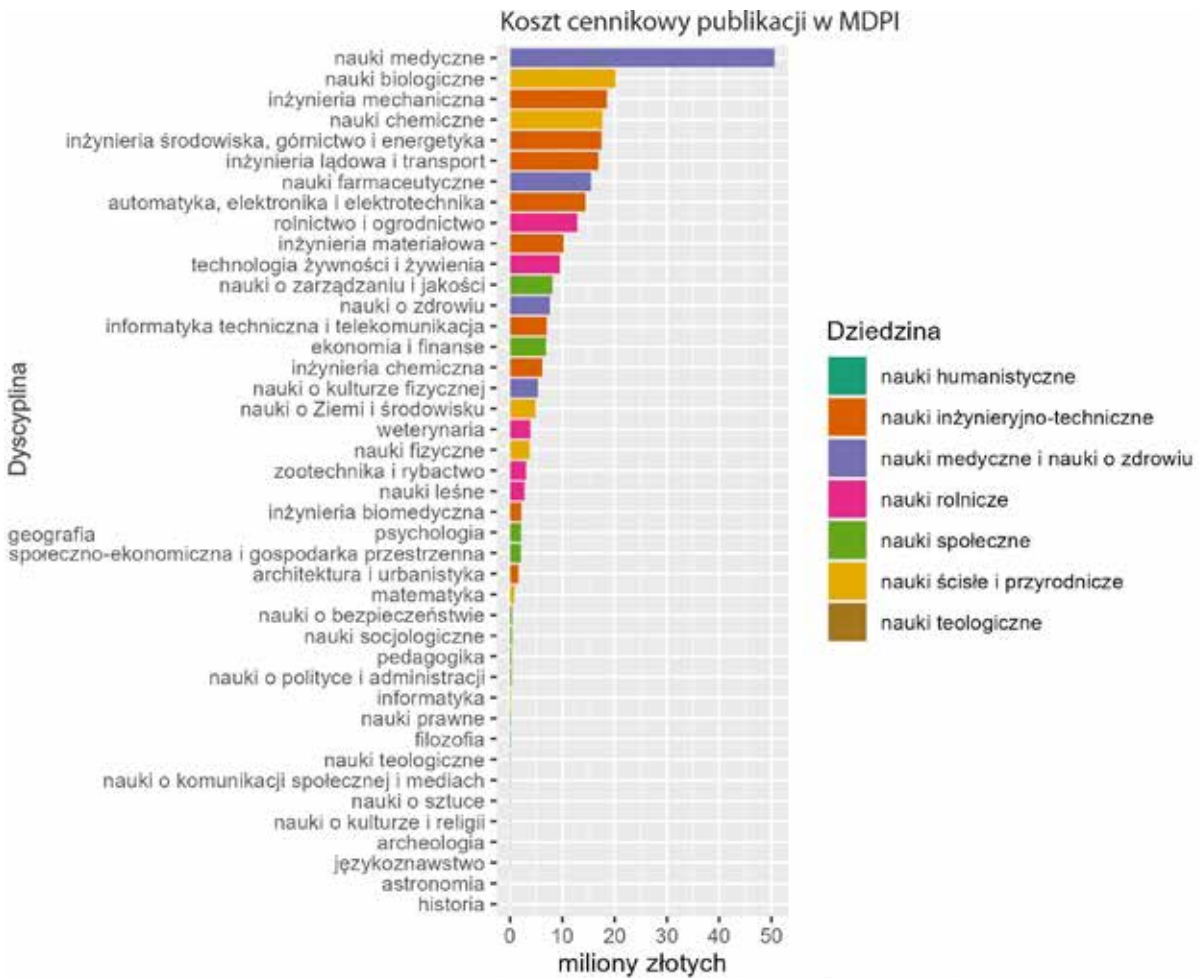
Liczba artykułów według roku publikacji



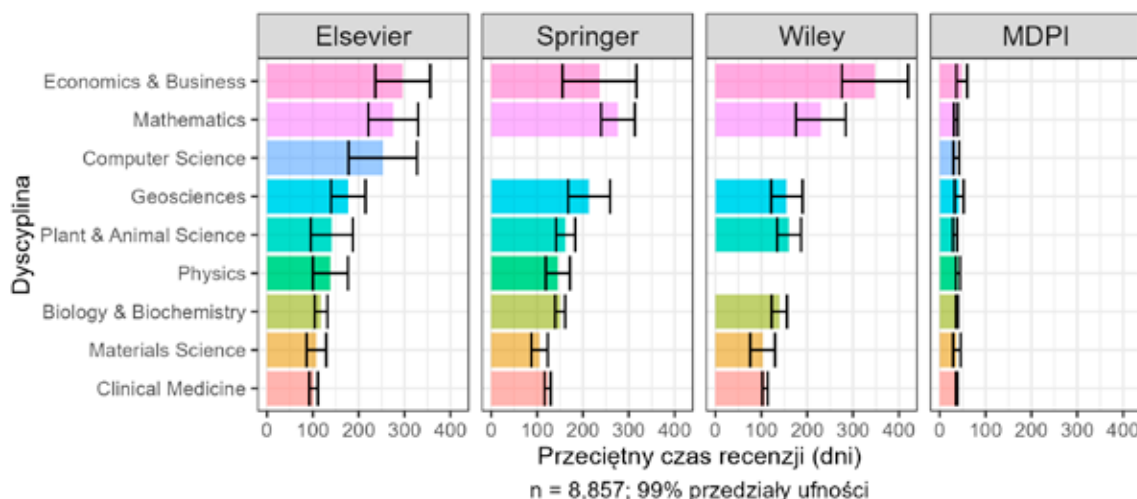


Wydawca Elsevier Springer Wiley MDPI

n = 39,157; skala ograniczona do 500 dni



1. Według cennika MDPI obowiązującego w 2023.
2. Nie uwzględniono promocji i zniżek dla recenzentów.
3. Przyjęto średni kurs CHF dla 2019-2021 = 4.07 zł.



utrzymują, że MDPI nie różni się pod względem jakości recenzji od innych wydawnictw, a krótki czas recenzji jest po prostu wynikiem dobrego zarządzania?

Spróbowałem odpowiedzieć na to pytanie analizując losowo wybraną próbę 39 157 artykułów opublikowanych między styczniem 2019, a czerwcem 2021 na łamach pism trzech tradycyjnych wydawców (Elsevier, Springer i Wiley) oraz w MDPI (analizowałem publikacje naukowców ze wszystkich krajów, nie tylko z Polski). Wykres 3 pokazuje rozkład czasów recenzji. Wydawnictwo MDPI zdecydowanie różni się od pozostałych, nie tylko pod względem przeciętnego czasu trwania recenzji (36,9 dnia), ale przede wszystkim znikomą wariacją: czasy recenzji poszczególnych artykułów niewiele różnią się od siebie, podczas gdy u pozostałych wydawców różnice bywają gigantyczne. Warto przy okazji zauważyć, że wszyscy wydawcy tradycyjni mają praktycznie identyczne rozkłady czasu recenzji, co sugeruje, że stosują zbliżone standardy peer review.

Następnie sprawdziłem, w jakim stopniu różnią się przeciętne czasy recenzji w poszczególnych dyscyplinach. Różnice powinny być ogromne, choćby dlatego, że w niektórych dyscyplinach typowy artykuł liczy 5 stron, a w innych 20. Wykres 4 pokazuje, że różnice mię-

dzy dyscyplinami rzeczywiście są olbrzymie u wszystkich wydawców z wyjątkiem MDPI. Ten rezultat musi budzić zaniepokojenie. O ile można przyjąć, że przy zastosowaniu odpowiednich zachęt dla recenzentów możliwe jest skrócenie czasu recenzji, o tyle trudno jest wyjaśnić, dlaczego we wszystkich dyscyplinach czas recenzji został zredukowany do praktycznie tej samej wartości.

Co z tego wszystkiego wynika? Trudno sobie wyobrazić, by w ciągu 37 dni udało się recenzentom i autorom przejść przez kilka rund recenzji i wprowadzania poprawek niezależnie od tego, jaką dyscyplinę reprezentują i ile stron liczy manuskrypt. Część publikacji MDPI może prezentować wyniki wysokiej jakości, ale jeśli tak się dzieje, to dlatego, że były one dobre jeszcze przed wysłaniem do recenzji. Nie jest zatem przypadkiem, że dwa duże periodyki MDPI, na łamach których opublikowano 1691 artykułów zgłoszonych do ewaluacji, zostały ostatnio usunięte z Web of Science (Brainard, J. (2023), *Fast-growing open-access journals stripped of coveted impact factors*, „Science”, doi:10.1126/science.adi0098). Moim zdaniem, należy zrobić wszystko, by przyszłe zmiany regulacji dawały inne rezultaty niż finansowanie zagranicznych wydawnictw o kontrowersyjnej reputacji.

Publikuj i płać

O ponad 28% wzrósł odsetek polskich naukowców publikujących w jednym z „drapieżnych czasopism” w zaledwie rok po wprowadzeniu nowych zasad punktacji. Dziś stanowią oni już 94,6% autorów tego tytułu. Uczelnie wydały na ich artykuły blisko 800 tys. euro – wynika z analizy dokonanej przez zespół polskich badaczy z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza i Uniwersytetu Warszawskiego. Dowodzą oni, że w ostatnich latach radykalnie zmieniły się strategie publikacyjne niektórych polskich naukowców, co w konsekwencji pociągnęło za sobą zwiększenie sum publicznych pieniędzy wydawanych na „drapieżne czasopisma”.

Wzięli pod lupę jeden z takich tytułów. Nie dość, że opłata w nim kosztuje 650 euro, to jeszcze na swojej stronie internetowej podaje ono fałszywy Impact Factor, nie było bowiem nigdy indeksowane w Journal Citation Reports, zaś w 2018 roku zostało usunięte z bazy Scopus. Publikacje w nim obejmują zakres nauk przyrodniczych, społecznych i humanistycznych. Analiza przeprowadzona przez polski zespół wskazuje, że o ile w 2018 r. (a więc jeszcze przed wprowadzeniem nowych zasad punktacji czasopism) nie

publikował tam żaden polski autor, o tyle już rok później naukowcy z Polski stanowili 28,5%, w kolejnym roku odsetek ten wzrósł do 84,7%, by w 2021 osiągnąć zawstydzający poziom 94,6%. Oznacza to w praktyce, że w tym okresie przeznaczono na publikacje artykułów w tym czasopiśmie 791 050 euro, z czego tylko w 2021 roku 544 700 euro (nie uwzględniano etapów recenzowania ani weryfikacji, lecz jedynie przesłanie, opłacenie i publikację). Na kwoty, o których mowa, składają się m.in. koszty tłumaczeń oraz opłaty APC (Article Processing Charge). Jak podkreślono, uczelnie motywowały naukowców, przyznając także nagrody finansowe oraz dodatkowe premie wynikające z projektów wspierających rozwój doskonałości naukowej. – Przepisy stworzyły mechanizm zachęcający badaczy do publikowania artykułów przy wykorzystaniu środków publicznych. Wpłynęło to na strategie publikacyjne niektórych polskich badaczy, którzy postanowili przestawić się na czasopisma o wątpliwej jakości i standardach etycznych – podsumowują autorzy artykułu, który ukazał się w „Public Money & Management”.

MK

Polskie czasopisma w nowym wykazie

Dr Aneta Drabek, bibliotekarka z Biblioteki Uniwersytetu Śląskiego, która od ponad 18 lat współtworzy bazę Arianta – Naukowe i branżowe polskie czasopisma elektroniczne, a także prowadzi badania związane z oceną czasopism i analizą cytowań, open access, a także czasopismami elektronicznymi, przedstawia analizę obecności i punktacji polskich periodyków na ministerialnej liście czasopism punktowanych.

W wykazie czasopism punktowanych z 21 grudnia 2021 roku dołączone zostały przede wszystkim polskie czasopisma. A jak to wygląda w nowym wykazie, który ukazał się 17 lipca 2023 roku?

Od wykazu opublikowanego 9 lutego 2019 kolejne punktowane zestawienia nie są tworzone na bazie nowo pobranych aktualnych list czasopism indeksowanych w bazach Scopus lub Web of Science Core Collection, lecz powstają przez dodanie do poprzedniego wykazu nowych czasopism. To oznacza, że zasadnicza część wykazu opiera się na danych z końca roku 2018 i zawiera tytuły periodyków, które były wówczas rejestrowane w we wspomnianych bazach. To wyjaśnienie jest konieczne, żeby zrozumieć, dlaczego w wykazie z 17 lipca 2023 roku znajdujemy czasopisma, które przestały się ukazywać. Wśród nich występują takie, które zostały oficjalnie zamknięte (przykłady polskich: „Acta Agrophysica”, „Acta Polono-Ruthenica”, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio DD. Medicina Veterinaria”, „Annales. Etyka w Życiu Gospodarczym – Annales. Ethics in Economic Life”, „Communications in Biometry and Crop Science”, „Contemporary Trends in Geoscience”, „Current Gynecologic Oncology”, „Gospodarka w Praktyce i Teorii”, „Hereditas Monasteriorum”, „Journal of Dermatological Case Reports”, „Measurement Automation Monitoring”, „Mechanics and Mechanical Engineering”, „Ochrona Środowiska”, „Plant Breeding and Seed Science”, „Polski Przegląd Stosunków Międzynarodowych”, „Prace Naukowo-Badawcze. Instytut Budownictwa, Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa”, „Problemy Fizjoterapii”, „Przegląd Mechaniczny”, „Przegląd Teleinformatyczny”, „Roczniki Nauk o Rodzinie”, „Transactions of the Institute of Fluid-Flow Machinery”; przykłady zagranicznych: „ACS Combinatorial Science”, „Antioch Review”, „Atherosclerosis Supplements”, „Clinical Plasma Medicine”, „English Literature in Transition 1880-1920”, „Future of Children”, „Journal of Interactive Online Learning”, „Journal on Data Semantics”, „Molecular Astrophysics”) oraz takie, które – choć nie zadeklarowały, że przestają publikować – ostatnie numery wydały w 2018 lub 2019 roku. Tylko polskich takich tytułów można znaleźć przynajmniej kilkadziesiąt. Są jeszcze periodyki, których indeksowanie zostało zawieszona w bazie Scopus i/lub w Web of Science z powodów nadużyć etyki publikacyjnej, ale ten argument nie został wykorzystany, żeby je z krajowego wykazu usunąć. Taki zabieg (tzn. umieszczenia na liście archiwalnych czasopism) miał sens jeszcze w 2021 roku, gdy było oczywiste, że ostatni wydany wykaz będzie podstawą oceny za lata 2019–2021, ale 2023 roku nie ma żadnego powodu, aby nadawać punkty czasopismom, które nie ukazują się od kilku lat.

Wykaz z 2023 roku zawiera 1667 nowych czasopism, z czego aż 226 to periodyki polskie. Wśród nich znaleźć można czasopisma na tyle nowe, że nie zostały nawet jeszcze zarejestrowane w bazie ISSN. Nie mają swojej strony internetowej i nie są notowane w katalogach bibliotecznych ani w żadnych innych bazach. Mimo tego, że nie da się nic o nich dowiedzieć, niektóre z nich dostały więcej niż 20 punktów (np. „Usługi Społeczne” – 70 pkt). Do wykazu dodano też wybrane czasopisma popularnonaukowe (np. „Postępy fizyki”) i branżowe (np. „Koń Polski”), a także serie wydawnicze (np. „Muzyka w Kontekście Pedagogicznym, Społecznym i Kulturowym”), czy magazyny o charakterze regionalnym (np. „Przegląd Samorządowy Pomorze”).

Szkoda, że twórcy wykazu nie sprawdzili nowo dodanych periodyków choćby w bazie ISSN. Uniknięto by być może błędów w tytułach (np. „Alcumena. Pismo Interdyscyplinarne – Alcumena. Interdisciplinary Jouma” zamiast „Alcumena. Pismo Interdyscyplinarne – Alcumena. Interdisciplinary Journal”).

W trudnej sytuacji są czasopisma, które zmieniły tytuły. W wykazie znaleźć je można pod starym i nowym tytułem lub tylko pod zmienionym, przy czym te nowe traktowane są niekonsekwentnie. Czasem trafiają jako całkiem nowe i dostają najmniejszą możliwą liczbę punktów. Czasopismo „Animal Science and Genetics” – do 2020 roku „Roczniki Naukowe Polskiego Towarzystwa Zootechnicznego” – notowane są pod starym tytułem (70 pkt, dyscypliny: technologia żywności i żywienia, weterynaria, zootechnika i rybactwo, nauki o Ziemi i środowisku) i pod nowym (20 pkt, dyscypliny: biologia medyczna, zootechnika i rybactwo, biotechnologia, nauki biologiczne, nauki o Ziemi i środowisku). „Zeszyty Naukowe Akademii Górnośląskiej” (do roku 2023 „Zeszyty Naukowe Wydziału Zarządzania GWSH. Globalna Gospodarka, Zarządzanie, Prawo i Administracja”) weszły na listę ze 100 pkt. Poprzedni tytuł, który z wykazu zniknął, miał 70 pkt. Jeśli wykaz będzie obowiązywał za 2022 rok (a na to wygląda – red.), to publikacje z tą datą i starym tytułem będą niepunktowane lub otrzymają punkty ryczałtowe. Czasopismo „Advances in IT and Electrical Engineering” na wykazie widnieje pod poprzednim tytułem: „Zeszyty Naukowe Politechniki Rzeszowskiej – Elektrotechnika”.

Porównanie wykazu z roku 2021 i 2023 pokazuje, że punktacja zmieniła się w odniesieniu do 1301 czasopism, z czego 160 tytułów straciło, a 1141 zyskało punkty. Utrata punktów dotyczyła w zasadzie tylko periodyków zagranicznych. Jeśli chodzi o polskie czasopisma, to punkty straciły trzy czasopisma, z których dwa się już nie ukazują („Ochrona Środowiska” i „Hereditas Monasteriorum”), a trzecie – „Geodesy and Cartography” – zmieniło tytuł na „Advances in Geodesy and Geoinformation”, który też jest na nowym wykazie, ale ma tylko 20 pkt. (poprzedni miał ich 70).

Najwięcej straciły (z 200 pkt na 20): „Biotechnology for Biofuels” (zmieniło tytuł na „Biotechnology for Biofuels and Bioproducts”) oraz „Future of Children” (nie ukazuje się). Jednak czasopisma polskie zdecydowanie najwięcej zyskały. Wśród 1141 periodyków, które mają więcej punktów względem poprzedniego wykazu, są aż 854 polskie. Gdy do tych 854 tytułów dodamy 226 nowych, to otrzymujemy 1170 polskich czasopism z nową bądź zwiększoną punktacją. Biorąc pod uwagę, że w całym wykazie znaleźć można 2040 polskich periodyków, widzimy, że ponad połowa z nich zyskała podwyższoną punktację.

Po raz pierwszy wyceniono polskie czasopisma na 200 punktów. Mamy teraz 31 takich tytułów, z czego cztery miały poprzednio jedynie 20 punktów. Są to: „Chemistry – Didactics – Ecology – Metrology”, „Clinical and Experimental Hepatology”, „Żywność. Nauka. Technologia. Jakość”, „Automatyka, Elektryka, Zakłócenia”. Kolejne cztery dwustupunktowce miały poprzednio 40 pkt.: „Ecological Chemistry and Engineering S”, „e-Informatica Software Engineering Journal”, „Roczniki Teologii Katolickiej”, „Disaster and Emergency Medicine Journal”. Z 70 punktów na 200 awansowały: „Acta Angiologica”, „Acta Neuropsychologica”, „Archives of Budo Science of Martial Arts and Extreme Sports”, „Cement Wapno Beton”, „Current Issues in Perso-

Dyscyplina	Liczba czasopism z 200 pkt.	Średnia liczba punktów dla polskiego czasopisma w Wykazie z 2023	Średnia liczba punktów dla polskiego czasopisma w Wykazie z 2021
archeologia	1	62,1	50,4
filozofia	1	62,4	47,8
historia	4	59,4	47,9
językoznawstwo	0	57,0	44,8
literaturoznawstwo	1	59,2	46,9
nauki o kulturze i religii	2	62,3	48,7
nauki o sztuce	0	58,5	45,0
architektura i urbanistyka	3	76,0	59,1
informatyka techniczna i telekomunikacja	3	75,9	56,6
inżynieria biomedyczna	10	86,4	62,4
inżynieria chemiczna	4	84,9	57,4
inżynieria materiałowa	6	79,0	60,5
inżynieria mechaniczna	5	79,1	62,9
inżynieria środowiska, górnictwo i energetyka	5	75,1	59,3
nauki farmaceutyczne	9	85,6	60,7
nauki medyczne	10	71,7	51,8
nauki o kulturze fizycznej	4	85,5	59,8
nauki o zdrowiu	12	74,9	54,4
nauki leśne	2	75,1	57,8
rolnictwo i ogrodnictwo	3	68,2	50,1
technologia żywności i żywienia	4	80,1	58,7
zootechnika i rybactwo	4	74,2	58,5
ekonomia i finanse	1	64,2	47,0
geografia społeczno-ekonomiczna i gospodarka przestrzenna	0	67,7	53,8
nauki o bezpieczeństwie	3	74,5	53,4
nauki o komunikacji społecznej i mediach	0	66,7	50,5
nauki o polityce i administracji	2	69,9	53,2
nauki o zarządzaniu i jakości	4	73,8	51,7
nauki prawne	4	73,6	53,4
nauki socjologiczne	4	69,8	54,8
pedagogika	1	63,1	47,2
prawo kanoniczne	2	84,2	58,7
psychologia	2	62,5	47,0
astronomia	0	71,1	68,5
informatyka	1	66,7	43,8
matematyka	0	61,9	53,0
nauki biologiczne	3	73,5	56,9
nauki chemiczne	2	73,4	60,9
nauki fizyczne	0	62,9	64,4
nauki o Ziemi i środowisku	0	58,9	52,3
nauki teologiczne	4	72,9	54,1
weterynaria	2	79,2	68,0

nality Psychology”, „Dental and Medical Problems”, „Journal of Contemporary Brachytherapy”, „LogForum”, „Medycyna Pracy”, „Operations Research and Decisions”, „Production Engineering Archives”, „Studia z Prawa Wyznaniowego”.

Wśród najwyższej punktowanych nowych czasopism polskich na liście znalazły się też: „Artifex Novus”, „Zagadnienia Sądownictwa Konstytucyjnego” oraz „Barometr Regionalny. Analizy i Prognozy” (po 140 pkt.) oraz po 100 pkt. „Ius et Administratio”, „Acta Elbingsia”, „Aviation and Security Issues”, „Revista del CESLA. International Latin American Studies Review”, „Zeszyty Naukowe WSNS”, „Życie Weterynaryjne”, „Alcumena. Pismo Interdyscyplinarne, Polityka i Bezpieczeństwo”, „Okulistyka”, „Consilium Iuridicum” (ukazuje się od 2022 roku).

Jeśli chodzi o poszczególne dyscypliny, najczęściej zyskali autorzy publikujący w polskich czasopismach z inżynierii chemicznej, nauk o kulturze fizycznej, prawa kanonicznego, nauk farmaceutycznych, inżynierii biomedycznej, informatyki, nauk o zarządzaniu i jakości, technologii żywności i żywienia, nauk o bezpieczeństwie, nauk

o zdrowiu oraz nauk prawnych. Średnia liczba punktów dla polskiego czasopisma zwiększyła się w tych dyscyplinach o ponad 20. Najmniej zyskały: matematyka, nauki o Ziemi i środowisku, astronomia, a straciły nauki fizyczne. Najwięcej dwustupunktowych polskich „flagowców” mają obecnie nauki o zdrowiu (12), nauki medyczne i inżynieria biomedyczna (po 10), nauki farmaceutyczne (9), inżynieria materiałowa (6), inżynieria mechaniczna, inżynieria środowiska, górnictwo i energetyka (po 5). Szczegółowe dane zawiera tabela uwzględniająca wszystkie te dyscypliny ze starego wykazu, które nie zmieniły swoich nazw.

Niektóre czasopisma „przegapiły” swoją szansę na podniesienie punktów i z pewnością straciły na atrakcyjności wśród polskich autorów, ale na pewno pojawi się szansa na ich docenienie w kolejnych wykazach.

Podsumowując, nowy wykaz powtarza stare błędy; nie radzi sobie z czasopismami, które zmieniły tytuł i zawiera coraz więcej czasopism archiwalnych. Szkoda też, że jego twórcy nie skorzystali z okazji usunięcia periodyków, które tak bardzo obniżyły swoje standardy edytorские, że zaprzestano ich indeksowania w bazach danych.

MDPI – nie takie złe, jak piszą

Polemika z artykułem Jolanty Szczepaniak *MDPI – problem bez rozwiązania?*

W artykule *MDPI – problem bez rozwiązania?* opublikowanym w „Forum Akademickim” nr 11/2022 Pani Jolanta Szczepaniak, redaktor i kierownik Zespołu Wydawnictwa Politechniki Łódzkiej, podaje, w oparciu o informacje online, szereg danych dotyczących funkcjonowania wydawnictwa MDPI. Jednakże, obok tych danych, autorka formułuje pod adresem nie tylko wydawnictwa, ale i autorów publikacji zamieszczonych w czasopismach MDPI oraz edytorów zeszytów specjalnych, zastrzeżenia, które nie powinny pozostać bez komentarza. Nie znajdują one bowiem potwierdzenia w przytoczonych w artykule danych.

I tak np. nie jest zgodne ze stanem faktycznym poważne zastrzeżenie, jakoby MDPI praktykowało „oferowanie premii za pozytywne recenzje”, bowiem taki sam bonus otrzymują recenzenci tak w przypadku pozytywnej, jak i negatywnej recenzji. Równie nieuzasadnione są powtarzane za innymi autorami uwagi autorki dotyczące takich zagadnień jak „szybkość publikowania, która budzi wątpliwości co do jakości procesu wydawniczego, to, czy wydawca faktycznie recenzuje teksty i jakiej jakości są to recenzje”. Wydawnictwo dokonuje bowiem starannego doboru recenzentów na podstawie propozycji edytora zeszytu specjalnego i bazy recenzentów wydawnictwa, przy uwzględnieniu propozycji autorów. Ponadto, przy akceptowaniu manuskryptu do druku edytor zeszytu specjalnego dokonuje oceny każdego recenzenta na podstawie nadesłanej recenzji.

Wątpliwość autorki „czy wydawca faktycznie recenzuje teksty”, może lepiej pozostawić bez komentarza. Nie ma bowiem potrzeby zapewniać, że każdy autor manuskryptu nadesłanego do wydawnictwa otrzymuje 2, 3 lub 4 recenzje oraz oddzielnie uwagi edytora. Nie znajduje również uzasadnienia wątpliwość autorki „jakiej jakości są to recenzje”. Proces recenzowania i odpowiadania autorów na uwagi recenzentów, np. w czasopismach MDPI z obszaru nauk przyrodniczych, przebiega nawet poprzez kilkakrotne ite-

racje, a wyjaśnienia autorów w dyskusji z recenzentami są nieraz bardzo obszerne.

Nie jest również jasne, dlaczego za „wątpliwe praktyki, jakich dopuszcza się ten wydawca” autorka uznaje „lawinowo wzrastającą liczbę publikacji i numerów specjalnych wydawanych w ramach czasopism”. A już sugestią jakoby praktyką wydawnictwa było „zapraszanie naukowców do podjęcia roli redaktorów lub recenzentów w czasopismach lub wydaniach specjalnych, które nie są powiązane z ich specjalizacją” bez podania przykładu lub źródła tego typu informacji można uznać za insynuację co najmniej nie na miejscu. Tak więc jako „drapieżne” można potraktować niektóre opinie autorki raczej niż praktyki wydawnictwa.

Czasopisma MDPI, takie jak cytowane przez autorkę „Molecules” oraz takie jak „International Journal of Molecular Sciences”, „Pharmaceuticals”, „Pharmaceutics”, „Biomolecules”, posiadają 140 punktów na ostatniej liście czasopism MEiN z lipca 2023. W obszarze nauk farmaceutycznych w czasopismach MDPI są nie tylko liczne publikacje autorów z kraju, ale i prace wybitnych naukowców ze świata (np. prof. J.W. Pike, The University of Wisconsin-Madison, D-index 68, prof. C. Wagner, Arizona State University, h-index 47, prof. Dario Braga, University of Bologna, h-index 69 itd.). W czasopismach MDPI kilkanaście prac opublikowała ostatnio prof. B. Michniak-Kohn, z Rutgers, The State University of New Jersey, wyróżniona w lipcu 2023 tytułem doktora honoris causa przez Uniwersytet Medyczny im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu.

Krytyczne uwagi autorki nie znajdują więc odniesienia do czasopism wydawnictwa MDPI z obszaru nauk farmaceutycznych i nauk pokrewnych.

Andrzej Kutner, Warszawski Uniwersytet Medyczny

Nauka a PKB – raport KRUE

Przywrócenie w nauce i szkolnictwie wyższym zarówno realnego, jak i względnego poziomu wynagrodzeń brutto z roku 2014, wymaga podwyżek pensji o około 30–50% – wyliczają autorzy raportu dotyczącego wpływu tego sektora na rozwój gospodarczy kraju. Dodają zarazem, że w Polsce występuje luka finansowania nauki i prac rozwojowych już nie tylko względem wiodących krajów UE (Skandynawia, Niemcy), ale także tych z naszego regionu. Poziom finansowania (mierzony wydatkami jako odsetek PKB lub wydatkami per capita wg parytetu siły nabywczej) w Polsce wynosi ok. 30–50% finansowania w czołowych krajach UE i ok. 60–70% w Czechach czy Słowenii. W obydwu przypadkach niższy poziom wydatków notują jedynie Rumunia, Bułgaria oraz Litwa i Łotwa. W naszym kraju poziom finansowania badań i nauki winien wzrosnąć do ok. 3% PKB – obecnie jest na poziomie 1,39% PKB, podczas gdy średnia w krajach OECD wynosi ok. 2,5%.

Autorzy zauważają, że w krajach Europy Środkowej i Wschodniej sektor ten nie odgrywał dotąd aż tak znaczącej roli we wzroście gospodarczym. Niebawem sytuacja ta może się zmienić. To, co napędzało bowiem wzrost do tej pory – efekty doganiania, rozłożone w czasie zmiany instytucjonalne i poszerzanie rynku wewnętrznego – w najbliższych latach ulegnie stopniowemu wyczerpywaniu. Jako że znalezienie nowych motorów stanie się koniecznością, przed nauką otwiera się niepowtarzalna szansa. Rolę napędu mogą zacząć wypełniać badania naukowe i prace rozwojowe. „Szczególne znaczenie mają nie tylko badania rozwojowe, ale także podstawowe. Cechują się one względnie niewielkim potencjałem do szybkiej komercjalizacji, przez co sektor prywatny nie jest zainteresowany ich finansowaniem. Staje się to więc istotnym zadaniem państwa – i to także w krajach postrzeganych jako bardzo liberalne gospodarczo, z silnym sektorem prywatnym” – podkreślają twórcy raportu.

Niestety, pracownicy tego sektora doświadczają procesu pauperyzacji. W roku 2023 w ujęciu miesięcznym przeciętne wynagrodzenie wśród nauczycieli akademickich było już jedynie o nieco ponad 10% wyższe niż przeciętna pensja w gospodarce narodowej, podczas gdy w 2004 roku różnica ta przekraczała 80%. Jest to o tyle

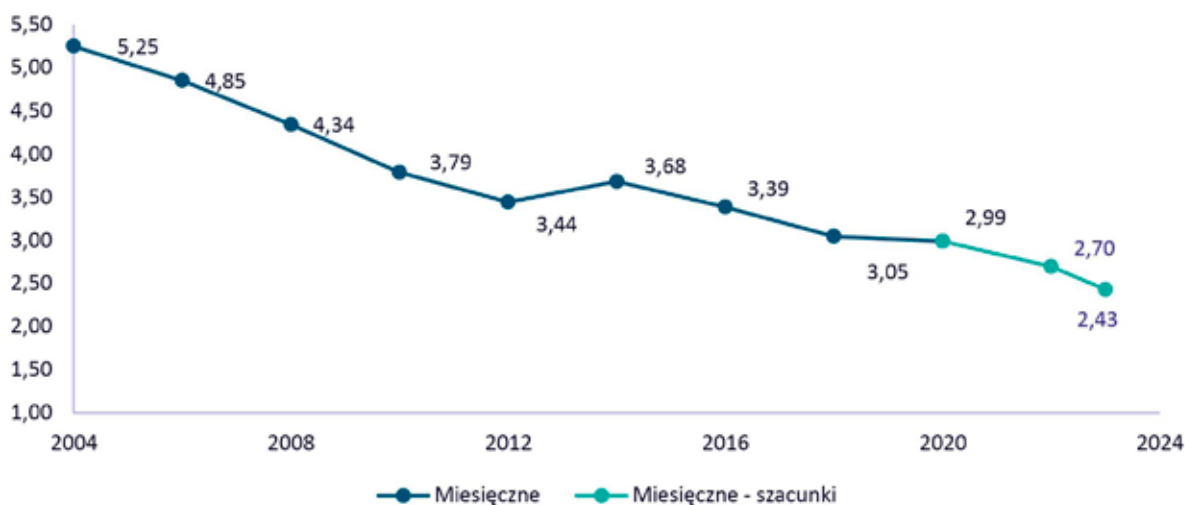
ważne, że poziom finansowania jest istotnie skorelowany z ilością i jakością publikowanych badań. Szczególnie jest to widoczne w przypadku publikacji w czasopiśmie o najwyższym prestiżu – zauważają autorzy analizy, wspominając też, że mediana wieku kadr naukowych rośnie, zaś poziom wynagrodzeń nie przyciąga utalentowanych młodych ludzi.

Przyglądając się efektom działalności naukowej (w ujęciu wskaźników naukometrycznych: liczba publikacji, cytowania) i posiłkując się w tym zakresie bazą Scopus, autorzy dowodzą, że dostępne zasoby, zarówno kadrowe, jak i finansowe, są w Polsce relatywnie efektywnie wykorzystywane. Spośród 26 analizowanych krajów Unii Europejskiej piętnaście osiągało w latach 2019–2021 średnią efektywność względną na poziomie przynajmniej 95%. W grupie tej znalazła się również Polska.

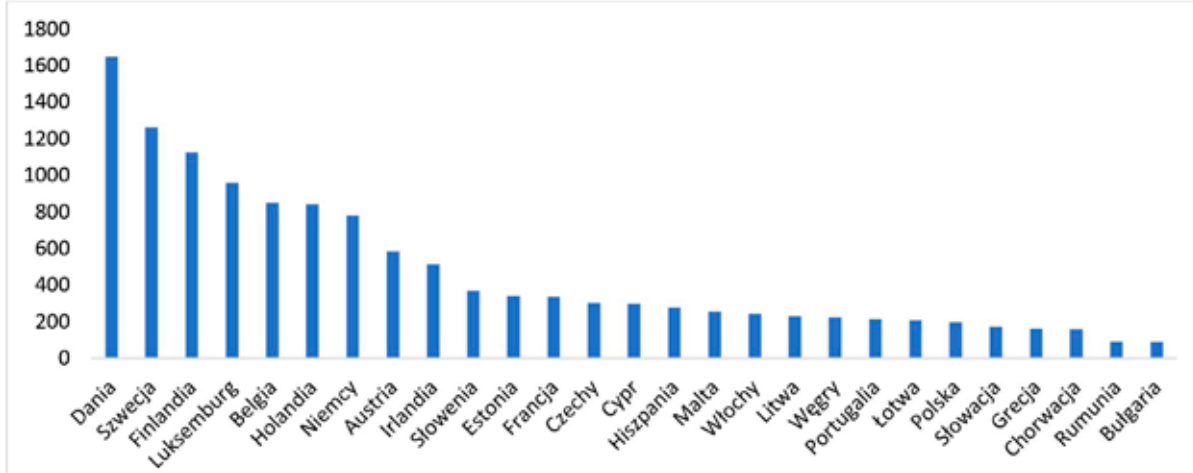
Na podstawie metaanalizy wyników oryginalnych badań empirycznych obliczono, że każda zainwestowana w ten obszar złotówka generuje wzrost PKB o ok. 8–13 zł. Co więcej, zauważono widoczne pozytywne efekty sektora nauki i szkolnictwa wyższego także na poziomie lokalnym. Miasta posiadające znaczący ośrodek akademicki rozwijają się nawet 30% szybciej względem porównywalnej grupy kontrolnej. Ponadto wzrostowi udziału studentów w populacji powiatu o 1 punkt procentowy towarzyszy wzrost PKB per capita o 2–4 tys. zł.

Raport *Nauka i szkolnictwo wyższe a PKB* jest efektem pracy zespołu powołanego z inicjatywy rektorów pięciu publicznych uczelni ekonomicznych w Polsce (skupionych w Konferencji Rektorów Uczelni Ekonomicznych), profesorów: Celiny Olszak (Uniwersytet Ekonomiczny w Katowicach – lider przedsięwzięcia), Piotra Wachowiaka (Szkola Główna Handlowa w Warszawie), Stanisława Mazura (Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie), Macieja Żukowskiego (Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu) oraz Andrzeja Kalety (Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu). Publikacja jest dostępna na naszej stronie internetowej.

MK



Relacje przeciętnego wynagrodzenia w grupie nauczycieli akademickich do minimalnego wynagrodzenia za pracę w latach 2004–2023



Wydatki na szkolnictwo wyższe i badania podstawowe (EUR, per capita)

Potrzebne większe wsparcie ze strony państwa i biznesu

Prof. Celina Olszak, rektor Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach:

Wspólnie z dr Anną Budzanowską, ówczesną pełnomocniczką prezydenta Katowic ds. Europejskiego Miasta Nauki 2024 (obecnie dyrektor Departamentu Innowacji i Rozwoju w Ministerstwie Edukacji i Nauki), zastanawialiśmy się, jak najlepiej pokazać, że nauka jest motorem rozwoju społeczno-gospodarczego, że to od nakładów na badania i na cały sektor szkolnictwa wyższego zależy to, czy dana gospodarka jest zdolna do samodzielnego kreowania impulsów rozwojowych, czy też jest skazana na pełnienie roli pomocniczej w stosunku do wyżej rozwiniętych. Doszliśmy do wniosku, że nic nie będzie tak wiarygodne, jak badania oparte na danych empirycznych. Z propozycją ich przeprowadzenia zwróciłam się do pozostałych rektorów uczelni ekonomicznych. Uniwersytet Ekonomiczny w Katowicach został liderem tego przedsięwzięcia, którego koordynatorem merytorycznym był prof. Jacek Pietrucha.

Chyba wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że rola nauki we współtworzeniu produktu krajowego brutto jest ogromnie ważna, ale nie spodziewałam się aż takich wyników. Okazało się, że jedna zainwestowana w ten sektor złotówka przynosi ok. 8–13 zł w ogólnym bilansie PKB. Tak duży zwrot był dla mnie sporym zaskoczeniem. Myślę, że na Forum Ekonomicznym w Karpaczu, gdzie prezentowaliśmy raport, też najbardziej przemawiał ten fakt. Świat biznesu chyba nie do końca zdawał sobie dotąd sprawę, jak duży wkład w tworzenie PKB mają uczelnie.

Dowiedzieliśmy również, że wbrew obiegiwym opiniom efektywność nakładów na badania jest wyższa aniżeli łącznie wszystkich wydatków publicznych. Znaczy to, że racjonalnie wykorzystu-

jemy te środki. Co więcej, jeśli weźmiemy korelację tych pieniędzy do liczby publikacji czy cytowań, to lepszych efektów już nie osiągniemy bez znaczącego zwiększenia zasobów, zarówno finansowych, jak i ludzkich. Chcę zwrócić także uwagę na wpływ szkolnictwa wyższego na rozwój lokalny. Z badań wyszło, że miasta posiadające ośrodki akademickie rozwijają się 30% szybciej niż inne. Dajemy zatem do ręki twardy dowód, że po prostu opłaca się mieć u siebie uczelnię, bo to napędza całą lokalną społeczność.

Przez przypadek publikacja raportu zbiegła się z kampanią wyborczą, ale to dobrze, bo te badania, wykonane za pomocą bardzo dobrej metodologii, można potraktować jako plan naprawczy do zrealizowania w kolejnych latach. Kiedy prezentowałam wyniki na posiedzeniu Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich we Wrocławiu, minister Wojciech Murdzek przyznał, że właśnie takich konkretnych danych potrzeba przy konstruowaniu budżetu całej nauki. Jeśli ktoś podejmie się reformy sektora, zmian w systemie wynagradzania pracowników czy sposobie rozdziału środków, to my dajemy mu gotowe argumenty liczbowe. To świetny punkt odniesienia, tym bardziej, że pokazu-

jemy w raporcie nie tylko dane dotyczące Polski, ale również kontekst europejski. Przy czym akcentujemy wielokrotnie to, że warunkiem sine qua non wejścia na wyższy poziom rozwoju gospodarczego jest większe wsparcie dla uczelni ze strony państwa i biznesu. Można się zastanawiać, o ile większe, ale myślę, że powinno ono być na poziomie przynajmniej 2,5, a nawet 3% PKB. Taki wzrost pozwoliłby nauce i całemu sektorowi szkolnictwa wyższego stać się autentycznym kreatorem nowej polskiej rzeczywistości.

Not. MK



Influencerzy i naukowcy

Dr Jakub Prus, członek Rady Młodych Naukowców, adiunkt w Instytucie Filozofii Akademii Ignatianum w Krakowie, który prowadzi na portalu YouTube kanał popularyzujący logikę i krytyczne myślenie (@logikacodzienna) w ramach projektu „Społeczna odpowiedzialność nauki. Popularyzacja nauki”, proponuje wzbogacenie języka komunikacji naukowej i wprowadzenie takiego przedmiotu do kształcenia doktoranckiego.

Co łączy dyskusje na temat szczepień przeciwko COVID-19, spór wokół technologii 5G czy protesty przeciwko budowie elektrowni atomowych? A to, że w każdym z nich nie mała część opinii publicznej chętniej słucha influencerów lub innych „internetowych znawców” aniżeli naukowców. Komunikacja tych ostatnich, czyli opinia ekspertów, okazuje się nierzadko niezrozumiała lub po prostu niewiarygodna w przeciwieństwie do wiedzy znalezionej w mediach społecznościowych lub na forach, przekazywanej przez „znanych i lubianych” celebrytów. Dlatego jednym z ważniejszych zadań współczesnych naukowców jest właśnie komunikacja w nauce, przedstawianie wyników badań w taki sposób, by wywierały odpowiedni wpływ na społeczeństwo oraz budowały wiarygodność samych badaczy.

Aby odpowiedzieć na tytułowe pytanie, wystarczy sięgnąć do modelu perswazji, który zaproponował już Arystoteles. Na skuteczne przekonywanie składają się trzy czynniki: *logos* (potwierdzone fakty, logiczne rozumowanie, czyli po prostu argumenty), *ethos* (wiarygodność przekonującego, ufność, którą wzbudza) oraz *pathos* (emocjonalny aspekt przekonywania).

Naukowcy, gdy są np. zapraszani do radia czy telewizji lub gdy zabierają głos w mediach społecznościowych, skupiają się przede wszystkim na *logosie*. Nic w tym dziwnego, przecież właśnie na tym bazuje prowadzenie badań naukowych, a od języka naukowego wymagamy wręcz precyzji i specjalistycznej nomenklatury, a wszelkie metafory, retoryczne ozdobniki, budujące napięcie opowieści, są zbędne.

Rzecz jednak w tym, że gdy naukowcy „wychodzą z akademii”, np. gdy trafiają do telewizji lub na YouTube, to konkurują z wieloma innymi twórcami, którzy w bardzo przystępny i atrakcyjny sposób dostarczają własne, nierzadko uproszczone, a czasami wręcz błędne, aczkolwiek bardziej przekonujące odpowiedzi. Weźmy prosty przykład: jeden z najbardziej znanych (i najlepiej przygotowanych) kanałów popularnonaukowych w Polsce „Nauka. To Lubie” prowadzony przez Tomasza Rożka ma 690 tys. subskrybentów. Z kolei kanał „Dziki Trener”, tworzony przez trenera personalnego, który dzieli się swoimi opiniami na wiele palących tematów niezwiązanych z siłownią, począwszy od skuteczności szczepionek przez mikroekonomię, efektywność programów socjalnych aż po funkcjonowanie systemu edukacji i geopolitykę, ma 758 subskrybentów (na Facebooku 1,4 mln polubień). W komentarzach pod filmami wiele osób wyraża swoje poparcie oraz entuzjazm z powodu uzyskanej od Trenera „prawdziwej wiedzy” i „żelaznej logiki”, tak niedostępnej w książkach czy gazetach.

Dlaczego ludzi bardziej przekonuje charyzmatyczny mówca niż źródła naukowe i popularnonaukowe? Dlatego, odpowiedziałyby Arystoteles, że ich argumentacje używają także *etosu* oraz *patosu*, o których naukowcy w komunikacji po prostu zapominają.

Rozważmy przykład. Rok 2021, od kilku miesięcy szczepionki przeciw Covid-19 stają się dostępne dla wszystkich obywateli w Polsce, a więc tematem programu śniadaniowego w dużej telewizji jest bezpieczeństwo szczepionek. Jako jednego z gości zaproszono wirusologa, który opowiada o wynikach badań i nawet przyniósł ze sobą kilka wykresów pokazujących statystyki zachorowań i odczynu poszczepienne, aby w ten sposób zachęcić ludzi do szczepień oraz pokazać, że to jest ważne i bezpieczne. Następnie głos zabiera drugi gość – matka nastolatka, który po przyjęciu szczepionki miał poważne powikłania. Trafił do szpitala i przez ponad dwa miesiące jego stan pogarszał się.

Wreszcie tuż przed wakacjami, które miał spędzić w lesie pod namiotami, zmarł. Który z gości będzie dla widzów bardziej przekonujący? Ekspert czy matka zmarłego dziecka? Kogo z widzów będzie interesować, że ryzyko odczynu poszczepiennego to jeden do tysięcy (lub jeszcze mniejsze), skoro tu jest właśnie ten jeden przypadek? A kto będzie wnikał, czy nastolatek miał też choroby współistniejące, które właśnie były przyczyną powikłań? W obliczu autentycznego żalu matki żadne wykresy nie wydają się być przekonujące.

Rozważmy inny scenariusz, przedstawiony przez Seta Mnoookina, wykładowcę z MIT, we wstępie książki *The Panic Virus. A True Story of Medicine, Science, and Fear* (2011): „Podczas wiosennego wieczoru Kelly jadła kolację razem ze swoim mężem Danem oraz trójką dzieci: Ashley, Stephenem oraz Matthew. Odwiedziła ich zaprzyjaźniona rodzina, wszyscy się świetnie bawili. Wcześniej tego dnia Matthew narzekał, że boli go gardło, po kolacji dostał wysokiej gorączki oraz bardzo płytko oddychał. Gdy dotarli do szpitala, gorączka sięgała ponad 40 stopni, ale lekarz uspokoił ich, że to zapalenie gardła lub angina, a w najgorszym przypadku astma. W trakcie standardowego wywiadu zapytano rodziców, czy Matthew dostał wszystkie szczepienia zgodnie z kalendarzem szczepień. Kelly odpowiedziała, że Matthew urodził się w 2003 roku, zaraz po tym, gdy wszyscy dyskutowali o ubocznych skutkach szczepionek, zwłaszcza o rterci, która ponoć powoduje autyzm. »Zdecydowaliśmy więc, że Matthew nie będzie więcej przyjmował szczepionek. Jak dotąd nic mu nie było«. Gdy lekarz upewnił się, że pacjent nie był szczepiony przeciwko Hib, wyszedł z pokoju, mówiąc, że musi natychmiast zadzwonić. W ciągu kilku minut przy Matthew zaroilo się od ludzi, ktoś mówił podniesionym głosem: »Helikopter już w drodze«. Do Kelly podszedł ordynator: »Musimy zrobić mu tracheotomię« – powiedział. – »Kluczowe jest jednak to, by Matthew był spokojny. Dlatego nie może pani płakać. Pod żadnym pozorem proszę nie płakać«. O czwartej nad ranem dotarli do Pittsburgha, po 48 godzinach jego stan był już stabilny. Dzięki natychmiastowej reakcji udało się uniknąć stałego uszkodzenia mózgu i utraty słuchu. Matthew żył, oddychał i miał jeszcze szansę na normalne życie”.

Co by było, gdyby dopiero po opowiedzeniu tej lub podobnej historii, przedstawić dane dotyczące bezpieczeństwa szczepionek? A wreszcie zakończyć to pointą, że taki scenariusz może czekać nie jedno dziecko na dziesięć tysięcy, ale znacznie, znacznie więcej? Niewątpliwie odsetek przekonanych byłby znacznie większy. W tym przypadku wykorzystano narzędzie *storytellingu*, które bardzo mocno oddziałuje na *patos* – emocje odbiorcy. Na tak przygotowany „grunt” znacznie lepiej oddziałają przemyślany argument powołujący się na potwierdzone dane naukowe.

Jeśli więc chcemy skutecznie przekonywać opinię publiczną do tego, co naukowcy mają do powiedzenia, to nie wystarczą nam dobre argumenty podparte wynikami badań (*logos*). Musimy także oddziaływać na *etos* i *patos*. To jednak wcale nie oznacza, że mamy rezygnować z racjonalnej dyskusji. Chodzi raczej o to, by oddziaływać też na inne sfery: zbudować swoją wiarygodność w oczach odbiorców (*ethos*) oraz zadbać o emocjonalną podbudowę argumentacji (*pathos*). Przywołany tutaj sposób opowiedzenia historii (*storytelling*) to tylko jedno z narzędzi, których można użyć do tego, by uczynić argument bardziej przekonującym.

To oczywiście szersze wyzwanie, które stoi przed akademią, nie chodzi tylko o komunikowanie naukowe w mediach, ale też o dydaktykę akademicką. Niewielu naukowców było szkolonych z komunika-

cji naukowej, przekazujemy przecież wiedzę w taki sposób, w jaki nam ją przekazywano. Profesor przychodzi na wykład, omawia dane zagadnienie, przedstawia wyniki badań lub odczytuje fragment podręcznika, a po wszystkim studenci zostają z porcją wiedzy, która nie ma zbyt dużego wpływu na ich życie. W konsekwencji i my, gdy przekazujemy wiedzę – zarówno studentom, jak i opinii publicznej – zachowujemy się podobnie: używamy specjalistycznej nomenklatury, mówimy długo i w detalach, zupełnie tak, jakbyśmy mieli przed sobą salę słuchaczy robiących w skupieniu notatki, a na zegarku 90 minut. Rzecz jednak w tym, że taka forma przekazu, nawet jeśli jest akurat adekwatna do tematu, nie może konkurować z charyzmatycznymi mówcami, działającą na emocje publicystyką czy nawet memami i animacjami, a to są przecież dzisiaj istotne sposoby wpływu na opinię publiczną.

Coraz częściej pojawia się możliwość realizowania odrębnych studiów lub choćby kursu z tzw. science communication, które przygotowują naukowców nie tylko do bardziej efektywnej dydaktyki, ale przede

wszystkim do tego, by zwiększać wpływ wyników badań naukowych na społeczeństwo przez bardziej przemyślaną i atrakcyjniejszą komunikację. Problem ten w naszym kraju został zauważony niedawno. Uświadamiamy go sobie dopiero wówczas, gdy w debacie publicznej, np. na temat szczepionek czy budowy elektrowni atomowej, głośnym echem rozbrzmiewają argumenty naiwne, nabudowane na strachu i wynikające raczej z głębokiego niezrozumienia zagadnienia aniżeli z różnic światopoglądowych. Może więc warto pomyśleć o tym, by elementem kształcenia już na studiach magisterskich, a na pewno w szkołach doktorskich, była komunikacja naukowa? Im więcej w debacie publicznej będzie naukowców lub znawców nauki, którzy potrafią efektywnie i interesująco mówić o nauce, tym mniejszy wpływ na społeczeństwo będą mieli influencerzy głoszący sprzeczne z nauką opinie.

(Fragment z książki Mnookina nie jest cytatem, lecz parafrazą rozbudowanej historii ze stron 23-30, ebook Mnookin, Seth, 2011, *The Panic Virus. A True Story of Medicine, Science, and Fear*, New York: Simon & Schuster.)

Nauka da się lubić

Dla większości społeczeństwa każdy naukowiec jest łądzącą podobny do Alberta Einsteina. Charakteryzuje go szaleństwo w oczach, rozwiane włosy, do tego najlepiej solidne okulary i próbówka w dłoni. Ten wyimaginowany portret wiąże się także z przekonaniem, że takiej osoby nie da się zrozumieć, bo w trudny sposób mówi o trudnych rzeczach. Na szczęście w walce z takim przeświadczeniem od lat angażują się popularyzatorzy nauki, czyli ludzie, którzy wiedzą, jak o niej mówić, aby inni chcieli słuchać.

Nauka nie tylko dla naukowców

Przez wieki informacje o badaniach naukowych i ich wynikach były zarezerwowane tylko dla nielicznych. Nawet w dobie powszechnego dostępu do mass mediów i popularności Internetu o tym, co w świecie nauki piszczy, wie bardzo niewielu. Zarówno początkujący naukowcy, jak i ci z większym stażem, przyzwyczajeni są do dzielenia się swoimi odkryciami w wąskim gronie specjalistów m.in. za pośrednictwem publikacji lub wystąpień konferencyjnych. Niestety, tego typu działalność oddziałuje na niewielką część społeczeństwa – czasem udaje jej się wymknąć poza uniwersyteckie mury i wkroczyć do świata biznesu, ale rzadko wiedzą o niej osoby niezwiązane na co dzień z akademickim światem. W związku z tym trudno się dziwić, że odsetek osób pokładających wiarę w fake newsy i teorie spiskowe rośnie, także wśród młodych odbiorców. To pokazuje, że wychodzenie z wiedzą naukową poza uniwersyteckie mury jest coraz pilniejszą potrzebą.

Popularyzacja nie boli

Próbą odpowiedzi na tę potrzebę był projekt komisji ds. popularyzacji nauki Krajowej Reprezentacji Doktorantów pn. „Popularyzacja nie boli” zrealizowany przy finansowym wsparciu Ministerstwa Edukacji i Nauki na przełomie 2021 i 2022 r. Studenci i doktoranci z całej Polski mieli możliwość:

- wzięcia udziału w szkoleniach poświęconych m.in. komunikacji naukowej, współpracy z mediami czy też organizacji wydarzeń popularnonaukowych;
- zweryfikowania własnej wiedzy z zakresu różnych dziedzin nauki;
- zapoznania się z osobami zajmującymi się na co dzień popularyzacją nauki, które do tej pory znane im były tylko z ekranu;
- nawiązania współpracy z innymi studentami i doktorantami zainteresowanymi wychodzeniem z nauką poza uniwersyteckie mury;
- zaprojektowania własnych inicjatyw popularnonaukowych i zaprezentowania ich podczas gali finałowej.

To nie wszystko! Osoby zainteresowane szczegółami projektu mogą zapoznać się z nim na stronie internetowej: <http://popularyzacja.nieboli.pl/raport/>. Jeśli ktoś chciałby wziąć udział w kolejnej edycji, powinien śledzić media społecznościowe Krajowej Reprezentacji Doktorantów i fanpage projektu.

W poszukiwaniu popularyzatorskich inspiracji

W 2021 r. członkowie wspomnianej komisji przygotowali ankietę poświęconą zaangażowaniu polskich doktorantów w popularyzację nauki, którą wypełniło ponad 200 osób. W ich opinii popularyzacja jest ważna dla społeczeństwa. Tak stwierdziło aż 95% badanych, przy czym niektórzy uważali nawet, że to rodzaj obowiązku naukowca z tej racji, że nauka w dużej mierze finansowana jest z publicznych pieniędzy. Wśród materiałów popularyzatorskich, po które respondenci sięgali najchętniej, znajdowały się artykuły i książki popularnonaukowe. Osoby badane chętnie korzystały także z poświęconych temu tematowi warsztatów oraz materiałów wideo. Warto jednak dodać, że aż 19% przebadanych doktorantów nie ma swojego ulubionego popularyzatora. Wśród tych wymienianych z imienia i nazwiska prym wiodli: Dawid Myśliwiec, Tomasz Rożek, Kasia Gandor, Łukasz Sakowski i Radosław Kotarski oraz Neil deGrasse Tyson i Stephen Hawking. Cieszy to, że aż 2/3 ankietowanych chociaż raz zaangażowało się w popularyzację nauki, najczęściej poprzez organizację zajęć na ten temat, pisanie artykułów, działalność w social mediach lub przygotowywanie dni otwartych i festynów naukowych.

Popularyzacja, quo vadis?

Można więc zauważyć, że doktorancka samoświadomość związana z omawianą kwestią jest naprawdą na zadowalającym poziomie. Jednakże popularyzowanie nauki nie jest łatwym kawałkiem chleba. Wśród problemów związanych z tego typu działalnością doktoranci wymienili m.in. brak gratyfikacji finansowych, ignorowanie tego typu aktywności podczas przydzielania stypendiów oraz brak akceptacji lub niewielką akceptację tego typu działań w ich środowisku. Mając to na uwadze, warto zadać sobie pytanie, w jaki sposób już od początku akademickiej drogi można zachęcać młodych ludzi do działań mających na celu podnoszenie wiedzy całego społeczeństwa i przekonywanie go do tego, że nauka naprawdę da się lubić.

Magdalena Maciejewska,
Krajowa Reprezentacja Doktorantów

Ta idea się sprawdza

Umożliwienie wyróżniającym się polskim naukowcom powrotu do kraju i podjęcia zatrudnienia w rodzimych uczelniach oraz instytucjach badawczych to główne cele programu Polskie Powroty Narodowej Agencji Wymiany Akademickiej. – Chcemy przede wszystkim przeciwdziałać zjawisku drenażu mózgow polegającemu na skła-



nianiu wysokiej klasy specjalistów do wyjazdu za granicę – podkreśla dr **Dawid Kostecki**, dyrektor NAWA. – Atrakcyjna formuła programu ma przyciągać najlepszych, by kontynuowali karierę w Polsce przyczyniając się w ten sposób do budowy potencjału intelektualnego oraz naukowego naszego kraju. Istniejąca dziś infrastruktura badawczo-rozwojowa jest zdecydowanie lepsza niż kiedyś – dodaje dr Kostecki. – Dlatego wszyscy, którzy zdecydują się na powrót, niczego nie tracą, mogą tylko zyskać.

Od początku istnienia programu, czyli od 2018 roku, 71 badaczy skorzystało z możliwości oferowanej przez NAWA. Największa grupa naukowców powróciła z Wielkiej Brytanii (20 osób), Stanów Zjednoczonych (18) i Niemiec (9). Cztery osoby wróciły ze Szwajcarii, trzy z Austrii, Belgii i Japonii, a po jednej z Australii, Chin, Danii, Hiszpanii, Francji, Korei Południowej, Omanu, Singapuru, Włoch, Holandii oraz Izraela. Agencja gwarantuje stabilność finansową na trzy do czterech lat w zależności od przyjętego modelu i odpowiedniej ścieżki, w tym uposażenie powracającego naukowca na atrakcyjnym poziomie, to jest do 330 tys. zł rocznie z kosztami pracodawcy dla ścieżki Experienced scientist oraz do 240 tys. zł rocznie dla ścieżki Junior scientist. Oferuje ponadto wynagrodzenie grupy projektowej w wysokości do 250 tys. zł rocznie dla ścieżki Experienced scientist i do 120 tys. zł rocznie dla ścieżki Junior scientist. W pakiecie znajduje się także wynagrodzenie dla osoby zapraszającej, które wynosi 14,4 tys. zł rocznie. NAWA pokrywa także koszty przeprowadzki powracającego naukowca. Jest to kwota 20 tys. zł. Dzięki współpracy z Narodowym Centrum Nauki oraz Narodowym Centrum Badań i Rozwoju agencja zapewnia ponadto komponent badawczy wynoszący 200 tys. zł lub komponent aplikacyjny, czyli grant startowy na koszty badań, opiewający na sumę 400 tys. zł. Dyrektor Kostecki informuje, że dotychczas wydano na program 125 mln zł.

Najczęstszą motywacją skłaniającą naukowców do powrotu jest możliwość uzyskania samodzielności oraz stworzenia własnej grupy badawczej, dostęp do nowoczesnej aparatury i uznanych zespołów naukowych w polskich jednostkach, a także chęć podzielenia się wiedzą i doświadczeniem zdobytymi za granicą. Wśród wymienianych powodów pojawia się także szklany sufit utrudniający karierę naukową za granicą oraz względy rodzinne.

Dr **Ewa Wierzbicka** z Wojskowej Akademii Technicznej im. Jarosława Dąbrowskiego w Warszawie, która wróciła z Niemiec, a wcześniej pracowała w Hiszpanii, wskazując na swoją motywację, mówi, że program był dla niej idealnym rozwiązaniem, gdyż

nie planowała zostać na stałe za granicą, a program NAWA Polskie Powroty został stworzony dokładnie w celu umożliwienia naukowcom takim jak ona, z doświadczeniem zdobytym w wiodących ośrodkach zagranicznych, utworzenie swojej grupy projektowej w Polsce. Naukownicy prowadzi obecnie badania dotyczące niezwykle istotnego zagadnienia, jakim jest znalezienie rozwiązań umożliwiających produkcję wodoru w sposób ekologiczny. – Nasze badania dotyczą syntezy i badania właściwości nowych materiałów, które mogą znaleźć zastosowanie w produkcji wodoru z wody pod wpływem światła, co jest obiecującą alternatywą dla obecnie stosowanych metod pozyskiwania tego nośnika energii – mówi dr Wierzbicka.

Możliwość stworzenia nowej grupy badawczej docenia także dr **Paweł Mikulski**, który powrócił z Wielkiej Brytanii, by pracować w Międzynarodowym Instytucie Mechanizmów i Maszyn Molekularnych PAN w Warszawie, tak opisuje swoje doświadczenie: – Program pozwolił mi na sfinansowanie założenia grupy badawczej, tj. własnego wynagrodzenia, zatrudnienia doświadczonego naukowca i pokrycie wczesnych kosztów badań. Dodatkowo umożliwił sprawną relokację, np. transport materiałów eksperymentalnych. W pewnym sensie sukces w programie dał również rozpoznawalność i zwiększył możliwości współpracy z innymi naukowcami, szczególnie spoza dziedziny projektu. Dr Mikulski koncentruje się na regulacji ekspresji genów i powiązaną z nią pamię-



Dr Dawid Kostecki

cią komórkową. – Chcę odkryć mechanizmy tego, w jaki sposób geny są wyciszone lub aktywowane i jak ich stan może być zapamiętywany przez komórki. Szczególnie pamięć aktywacji ekspresji genów jest w znacznym stopniu niepoznanym procesem. To spora luka – ten proces wpływa na różnicowanie komórek w tkankach i rozwoju, a także odpowiedzi komórek na stres, np. poprzez sygnalizowanie immunologiczne podczas transformacji nowotworowych lub infekcji.

Zarówno dr Wierzbicka, jak i dr Mikulski skorzystali ze ścieżki Junior scientist. Ze ścieżki dla doświadczonych badaczy skorzystał natomiast dr inż. **Marek Maryański**, profesor Politechniki Gdańskiej. Naukowiec, który ponad trzy dekady spędził w Stanach Zjednoczonych, podkreśla, że program dał mu szansę stworzenia doskonałego młodego zespołu badawczego. – Mam unikalną możliwość przekazania swoich doświadczeń młodemu środowisku naukowemu w Polsce. Od wielu lat badam i rozwijam nowe metody obrazowania przestrzennego śladów oddziaływania promieniowania jonizującego z materiałami symulującymi tkanki miękkie organizmu ludzkiego. Miałem szczęście dokonać i wdroyć w USA szereg wynalazków umożliwiających tomograficzne obrazowanie trójwymiarowych „chmur” dawek promieniowania w radioterapii chorób nowotworowych. Dr Maryański jest przykładem sentymentalnego powrotu. Pracuje bowiem na uczelni, którą ukończył ponad 40 lat temu. – Jest to dla mnie bardzo poruszające przeżycie. Wróciłem do tych samych zabytkowych korytarzy, spotykam nieraz te same koleżanki i tych samych kolegów, znanych mi w czasach studenckich, a będących dziś u progu emerytury, z poważnym dorobkiem naukowym. Wierzę, że mogę coś wnieść do życia uczelni. Znałem ją od drugiej strony, jako student, a teraz widzę, jak bardzo się zmieniła, ale też, czego jej wciąż brakuje.

Naukowcy, którzy są zainteresowani aplikowaniem do programu Polskie Powroty, mogą być pewni, że procedura sprawdzania poszczególnych projektów zapewnia transparentność w toku całego postępowania. Kryteria oceny wniosków obejmują naukową lub technologiczną jakość projektu, dorobek naukowy kandydata oraz potencjalne znaczenie przedłożonej koncepcji dla rozwoju

nauki. Sam proces opiniowania składa się z trzech etapów. Najpierw odbywa się weryfikacja dokonywana przez zespół oceniający złożony z kilkunastu ekspertów reprezentujących poszczególne dyscypliny nauki. Zespół ten ma możliwość przeanalizowania, przedyskutowania oraz porównania wszystkich wniosków złożonych w konkursie. Następnie każdy z nich jest oceniany przez dwóch recenzentów, z których każdy jest specjalistą w danej dziedzinie. Na końcowym etapie najlepiej rokujący kandydaci zapraszani są na interview, czyli rozmowę on-line z zespołem oceniającym. Taka forma kontaktu bezpośredniego pozwala jeszcze dokładniej zweryfikować potencjał kandydata. Finalnie NAWA finansuje około 25% wniosków.

– Cały czas szukamy projektów dysponujących wymiernym potencjałem dla rozwoju polskiej i światowej nauki oraz wszystkich zainteresowanych: naukowca, uczelni lub instytutu, który go zatrudnia, a także dla młodych badaczy mogących wejść w skład grupy, stworzonej dzięki przyznanym przez agencję środkom. Zależy nam na tym, żeby wybrać najlepszych z najlepszych – podkreśla dr Kostecki. – Myślę, że w obecnej edycji przy alokacji 16 mln zł będziemy w stanie sfinansować powroty kilkunastu polskich naukowców – dodaje. Zdaniem dyrektora NAWA, w ten właśnie sposób buduje się nowoczesny patriotyzm. – Osoby, które czują wdzięczność i przywiązanie do swojego kraju, wyjeżdżają za granicę po to, aby zdobyć bardzo dobre wykształcenie. Potem wracają, żeby oddać ojczyźnie to, co najlepsze, czyli swoją wiedzę, doświadczenie oraz umiejętności. Program Polskie Powroty daje im niepowtarzalną szansę kontynuowania obranej ścieżki naukowej kariery w miejscu, z którego pochodzą i z którym czują niepowtarzalną, unikatową więź.

Dla zastanawiających się czy warto do niego przystąpić, dr Kostecki ma jedno przesłanie: – Nie wahajcie się ani chwili. Po prostu przyjeżdżajcie do Polski. Będziecie mogli wiele zyskać, przede wszystkim stabilność finansową, dobre warunki pracy, kraj rodzinny, a także realną perspektywę realizacji swoich zawodowych marzeń.

Aneta Zawadzka



Dr Paweł Mikulski



Dr Ewa Wierzbicka



Dr Inż. Marek Maryański

Nieobecni nie mają przedstawicieli

Dr hab. Mikołaj Cześnik, prof. Uniwersytetu SWPS, dyrektor Instytutu Nauk Społecznych Uniwersytetu SWPS, przedstawia wyniki badań nad frekwencją wyborczą w Polsce oraz zadania dla naukowców i... administracji państwowej dotyczące poszerzenia tych badań.

Zaangażowanie obywatelskie, w tym uczestnictwo wyborcze, ma fundamentalne znaczenie dla demokracji. Zdaniem wielu uczonych pozwala ono wcielić w życie jedną z podstawowych wartości demokracji – równość. Udział w wyborach zapewnia obywatelom i obywatelom (potencjalnie) równą reprezentację. Ta zaś jest warunkiem wstępnym zapewnienia jednakowego, równego, podobnego wpływu wszystkich grup społecznych na życie zbiorowe. Powinien on zapewniać równość we wszystkich innych sferach ludzkiego życia, zapobiegać dyskryminacji, zmniejszać nierówności społeczne.

Praktyka demokratyczna bywa inna. Analizy empiryczne dowodzą, że współczesne systemy demokratyczne nie zapewniają satysfakcjonującej równości uczestnictwa obywatelskiego. Liczne badania nad frekwencją wyborczą wyraźnie pokazują, że nie jest ona równa we współczesnych demokracjach. Obywatele z wyższych warstw struktury społecznej uczestniczą w tej procedurze znacznie częściej, podczas gdy obywatele nieuprzywilejowani (z niższych warstw społecznych) głosują znacznie rzadziej. Ich niższe uczestnictwo oznacza, że ich interesy są gorzej reprezentowane w organach przedstawicielskich, a zatem istnieje mniejsze prawdopodobieństwo ich realizacji. Tak więc niska frekwencja, która generalnie jest nierówna (międzygrupowo), prowadzi do nierównej reprezentacji i wpływów.

Procesy te występują zwłaszcza w tych systemach, w których partycypacja jest skorelowana z uwarstwieniem społecznym, co we współczesnych demokracjach jest raczej regułą niż wyjątkiem. Niebezpieczeństwo polega na tym, że system, w którym jedna z podstawowych wartości demokracji – równość – jest naruszana, może być postrzegany jako niesprawiedliwy i nieuczciwy. Fakt ten może podważyć prawomocność systemu, a nawet prowadzić do prób jego obalenia.

Ponadto, w każdym systemie politycznym istnieje domniemanie aktywnego przyzwolenia ze strony rządzonej na zależności władzy. Tak rozumiana prawomocność wyraża się w określonych zachowaniach, przede wszystkim w uczestnictwie w procedurach określonych charakterem danego systemu. Najbardziej newralgicznymi procedurami we współczesnych demokracjach są wybory powszechne. Pełnią one różne funkcje w systemach politycznych tych ustrojów. Poza legitymizacją wspólnoty politycznej i rządu wybory służą też agregacji interesów obywateli, a także umożliwiają polityczną rozliczalność. W związku z tym udział w wyborach należy postrzegać (między innymi) jako wkład obywateli w legitymizację stosunków władzy w danym systemie demokratycznym.

Porównanie w czasie i przestrzeni

Frekwencja wyborcza w Polsce jest szeroko dyskutowana na gruncie polskiej i międzynarodowej literatury naukowej. Dzieje się tak dlatego, że partycypacja wyborcza Polaków jest w pewnym sensie wyjątkowa. Różni się ona znacząco od wzorców obserwowanych w innych krajach europejskich. Dlatego w analizach frekwencji wyborczej w Polsce stosuje się (z reguły) perspektywę porównawczą, która w tym przypadku wydaje się konieczna (a nawet niezbędna).

Przed wszystkim frekwencja wyborcza w Polsce jest znacznie niższa niż w krajach sąsiednich i innych krajach europejskich (IDEA, 2016). Polska ma najniższy poziom frekwencji wyborczej w Europie; podczas gdy średnia frekwencja w większości krajów Europy Środkowo-Wschodniej oscyluje wokół 60-70% w okresie postkomunistycznym, w Polsce ledwo przekracza ona 50%. Wszystkie dostępne dane systematycznie pokazują ten wzorec.



Również dynamika frekwencji wyborczej w Polsce jest wyjątkowa. Z jednej strony mamy do czynienia z wyraźnym trendem spadkowym frekwencji wyborczej we wszystkich krajach postkomunistycznych (ale także – zwłaszcza w ostatnich latach – w Europie Zachodniej). Szczególnie znaczący jest spadek w latach 90. W pierwszych wolnych wyborach, zaraz po wyjściu z komunizmu, frekwencja w Europie Środkowo-Wschodniej była niemal powszechna, na poziomie 80-90%; potem systematycznie spadała. Polska, z drugiej strony, ujawnia inny wzorec. Tu frekwencja wyborcza w okresie postkomunistycznym pozostawała względnie stabilna; najwyższą frekwencję w wyborach parlamentarnych odnotowano w 2019 r.

Przywołane dane pokazują, że Polska jest wyjątkowa pod względem frekwencji wyborczej i jej dynamiki, nie tylko w kontekście Europy Środkowo-Wschodniej. Porównania z dojrzałymi demokracjami zachodnimi dają bardzo podobne wyniki. To dobrze tłumaczy potrzebę teoretycznego i empirycznego wyjaśnienia zjawiska (stabilnie niskiej) frekwencji wyborczej w Polsce.

Stabilność i zmiana

Istotnym aspektem frekwencji wyborczej (zarówno w Polsce, jak i w innych krajach) jest jej stabilność. Jest ona funkcjonalna dla demokracji: im bardziej stabilne są postawy i zachowania obywateli, tym bardziej przewidywalny (a tym samym zdrowszy) jest system demokratyczny. Z drugiej strony, niestabilność może być poważnym wyzwaniem dla demokracji: nagła mobilizacja czy demobilizacja dużych segmentów elektoratu może fundamentalnie zmienić sytuację w systemie politycznym.

Polscy wyborcy są generalnie bardziej „niestabilni wyborczo” niż wyborcy w innych demokracjach. Moje badania empiryczne z 2009 roku pokazują, że 25-35% Polaków przyznaje się do zmiany swojego zachowania między dwoma wyborami (przechodzą od głosowania do niegłosowania lub odwrotnie). Wyniki te świadczą o znacznej, poważnej niestabilności polskiego elektoratu. W oczywisty sposób wpływa ona na wyniki wyborów, a pośrednio na całą polską politykę.

Zmiana frekwencji jest zawsze wydarzeniem umiejscowionym w czasie. Dlatego też musi być analizowana w perspektywie dynamicznej. Różnice we frekwencji wyborczej (pomiędzy kolejnymi wyborami) albo wynikają ze zmian na poziomie indywidualnym (obywatele przechodzą od głosowania do absencji i odwrotnie), albo ze zmian na poziomie zagregowanym (zmiany w składzie elektoratu). W Polsce większe znaczenie ma pierwszy czynnik. Wielu Polaków i wiele Polek zmienia swe zachowanie w cyklu wyborczym. Co interesujące, zmiany związane z mobilizacją są z reguły „amortyzowane”

zmianami demobilizacyjnymi. Dlatego poziom frekwencji nie ulega aż tak drastycznym fluktuacjom.

Zróźnicowanie przestrzenne

Frekwencja wyborcza w Polsce jest zróźnicowana regionalnie, podobnie jak w innych współczesnych demokracjach. Istnieją regiony, w których jest ona znacznie wyższa i takie, w których jest znacznie niższa. Najwyższa frekwencja wyborcza występuje na terenach obejmujących dzisiejsze województwa małopolskie, podkarpackie, pomorskie, śląskie i wielkopolskie. Najniższą frekwencję odnotowuje się na (niektórych) peryferiach, zwłaszcza na terenach włączonych do Polski po 1945 r. (lubuskie, opolskie czy warmińsko-mazurskie). Co więcej, te wewnątrz krajowe różnice są stosunkowo stabilne: wzorce wyższej/niższej frekwencji nie zmieniają się znacząco pomiędzy wyborami. Gminy o wysokiej frekwencji regularnie utrzymują wyższy poziom aktywności w kolejnych wyborach, niezależnie od innych czynników kontekstowych, takich jak rodzaj wyborów, ich konkurencyjność, kandydaci.

Obserwowane zróźnicowanie przestrzenne tłumaczy się wpływem zaborów. Niewątpliwie wpłynęły one na rozwój gospodarczy i społeczny regionów. W ten sposób rozwinęły się różne struktury społeczno-ekonomiczne. Istnieje kilka interesujących międzyzróżnicowań różnic w rozkładach zmiennych strukturalnych. Obszary historyczne różnią się zauważalnie pod względem uprzemysłowienia, własności ziemi, religijności czy struktury zawodowej. Różnice te, powstałe w wyniku procesów zachodzących w różnych zaborach, tworzą różnorodność kultur politycznych i cnót obywatelskich. One z kolei wpływają na zachowania wyborcze. Co ciekawe, podobne wzorce można zaobserwować również w krajach ościennych; np. bliźniacze do polskiego dziedzictwo c.k. Monarchii odkryto w Rumunii i na Ukrainie.

Struktura społeczna

Struktura społeczna stanowi bazę zasobów niezbędnych do uczestnictwa w życiu politycznym, w tym uczestnictwa wyborczego. To zaś jest w Polsce nierównomiernie rozłożone w strukturze społecznej. Grupy definiowane w kategoriach społeczno-demograficznych (np. pod względem płci, wieku, wykształcenia, religijności, zamożności itp.) różnią się poziomem frekwencji. Ma to fundamentalne znaczenie dla demokracji: nierówna partycypacja prowadzi do

nierównej reprezentacji poszczególnych grup i nierówności ich politycznego wpływu.

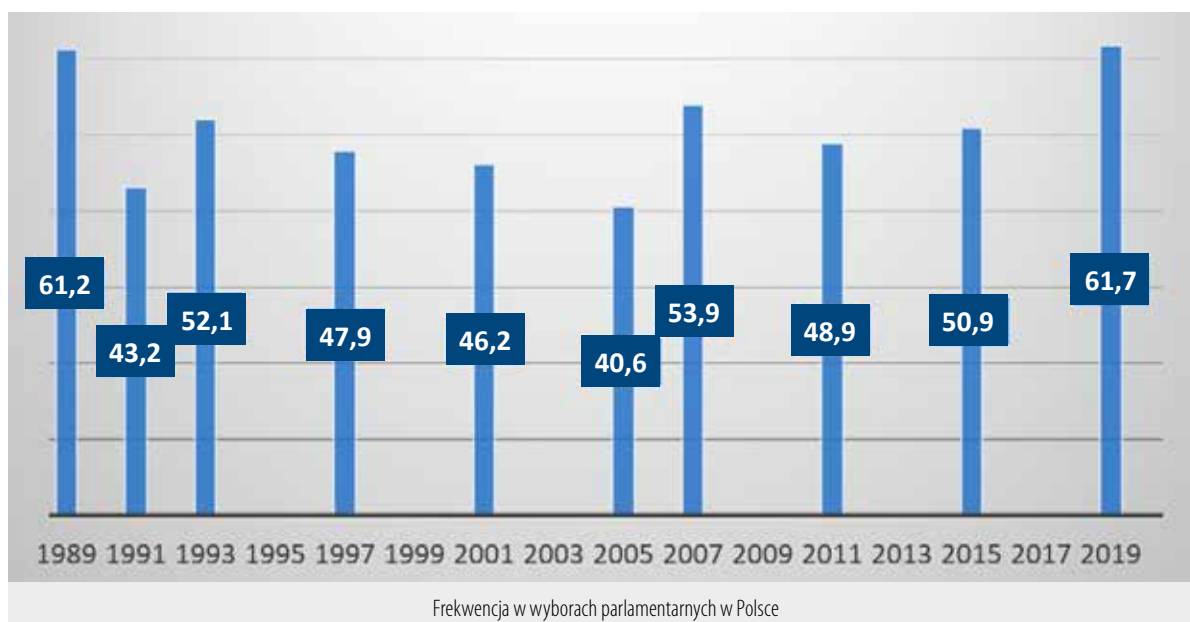
Z uczestnictwem wyborczym powiązane jest wykształcenie, wiek, płeć, religijność, status materialny (i powiązane zmienne) oraz miejsce zamieszkania. Mówiąc najogólniej, osoby głoszące są (średnio) lepiej wykształcone, zamożniejsze, bardziej religijne, w średnim wieku, mieszkają w większych ośrodkach. Jest wśród nich nieznaczna przewaga liczbowa mężczyzn. Niegłoszący są gorzej wykształceni, ubożsi, mniej religijni, częściej mieszkają na wsi, częściej są mężczyznami. Częściej też pochodzą ze skrajnych pod względem wieku grup: albo należą do najmłodszych wyborczyń/ców, albo do najstarszych.

Grupy społeczne zdefiniowane ze względu na te zmienne są (ogólnie rzecz biorąc) defaworyzowane i upośledzone w polskim systemie (ekonomicznie, politycznie itp.). Jednak wskazane wzorce uczestnictwa nie są stałe. Podlegają one zmianom związanym z przemianami cywilizacyjnymi i kulturowymi, a także reformami instytucjonalnymi. Rosnąca lekko w ostatnich latach frekwencja nieco te nierówności niweluje.

Wpływ struktury społecznej na partycypację polityczną (w tym frekwencję) jest zatem bardziej złożony i wielopłaszczyznowy. Jest on zarówno bezpośredni, jak i pośredni. Określone cechy strukturalne (innymi słowy, określone miejsce w stratyfikacji społecznej) sprzyjają określonym postawom, które są z kolei bezpośrednimi determinantami zachowań wyborczych, w tym partycypacji.

Podsumowanie

Dalsze badania nad frekwencją wyborczą w Polsce powinny mieć dwa główne zadania. Po pierwsze, należy kontynuować wszystkie te inicjatywy badawcze, które wyjaśniają zachowania wyborcze, w tym frekwencję. Kontynuacja tych badań jest niezbędna i pomoże lepiej zrozumieć polską rzeczywistość społeczną i polityczną. Po drugie, należy dalej rozwijać te działania badawcze, które do tej pory były w Polsce zaniedbywane (zwłaszcza te wymagające aktywnego zaangażowania państwa i jego agend, jak np. walidacja frekwencji). Kluczowe jest zaangażowanie państwa i administracji publicznej w działania badawcze mające na celu wyjaśnienie fenomenu (niskiej) frekwencji wyborczej w Polsce. Podmioty te muszą wziąć na siebie współodpowiedzialność za pozyskiwanie informacji na temat tej najbardziej fundamentalnej procedury demokratycznej, jaką są wybory (i udział w nich obywateli).



Liderzy polskich innowacji

Politechnika Lubelska utrzymała pozycję lidera polskiej wynalazczości. Jej naukowcy uzyskali w ubiegłym roku 88 patentów na swoje wynalazki. Z zestawienia przygotowanego przez Urząd Patentowy RP wynika, że zarówno pod względem zgłoszeń patentowych, jak i liczby otrzymanych praw wyłącznych przodują uczelnie, głównie techniczne (w pierwszej dziesiątce do tej kategorii nie należą tylko: czwarty w rankingu Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu z 56 patentami i siódmy Uniwersytet Śląski – 47). Firmy wysłały w rapor-

– Stworzyliśmy na uczelni politykę wspierającą patentowanie. Zaczęliśmy od szkoleń, a od kilku dobrych lat mamy już cały system. Na wydziałach działają komisje ds. komercjalizacji. Od lat mamy rzecznika patentowego, dzisiaj są to dwie osoby. Tylko w ub.r. mieliśmy 175 zgłoszeń – mówił w niedawnej rozmowie na łamach „FA” prof. Zbigniew Pater, rektor Politechniki Lubelskiej. Dodał, że na uczelni stworzono Fundusz Komerjalizacji, który powstaje z narzutów na usługi dla otoczenia społeczno-gospodarczego. Z niego opłacane są zgłoszenia i patenty.

Ranking podmiotów według liczby patentów w 2022 r.

Politechnika Lubelska	88
Politechnika Śląska	65
Politechnika Wrocławska	57
Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu	56
Akademia Górniczo-Hutnicza	56
Politechnika Łódzka	55
Uniwersytet Śląski	47
Politechnika Rzeszowska	44
Politechnika Gdańska	43
Politechnika Poznańska	42
Zachodniopomorski Uniwersytet Technologiczny	36
Politechnika Świętokrzyska	32
Politechnika Warszawska	32
Uniwersytet Warszawski	20
Politechnika Bydgoska	20

W zestawieniu UPRP ujęto 15 uczelni technicznych, 9 uniwersytetów klasycznych, 3 przyrodnicze i 1 medyczny. Spoza uczelni najwyższej – na 27 miejscu – uplasował się Instytut Tele- i Radiotechniczny należący do Sieci Badawczej Łukasiewicz. W gronie ponad 30 sklasyfikowanych podmiotów znalazły się także m.in. jedna uczelnia zawodowa (Akademia Kaliska – 10 wynalazków) i jeden instytut Polskiej Akademii Nauk (Instytut Chemii Fizycznej – 10 wynalazków).

Z ponad 2,2 tys. patentów i ponad 500 praw ochronnych przyznanych polskim wynalazcom najczęściej było autorstwa pracowników jednostek naukowych (48,67%), w tym uczelnianych (975), z instytutów badawczych (164) i jednostek PAN (64). Wszystkie kategorie, łącznie z firmami i osobami fizycznymi, otrzymały znacznie mniej patentów niż rok wcześniej: szkoły wyższe o blisko 600, instytuty badawcze o ponad 140, jednostki PAN o 26. Najwięcej decyzji dotyczyło nowatorskich rozwiązań w zakresie pomiarów (174), inżynierii lądowej (147), innych maszyn specjalistycznych (138), chemii wysokogatunkowych związków organicznych (133) i tworzyw, metalurgii (116).

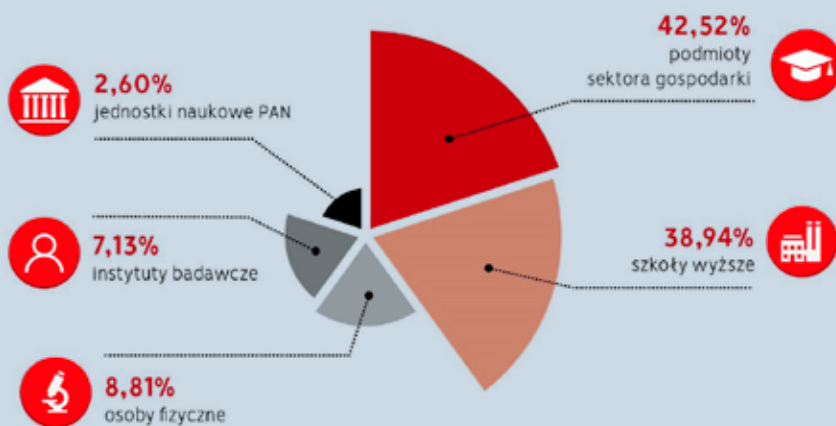
W 2022 r. do UPRP wpłynęło 28 457 zgłoszeń (rok wcześniej było ich ponad 35 tys.). Udzielono 26 878 praw wyłącznych na przedmioty własności przemysłowej. Do ochrony zgłoszono blisko 4 tys. wynalazków i wzorów użytkowych (mniej o blisko 300 niż w 2021 r.). Dominowały aplikacje w dziedzinie inżynierii lądowej, pomiarów i technologii medycznych. Na miano najbardziej innowacyjnych województw zasłużyły w ubiegłym roku: mazowieckie (371 patentów), śląskie (269), małopolskie (213) i dolnośląskie (179). Na koniec grudnia w Polsce pozostawało w mocy 373 952 prawa wyłączne na przedmioty własności przemysłowej, w tym m.in. 16 243 patenty na wynalazki, 3529 praw ochronnych na wzory użytkowe i 94,1 tys. patentów europejskich.

towanym okresie 1154 wnioski, podczas gdy szkoły wyższe 1375. Jeśli chodzi o udzielone patenty, to rozpiętość jest mniejsza, ale też na korzyść uczelni (975 vs. 842).

Znamiennie, że aby stanąć na podium akademickiej wynalazczości w 2021 r. trzeba było osiągnąć wynik trzycyfrowy. Politechnika Lubelska, zajmując wtedy pozycję lidera, miała na swoim koncie 136 wynalazków. Tym razem poprzeczka była zawieszona znacznie niżej, dość powiedzieć, że z najnowszym wynikiem lubelska uczelnia zamknęłaaby wówczas pierwszą dziesiątkę. Mimo to jako jedyna obroniła miejsce na podium z poprzedniego rankingu, zdecydowanie wyprzedzając Politechnikę Śląską (65) i Politechnikę Wrocławską (57).

Mariusz Karwowski

Patenty na wynalazki i prawa ochronne na wzory użytkowe udzielone w 2022 roku według krajowych podmiotów zgłaszających*



* według pierwszego zgłaszającego

Pierwszy niepubliczny uniwersytet

W latach 90. XX wieku powstało kilka uczelni utworzonych przez pracowników instytutów Polskiej Akademii Nauk i w kilku przypadkach początkowo niemal przy nich afiliowanych. Jedną z nich była Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej, utworzona w 1996 roku przez trzech profesorów z Instytutu Psychologii PAN: Andrzeja Eliasza, który został pierwszym rektorem SWPS, Zbigniewa Pietrasinińskiego i Janusza Reykowskiego. Zgodnie z nazwą, pierwszym prowadzonym kierunkiem studiów była psychologia społeczna. Kształcenie w pierwszym roku istnienia uczelni rozpoczęło 500 osób. W 2008 roku uprawnienia założycielskie przekazano poznańskiemu biznesmenowi Piotrowi Voelkelowi. Ta reorganizacja miała dać nowy impuls rozwojowy dynamicznej, już wówczas jednej z najlepszych uczelni niepublicznych. Wkrótce SWPS poddała ewaluacji działalność naukową pięciu wydziałów (3 warszawskich i 2 zamiejscowych w Sopocie i Wrocławiu), i uzyskała jedną kategorię A+, jedną A i 3 B. To sprawiło, że w 2015 roku Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej jako pierwsza uczelnia niepubliczna spełniła kryteria wyznaczone przez prawo i uzyskała status tzw. uniwersytetu przymiotnikowego, kategorii szkół wyższych powołanej ustawą Prawo o szkolnictwie wyższym z 2005 roku. Przyjęła wówczas nazwę SWPS Uniwersytet Humanistycznospołeczny, ale z powodów praktycznych używała też skróconej wersji – Uniwersytet SWPS. Ta ostatnia bardzo się przydała, gdy w wyniku ostatniej ewaluacji działalności naukowej wiosną tego roku uczelnia uzyskała 2 kategorie A+, 4 A i jedną B+ w trzech dziedzinach, spełniając tym samym wymogi ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce z 2018 roku niezbędne do uzyskania statusu uniwersytetu klasycznego. Stosowny wniosek złożono w Ministerstwie Edukacji i Nauki jeszcze w październiku 2022 roku, a decyzja w tej sprawie zapadła w grudniu 2022 roku. W jej wyniku SWPS Uniwersytet Humanistycznospołeczny jako pierwsza uczelnia niepubliczna uzyskała status uniwersytetu pełnego, klasycznego (później, w marcu 2023 roku taką zgodę uzyskały uczelnie tworzące Federację Naukową WSB–DSW). Zmianę nazwy władze uczelni odsunęły w czasie do nowego roku akademickiego, zatem stanie się to 1 października 2023 r. Wówczas nazwa Uniwersytet SWPS stanie się oficjalną nazwą uczelni.

Uniwersytet SWPS ma specyficzną strukturę. Tworzy go 11 wydziałów, umiejscowionych w sześciu miastach: Warszawie (1996), Sopocie (2002), Wrocławiu (2003), Poznaniu (2010), Katowicach (2010) i Krakowie (2022). Wydziały odpowiadają za dydaktykę, a działalność naukowa to domena pięciu instytutów o ogólnopolskim charakterze. Uczelnia dysponuje własnymi lokalami w Warszawie (cały kampus z akademikiem), Sopocie, Wrocławiu i Katowicach, w Pozna-

niu korzysta z obiektu należącego do jej założyciela, który użytkuje wspólnie z jego inną uczelnią – Collegium da Vinci, a w Krakowie rozgląda się za miejscem na docelową inwestycję.

Uczelnia posiada 26 centrów badawczych i nowoczesną infrastrukturę, m.in. laboratoria, sale do badań fokusowych, aparaturę do prowadzenia badań psychofizjologicznych; neuropsychologicznych, elektromiograficznych, oleograficznych; behawioralnych. Przy uczelni działa Fundacja Pro Akademia, spółka celowa SWPS Innowacje oraz Klinika Terapii Poznawczo-Behawioralnej Uniwersytetu SWPS, zatrudniająca już prawie 150 psychoterapeutów.

Kadrę Uniwersytetu SWPS tworzy 849 pracowników zatrudnionych na umowy o pracę, w tym 406 w pionie organizacyjnym i 443 nauczycieli akademickich. W tej ostatniej grupie jest 21 pracowników badawczych (13 dr., 6 dr. hab. i 2 prof. tytularnych), 220 badawczo-dydaktycznych (10 mgr., 104 dr., 74 dr. hab. i 32 prof. tyt.) i 202 dydaktycznych (54 bez stopnia naukowego, w tym 51 mgr., 130 dr., 13 dr. hab. i 5 prof. tyt.). Ponadto na umowach cywilnoprawnych zatrudnionych jest 1208 nauczycieli akademickich.

Uniwersytet SWPS kształci dziś na blisko 50 kierunkach ponad 16 tys. studentek i studentów, w tym ponad 8,7 tys. w trybie stacjonarym i 7,6 tys. w niestacjonarym. Ponad 4,3 tys. słuchaczek i słuchaczy uczestniczy w ponad 170 kierunkach studiów podyplomowych. W Szkole Doktorskiej w formie stacjonarnej kształcą się 56 doktorantów. Na Interdyscyplinarnych Studiach Doktoranckich jest 78 osób, a 158 przygotowuje doktorat w trybie eksternistycznym (w tym 150 z prawa). Korzystając z uprawnień do nadawania stopni naukowych, Uniwersytet SWPS wypromował dotychczas 429 doktorów i 105 doktorów habilitowanych.

Obecnie, po ewaluacji dyscyplin naukowych w 2022 roku, uczelnia ma uprawnienia doktorskie i habilitacyjne w 7 dyscyplinach w trzech dziedzinach. W dziedzinie nauk społecznych są to: psychologia (kat. A+), nauki o polityce i administracji (kat. A+), nauki socjologiczne (kat. A) i nauki prawne (kat. B+). W dziedzinie nauk humanistycznych: literaturoznawstwo (kat. A) oraz nauki o kulturze i religii (kat. A). W dziedzinie sztuki – sztuki plastyczne i konserwacja dzieł sztuki (kat. A).

Uniwersytet SWPS należy do sojuszu European Reform University Alliance (ERUA) w ramach inicjatywy Uniwersytetów Europejskich.

(PK)

(Więcej na temat uczelni, jej misji i wizji działalności w rozmowie z prof. Romanem Cieślakiem, rektorem Uniwersytetu SWPS na str. 25)



Budynek Uniwersytetu SWPS w Warszawie

Fot. Uniwersytetu SWPS

Nie było rogu obfitości

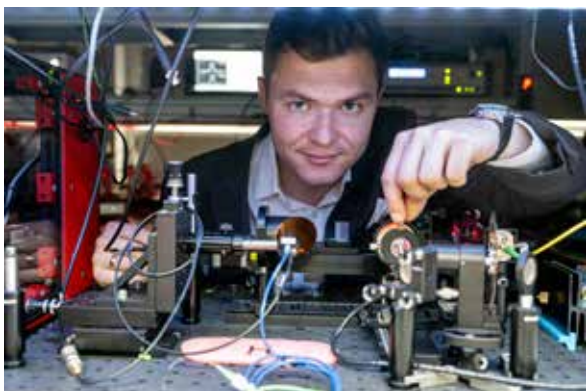
W najgorszym od lat rozdaniu ERC Starting Grants finansowanie zdobyło tylko dwóch naukowców z Polski. Obaj są pierwszymi w historii swoich uczelni badaczami z grantami European Research Council.

Dr hab. inż. **Maciej Trusiak** z Wydziału Mechatroniki Politechniki Warszawskiej otrzymał 1,5 mln euro na pięcioletnie badania związane z wykorzystaniem bezsoczewkowej mikroskopii holograficznej i promieniowania w głębokim nadfiolecie w wysokopręstowym obrazowaniu żywych komórek. Fluorescencyjne barwienie to dla nich źródło stresu. Dlatego szuka się metody niewymagającej znakovania. Dodatkowo za pomocą standardowego mikroskopu można



obserwować w wysokiej rozdzielczości od jednej do pięciu komórek z całej hodowli. Trzeba mieć szczęście, żeby trafić na moment i przestrzeń, kiedy i gdzie komórki zachowują się w sposób interesujący dla naukowców. Rozwiązaniem obu tych ograniczeń może być bezsoczewkowa mikroskopia holograficzna, w której rekonstruuje się numerycznie zarejestrowane wcześniej dane holograficzne, a odpowiednim algorytmem wydobywa z nich to, czego nie widać, czyli ilościowy kontrast fazowy ostrej próbki. Główne wyzwanie to niska rozdzielczość przestrzenna (ok. 1 mikrometr) i poosiowa (ok. 3 mikrometrów). – W projekcie NaNoLens chcę wprowadzić bezsoczewkową holotomograficzną nanoskopię w głębokim UV jako kompaktowe rozwiązanie, które może być łatwo stosowane wewnątrz komory inkubacyjnej i poza laboratorium. Wykorzystam krótszą długość fali – nadfiolet, ponieważ bezpośrednio koreluje ona z rozdzielczością i rozpraszaniem. Im krótsza długość fali, tym wyższa rozdzielczość – wyjaśnia badacz z PW.

Drugim laureatem jest dr inż. **Łukasz Sterczewski** z Wydziału Elektroniki, Fotoniki i Mikrosystemów Politechniki Wrocławskiej, który w swoich badaniach będzie rozwijał technologię fal terahercowych. To jedna z najmniej zbadanych części widma promieniowania elektromagnetycznego. Z uwagi na to, że mają wyższą częstotliwość niż klasyczne promieniowanie mikrofalowe, pozwalają na uzyskanie obrazu



w wysokiej rozdzielczości, a dodatkowo niosą też informację chemiczną. Jednym z ciekawszych obszarów, w których można je wykorzystać, jest wykrywanie podróbek leków. Mogłyby również znaleźć zastosowanie w badaniach dzieł malarskich. Pozwalają bowiem na rozdzielenie poszczególnych warstw farb i szkiców na płótnie, a co za tym idzie – sprawdzić, jak dane dzieło powstawało. Dużym problemem jest jednak brak odpowiedniej technologii. To właśnie z tym wyzwaniem zmierzy się badacz z PW. – Moje badania mają na celu zaferowanie ludziom dostępu do unikalnego zakresu spektralnego. Zaproponowałem miniaturyzację i stworzenie przenośnych urządzeń pracujących w temperaturze pokojowej, których wykorzystanie byłoby proste i efektywne. Mowa tutaj o systemie, który będzie wykorzystywał do skanowania pojedynczy piksel i docelowo miały wielkość latarki – tłumaczy.

Gratulując sukcesu obu badaczom, nie sposób pominąć faktu, że to najstarszy konkurs od czterech lat, kiedy również zdobyliśmy tylko 2 StG. W 2020 roku były 3 takie granty, rok później – 10, a w ubiegłym – 6. Być może, podobnie jak w latach poprzednich, finansowanie uzyskają jeszcze projekty z listy rezerwowej. Gorycz osładzają nieco dodatkowi polscy laureaci z zagranicznych ośrodków naukowych. Dr **Izabela Anna Romanowska** (absolwentka archeologii na Uniwersytecie Jagiellońskim, doktorat na Uniwersytecie w Southampton) od 3 lat przebywa w Danii, gdzie pracuje jako Assistant Professor na Uniwersytecie w Aarhus. Specjalizuje się w tzw. systemach złożonych (complexity science). Jest autorką pierwszego podręcznika uniwersyteckiego do modelowania agendowego w humanistyce. Jej projekt to próba uchwycenia źródeł odporności miast (*urban resilience*) na podstawie ich skumulowanych historii na przestrzeni wieków. Dr **Kamila Krawowska-Rodrigues** (ukończyła filologię hiszpańską na Uniwersytecie Wrocławskim oraz studia brazylijskie i afrykanistyczne na Uniwersytecie Lizbońskim, doktorat na Uniwersytecie w Coimbrze) jest zatrudniona na stanowisku adiunkta w Centre for the Arts in Society na Uniwersytecie w Leiden. Będzie badać wyobrażenia różnorodności portretowane przez afroeuropejskich artystów z Lizbony i Rotterdamu w ich filmach, performansach i literaturze i ukryty w nich potencjał do odmiennego myślenia o kwestiach związanych z migracją. Ich historie będą punktem wyjścia do stworzenia teoretycznych ram „sztuki jako archiwum miejskiego”. Dr **Jacek Jendrej** (studia informatyczno-matematyczne na Uniwersytecie Warszawskim, doktorat na L'Université Paris-Saclay w Palaiseau) obecnie związany jest z Centre National de la Recherche Scientifique (CNRS) oraz ze stowarzyszonym z tym ośrodkiem laboratorium LAGA (Laboratoire Analyse, Géométrie et Applications) w Université Sorbonne Paris Nord. W projekcie podejmie tematykę oddziaływań pojedynczych fal w równaniach nieliniowych.

W konkursie startowali naukowcy od 2 do 7 lat po doktoracie. Spośród 2696 nadesłanych wniosków do finansowania skierowano 400 projektów o łącznej wartości 628 mln euro (wskaźnik sukcesu 14,8%). Przyznane środki pozwolą na stworzenie około 2600 miejsc pracy dla postdoków, doktorantów i innych pracowników. Laureaci pochodzą z 44 państw, głównie z Niemiec (66), Włoch (57) i Francji (32). Badania będą prowadzić na uczelniach i w ośrodkach badawczych w 24 krajach, głównie w Niemczech (87), Francji (50) i Holandii (44).

Łącznie z najnowszymi do Polski trafiło już 75 grantów ERC wszystkich kategorii, w tym 45 Starting Grants, 14 Consolidator Grants, 9 Advanced Grants, 6 Proof of Concept Grants i 1 Synergy Grant.

Mariusz Karwowski

Rekordowa uniwersjada

Aż 43 medale zdobyli polscy studenci na 31 Letniej Uniwersjadzie w Chengdu (Chiny). To rekord wszech czasów naszej ekipy. Dotąd najlepsza pod tym względem była impreza w Kazaniu przed dziesięcioma laty, gdy zgromadziliśmy 30 krążków.

Ostatni raz letnie igrzyska studentów odbyły się w 2019 roku, gdy rywalizowano we włoskim Neapolu. Później, z powodu pandemii COVID-19, zaplanowana jako kolejna – uniwersjada w Chengdu – była przekładana: najpierw na rok 2022, a następnie na 2023 (w nazwie zachowano jednak rok 2021). Odbyła się na przełomie lipca i sierpnia. Do Chin pojechała 198-osobowa reprezentacja Polski, której członkowie wystartowali w 12 dyscyplinach. Najlicniejsza grupa zawodników wywodziła się z AWF Katowice.

Podczas uroczystej ceremonii otwarcia, w której wziął udział Xi Jinping, przewodniczący Chińskiej Republiki Ludowej, naszą kadrę wyprowadzili taekwondzistka Patrycja Adamkiewicz (AWF Warszawa) i siatkarz Łukasz Kozub (Akademia Nauk Stosowanych WSZiA w Opolu). Oboje przełamali „klątwę chorążych”, stając wkrótce potem na podium swoich konkurencji. Na pierwszy medal nie musieliśmy długo czekać. W drugim dniu zawodów po brąz w strzelaniu z pistoletu szybkostrzelnego sięgnął Oskar Miliwek, student Wyższej Szkoły Turystyki i Języków Obcych w Warszawie. Niedługo później zagrano po raz pierwszy Mazurek Dąbrowskiego. Występowali go pływacy z męskiej sztafety 4 × 100 metrów stylem dowolnym.

Pływacy i lekkoatleci przez cały czas rywalizowali o palmę pierwszeństwa w naszej ekipie. Ostatecznie pojedynek zakończył się remisem – na kontaktach obu ekip zgromadzono po 15 medali. Jedną z przedstawicielek „królowej sportu”, Nikola Horowska (studentka Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim), zapisała się w historii, zdobywając setny złoty krążek dla Polski na letnich uniwersjadach. Była najlepsza w skoku w dal. Nasi wyspecjalizowali się też w rekor-

dach na pływalni. Adela Piskorska (UMCS Lublin) pobiła rekord uniwersjady na 50 m st. grzbietowym (27,84 sek.), zaś Jan Kałusowski (Poli-technika Łódzka) jako pierwszy Polak złamał barierę minuty na 100 m st. klasycznym (59,86 sek.), bijąc tym samym rekord kraju.

Po raz pierwszy od wielu lat biało-czerwoni wystąpili aż w czterech turniejach drużynowych. Najlepiej wypadli siatkarze, którzy przegrywając w finale z Włochami 0:3 wywalczyli czterechsetny medal w historii startów naszych sportowców w letnich uniwersjadach. Tylko nieznacznie gorzej spały się ich koleżanki spod siatki, które mecz o brąz wygrały z Brazylijkami 3:1. Ponadto koszykarki zakończyły zmagania na 6., a koszykarze – na 9. miejscu.

W sumie nasi sportowcy zdobyli w Chengdu 43 medale, w tym 15 złotych, 16 srebrnych i 12 brązowych. W końcowej klasyfikacji zajęliśmy piąte miejsce, ustępując jedynie Chinom, Japonii, Korei Południowej i Włochom.

– Nikt się nie spodziewał takiego wyniku, ale pewnie wszyscy po cichu liczyliśmy, że to będzie dobra uniwersjada. Więcej niż trzydzieści procent

naszych zawodniczek i zawodników wróciło do kraju z medalami, więc to na pewno jest znakomity rezultat. Mamy wiele rekordów życiowych, są rekordy uniwersjady, jest kwalifikacja olimpijska, to pokazuje, że rywalizacja stała naprawdę na wysokim poziomie – podsumował Dariusz Piekut, szef polskiej misji uniwersjadowej, sekretarz generalny Akademickiego Związku Sportowego.

Polacy przywieźli z letnich uniwersjad w sumie już 400 medali (113 złotych, 134 srebrne, 153 brązowe). Po raz kolejny na największym wydarzeniu sportu akademickiego studenci spotkają się w lipcu 2025 roku w niemieckim zespole miast Ren-Ruhra, który obejmuje Düsseldorf, Kolonię, Dortmund, Mönchengladbach, Essen, Duisburg, Bochum i Wuppertal. Pół roku wcześniej w Turynie odbędzie się uniwersjada zimowa.

Mariusz Karwowski



Nikola Horowska, multimedalistka z Chengdu. Jeden z trzech jej medali był setnym złotym krążkiem dla Polski w historii letnich uniwersjad.

Złote medale zdobyli: Kamil Sieradzki, Dominik Dudys, Mateusz Chowaniec i Jakub Kraska (pływak sztafeta 4 × 100 m stylem dowolnym), Kamil Sieradzki (100 i 200 m st. dowolnym), Adela Piskorska (50 i 100 m st. grzbietowym), Jakub Majerski (100 m st. motylkowym), Nikola Horowska (skok w dal i bieg na 200 m), Oskar Stachnik (rzut dyskiem), Konrad Bukowiecki (pchnięcie kulą), Karolina Łozowska, Weronika Bartnowska, Margarity Koczanowa i Aleksandra Formella (lekkoatletyczna sztafeta 4 × 400 m), Maciej Wyderka (bieg na 800 m), Barbara Streng, Katarzyna Duda, Jakub Woźniak, Kajetan Szewczyk (wioślarska czwórka podwójna mix), Bartosz Bartkowski i Krzysztof Kasperek (wioślarska dwójka), Zuzanna Jasińska (wioślarska jedynka).

Prof. dr hab. Grzegorz Bartosz z Instytutu Technologii Żywności i Żywnienia Uniwersytetu Rzeszowskiego, w refleksji nad systemem ewaluacji prezentuje jego wady, a także proponuje korektę spojrzenia na ocenę publikacji.

Ewaluacja działalności naukowej to kwestia, która od kilku lat spędza sen z powiek najpierw ekspertom wypracowującym optymalne zasady takiej ewaluacji, a następnie dyrektorom instytutów, dziekanom i rektorom żywo zainteresowanym maksymalizacją tradycyjnie już skromnego finansowania ich wydziałów, uczelni i instytutów przez ministerstwo.

Obowiązujący system ewaluacji niewątpliwie przyniósł wiele pozytywnych efektów. Wymusił bardziej zdecydowaną politykę kadrową wobec pracowników mało aktywnych naukowo. Przypisanie „ministerialnych” punktów czasopismom naukowym i wymuszona kryteriami ewaluacji presja na publikowanie w najlepiej punktowanych czasopismach skłoniły badaczy ze wszystkich ośrodków do lepszego pisania publikacji (niekiedy nie bez udziału wyspecjalizowanych w takiej działalności firm zewnętrznych) i publikowania w lepiej punktowanych czasopismach naukowych. Włączenie do kryteriów oceny praktycznych zastosowań badań, patentów i wpływu działalności jednostki na funkcjonowanie społeczeństwa i gospodarki, jakkolwiek kłopotliwe dla wielu badaczy uprawiających „czystą” naukę, wymusza konieczność uwzględnienia translacji wyników badań na praktykę, co zawsze winno być ważnym aspektem funkcjonowania nauki.

Mankamenty systemu

Czy można coś zasadniczo nowego wniesić do tego tematu, któremu kompetentne grono eksperckie poświęciły tyle uwagi i pracy? Nasuwa się odpowiedź negatywna, ale mimo wszystko także kilka uwag i propozycji. Dotyczą one głównie nauk przyrodniczych, o funkcjonowaniu których mam niejakie pojęcie.

Czy ewaluacja musi mieć w odniesieniu do najważniejszego, pierwszego kryterium (oceny poziomu naukowego prowadzonej działalności naukowej) charakter ilościowy, oparty na sumowaniu punktów? Obawiam się, że nie ma odwrotu od takiego rozwiązania. Można dyskutować, czy ewaluacja ekspercka dorobku naukowego instytucji naukowych nie byłaby bardziej miarodajna. Mam ogromne uznanie dla systemu oceny instytutów PAN przez Radę Kuratorów (przynajmniej w trybie znanym mi z Wydziału II PAN), który wprawdzie nie dotyczy przyznawania funduszy, ale obejmuje kompleksową ocenę działalności instytutów. Uwzględnia ona główne osiągnięcia badawcze, sytuację kadrową, lokalową i aparaturową, stopień umiędzynarodowienia i plany działalności. Na podstawie takiej oceny komisja formułuje zalecenia w moim przekonaniu dobrze służące rozwojowi instytutów, których wykonanie jest oceniane po czterech latach, a w skrajnych przypadkach zaleca wręcz likwidację instytutu czy połączenie go z innym. Taka pogłębiająca ocena przydałaby się każdej instytucji, jeśli przedmiotem troski miałyby być racjonalny rozwój działalności naukowej we wszystkich polskich ośrodkach. Zebranie gron ekspertów na tyle obiektywnych i mądrych, by taką wnikliwą ocenę przeprowadzić, byłoby jednak trudne i zajęłoby długie miesiące najlepszym naukowcom, którzy (właśnie oni) powinni raczej zajmować się intensywną działalnością naukową niż oceniającą. Pozostaje zatem porównywanie punktów – tylko jakich?

Warto jednak zwrócić uwagę na mankamenty obecnego systemu ewaluacji, bo żaden system nie jest idealny i każdy można udoskonalić. Polepszenie jakości pisania i publikacji prac (których ograni-

czona liczba podlega ewaluacji) doprowadziło do osłabienia kryterium roli dyskryminacyjnej kryterium punktowego, gdyż w większości ewaluowanych jednostek lista ewaluowanych publikacji kończy się na poziomie 100-140 punktów ministerialnych. Punktacja czasopism jest spłaszczona. Najlepsze czasopisma, takie jak np. „Science”, „Nature” czy „Cell”, mają 200 punktów, a taką samą, najwyższą wycenę punktową mają czasopisma o niewątpliwie niższej randze i niższych wymaganiach. Taka punktowa ocena publikacji nie skłania do włożenia (dużo) większego wysiłku badawczego w przygotowanie publikacji, które mogłyby przebić się do czasopism naprawdę wybitnych. Można więc powiedzieć, że publikacyjnie równamy raczej do górnej części półki czasopism średnich niż do czasopism z najwyższej półki.

Obowiązujący system nie rozróżnia oryginalnych artykułów doświadczalnych od artykułów przeglądowych. To nie jest słuszne, jeśli celem ewaluacji jest ocena badań prowadzonych w jednostce, a nie zdolności pisania artykułów przez jej pracowników. Nie można negować przydatności artykułów przeglądowych, ale to działalność wtórna, a celem ewaluacji winna być ocena oryginalnego wkładu badań jednostki w rozwój nauki.

Honorowanie pełną punktacją współautorstwa dobrze punktowanego artykułu powstałego w wyniku współpracy między różnymi ośrodkami promuje współpracę między różnymi ośrodkami. To słuszna zachęta, ale czy w jakiś sposób nie należałoby wyżej punktować publikacji, w których oceniany ośrodek pełni rolę wiodącą (inicjującą i koordynującą badania) lub też współwiodącą, w stosunku do publikacji, w których pracownik danego ośrodka jest tylko jednym z wielu uczestników badania kierowanego przez inną instytucję?

Oceniać oryginalne

Moja główna propozycja dotyczy jednak innej kwestii. Czy, zamiast oceniać zdolność do publikowania, nie lepiej byłoby oceniać efekty publikacji, czyli ilość cytowań prac danej jednostki opublikowanych w ocenianym okresie? To uniezależniłoby ocenę od mniej czy bardziej arbitralnej punktacji czasopism i jej administracyjnych zmian i byłoby bardziej miarodajne, odzwierciedlając raczej oddźwięk środowiska naukowego na publikację niż umiejętność „sprzedania” wyników redakcyjnym czasopism (co oczywiście samo w sobie też jest cenne, ale mniej cenne niż wartość prac mierzona ich cytawalnością). Proponowałbym wyłączenie prac przeglądowych z takiego indeksu cytowań, by oceniać rolę jedynie prac oryginalnych. Można mieć obiektywne zdanie, że cytowanie prac nie jest natychmiastowe (w przeciwieństwie do listy prac opublikowanych), nic nie stoi jednak na przeszkodzie uwzględnieniu cytowań prac opublikowanych w okresie przesuniętym w stosunku do ocenianego okresu o rok czy dwa lata. Moim zdaniem optymalne byłoby kryterium cytawalności prac opublikowanych w (nieco antydatowanym) okresie kategoryzacji, bo oceniałoby w miarę bieżącą działalność badawczą jednostki (cytawalność wszystkich prac jednostki stawałaby na przegranej pozycji jednostki o krótszej historii wartościowych badań, a chodzi przecież o ocenę badań prowadzonych ostatnio).

Czy warto w ogóle rozstrząsać jeszcze problem kryteriów ewaluacji? Wiadomo, że gdzie dwóch Polaków, tam co najmniej trzy różne opinie. Zawsze warto jednak przed podjęciem jakiegokolwiek decyzji rozważyć jak największą liczbę opcji.

Rozmowa z prof. Romanem Cieślakiem, psychologiem, rektorem Uniwersytetu SWPS

Zapewniamy awans społeczny

Chcemy, aby w procesie edukacji nastąpił istotny przyrost wiedzy, umiejętności i kompetencji niezależnie od punktu wyjścia, od poziomu przygotowania maturzysty do studiów. To jest kolosalnie ważną misją ze społecznego punktu widzenia.

Co dla SWPS Uniwersytetu Humanistycznospołecznego oznacza zmiana nazwy na Uniwersytet SWPS w sytuacji, gdy już w 2018 roku z ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce i tak zniknęły tzw. uniwersytety przymiotnikowe?

Tak naprawdę nie chodzi o zmianę nazwy, ale o status pełnego uniwersytetu. Zaczynaliśmy od psychologii i stąd pierwsza nazwa uczelni Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej, której skrót (SWPS) do dziś stosujemy w kolejnych nazwach, wynikających z uzyskiwanego coraz wyższego statusu. W naszym DNA nauki społeczne pełnią szczególną rolę. Z siedmiu ewaluowanych dyscyplin, aż cztery mieszczą się w tej dziedzinie. Chcemy też rozwijać się w innych dziedzinach. Mamy już dwie dyscypliny humanistyczne i Wydział Projektowania w Warszawie, na którym są sztuki plastyczne i konserwacja dzieł sztuki oraz informatyka, a zatem kolejne dwie dziedziny. Nasze ambicje się na tym nie kończą, ale – zawsze to powtarzam – uniwersytem się nie jest, lecz uniwersytem ciągle się stajemy. Zdecydowaliśmy się skrócić naszą nazwę oficjalną, czyli SWPS Uniwersytet Humanistycznospołeczny, do takiej, która odzwierciedla status uniwersytetu pełnego, tzw. comprehensive university. Nasz nowy status pełnego uniwersytetu jest rezultatem wyników ewaluacji, w której uzyskaliśmy dwie kategorie A+, cztery A i jedną B+ w trzech dziedzinach: nauk społecznych, nauk humanistycznych i w dziedzinie sztuki. Już 25 października 2022 roku napisaliśmy do Ministerstwa Edukacji i Nauki wniosek o zmianę nazwy, 13 grudnia 2022 roku otrzymaliśmy na to zgodę, a 1 marca 2023 roku wydaliśmy zarządzenie o zmianie nazwy uczelni od 1 października 2023 roku. Historycznie jesteśmy więc pierwszym uniwersytem niepublicznym w Polsce.

Czy sztuka w „programie” Uniwersytetu SWPS nie wynika z zainteresowań i inspiracji obecnego założyciela uczelni, Piotra Voelkela?

Na pewno. Jest mecenasem sztuki, promuje nowe talenty, szczególnie interesuje się projektowaniem. Inicjatywie obecnego założyciela zawdzięczamy to, że w uczelni pojawił się nowy obszar działalności akademickiej – wzornictwo, który teraz rozwijany jest jako kierunek na Wydziale Projektowania w Warszawie. Działalność akademicką i artystyczną prowadzą też nasi

naukowcy z Katedry Grafiki we Wrocławiu. Uważam za sukces to, że ewaluowana u nas po raz pierwszy dyscyplina sztuki plastyczne i konserwacja dzieł sztuki otrzymała kategorię A.

Zaczynaliście jako tzw. uczelnia PAN, bowiem założycielami byli profesorowie z Instytutu Psychologii PAN. Czy jakieś związki z tym instytutem – formalne, personalne, programowe – przetrwały?

Historycznie wywodzimy się z tego instytutu. Podobieństwo polega na tym, że i Instytut Psychologii PAN, i Uniwersytet SWPS mają kategorię A+ w psychologii. Nasze środowisko oczywiście się zna i współpracują, część pracowników Instytutu była naszymi wykładowcami, a nasi absolwenci pracują w Instytucie, nasi profesorowie są też w Radzie Naukowej Instytutu Psychologii PAN. Mamy przyjacielskie stosunki, ale nie są one w żaden sposób sformalizowane.

Był taki moment w historii uczelni, gdy wyczerpały się możliwości rozwojowe SWPS i naukowcy, którzy ją założyli, postanowili przekazać uprawnienia założycielskie przedsiębiorcy. Czy to była odczuwalna zmiana?

Myszę, że ówczesne władze SWPS widziały ograniczenia możliwości rozwoju uczelni przy dotychczasowym sposobie zarządzania. Ta zmiana z perspektywy czasu okazała się bardzo korzystna. Nie utraciliśmy nic ze swej naukowości, dbało o to również nowy założyciel, czego dowodem jest to, że staliśmy się dzisiaj uniwersytem. Także dzięki tej zmianie efektywnie zarządzamy zasobami, które zostały nam powierzone. Środki z czesnego studentów są głównym źródłem finansowania uczelni. Lepiej też korzystamy z zasobu, jakim jest czas: musimy podejmować decyzje szybko i efektywnie, bo każda zwłoka kosztuje.

Powiedział pan, że nie utraciliście waloru naukowości. Uniwersytet SWPS jest największym wśród uczelni niepublicznych beneficjentem grantów NCN.

Możemy prowadzić działalność badawczą na wysokim poziomie, bo stworzyliśmy atrakcyjne dla naukowców środowisko pracy i warunki do prowadzenia badań. I nie chodzi jedynie o rozwiązania organizacyjne, ale także o pewną



Prof. dr hab. **Roman Cieślak** (ur. w 1968 r.) jest psychologiem. Zajmuje się sposobami radzenia sobie ze stresem i wypaleniem zawodowym oraz traumatycznymi wydarzeniami. Wraz z zespołem Centrum Badań nad Stresem: StresLab zajmuje się tworzeniem i oceną efektywności internetowych interwencji psychologicznych dotyczących np. radzenia sobie z depresją i stresem. Od 2007 roku współpracuje z Trauma, Health and Hazards Centre (THHC) na University of Colorado w Colorado Springs, gdzie odbył staż podoktorski, następnie pełnił funkcję dyrektora do spraw badań, a obecnie konsultanta na stanowisku Associate Professor Adjoint. Od 2016 r. jest rektorem Uniwersytetu SWPS. Wcześniej był prorektorem tej uczelni. Jest członkiem Prezydium Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich i przewodniczącym Komisji ds. Komunikacji i Odpowiedzialności Społecznej KRASP. Jest członkiem zarządu Polskiej Unii Edukacyjnej, Rady Programowej Centrum Nauki Kopernik, współzałożycielem European Association of Clinical Psychology and Psychological Treatment.

kulturę organizacyjną. Druga rzecz to sprawność w pozyskiwaniu środków finansowych i kompetencje zespołów badawczych. Wielu naszych naukowców ma doświadczenie międzynarodowe i umiejętność pozyskiwania grantów. Mniej więcej 10-11% naszego budżetu stanowią granty badawcze, a gdyby dołączyć do tego projekty dydaktyczne i rozwojowe, to mamy jakieś 13-14% budżetu uczelni. W kwotach bezwzględnych nie wygląda to tak dobrze, jakbyśmy chcieli. Nie chodzi tu o zwykłe ambicje, ale o lepsze wykorzystanie naszego potencjału naukowego, który może służyć społeczeństwu. Wbrew przynależności do grupy uczelni niepublicznych, nasze zadania i misja mają przecież charakter publiczny. O ile dobrze pamiętam, 16 uczelni niepublicznych otrzymało 9,6 miliona złotych subwencji na ponad 15 miliardów złotych przyznanych instytucjom naukowym w tej formie. My otrzymaliśmy 3 miliony złotych.

To najwyższa pozycja w grupie uczelni niepublicznych i są to środki na badania, bez subwencji dydaktycznej, która stanowi

większą część owych 15 miliardów. Poza Uniwersytetem SWPS tylko ALK przekroczyła milion złotych.

Musimy pamiętać, że jedna trzecia studentów kształci się w uczelniach niepublicznych. Zastanawiam się, dlaczego subwencja na te działania publiczne uczelni niepublicznych jest tak mała, tak nieproporcjonalna do realizowanych zadań, potencjału i celów.

Jak wspomóc badaczy, co oznacza wspomniana kultura organizacyjna?

Skorzystam ze swojej wiedzy psychologicznej – jednym z ważnych mechanizmów zmiany zachowań jest modelowanie. Jeśli widzisz, że twój kolega lub koleżanka zdobywa granty, to zaczynasz wierzyć, że ty też możesz. Działaliśmy systemowo, wpływając na kulturę organizacyjną i szukając rozwiązań organizacyjnych. Powstała pewna norma społeczna – jeśli chcesz się rozwijać naukowo, to my stworzymy do tego warunki, nauczymy cię pisać i składać wnioski grantowe. Mamy Biuro Badań Naukowych i Biuro Projektów Rozwojowych, które pomagają przygotować odpowiednie typy projektów. W kwestiach budżetowych i organizacyjnych staramy się badaczy wspomóc w przygotowaniu aplikacji, ale w kwestiach merytorycznych nie jesteśmy w stanie zastąpić naukowców, potrzebujemy ich pasji, wiedzy i profesjonalizmu. Chcielibyśmy, aby te granty pojawiały się we wszystkich dyscyplinach, na razie dominują w naukach społecznych.

Jak budujecie kadrę naukowo-dydaktyczną?

Mamy otwarte rekrutacje na stanowiska badawcze i dydaktyczne. Jako uczelnia niepubliczna nie jesteśmy zobowiązani do organizowania konkursów, jednak zgodnie z zasadami HR Excellence in Research chcemy prowadzić transparentną i otwartą politykę zatrudniania. To się sprawdza. Mamy szkołę doktorską i poziom naszych doktorantów jest czasem lepszy niż innych kandydatów do pracy. Zatrudniamy zatem także naszych najlepszych doktorów. Jesteśmy atrakcyjnym miejscem pracy dla naukowców powracających do Polski z zagranicy. Takie osoby do nas trafiają, często zaczynając od pozyskania grantów, także tych najbardziej prestiżowych. Zapewne jesteśmy konkurencyjni ze względu na udzielane wsparcie organizacyjne. Przyciąga też środowisko, które tworzymy, mocne od strony naukowej i dydaktycznej. Zdarza się jednak, że i od nas pracownicy odchodzą.

Fakt odchodzenia pracowników nie budzi zdenerwowania rektora?

Nie. Nauczyciele akademicki muszą zdobywać nowe doświadczenia, a czasami przenosić dobre rozwiązania w inne miejsca. To dobrze, że trwa wymiana. Mobilność akademicka jest wskazana, ma więcej zalet niż wad. To część naszej misji publicznej.

Czy relacje między młodą kadrą, a starszymi profesorami są tak feudalne jak wciąż w wielu uczelniach publicznych?

Mam nadzieję... jestem pewien, że nie. Stawiamy na egalitaryzm...

Egalitaryzm w nauce?

Tak. W relacjach między ludźmi, także tych zawodowych, to warunek rozwoju. U nas liczą się kompetencje i realny wkład we wspólne dobro, a nie formalne tytuły czy stopnie naukowe. Jeżeli prowadzisz badania, zdobywasz granty, to nie ma znaczenia, czy jesteś młodym doktorem czy starszym profesorem. Ważne, że publikując, robiąc badania, tworząc np. centra naukowe, masz udział w tym, co wspólnie jako uniwersytet tworzymy.

Co to znaczy?

Działalność badawczą prowadzimy w instytutach, w których powstają centra badawcze, czyli zespoły specjalizujące się w określonej tematyce. Szefami takich zespołów mogą być młodzi naukowcy. Szef centrum badawczego lub wdrożeniowego podlega bezpośrednio dyrektorowi instytutu. Staramy się, aby tematyka realizowanych projektów nawiązywała do agendy badawczej uniwersytetu. To ważne, chcemy, by to, co badamy, było skorelowane z tym, czego uczymy.

Macie bardzo ciekawy system oceny pracowników.

Jak każda szkoła wyższa jesteśmy zobowiązani do przeprowadzania okresowej oceny nauczycieli akademickich. W uczelni mamy jednak skłonność do tego, żeby nie robić rzeczy pozornych. Ocenę akademicką robimy nie co cztery lata, ale co dwa. Zaczyna się ona od określenia przez nauczyciela akademickiego, wspólnie z przełożonym, co chciałby przez dwa lata zrobić. Zakładamy pewne minimalne wymagania, różne dla różnych dyscyplin, gdyż są one na różnym poziomie rozwoju. Pracownik może też określić, jaką ścieżką rozwoju jest zainteresowany: dydaktyczną, dydaktyczno-badawczą czy badawczą. Jesteśmy elastyczni. Te ścieżki można zmieniać, ale trzeba spełnić kryteria. Staramy się, żeby ścieżka dydaktyczna nie była „za karę”, jak bywa to gdzie indziej. Po roku pytamy, jak idzie realizacja wspólnych ustaleń i w czym uczelnia może pomóc. Na końcu, po dwóch latach, sprawdzamy, jak udało się zrealizować te cele. Ocena jest zero-jedynkowa. Rada Pracowników Uczelni, bo mamy taką radę wybieraną przez pracowników, uważa, że powinniśmy nad systemem oceny nadal pracować, aby w większym stopniu była ona związana z systemem wynagrodzeń. Ten system też mamy wypracowany partycypacyjnie. Są trzy poziomy wynagrodzeń: A, B i C, w każdej grupie zatrudnionych. Kryteria progresji dla stanowisk i ścieżek są także określone. Wiadomo, jakie kryteria trzeba spełnić, by przejść np. z kategorii C do B.

Jaki odsetek pracowników jest w grupie A, B i C?

Staramy się, aby na poszczególnych stanowiskach utrzymać proporcje: około 65% na poziomie C, 30% na poziomie B i 5% na poziomie A. Rozwijamy akademicki HR, aby odpowiadał on międzynarodowym standardom, ostatnio przeszliśmy z powodzeniem ocenę w ramach inicjatywy Komisji Europejskiej HR Excellence in Research. Dostarczamy wsparcia psychologicznego, coachingowego, ale mamy też opisy stanowisk, wymagań, progresji, rzeczy, które w sposób przejrzysty informują, co pracownik ma robić, aby osiągnąć kolejny stopień rozwoju i związany z nim awans.

Panuje przekonanie, że zarządzanie uczelnią niepubliczną jest łatwiejsze niż publiczną.

I tak, i nie. Na pewno możemy sobie pozwolić na większą elastyczność. Wbrew pozorom, odpowiedzialność jest jednak duża, także finansowa. Nie możemy liczyć na subwencję ministerialną, jaką otrzymują uczelnie publiczne. Musimy dobrze wydawać pieniądze powierzone nam przez studentów i słuchaczy. To około 85% budżetu uniwersytetu. Musimy też aktywnie pozyskiwać granty na badania naukowe i rozwój uczelni.

Nie mówiliśmy o środkach ze współpracy z gospodarką czy otoczeniem społecznym.

Wykonujemy projekty na rzecz otoczenia, także przez naszą spółkę celową SWPS Innowacje. Natomiast we współpracy z otoczeniem nie tylko liczą się środki pozyskane w ten sposób do budżetu uczelni. To jest ważne, ale dla uniwersytetu ważne jest też to, że przez realizowanie wspólnych projek-

tów możemy pokazywać, że nauka jest przydatna i potrzebna, że możemy rozwiązywać konkretne problemy w samorządach, edukacji, w przedsiębiorstwach, że zastosowanie rozwiązań opartych na wynikach badań naukowych przynosi korzyści konkretnym instytucjom, firmom. Na pewno nasze możliwości współpracy z otoczeniem są większe. Sporą część naszej działalności stanowią studia podyplomowe i szkolenia, które wnoszą istotny wkład do budżetu.

Macie inną strukturę zarządzania niż uczelnie publiczne.

Staramy się zarządzać uczelnią w sposób partycypacyjny. Przykładem takiego działania jest tworzenie strategii uczelni. Nasza obecna strategia kończy się w tym roku. Już od 12 miesięcy pracujemy nad kolejną. Działamy w formule bottom-up. W dyskusjach nad nową strategią uczestniczyło ponad 150 osób, które uznały, że chcą decydować o tym, jak będzie wyglądał Uniwersytet SWPS w 2029 roku. Pracowali w grupach tematycznych dotyczących edukacji, badań i otoczenia. Analizowaliśmy stan obecny, trendy, pisaliśmy alternatywne scenariusze przyszłości. Konsultowaliśmy się z naszymi interesariuszami. Dlaczego robimy to w taki sposób? Bo chcemy mieć zaangażowanych pracowników, identyfikujących się z uczelnią. Mamy około 850 pracowników etatowych i ponad 1500 współpracowników kontraktowych. Nasza obecna strategia nosi tytuł „My, Uniwersytet”, kładzie nacisk na wspólnotę i instytucję: „my” jako wspólnota, „uniwersytet” jako instytucja. Autorzy naszej nowej strategii nadal myślą o tych dwóch elementach, ale zadają sobie pytanie, dla kogo jesteśmy. Na to położymy nacisk w nowej strategii.

W naszym sposobie zarządzania ważna jest bliska współpraca z założycielem. Kluczowe jest też partnerstwo i współpraca rektora z dyrektorem generalnym. Dr Ewa Ger, dyrektor generalna, jest na tym stanowisku od kilku lat, ma duże doświadczenie jako menedżer, korzysta też ze swego doświadczenia akademickiego, biznesowego i w administracji publicznej. Razem z prorektorami i zastępcami dyrektor generalnej tworzymy zarząd uczelni, to dzisiaj 7 osób. Nadzorujemy pion akademicki i organizacyjny; nie mamy pionu administracyjnego, ale właśnie organizacyjny. Formalnie, zgodnie z ustawą, rektor zarządza całością uczelni. W praktyce ja zarządzam częścią akademicką, a pani doktor Ger organizacyjną. Wiadomo, że obie te części są ściśle powiązane, dlatego kluczowa jest współpraca.

Kto wybiera rektora?

Rektora powołuje założyciel, ale opiniuje Senat uczelni.

Macie nietypową strukturę.

Mamy strukturę matrycową: z jednej strony są to wydziały, odpowiedzialne za dydaktykę, a z drugiej instytuty odpowiadające za badania naukowe, a zatem podobnie jak w wielu uczelniach publicznych. Nauczyciel akademicki jest pracownikiem jednego z jedenastu wydziałów, a jeśli prowadzi badania, to także jednego z pięciu instytutów: psychologii, nauk społecznych, prawa, nauk humanistycznych i projektowania. Jak widać, niektóre instytuty są dyscyplinowe, a inne dziedzinowe.

Pytając o strukturę, miałem też na myśli geograficzne rozproszenie wydziałów. Zaczynaliście w Warszawie w jednej willi.

Tak. A teraz mamy oprócz siedziby w Warszawie: Wrocław, Sopot, Poznań, Katowice i Kraków.

W którym przejęliście Uczelnię Tischnera.

Tak, ale mamy tam własną filię, do której Wyższa Szkoła Europejska im. Ks. Józefa Tischnera zostanie włączona. Pro-

ces integracji się rozpoczął, ale zakończy się w 2024 roku. Będziemy wówczas mieli w Krakowie wydział psychologii i drugi, który obejmie kierunki realizowane obecnie w WSE. Często myślimy o sobie, że nie jesteśmy uniwersytetem zlokalizowanym w jednym mieście, ale ogólnopolskim. Dzięki filiom działamy w całej Polsce. Taka struktura jest dość wyjątkowa. Bardzo dbamy o to, aby dyplom Uniwersytetu SWPS miał taką samą wartość niezależnie od tego, czy studia odbywają się w Krakowie, Poznaniu czy Warszawie. W związku z tym standardy badawcze i dydaktyczne są te same. Jeżeli badacz pracuje na wydziale we Wrocławiu, to jednocześnie jest pracownikiem ogólnopolskiego instytutu. Mimo że zlokalizowani jesteśmy w wielu miastach, stanowimy jeden uniwersytet. Poczucie tożsamości i różnorodność stanowią o naszej sile. Dzięki obecności w tylu miejscach lepiej rozumiemy Polskę.

Nie ma was we wschodniej Polsce.

To prawda, najdalej na wschód jest ulokowany nasz kampus na warszawskiej Pradze.

Przejdźmy do studentów. Skąd oni są, kim są? Czy jesteście uczelnią pierwszego wyboru?

W niektórych dyscyplinach, choćby psychologii, jesteśmy uczelnią pierwszego wyboru. Jesteśmy uczelnią, która budzi zaufanie, bo troszczy się o studentów. Mamy genialnych dydaktyków, którzy nauczanie traktują poważnie. Robimy też dużo, aby podnosić kompetencje dydaktyków.

Dużo, czyli co?

Mamy wewnętrzne programy szkoleniowe, np. dotyczące formułowania i weryfikacji efektów uczenia, posługiwania się nowymi technologiami, pisanie wniosków grantowych, ale także np. z emisji głosu. W naukach społecznych zmienia się rola statystyki, informatyki i wykorzystania sztucznej inteligencji, podnosimy kompetencje pracowników w tym zakresie. Mamy też inicjatywę „Tydzień doskonałości dydaktycznej”, która cieszy się dużym zainteresowaniem. Dbamy o onboarding – wejście do nowej instytucji i roli nauczyciela akademickiego wymaga przygotowania. Mam wrażenie, że wiele uczelni działa tak, jakby dyplom ukończenia studiów gwarantował posiadanie kompetencji dydaktycznych. Tymczasem nauczyciela akademickiego trzeba po prostu w tym obszarze wykształcić. Pokazujemy np., czym jest program kształcenia studentów. Bywa, że nauczyciele akademicy są bardzo

skoncentrowani na jednym przedmiocie, zapominając o tym, jak wygląda cały program. Tymczasem przedmiot jest częścią większego programu. Musi być realizowany w odpowiednim czasie i we właściwy sposób, aby pozwolił uzyskać kompetencje, które zakłada cały program. Systematycznie ewaluujemy programy kształcenia, oferujemy też pomoc doradców dydaktycznych.

Wracam do pytania: kim są wasi studenci?

Ponad połowa to studenci studiów stacjonarnych. W tym sensie jesteśmy wyjątkowi wśród uczelni niepublicznych. Mamy też specjalną ofertę dla osób, dla których psychologia jest drugim czy trzecim wykształceniem. To są fantastyczni studenci, którzy ponownego wyboru studiów dokonali bardzo świadomie, wiedzą, czego chcą i są bardzo zaangażowani. Taka sytuacja wymaga zupełnie innego nastawienia ze strony uczelni i wykładowców. Jesteśmy uczelnią dla studentów ambitnych badawczo. Jesteśmy jednak także dla tych, którzy nie odnajdują się w tradycyjnym modelu kształcenia, dość anonimowym. Staramy się mieć bezpośrednie relacje ze studentem, personalizujemy, na ile to możliwe, ścieżki edukacyjne. Wybór zajęć jest u nas bardzo duży, przekracza 30% przedmiotów. Fakultety generalnie mieszczą się w dyscyplinie, ale też poszerzają obszary zainteresowań studenta. Prowadzimy też studia interdyscyplinarne, jak np. psychologia i informatyka. To ciekawe połączenie sprawia, że wybierają je wyjątkowi studenci. Nasi wykładowcy starają się obserwować studentów, zwracać uwagę na ich potrzeby i problemy.

Dla wielu naszych studentów studia w Uniwersytecie SWPS to kwestia awansu społecznego. Dostanie się do dobrej uczelni publicznej na oblegany kierunek nie jest łatwe, czasami kandydatom na studia bardziej brakuje kapitału społecznego niż intelektualnego. Dla tych studentów jesteśmy szansą. Oczywiście studia u nas kosztują, ale ta bariera jest łatwiejsza do pokonania niż bariery społeczne.

Jak to możliwe, skoro jesteście jedną z najdroższych uczelni niepublicznych?

Warto zwrócić uwagę, że prywatne przedszkola czy szkoły średnie są często droższe niż uniwersytety. Myślę, że to dobrze świadczy o uczelni, jeśli kandydaci decydują się na płacone studia, a nie na bezpłatne lub tańsze oferowane bliżej miejsca zamieszkania. Jestem przekonany, że w naszej uczelni studenci otrzymują wysoką jakość edukacji za relatywnie dostępną cenę.



Gmach Uniwersytetu SWPS w Katowicach

Czy nie jest tak, że trafiają do was właśnie studenci, którzy są gotowi zapłacić za awans społeczny?

W przypadku części naszych studentów być może tak jest. To dobrze świadczy o nich samych i o ich ambicjach. Awans społeczny w tym przypadku jest jednak raczej efektem dodatkowym, przede wszystkim liczą się wiedza, kompetencje i umiejętności.

Czy nie trafiają do was słabsi absolwenci liceów, a więc trudniejsi z punktu widzenia edukacji na najwyższym poziomie, którzy nie dostali się na studia bezpłatne?

Na wybrane kierunki studiów wprowadziliśmy przy rekrutacji kandydatów listy rankingowe i obowiązujący próg punktowy z egzaminu maturalnego. Dostają się na nie najlepsi kandydaci. Wśród nich też tacy, dla których nasza uczelnia jest tą pierwszego wyboru. Mamy więc zróżnicowany poziom kandydatów, podobnie jak każda inna uczelnia niepubliczna czy publiczna w kraju. Edukacja najlepszych kandydatów z pewnością jest łatwiejsza, jednak ze społecznego punktu widzenia ważna jest także edukacyjna wartość dodana, czyli przyrost wiedzy, umiejętności i kompetencji także słabszych, ale ambitnych studentów. Z pewnością mamy część takich studentów i naszym celem jest dać im solidne wykształcenie i obudzić w nich potencjał intelektualny i społeczny. To się nam udaje. Chcemy, aby w procesie edukacji nastąpił istotny przyrost wiedzy, umiejętności i kompetencji niezależnie od punktu wyjścia, od poziomu przygotowania maturzysty do studiów. To jest kolosalnie ważną misją ze społecznego punktu widzenia. Co by się stało, gdybyśmy nie myśleli o tych słabszych, z mniejszym kapitałem społecznym i kulturowym? Poziom rozwarstwienia społecznego byłby jeszcze większy. Zbliżamy do siebie te krańce.

Czy musicie prowadzić zajęcia wyrównawcze, przygotowawcze dla dużych grup studentów?

To się zdarza, np. na informatyce. Mamy też kursy przygotowawcze do studiów, zwłaszcza dla studentów zagranicznych.

Oczywiście macie studentów zagranicznych. Skąd są?

Tak. Około 10% naszych studentów to obcokrajowcy. Trudniej odpowiedzieć, skąd są – z całego świata. Są duże grupy studentów z Ukrainy, Turcji i Norwegii. Utrzymujemy intensywne relacje badawcze z Norwegią, mamy skandynawistykę i programy psychologiczne, które ich interesują.

Co robią absolwenci Uniwersytetu SWPS, dokąd trafiają po studiach?

Niektórzy są już profesorami na Stanfordzie. Część to kadra akademicka w Polsce, także we wspomnianym Instytucie Psychologii PAN lub za granicą. Spora grupa pracuje w szkolnictwie, biznesie, w instytucjach publicznych. Mamy już blisko 40 tys. absolwentów studiów i niemal drugie tyle studiów podyplomowych. Wśród nich liczną grupę – około 750 osób – stanowią tak bardzo poszukiwani i potrzebni psychoterapeuci poznawczo-behawioralni. Pracują oni także w służbie zdrowia. Nasi absolwenci to też świadomi obywatele i uczestnicy życia publicznego.

Jak tworzyliście zaplecze, infrastrukturę uczelni? Skąd wiecie, kiedy skończyć inwestowanie?

Infrastruktura to jeden z ważnych elementów stabilności uczelni. W Warszawie mamy kampus w dawnej fabryce urządzeń elektrycznych Szpotańskiego. Udało się nam doskonale przystosować ją do działalności dydaktycznej. Mamy wystandaryzowane wyposażenie sal i infrastrukturę IT we wszystkich kampusach w Polsce. Niezależnie od tego, czy jest to sala wykładowa w Sopocie, czy we Wrocławiu, będzie tam ten sam sprzęt informatyczny i te same systemy informatyczne. To ważne także dla dydaktyków, którzy prowadzą zajęcia w różnych miastach. W Warszawie mamy własny akademik i budujemy drugi. W Sopocie mamy własny budynek i będziemy budować akademik, co wiąże się z naszymi planami rozwoju tego ośrodka. Mamy niezwykle obiekt we Wrocławiu – to była fabryka komputerów. W Katowicach właśnie rozbudujemy siedzibę, zamierzamy zakończyć tę inwestycję do października. W Poznaniu nie mamy własnej przestrzeni, ale korzystamy z infrastruktury założyciela, czyli z obiektu Collegium da Vinci, który w części jest do naszej dyspozycji. W Krakowie poszukujemy dobrej lokalizacji pod inwestycję. Piotr Voelkel i jego kompetencje w kwestii inwestowania w zasoby są nie do przecenienia. Staramy się myśleć o uniwersytecie jako członku Human Touch Group, a nie izolowanej instytucji.

Strategiczny cel Uniwersytetu SWPS to...

Jesteśmy niepubliczną uczelnią, liderem edukacji wyższej i chcemy być uniwersytetem badawczym. Tym celem między innymi służy nasz udział w sojuszu uniwersytetów europejskich – European Reform University Alliance (ERUA).

Rozmawiał Piotr Kieraciński



Gmach Uniwersytetu SWPS w Sopocie

Możliwości poznawcze badania narracji w studiach edukacyjnych

Materialnym przedmiotem badań społecznych są zazwyczaj zarejestrowane opowieści ludzi – uczestników realnych zdarzeń przebiegających w realnych warunkach, mających realne konsekwencje itp. Pytanie o odniesienie opowieści do realnej rzeczywistości należy w tych badaniach do podstawowych.

Redaktor „Forum Akademickiego” postawił pytanie o użyteczność pojęcia „narracji” jako kategorii poznawczej. Pojęcie to w minionych dziesięcioleciach zrobiło wielką karierę w naukach humanistycznych i społecznych (Anna Łebkowska nazwała je „kategorią wszechogarniającą”). Ostatnio słowo „narracja” zadomowiło się też w publicystyce i wypowiedziach medialnych. Np. politycy konkurujących partii zarzucają sobie nawzajem głoszenie nietrafnych, kłamliwych albo wrogich Polsce narracji, a analizując ich wypowiedzi dziennikarze zastanawiają się nad spójnością tych „narracji”, ich polityczną efektywnością, a także ich stosunkiem do realnej rzeczywistości. Te ostatnie „narracje” nie mieszczą się w obszarze zagadnień podejmowanych w tym artykule, ponieważ właściwszą perspektywą analityczną dla ich ujmowania są propaganda i manipulacja, a nie rozumienie. A właśnie dążenie do rozumienia świata doświadczanego przez ludzi kieruje badaczami zainteresowanymi edukacją i rozwojem człowieka.

W swojej wypowiedzi zasygnalizuję genezę pojawienia się „narracji” na gruncie naukowym oraz stopniowe poszerzenie się jej treści znaczeniowej. Właśnie nowe znaczenie tego pojęcia oraz zmiana statusu empirycznych badań jakościowych stworzyły warunki do uznania swobodnych wypowiedzi przedstawianych przez różnych ludzi za materiał badawczy wart naukowych analiz. Dlatego w drugiej części skupię się na specyfice tego materiału w kontekście przyjmowanych założeń filozoficzno-teoretycznych. Czytelnicy powinni bowiem mieć świadomość, że wszelkie wyniki badań świata społeczno-kulturowego mają swoje znaczenie w ramach przyjmowanych założeń, określających specyfikę tego świata (założenia ontologiczne), możliwości i sposób jego poznawania (epistemologiczno-metodologiczne) oraz wskazujących cel podejmowania badań, czyli sposoby wykorzystania tych wyników (aksjologiczne). Kon-

sekwencją przyjęcia założeniowości pozyskiwanej wiedzy jest pogodzenie się z tym, że żadne wyniki nie mogą być obiektywne – w znaczeniu: docierające do jedynej prawdy (Kwestia założeń w nieco innych kontekstach jest równie ważna w naukach przyrodniczych).

Geneza pojęcia „narracja” i zmienność jego znaczenia

W nauce, dokładniej w humanistyce, „narracja” pojawiła się jako kategoria używana do opisu fikcji literackich, jako specjalistyczny termin z zakresu teorii prozy artystycznej. Jego definicję można znaleźć w dziedzinowych słownikach (np. *Słowniku terminów literackich* pod red. J. Sławińskiego). Wszyscy z nas z tym terminem (i jego wariantami, np. typy narratorów) stykali się na lekcjach języka polskiego. W literaturoznawstwie wyodrębnił się nurt badawczy określany mianem narratologii lub narratywistyki. Ciekawe jest to, że w fazie początkowej narratolodzy, wbrew potocznym przypuszczeniom, nie zajmowali się treścią, lecz formami tego, co opowiadane. Za twórcę zrębów teorii narracji uznaje się Władimira Proppa, który analizując bajki (z racji ich prostoty strukturalnej), zauważył, że występujące w nich różne zdarzenia pełnią te same funkcje. Każda wynikała z pozycji zajmowanych przez dane obiekty i z istniejących między nimi relacji. Ostatecznie Propp wyróżnił 31 funkcji i określił stały porządek ich występowania. Uznał go za wspólną wielu bajkom znaczącą strukturę, co z kolei pozwalało uznawać bajki za wersje jednego mitu.

Metoda wypracowana do analizy mitów została przeniesiona przez francuskich strukturalistów do badania dzieł kultury. Wprowadzone rozróżnienie między zdarzeniem i jego funkcją pozwoliło na wyodrębnienie dwóch poziomów gramatyki narracyjnej: powierzchniowego (dostępnego bezpośrednio) i głębokiego (wewnętrzny). Poziom powierzchniowy,

czyli poziom wyrażania – za pomocą słów lub innych znaków – traktowano jako uzewnętrzniony, końcowy produkt procesu wytwarzania narracji. Poświęcano mu najmniej uwagi, ponieważ celem analiz było odsłonięcie niedostępnego bezpośrednio poznaniu poziomu głębokiego, czyli gramatyki generującej wszelkie – nie tylko fikcyjne – narracje. Chodziło więc o skonstruowanie gramatyki wytwarzania (znaczących) struktur wypowiedzi określonego rodzaju.

Tak więc w punkcie wyjścia narracja była kategorią literaturoznawczą używaną w analizach utworów prozatorskich. Oznaczała głęboką (ukrytą) strukturę generującą realną wypowiedź (tekst kulturowy) – nadającą tej wypowiedzi określoną formę. Treść badanych opowiadań, czyli ich odniesienia zewnętrzne (np. do realnego świata czy do przebiegu życia ich autora), nie były uznawane za godne uwagi. Dla przykładu Roland Barthes zauważał, że w każdym analizowanym opowiadaniu to, co naśladowane, jest przypadkowe, dlatego podstawową funkcją opowiadania nie jest przedstawianie, lecz budowanie widowiska (pomijano referencyjną funkcję opowiadania na rzecz funkcji performatywnej). Podkreślam tę kwestię, ponieważ jest ona istotna w kontekście badań empirycznych w naukach społecznych. Materialnym przedmiotem tych badań są zazwyczaj zarejestrowane opowieści ludzi – uczestników realnych zdarzeń przebiegających w realnych warunkach, mających realne konsekwencje itp. Pytanie o odniesienie opowieści do realnej rzeczywistości należy w tych badaniach do podstawowych.

Narracja jako zdolność do wprowadzania porządku – nadawania sensu wydarzeniom i działaniom

Znawcy tematu stwierdzają, że rozwój kariery narracji od drugiej połowy lat 60. XX wieku przebiegał lawinowo. Popularność pojęcia wzrosła niepomniernie, kiedy zostało ono przeniesione poza badania literackie, czemu towarzyszyła zmiana jego wyjściowego znaczenia. Narracja zaczęła być traktowana jako ludzka zdolność nadawania porządku zdarzeniom i działaniom, do organizowania ich w pewne całości rozwijające się w czasie, mające sens dla osoby. Narracja stała się czynnikiem konstytuującym obraz tego, co opowiadane, ale także – przynajmniej dla części analityków – wyrazem wewnętrznych struktur poznawczych i tożsamościowych jednostek. Ta zmiana dokonała się w określonym kontekście, kiedy na gruncie filozofii zyskiwały na znaczeniu stanowiska eksponujące czasowość, a tym samym dynamikę (procesualność) bytu ludzkiego, stanowiska znoszące sztywne opozycje wewnętrzny – zewnętrzny, subiektywny – obiektywny, teoria – praktyka. Aktywny, działający człowiek, żyjąc w świecie, doświadcza go, tym samym z perspektywy ludzkiej świat niedoświadczany (obiektywny – taki, jakim go widzi „boskie oko”) nie jest możliwy. Elementy tego świata mają dla człowieka określone znaczenie (coś ułatwiają albo utrudniają, są pożądane albo szkodliwe, piękne albo brzydkie itp.), są też wobec siebie w jakichś relacjach (coś jest ważniejsze lub mniej ważne, coś wynika z czegoś, blokuje coś itd.). To, co nie ma w danym momencie żadnego znaczenia, nie jest dostrzegane i w tym sensie dla osoby nie istnieje. Wytworzony obraz świata i własnego w nim miejsca ma zawsze jakiś porządek, pozwala człowiekowi zrozumieć, w czym uczestniczy, jest pomocny w określaniu sensu własnego działania (wtedy, gdy taka potrzeba określenia się pojawia). Ostatnio w literaturze coraz częściej prezentowany jest pogląd, że zdarzenia następujące po sobie w życiu są przypadkowe. Ale ludzki umysł tej przypadkowości nie znosi i dlatego dąży do wprowadzenia porządku.

Drogą do uzyskania dostępu do tej ludzkiej perspektywy jest właśnie poznawanie opowieści osób uczestniczących, doświadczających, „zmagających się” z życiem. Ten związek w mało ana-

litycznych tekstach uzasadnia się prostymi hasłami, do których należy często przywoływane zdanie (zwłaszcza w kontekście badań biograficznych): „narracja naśladuje życie, życie naśladuje narrację”. Jego autorem jest Jerome Bruner, któremu chodziło jednak nie tylko o to, że poznając czyjąś opowieść o jego czy jej życiu, poznamy to życie. Przyjmował on, że w konstruowaniu wyobrażeń o życiu i ich uzewnętrznianiu w postaci opowieści występuje ten sam „mechanizm”, taki sam wzór porządkowania wielu – w warunkach naturalnych, czyli bez ludzkiego uczestnika – rozproszonych elementów (ludzi i innych obiektów ożywionych i nieożywionych, zdarzeń itp.). Narracyjność jest czynnikiem strukturyzującym oba byty, dzięki czemu możliwa jest obustronna relacja, która dynamizuje zmiany i w opowieści i w indywidualnych obrazach rzeczywistości. Ta konstrukcja myślowa opiera się na przyjętym założeniu, że to co niedostępne bezpośrednio oglądowi – procesy o charakterze mentalnym – może być poznawane za pośrednictwem opowieści, ponieważ obie dziedziny, ukryta i językowa, mają taką samą strukturę.

Problemy teoretyczno-metodologiczne w społeczno-pedagogicznych badaniach narracji

Przypisanie tak dużej wagi zdolnościom narracyjnym człowieka rodzi pytanie o ich genezę. Część osób przyjmuje, że są one wrodzone. M.in. część psychologów (np. wspomniany Bruner, w Polsce Jerzy Trzebiński) uznaje, że schematy poznawcze, z którymi rodzi się człowiek, mają charakter narracyjny. To umysł narzuca tworzonemu obrazowi rzeczywistości formę narracji, co ujawnia się w sposobie przedstawiania tego obrazu. Inni przyjmują, że te zdolności są nabywane. Człowiek, obcując od najwcześniejszego okresu swego jednostkowego życia z opowieściami kultury, uczy się porządkować świat oraz własne przeżycia i doświadczenia, korzystając z wzorów niesionych przez kody kulturowe (kulturowe opowieści), będące dorobkiem społecznym. W tym ujęciu pierwotne jest uczestnictwo w kulturze, a nie antropologiczna struktura umysłu, a narracja jest typem reprezentacji słownej, a nie wrodzoną strukturą umysłu. Nie można empirycznie rozstrzygnąć, które stanowisko jest właściwe. Z perspektywy edukacyjno-rozwojowej bardziej owocne wydaje się drugie ujęcie, ponieważ w większym stopniu otwiera możliwość kształtowania potencjału narracyjnego człowieka (poprzez udostępnianie różnych kodów kulturowych).

Mimo podstawowej różnicy obu stanowiskom wspólne jest funkcjonalne podejście do narracji: służą one porządkowaniu rzeczywistości, w której działają ludzie. To z kolei sprzyja jej rozumieniu, w tym rozumieniu siebie (przyjmuje się koncepcję tożsamości narracyjnej). Uwewnętrznione narracje mają nadawać jednostkowemu życiu poczucie spójności, ciągłości i celowości. Wspólne jest także niejako podwójne rozumienie narracji: jako ukryta struktura wewnętrzna (wrodzona lub nabywana) oraz jej zewnętrzny wyraz przyjmujący najczęściej postać opowiadania, opowieści (możliwe są też inne znaki niż słowa). Warto zwrócić uwagę na to, że opowiadanie doświadczonych zdarzeń jest ważne nie tylko dla osób słuchających (chcących się czegoś dowiedzieć lub pozyskać materiał badawczy), ale także dla samych opowiadających, ponieważ wspomnienia zapisane w pamięci stają się osobistym doświadczeniem dopiero w procesie ich rekonstrukcji i przedstawienia. Taką rekonstrukcję można robić nie tylko wobec innych, ale też wobec siebie (np. poprzez pisanie autobiograficznych dzienników). Dodam jeszcze, że opowieści indywidualne czerpią też z pamięci kolektywnej, co może modyfikować indywidualne wspomnienia. (Nikt z nas nie ma pewności, czy opisy wczesnego dzieciństwa to nasze osobiste doświadczenia, czy „uwewnętrzniony” przekaz rodziców lub innych osób. Wspomnienia osób uczestniczących

w historycznych zdarzeniach mogą modyfikować się w konfrontacji z ich publicznymi opisami).

W codziennej praktyce badawczej „narracja” na poziomie materiału badawczego jest zwykle sprowadzana do opowiadania. W badaniach biograficznych odnosi się ono do całego życia albo jego części. W innych badaniach odzwierciedla określony rodzaj doświadczeń (np. ostatni etap studiów, podjęcie pracy zawodowej). Czasami – niesłusznie – za narrację uznaje się wszelką mniej czy bardziej swobodną wypowiedź wywołaną przez badacza (poprzez zadanie pytania otwartego). Różnemu charakterowi wypowiedzi uwagę poświęcił niemiecki socjolog Fritz Schütze, autor popularnej w Polsce metody wywiadu narracyjnego. Wymienia on trzy formy komunikacji: opowiadanie (narracja), opis i argumentacja. Narracja przedstawia następujące po sobie zdarzenia, jest dynamiczna, zasadniczo odzwierciedla to, co osoba opowiadająca robiła. Opis relacjonuje jakiś

stan statyczny (miejsca, osoby, rzeczy itp., ale też skompresowane okoliczności działań). Natomiast argumentacja wyraża refleksję nad minionymi zdarzeniami, zawiera osobiste teorie na jakiś temat, służy autoprezentacji, może ujawniać dążenia do wyjaśnienia tego, co się zdarzyło, do usprawiedliwienia własnych decyzji itp. Każda z tych form pełni w wypowiedzi inną rolę i odmiennie powinna być analizowana, ostatecznie w procesie analizy całości formy winny być do siebie odniesione. Analiza swobodnych wypowiedzi nie może ograniczać się do streszczania tego, co powiedzieli ludzie (w języku naukowym – parafrazowania) i „wzbogacania” ich przyjętymi z góry terminami teoretycznymi.

Wspominałam już, że w empirycznych badaniach nauk społecznych istotne jest pytanie o relację między opowieścią a realną rzeczywistością, do której się ona odnosi. Za naiwne należy uznać przekonanie, że opowieść może odzwierciedlić



rzeczywistość, taką jaką „naprawdę” była, jeśli tylko osoba opowiadająca „się otworzy”. Co więc niesie opowiadanie o czymś, w czym tkwi jego wartość poznawcza? Jest materiałem, poprzez który można starać się zrekonstruować struktury narracyjne, którym znaczenie nadają zasygnalizowane wcześniej założenia filozoficzno-teoretyczne. Opowiadanie odzwierciedla rzeczywistość doświadczoną przez ludzi. Nie chodzi więc o to, że nie ma faktów, są tylko narracje. Bez wątplenia są zdarzenia, którym można nadać status faktów, zaistniały obiektywnie. Czyjeś urodzenie jest z pewnością empirycznym faktem, ale postrzeganie okoliczności tego urodzenia i jego znaczenie dla różnych osób są już odmienne.

Opowieści ludzi wykorzystywane są w badaniach empirycznych w różnym celu. Można w nich szukać tego, co wspólne i powtarzalne, np. rekonstruować doświadczenia pokoleniowe, doświadczenia grupy zawodowej itp. Wówczas – podobnie jak w badaniach historycznych – eliminuje się to, co niewiarygodne, co w konfrontacji z innymi źródłami jest ewidentnie niemożliwe. Albo można dążyć do zrozumienia doświadczeń i przeżyć określonych osób. Jeśli w tak ukierunkowanym poznaniu okazuje się, że to co zostało opowiedziane, nie zgadza się z obiektywnymi danymi, to nie odrzuca się tej wypowiedzi jako niewiarygodnej, lecz traktuje jako zagadkę do rozwiązania. Jakie mogą być uwarunkowania tej niezgodności, co ona może znaczyć w perspektywie całości doświadczeń tej osoby. Jak zauważył amerykański pisarz John Strock dla zrozumienia człowieka ważny jest porządek, w jakim myśl czy wspomnienia zapadają w jego świadomości. W literaturze przedmiotu można znaleźć metodyczne wskazówki, jak ten porządek identyfikować. Ale żadna metoda badawcza nie gwarantuje osiągnięcia tego celu. Ich znajomość może inspirować, ale nie zastąpi wnikliwości i wyobraźni badawczej. Moim zdaniem większe znaczenie ma wiedza o specyfice materiałów narracyjnych, wrażliwość i wyobraźnia poznawcza niż stosowanie konkretnych metod analizy.

Do podstawowych kwestii w badaniach narracyjnych należy świadomość „złożonej czasowości” narracji. Minione zdarzenia nie stanowią zarejestrowanego w umyśle filmu, który można w sprzyjających warunkach odtwarzać zawsze w takiej samej postaci. Trafniejszą wydaje się metafora palimpsestu, czyli tekstu pisanego na wcześniejszym niedokładnie startym innym tekście. Narrację tworzą nakładające się na siebie warstwy doświadczeń, z których każda kolejna w jakimś stopniu modyfikuje poprzednie. Istotne jest, że i w życiu, i w opowieści o życiu mieszają się trzy perspektywy czasowe. Relacjonowanie przeszłości nie jest neutralne – dokonuje się z punktu widzenia określonego „teraz”, w którym osoba opowiadająca wie więcej, przeżyła więcej niż miało to miejsce w przeszłości. Znaczenie minionego wydarzenia zależy od tego, co po nim nastąpiło i co nastąpiło po tym, co nastąpiło itd. Ale na perspektywę postrzegania przeszłości rzutuje także przyszłość – wyobrażenia tego, co chcemy, by się wydarzyło, tego czego się obawiamy, że może się wydarzyć itp. Struktura opowieści i jej ciągłość nie opiera się bezpośrednio na następstwie wydarzeń przeszłych, lecz zachodzących w teraźniejszości w umyśle osoby opowiadającej. Nie można też zapominać, że każda opowieść o wycinkach własnego życia jest efektem świadomego lub nieświadomego wyboru (nie można opowiedzieć wszystkiego, coś uznaje się za istotne lub bez znaczenia, coś zostaje wyparte i „znika” z pamięci). Jest formą kreacji siebie – osoba opowiadająca przegląda się w swojej opowieści i z reguły chce się przedstawić pozytywnie, jako racjonalna osoba, ale może też się za wszystko obwiniać lub przedstawiać jako ofiarę.

Ludzi musimy rozumieć

Wyniki badań empirycznych pokazują, że schematy narracyjne używane przez dorosłych ludzi są relatywnie trwałe, większe zmiany dokonują się w szczególnych warunkach. Mamy tendencję do szukania potwierdzeń, a nie zaprzeczeń swoich przekonań. Stąd w kontekście badań narracyjnych łatwiej jest przypomnieć sobie sytuacje, które są zgodne z aktualnie podzielanymi wzorami interpretacyjnymi, niż od nich odbiegające (To jeden z czynników sprzyjających spójności narracji). Osoby kierujące edukacją, resocjalizacją czy terapią wiedzą, że jednostki łatwiej asymilują to, co jest zgodne z podzielanymi przez nie wzorami, niż to, co jest z nimi niezgodne. Dlatego tak trudno jest doprowadzić do uwewnętrznionej zmiany zachowań (tzn. podejmowanych z przekonaniem, a nie pod presją). Jeśli więc chcemy skutecznie wywoływać pożądane zmiany w zachowaniu ludzi, to musimy ich rozumieć. Nie chodzi przy tym o empatyczne wczuwanie się, ale właśnie o rekonstruowanie wzorów interpretacyjnych, struktur narracji obejmujących wzory zachowań własnych i cudzych.

Trudno w krótkim tekście choćby zasygnalizować przykładowe wyniki badań narracyjnych. Mogłabym wymienić zrekonstruowane przez siebie typy wzorów działań zawodowych absolwentów pedagogiki, konteksty doświadczania wielokulturowości przez mieszkające w Łodzi osoby pochodzenia żydowskiego albo typy reakcji kobiet na etykietę bycia osobą zdemoralizowaną odtworzone przez moje doktorantki. Z samego wyliczenia niewiele wynika. Istotne jest to, że badania narracyjne pokazują wielość empirycznie występujących stanów rzeczy, a nie dominujące tendencje. Jeden ze zrekonstruowanych typów może być reprezentowany przez jedną osobę, a inny przez kilkanaście (to bardzo dużo przy niewielkich próbach). W tym rodzaju badań nie ma to znaczenia (być może to zbieg okoliczności i w innej populacji rozkład liczbowy byłby inny), istotniejsze jest, czy udało się zgromadzić odpowiednio zróżnicowaną próbę badawczą, zidentyfikować wszystkie możliwości.

W swojej biografii naukowej prowadziłam zarówno klasyczne badania empiryczne o charakterze ilościowym, jak i badania w jakiejś mierze odnoszące się do narracji. Te drugie dały mi więcej satysfakcji poznawczej. Ale dobre badania jakościowe, w tym narracyjne, wymagają dużej ilości czasu i znacznego nakładu sił intelektualnych. W żadnym wypadku nie są lepsze niż inne. Wybór takiej a nie innej orientacji badawczej, metody badawczej zależy od określenia przedmiotu badania i celu, który chce się osiągnąć. (Szczoteczka do zębów niezbyt nadaje się do czyszczenia podłogi, a młotek do rozkładania smartfona). Badania narracyjne – jak każde inne – wymagają krytycznej postawy osób je prowadzących. Warto przede wszystkim pamiętać, że założenia konstytuujące znaczenie narracji są strukturami myślowymi, które mogą ulegać zmianom i nie jest zasadne traktowanie ich jako pewników. Na gruncie współczesnego literaturoznawstwa coraz częściej kwestionowana jest scalająco-integracyjna moc narracji. Zwraca się uwagę na uproszczenia w opisach tożsamości narracyjnej w badaniach empirycznych. W jakiejś mierze wynikają one z anachroniczności modeli powieściowych, które legły u podłoża narratywizmu i nadal są w nim zakotwiczone – z modelu powieści XIX-wiecznej. Anna Łebkowska krytycznie zauważa, że narratologia przywoływana przez inne dyscypliny sprawia z jednej strony wrażenie przesadnie jednolitej, z drugiej – zamrożonej w swojej wczesnej fazie. Te uwagi są warte namysłu przez reprezentantów nauk społecznych. Być może szukając w badaniach narracyjnych różnic międzyludzkich, nieświadomie je przysławiamy w wymiarze wewnątrzosobowym.

Prof. dr hab. Danuta Urbaniak-Zajac,
Uniwersytet Łódzki, Wydział Nauk o Wychowaniu

Narracyjność w prawie

Badania nad narracjami w prawie w wielu krajach należą do kanonu, podczas gdy u nas dopiero odkrywamy ten temat. Jego upowszechnienie zapewne nie nastąpi szybko, a szkoda, ponieważ badania takie otworzyłyby w naukach prawnych nowe perspektywy.

Potrzeba poszukiwania nowych perspektyw w naukach prawnych nie wynika wyłącznie z charakterystycznego dla każdej nauki dążenia do poszerzania wiedzy, ale także z ich specyfiki. Prawo jest bowiem dziedziną praktyczną, a więc zadaje pytania dotyczące działania. Poszukując na nie odpowiedzi, z jednej strony opisujemy różne instytucje oraz fakty społeczne, które je wykreowały, a z drugiej analizujemy ich anatomię, czyli przede wszystkim normy, które tę kreację umożliwiły oraz wyznaczone przez nie uprawnienia i obowiązki. Innymi słowy prawo zawieszono jest między faktami a normami. Ma to wiele konsekwencji począwszy od problemów ontologicznych (czym prawo jest) po metodologiczne (czy istnieje jedna metoda poznawania prawa). W tym miejscu warto zwrócić uwagę przede wszystkim na jedną z nich, tj. na trudność z utrzymaniem równowagi między zainteresowaniem faktyczną i normatywną stroną działania instytucji prawnych.

Sprzyja to zarzutom, że wiedza o prawie to głównie abstrakcyjna wiedza pojęciowa o normach prawnych pomijająca rzeczywistość społeczną, w której i dla której prawo funkcjonuje. Poprzez edukację prawniczą w taki sposób ukształtowana jest też umysłowość prawników, a to przekłada się na coraz większe wyobcowanie instytucji prawnych. Przeciwdziałanie temu jest trudne, ale od wielu pokoleń badacze podejmują takie próby. Przede wszystkim należy zaliczyć do nich postulowanie tzw. integracji zewnętrznej nauk prawnych, a więc otwierania się ich na inne nauki społeczne, istniejące na ich gruncie paradygmaty oraz recepcję ich pojęć oraz metod. Realizacja tego postulatu skutkować ma zwiększeniem samoświadomości metodologicznej tych pierwszych oraz uczynienie teoretycznego obrazu prawa bardziej adekwatnym.

Włączenie perspektywy narracyjnej do nauk prawnych może być traktowane jako przejaw ich integracji zewnętrznej i już z tego powodu powinno być traktowane poważnie, a nie jako rodzaj przejściowej mody lub nowinkarstwa. Podkreślić zresztą wypada istnienie długiej tradycji czerpania przez badaczy prawa z innych nauk, a niektóre z pojęć, które w ten sposób dostały się w ich obręb, bardzo istotnie przyczyniły się do lepszego zrozumienia zjawisk prawnych i na dobre zadomowiły się w myśleniu prawników. Tak stało się choćby w przypadku pojęcia systemu wykorzystywanego do opisywania relacji między poszczególnymi normami prawnym, wyjaśniania struktury prawa oraz uzasadniania wielu rozumowań prawniczych. Innym przykładem może być pojęcie dyskursu,

dzięki któremu lepiej rozumiemy relacje między poszczególnymi aktami mowy w praktyce prawniczej, a w szczególności aktami tworzenia prawa, jego stosowania oraz wszelkimi argumentacjami prawniczymi.

Charakterystyczne jest, że powyższe przykłady łączy użyteczność wskazanych pojęć w rozwiązywaniu problemów dotyczących właściwości tego, co w prawie jest ponadjednostkowe czy ponadzdaniowe, a więc są one pomocne w odpowiedzi na pytanie, co spaja poszczególne normy lub akty prawne w całość, którą nazywamy prawem. Podobnie jest z pojęciem narracji, ponieważ dzięki niemu możliwe jest rozumienie tego spoiwa w całkiem nowy sposób, ukazujący nowe jego właściwości. Co ciekawe, rozumienie to może być zaskakujące dla samych prawników, gdyż ukazuje takie cechy ich rozumowania i postrzegania prawa, które bywają dla nich zakryte, są wbrew intuicji oraz poza stanem ich samoświadomości metodologicznej. Zazwyczaj bowiem prawnicy utożsamiają narracje ze snuciem opowieści z czysto subiektywnego punktu widzenia w najlepszym przypadku, a w najgorszym z manipulacją faktami. W konsekwencji, zgodnie z tą obiegową opinią, wprowadzają one – na przykład w procesie sądowym – element nieracjonalny i nieobiektywny, a zatem muszą być eliminowane.

Opowiadanie bajki na różne sposoby

Jednakże po bliższym zastanowieniu owi prawnicy gotowi byłiby zapewne przyznać, że w gruncie rzeczy posługują się narracjami o wiele częściej niż mogłoby się wydawać, a być może jest to wręcz dla praktyki i teorii prawa koniecznością. W pierwszej kolejności struktury narracyjne dają się zauważyć w prezentowaniu faktów sprawy. Nie chodzi przy tym tylko o dość trywialną obserwację, że tzw. udowodnienie stanu faktycznego wymaga ustalenia kolejności określonych zdarzeń, a tę zawsze wypowiadamy poprzez narracje. Bardziej istotne jest, iż te same fakty mogą być opowiedziane na różne sposoby. Tym, co łączy te różne opowieści, jest tożsamość prezentowanych faktów i związków między nimi. Inaczej więc mogą być one zaprezentowane przez strony sporu sądowego, które mają sprzeczne ze sobą interesy, inaczej przez poszczególnych świadków, a w inny jeszcze sposób przez sąd, gdy dokonuje on ostatecznych w tym zakresie ustaleń.

Stosowanie teorii narracyjnych może wyjaśnić to zjawisko poprzez dobrze znane na jej gruncie odróżnienie opowieści od fabuły rozumianej jako jej treść odnosząca się do wewnętrznej

logiki zdarzeń w niej prezentowanych. Przy pomocy tego rozróżnienia o wiele łatwiej zrozumieć, w jaki sposób, nie kwestionując prawdopodobności lub szczerości osób formułujących różne opowieści, można uznać te ostatnie za interpretacje tych samych zdarzeń. Jest to sytuacja analogiczna do opowiadania np. tej samej bajki na różne sposoby. Dopóki jednak zachodzi tożsamość fabuły, dopóty mamy do czynienia z tą samą bajką. Takie ujęcie prezentowania faktów podczas sporów sądowych pozwala w nowy sposób spojrzeć na zadanie sądu, gdy chodzi o ich ustalenie. Jego zadaniem jest bowiem nie tylko zweryfikowanie prawdziwości poszczególnych twierdzeń o faktach, ale wyodrębnienie tego, co stanowi „fabułę” istotną z punktu widzenia rozstrzygnięcia i zweryfikowanie jej prawdziwości jako całości.

Na marginesie można zauważyć, że powyższe zastosowanie pojęcia narracji nawiązuje przede wszystkim do jego Arystotelesowskiej tradycji, na gruncie której tekst narracyjny to pośredni sposób prezentowania zdarzeń w przeciwieństwie do ich bezpośredniego odgrywania. Możliwe jest jednak również sięgnięcie do tradycji bliższej Ciceronowi, w której narracja to bardziej uniwersalny środek retoryczny służący ekspozycji problemu i stworzeniu warunków do skutecznego użycia argumentów za jego określonym rozwiązaniem.

W poszukiwaniu dróg do osiągnięcia racjonalnego konsensu

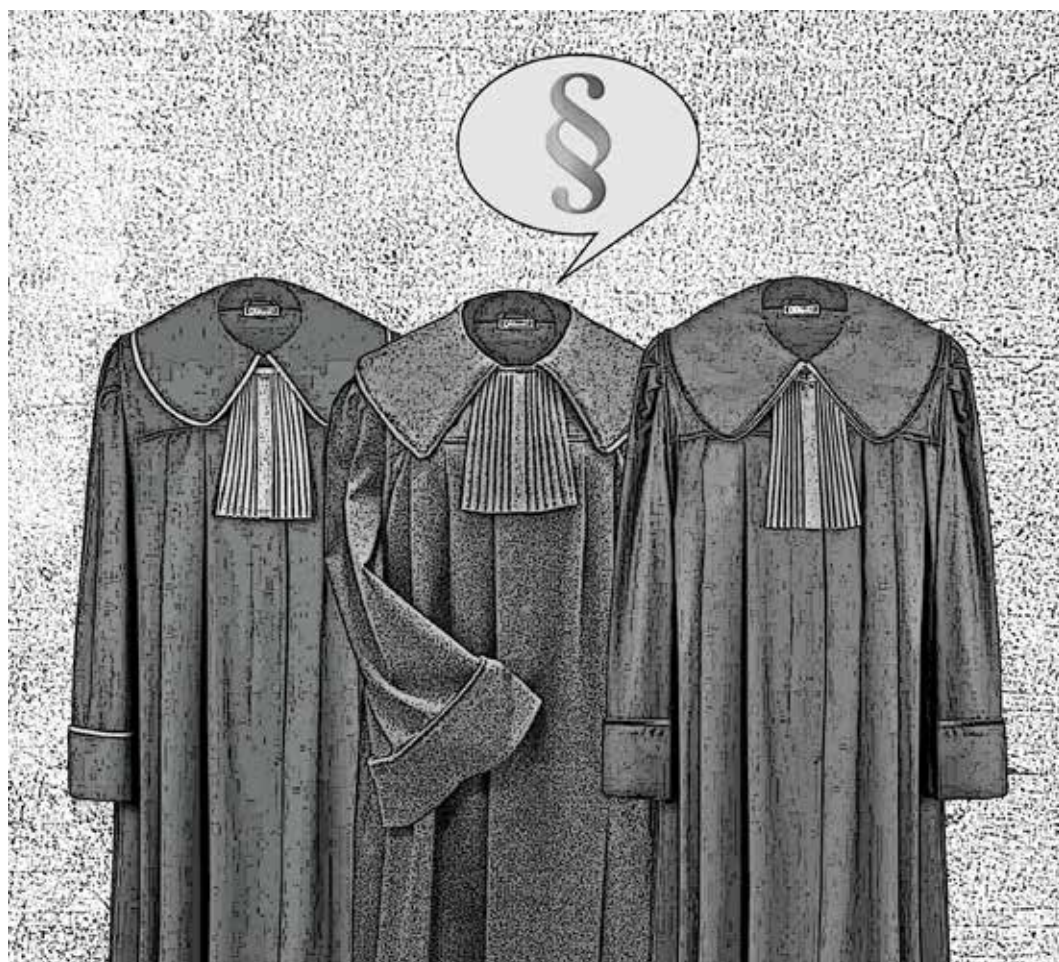
Drugi sposób pojmowania narracji w prawie nawiązuje do tej ostatniej tradycji i polega na traktowaniu ich jako środka retorycznego odmiennego od posługiwania się argumentami. Celem włączania ich do rozumowań prawniczych jest więc przede wszystkim przygotowanie gruntu pod wykazanie racji za danym poglądem prawnym lub rozstrzygnięciem sprawy. Wykorzystane w taki sposób narracje mogą dotyczyć faktów sprawy, ale nie muszą. Ich przedmiotem bowiem może być również dotychczasowy jej przebieg czy kształtowanie się różnych stanowisk relevantnych dla jej osądzenia. Wybór narracji i jej przedmiotu powinien być dostosowany do argumentacji, którą ona poprzedza oraz do wiedzy podzielanej przez prawnika i jego audytorium. Poprzez narrację demonstruje się ową wiedzę, aby następnie na jej podstawie zbudować zestaw przekonujących dla audytorium racji.

W związku z takim ujęciem można by podnieść, że skoro retoryka służy wywoływaniu lub wzmacnianiu określonych przekonań u słuchaczy, to osiągnięcie tego celu przez narrację, a nie argumenty, musi prowadzić do wniosku, iż są one jedynie środkiem perswazji. Na pierwszy rzut oka może w konsekwencji znajdować tu zastosowanie wspomniany już zarzut dotyczący

irracjonalnego charakteru posługiwania się narracjami w prawie. Rzeczywiście w ujęciu retorycznym funkcję poznawczą w rozumowaniach praktycznych pełnią argumenty, a wszystko inne może być traktowane jako dodatek. Jednakże nie oznacza to, że wszelkie takie dodatki powinny być traktowane jako irracjonalne lub manipulacyjne. Przygotowawcze i poprzedzające argumenty użycie narracji pozwala przypisać im raczej funkcję heurystyczną. Innymi słowy, choć nie da się na gruncie omawianego ujęcia uzasadniać sądów praktycznych przy pomocy narracji, to jednak mogą być one pomocne w poszukiwaniu dróg do osiągnięcia racjonalnego konsensu wśród zainteresowanych rozstrzygnięciem.

Narracje mają w prawie charakter metaargumentacji

Możliwe jest jednak pójście dalej i tak czyni trzecie stanowisko dotyczące wykorzystania pojęcia narracji w prawie. Zgodnie z tym stanowiskiem pełnią one funkcje poznawcze, a zatem wykorzystanie tego pojęcia jest niezbędne w epistemologii prawa. Nawet więc jeśli prawnicy nie byłoby gotowi przyznać, że to poprzez narrację dochodzą do prawnych rozstrzygnięć zawisłych w sądach spraw, to rolę nauk prawnych jest zrekonstruowanie tego, w jaki sposób rzeczywiście rozumują, a nie da się tego uczynić bez pojęcia narracyjności. Efekty tej rekonstrukcji wskazują, że prawnicze argumenty w praktyce przyjmują raczej strukturę opowieści niż teorii. Są więc raczej idiograficzne niż nomologiczne. Innymi słowy, narracje mają w prawie charakter metaargumentacji. Nie da się wykazać trafności określonego rozstrzygnięcia sprawy bez przeprowadzenia rozumowania, a więc jego uzasadnienia. Ale nie da się również skonstruować takiego uzasadnienia bez zbudowania opowieści, która połączy jego elementy w zrozumiałą i funkcjonalną całość.



Powyższe ujęcie narracji w prawie opiera się na założeniu, że wszelkie argumenty prawnicze ukształtowały się w toku pewnych procesów historycznych. Choć zatem używamy do ich wyrażenia standardowych określeń, tj. zazwyczaj łacińskich paremii w rodzaju „in dubio pro reo” lub „lex retro non agit”, i choć mają one swoją normatywną treść, do której wyrażenia te odsyłają, to nie da się ich zrozumieć bez uwzględnienia, w jaki sposób przebiegały procesy ich historycznego kształtowania. Dlatego można powiedzieć, że każdy prawnik musi być poniekąd zarazem historykiem prawa i chodzi nie tylko o określone kompetencje kulturowe związane ze znajomością historii, ale o zdolność do posługiwania się argumentami jako swego rodzaju częstkami narracyjnymi, z których zbudowana jest cała wypowiedź. Bez tego niemożliwe byłoby połączenie ich w jedną spójną i przekonującą strukturę. W omawianym ujęciu narracje pełniące funkcję metaargumentacyjną muszą składać się z mniejszych, pasujących do siebie narracji, które zostały powyżej określone jako cząstkowe.

Znajduje to dodatkowe potwierdzenie, jeśli przyjrzymy się owym historycznym procesom kształtowania się argumentów prawniczych. Przykładowo, powołanie się na jakikolwiek przepis prawa i wynikającą z niego normę, jest jednocześnie odwołaniem się do faktów instytucjonalnych polegających na tym, że zostały one ustanowione przez właściwy do tego organ, np. parlament, zgodnie z przewidzianą w prawie procedurą. Samo więc ustalenie obowiązywania przepisów nie może się odbyć bez sformułowania opowieści odnoszącej się do relevantnych zdarzeń z przeszłości. Podobnie jest, gdy prawnik wprowadza do argumentacji jakąś zasadę prawa, która nie wynika wprost z przepisów, ale uznawana jest za część prawa – jak zwykło się to kiedyś określać – jako element jego ducha. Wówczas również niezbędne jest odwołanie się do faktów instytucjonalnych, tym razem takich, w których się ona zmanifestowała. Zasady prawne uznajemy za wiążące bowiem nie dlatego, że zostały wprost ustanowione, ale wskutek wielokrotnego ugruntowania ich, np. w orzeczeniach sądowych lub innych rozstrzygnięciach władzy publicznej. Wreszcie, także gdy dochodzą do głosu argumenty dotyczące znaczenia poszczególnych pojęć prawnych lub całych wyrażań zawartych w prawie, prawnicy zazwyczaj odwołują się do faktów instytucjonalnych dotyczących kształtowania i ewolucji tych znaczeń, nawet jeśli wprost zdają się przyjmować bardziej dyrektywalną koncepcję semantyki tekstu prawnego.

Każdy powyższy przypadek wymaga więc operowania faktami instytucjonalnymi oraz ich wzajemnymi relacjami. Należy podkreślić, że fakty te jednak nie mogą być mylone z faktami sprawy, aczkolwiek tak jak w odniesieniu do tych ostatnich, w przypadku faktów instytucjonalnych również możliwe jest konstruowanie różnych narracji odnoszących się do tej samej logiki zdarzeń. Ponownie więc zastosowanie teorii narracji wyjaśnia, w jaki sposób możliwe są rozbieżne interpretacje poszczególnych argumentów prawnych, mimo że bazują one na tych samych faktycznych podstawach.

Narrator może być różnie skonstruowany

Wyjaśnienie za pomocą pojęcia narracji wielu zjawisk prawnych nie jest jednak jedynym jego zastosowaniem. Poza potencjałem eksplanacyjnym ma ono bowiem również potencjał krytyczny, co wyznacza czwarte ze stanowisk wartych omówienia. Potencjał ten ujawnia się już wtedy, gdy weźmie się pod uwagę, że przy pomocy pojęcia narracji można zwrócić uwagę prawników na te elementy ich praktyki, które przed nimi na co dzień pozostają zakryte, a więc przede wszystkim, iż myślą i mówią oni narracjami, a nawet

jeśli tego nie dostrzegają. Na tej podstawie mogą oni uniknąć wielu błędów związanych choćby z paternalistycznym wyciszaniem określonych punktów widzenia ze względu na ich prezentację w formie rzekomo zupełnie subiektywnych i arbitralnych opowieści.

Jednakże, jeśli weźmiemy pod uwagę inny jeszcze aspekt teorii narracji, to ich potencjał krytyczny dla prawa może okazać się jeszcze bardziej istotny. W każdej narracji występuje bowiem ktoś, kto prezentuje zawartą w niej fabułę, a więc narrator. Oczywiście może być on różnie skonstruowany. Może wypowiadać się w formie pierwszoosobowej lub trzecioosobowej. Może być uczestnikiem zdarzeń lub jedynie ich obserwatorem. Może być wszechwiedzący lub jego punkt widzenia może być ograniczony. W konsekwencji opowieść może być zaprezentowana w sposób bardziej obiektywny lub subiektywny. Wybór dokonany w tym zakresie przez autora danej narracji zazwyczaj jest podyktowany chęcią sprostaną wymogom gatunku, do którego aspiruje. Zarazem jednak w ten sposób ujawniany jest jego stosunek do tych wymogów i sposób ich rozumienia. Jest to szczególnie widoczne, gdy konstrukcja narratora jest nietypowa i niedopasowana do gatunku, w tym także w sytuacjach, gdy narratorem jest sam autor.

W kontekstach literackich każdy taki przypadek gotowi będziemy interpretować jako działanie zamierzone i nakierowane na wywołanie określonego efektu, także krytycznego czy dekonstrukcyjnego w stosunku do wymogów gatunku. Natomiast w innych kontekstach rozsądnie można zakładać, że działanie takie może być niezamierzone. Wówczas wbrew intencji autora sposób skonstruowania narratora lub po prostu niektóre jego cechy mogą zdradzić, jaki stosunek ma do swojej narracji autor. Potencjał krytyczny takich sytuacji polega nie tylko na tym, że umożliwiają one dekonstrukcję danego gatunku, ale przede wszystkim pozwalają ocenić np., do jakiego stopnia zdarzenia są w danej narracji rzeczywiście obiektywnie zaprezentowane, a na ile na prezentację tę wpłynęły przekonania, emocje czy interesy autora.

W prawie ma to fundamentalne znaczenie, ponieważ w odniesieniu do wielu narracji możemy mówić o występowaniu w nich narratora instytucjonalnego. Przykładowo, narratorem w uzasadnieniu orzeczenia sądowego jest niewątpliwie sędzia rozumiany jako instytucja. Czy jest on jednak zarazem jego autorem, czy też mamy do czynienia z autorami, którymi są sędziowie rozumiani jako jednostki, nie jest już tak oczywiste. Zazwyczaj prawnicy gotowi byłiby przychylić się do pierwszej możliwości, zakładając, że byty instytucjonalne, takie jak sądy, parlamenty oraz inne podmioty i organy prawne, istnieją nie tylko jako podmioty w tekście, choćby nawet pełniły w nich tak ważną rolę jak narrator, ale istnieją w rzeczywistości społecznej. Zastosowanie teorii narracji do wypowiedzi prawnych pozwala nie być tego aż tak pewnym.

Podsumowując, każde z czterech przedstawionych powyżej stanowisk dotyczących wykorzystania pojęcia narracji w prawie dostrzega jego użyteczność. Każde jednak widzi ją w czymś innym, co wszakże absolutnie nie jest czymś negatywnym. Dzięki tej różnorodności widać bowiem, że podjęcie zadania integrowania nauk prawnych z innymi dyscyplinami, w których teoria narracji w różnych wariantach zadomowiła się o wiele bardziej, powinno być podjęte jako ważne i pilne, a w żaden sposób nie powinno być postrzegane jako wyraz przejściowej i nieistotnej mody.

Autor jest doktorem nauk prawnych, pracownikiem Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego w Katedrze Filozofii Prawa i Nauki o Państwie. Jest również prezesem fundacji Instytut Etyki Prawniczej oraz wydawcą serii Biblioteka Etyki Prawniczej. Visiting Scholar na University of Melbourne oraz National University of Singapore.

Ewa Kołodziejek

Zimną nocą, gdy zapłaczesz nad słownikiem

Koło Młodych Językoznawców Uniwersytetu Szczecińskiego

Studencki ruch naukowy stanowi z jednej strony odświeżający powiew dla polskiej lingwistyki, gdyż jego członkowie odkrywają dla nauki materiał językowy, którego ich nauczyciele nie znają, z drugiej – jest świadectwem ciągłości refleksji naukowej, która rozwija się poprzez przekazywanie wiedzy i umiejętności przez pokolenia starsze pokoleniom wstępującym.

Koło Młodych Językoznawców, skupiające studentów i doktorantów zainteresowanych językiem, działa na Uniwersytecie Szczecińskim od bez mała 30 lat. Od 30 lat mam też zaszczyt i przywilej być opiekunką naukową młodych ludzi pragnących na studiach robić coś więcej niż tylko wypełniać regulaminowe obowiązki. Działalność w kole naukowym wymaga bowiem od studentów większego zaangażowania: dodatkowych lektur, dodatkowych badań, dodatkowych spotkań, na które muszą poświęcić swój wolny czas.

Formuła pracy Koła jest otwarta, mogą w nim działać studenci różnych kierunków akademickich, jeśli tylko mają wspólną pasję: język ojczysty. Trzon zespołu stanowią jednak studenci polonistyki. Obszarem ich naukowych dociekań jest język w uwikłaniach społecznych i kulturowych oraz jego przemiany, a zwłaszcza zapożyczenia, innowacje leksykalne, składniowe i frazeologiczne, etyka słowa i język inkluzywny, komunikacja w internecie, norma i poprawność językowa, język subkultur, język mediów, słownictwo młodzieżowe, dowcip językowy, stereotypy, perswazja, chrematonimia, moda w języku itd. Praca w Kole ma charakter seminaryjny, studenci samodzielnie wybierają obszar badań, zbierają i opisują materiał językowy, a efektem roboczych spotkań i dyskusji są artykuły naukowe i referaty wygłaszane na ogólnopolskich konferencjach naukowych. Większość prac badawczych zaowocowała rozprawami magisterskimi, czworo kołowiczów pod moim promotorstwem obroniło rozprawy doktorskie: Rafał Sidorowicz, *Językowa autoprezentacja nadawcy w polskich blogach internetowych* (2010), Joanna Fabiszak, *Wyrażanie emocji w polisemiotycznych dyskursach elektronicznych* (2014), Marcin Żytkowiak,

Mem jako element komunikacji w Internecie (2017), Iga Ranošek-Bienkowska, *Humor krańców internetu w perspektywie lingwistyczno-kulturowej* (2020).

Wszystko zaczęło się w 1994 roku, gdy nieodżałowany prof. Janusz Anusiewicz, animator studenckiego ruchu naukowego i opiekun Studenckiego Koła Naukowego Językoznawców na Uniwersytecie Wrocławskim, zaprosił nas na ogólnopolski zjazd kół naukowych w Przesiece. Szczecińskie koło jeszcze wtedy nie istniało, jednak pojechałam na konferencję z chętną studentką, Joanną Kasprzak. Atmosfera panująca na konferencji była tak inspirująca, że w przeciągu paru miesięcy zachęciłyśmy do pracy w kole innych studentów i studentki polonistyki. I tak z końcem roku 1994 Koło Młodych Językoznawców zostało na Uniwersytecie Szczecińskim oficjalnie zarejestrowane, a Joanna Kasprzak, zwana Azją, została pierwszą przewodniczącą.

Od razu nawiązaliśmy ścisłą współpracę z językoznawczymi kołami studenckimi we Wrocławiu i Zielonej Górze i przez długie lata na przemian organizowaliśmy wspólne konferencje. Zartowaliśmy, że współdziałamy na „ścianie zachodniej” Polski. Opiekunowie naukowci kół: wrocławskiego – prof. Janusz Anusiewicz i zielonogórskiego – prof. Marian Bugajski uczestniczyli w każdej wspólnej konferencji. Po nich opiekę nad kołami przejęli dr Tomasz Piekot (Wrocław) i dr Anna Wojciechowska (Zielona Góra), którzy także aktywnie brali udział ze swoimi podopiecznymi w studenckich zjazdach. W szczecińskim Kole Młodych Językoznawców zmian w opiece naukowej nie było nigdy. Z czasem studenci z KMJ zaczęli uczestniczyć w konferencjach organizowanych przez inne ośrodki akademickie. W ciągu 29 lat występowali z referatami na 58 ogólnopolskich

konferencjach naukowych, w tym na 23, które sami zorganizowali. Zdarzało się, na przykład w roku 2000, że nasi kołowicze byli uczestnikami czterech konferencji w roku. I na wszystkich wygłaszali dobrze przyjmowane referaty.

Lata tłuste i chude

Trudno zliczyć, ile studentek i ilu studentów uczestniczyło przez ponad ćwierć wieku w pracach koła. Bywały lata obfitości, gdy koło tworzyło kilkanaścioro pasjonatów polszczyzny, bywały też lata chude, gdy pracowaliśmy w parę tylko osób. Nie zliczę też, ile przez te lata powstało studenckich tekstów naukowych. Zwieńczeniem pracy nad każdym opisywanym problemem językowym były i są do tej pory referaty wygłaszane na ogólnopolskich konferencjach studenckich, które dają młodzieży możliwość podzielenia się wynikami własnych badań. A przygotowywanie referatów na konferencje od lat ma swój stały przebieg. Najpierw w burzliwych dyskusjach rodzą się pomysły opisu różnorodnych aspektów funkcjonowania języka. Potem jest zbieranie materiału językowego i lektura odpowiednich artykułów. Potem tworzenie tekstu, czytanie pierwszej wersji na zebraniu koła, bezlitosna dyskusja, wprowadzanie poprawek i – można bez obawy wygłosić tekst na ogólnopolskim forum. Zdarzało się, że gdy referatów było dużo, a czasu do konferencji mało, wyjeżdżaliśmy nad morze albo na łono przyrody i tam najpierw czytanie, dyskusowanie i poprawianie tekstów, a potem zasłużony odpoczynek przy gitarze, grillu albo ognisku. Działo się...

Corocznym zwieńczeniem pracy nad tekstami są konferencje naukowe. Organizowane przez Koło Młodych Językoznawców ogólnopolskie zjazdy miały zawsze taki tytuł, by nikomu z chętnych młodych badaczy miały nie ograniczać możliwości zabrania głosu.

Ogólnopolskie zjazdy organizowane przez Koło Młodych Językoznawców

Obraz polszczyzny końca XX wieku (Świnoujście 1998), *Meandry współczesnej polszczyzny* (Międzyzdroje 2000), *Funkcje i odmiany języka* (Pobierowo 2001), *Granice i pogranicza językoznawstwa* (Łukęcin 2002), *Język polski. Tradycja i współczesność* (Międzywodzie 2004), *Język w komunikacji społecznej* (Łukęcin 2007), *Polszczyzna w rozwoju – możliwości i ograniczenia* (Pobierowo 2009 i 2010), *Przez pryzmat języka* (Międzywodzie 2014).

Od 2011 roku (z wyjątkiem konferencji w roku 2014, w której świętowaliśmy 20-lecie Koła) tytuł konferencji jest ten sam:

Horyzonty języka, czyli jak daleko sięga językoznawstwo. Zmienia się tylko liczba: w 2024 roku będą to już XIII *Horyzonty języka*. Od 14 lat mamy też stałe miejsce spotkań: Ośrodek Szkoleniowo-Wypoczynkowy Uniwersytetu Szczecińskiego w Pobierowie nad morzem, gdzie chętnie przyjeżdżają studenci z innych ośrodków akademickich: z Warszawy, Krakowa, Lublina, Torunia, Wrocławia, Kielc, Katowic, Poznania, Szczecina, a także z Greifswaldu, Poczdamu, Berlina, Ołomuńca. Jedynie w trzech pandemicznych latach: 2020, 2021, 2022 pobierowskie konferencje odbyły się online. Ale dzięki temu dołączyły do nas osoby studiujące i w Tokio, i w Budapeszcie. Zdarza się też, że na zjazdy studenckie przyjeżdżają pracownicy naukowcy z innych uczelni. Bywali z nami profesorowie Piotr Żmigrodzki, Stanisław Borawski, Iwona Kaproń-Charzyńska, Tomasz Piekot, Marcin Poprawa, Rafał Zimny, dr Piotr Fliciński, dr Sebastian Żurowski. Co roku gościmy na naszych konferencjach około 40 młodych naukowców.

Obozy, publikacje, „Wyjątek”

W ciągu swej długiej działalności członkowie Koła uczestniczyli także w pięciu letnich obozach naukowych w różnych częściach Polski. W 1995 roku byliśmy w Karłowiu w Górach Stołowych razem ze studentami z Wrocławia i Zielonej Góry, w 1996 roku na obozie dialektologicznym w Rudce na Podlasiu, zorganizowanym przez nieodżałowaną prof. Barbarę Falińską, badaczkę dialektów i kultury regionalnej. Tylko w swoim gronie pojechaliliśmy w 1999 roku na Łemkowszczyznę do Wysowej w Beskidzie Niskim, a w 2000 roku na Kaszuby do Gowidlina. Z ciekawością poznawaliśmy nieznaną nam, Zachodniopomorszanom pozbawionym językowych korzeni, tereny językowo „ukorzenie”, z językiem regionalnym i tradycją ludową. Na obozach oprócz celu turystycznego i towarzyskiego realizowaliśmy także cele naukowe, choć w mniej formalnym otoczeniu. Przedpołudnia spędzaliśmy krajoznawczo, a popołudniami słuchaliśmy studenckich i profesorskich referatów, pogadek i wykładów. W 2001 roku zwiedziliśmy też ze studentami z Uniwersytetu Wrocławskiego zachodnią część Ukrainy.

Dużym osiągnięciem członków Koła Młodych Językoznawców są wydawane w Wydawnictwie Naukowym Uniwersytetu Szczecińskiego „Zeszyty Studenckich Prac Naukowych Koła Młodych Językoznawców”. Po raz pierwszy wpadliśmy na pomysł publikacji prac studenckich w 1998 roku. Wtedy pojawił się pierwszy „Zeszyt” zawierający najlepsze prace członków Koła, recenzowany przez prof. Stanisława Borawskiego. Swoje artykuły opublikowali w nim: Anna Zabrowarny: *Stereotyp kobiety w języku potocznym*, Izabela Radożycka: *O funkcji magicznej rytuałów słownych w gwarze więziennej*, Grzegorz



Prof. Ewa Kołodziejek i Koło Młodych Językoznawców w aktualnym składzie



Debata z okazji 25-lecia KMJ. Dawni i obecni członkowie oraz paneliści: prof. B. Sobczak, prof. A. Choduń, prof. E. Kołodziejek, prof. M. Rusinek, pan Kacper Gwardecki

Bednarek: *Nazwy dróg wspinaczkowych w Polsce*, Elwira Kamińska: *Nazwy polskich popularnych tanich win*, Joanna Wołowska: *Magia w reklamie*, Rafał Sidorowicz: *Formuła w tekstach piosenek nurtu disco polo*. Kolejne zeszyty były pokłosiem organizowanych przez KMJ ogólnopolskich konferencji naukowych i zawierały artykuły napisane na podstawie wygłaszanych tam referatów. „Zeszyt 2.” opublikowany w 2002 roku recenzował prof. Piotr Żmigrodzki, „Zeszyt 3.”, wydany w 2007 roku – prof. Anna Dąbrowska z Uniwersytetu Wrocławskiego, „Zeszyt 4.” z 2010 roku – prof. Magdalena Czachorowska z Uniwersytetu im. Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, a „Zeszyt 5.” wydany w 2015 roku – prof. Małgorzata Witaszek-Samborska z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Opinię prof. Piotra Żmigrodzkiego wyrażoną w recenzji „Zeszytu 2.” można odnieść do wszystkich publikowanych prac studenckich:

„Zakres poruszanej problematyki jest szeroki; obejmuje właściwie wszystkie dziedziny językoznawstwa współczesnego, ze szczególnym naciskiem na pragmatykę językową i socjolingwistykę. W ten sposób najmłodszy polscy językoznawcy wpisują własne zainteresowania w profile badawcze jednostek akademickich, w których wyrastają. Studencki ruch naukowy stanowi zatem z jednej strony odświeżający powiew dla polskiej lingwistyki, gdyż jego członkowie odkrywają dla nauki materiał językowy, jakiego ich nauczyciele nie znają (np. język magii, czasopism młodzieżowych), z drugiej – jest świadectwem ciągłości refleksji naukowej, która rozwija się poprzez przekazywanie wiedzy i umiejętności przez pokolenia starsze pokoleniom wstępującym. Ze względu na jakość zawartych w nim studiów niniejszy tom z pewnością ma szansę stać się ważnym środkiem tej międzypokoleniowej wymiany doświadczeń i nawiązać do chlubnych tradycji studenckiego językoznawczego ruchu naukowego, które sięgają początku lat sześćdziesiątych XX wieku”.

Jako że jestem redaktorką naukową wszystkich „Zeszytów”, informacja o ich zawartości jest dostępna na mojej stronie <https://www.ewakolodziejek.pl/ksiazki>.

Od 2010 roku studenci z Koła Młodych Językoznawców wydają samodzielnie uczelniane czasopismo językoznawcze „Wyjątek”. Do tej pory wyszło dwanaście numerów poświęconych różnorodnej tematyce, zawsze związanej z językiem. Spisy tre-

ści każdego numeru znajdują się na stronie www.ewakolodziejek.pl, a na Facebooku ze strony Koła Młodych Językoznawców można pobrać dwa ostatnie numery tematyczne, które uznajemy za szczególnie ważne. Jeden poświęcony jest rokowi 2020, pandemii koronawirusa i zmianom, jakie w języku, kulturze i życiu społecznym ta pandemia wywołała. Drugi numer, dotyczący komunikacji inkluzywnej, niedyskryminującej, empatii komunikacyjnej i akceptacji dla inności, jest reakcją młodych ludzi na szerzącą się mową nienawiści. Problemowi języka nienawistnego była też poświęcona debata, zrelacjonowana w „Wyjątku” z 2019 roku, którą zorganizowaliśmy z okazji 25-lecia naszego Koła. W debacie z udziałem studentów i wykładowców z Uniwersytetu Szczecińskiego zatytułowanej *Czy koniec dialogu?* wzięli udział znamienici goście: prof. Barbara Sobczak z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, prof. Michał Rusinek z Uniwersytetu Jagiellońskiego, nieodżałowana prof. Agnieszka Choduń z Uniwersytetu Szczecińskiego, pan Kacper Gwardecki z Biura Rzecznika Praw Obywatelskich oraz opiekunka KMJ w mojej osobie.

Koniec studiów nie oznacza końca pracy w Kole

Na tę debatę uświetniającą obchody 25-lecia Koła oprócz obecnych członków, przyszli i przyjechali (nawet z Brukseli)



Spotkanie KMJ z prof. Bralczykiem na Uniwersytecie Szczecińskim 2023

dawni kołowicze, absolwenci szczecińskiej polonistyki, którzy zachowali emocjonalną więź z Kołem Młodych Językoznawców. Wszyscy oni są wszakże posiadaczami Dyplomu Honorowego Dożywotniego Członka Koła Młodych Językoznawców, który już od 1999 roku jest wręczany członkom Koła opuszczającym mury uczelni. Dla wielu z nich koniec studiów nie oznacza zresztą końca pracy w Kole. Każdy absolwent, jeśli tylko ma ochotę, by dalej zgłębiać tajniki polszczyzny i szerzyć wiedzę o języku, może uczestniczyć w zebraniach Koła, brać udział w organizowanych przez KMJ pobierowskich konferencjach albo publikować w „Wyjątku”. Nie zdarza się to często, ale dla każdego honorowego kołowicza nasze drzwi są otwarte. A spotkanie nowych i „starych” kołowiczów z okazji 25-lecia Koła przyniosło naprawdę wiele wzruszeń...

Członkowie Koła przez 10 lat prowadzili kronikę dokumentującą nie tylko ważne wydarzenia z życia naukowego, lecz także życie towarzyskie przyjaciół połączonych wspólną pasją (trochę żal, że kronikę zastąpiła strona na Facebooku). Tradycją Koła są bowiem również spotkania mniej formalne, zwłaszcza uroczyste wigilie Bożego Narodzenia, które nieprzerwanie od 28 lat celebруем, obdarowując się nawzajem książkami i spożywając przygotowane przez studentki i studentów potrawy. Spotykamy się zawsze w Instytucie Językoznawstwa US (dawniejszym Instytucie Filologii Polskiej) przy alei Piastów 40b, w pokoju 206. Miejsce to zostało utrwalone w hymnie Koła napisanym w 1998 roku przez studenta Rafała Sidorowicza, dziś doktora, adiunkta na szczecińskiej polonistyce:

*Drugie piętro, mała salka, kubek kawy -
Oto wszystko, co starczyło im za świat,
Przyjeżdżali, by pilnować wspólnej sprawy,
Przychodzili, by omawiać język mas.*

*Ref.: Tango, lingwistyczne nasze tango,
Na alei Piastów 40 B,*

*Tango, kołowiczów wspólne tango,
Byś tradycji nigdy nie zapomniał tej.*

*W dobrych czasach i wyjazdy się zdarzały,
Kamyk z gór, muszelkę z morza wiozłeś tu,
Oprócz tego referatów worek cały,
Wiadomości oraz wiedzę aż po grób.*

Ref.: Tango, lingwistyczne nasze tango...

*Przyjdzie pora smutnych rozstań, gorzkich łez.
Nasze prace naukowe cnót pomnikiem,
Kiedyś tango ci przypomni nasze twarze,
Zimną nocą, gdy zapłaczesz nad słownikiem...*

Ref.: Tango, lingwistyczne nasze tango...

To było bardzo ekscytujące i... bardzo krótkie prawie 30 lat! Przez mój gabinet 206 na Piastów 40b przewinęło się kilka pokoleń świetnych studentów, mądrych, ciekawych i kreatywnych ludzi, z których każdy wniósł coś swojego do tradycji Koła. Pokonczyli studia, napisali magisteria i doktoraty, podjęli pracę zawodową, niektórzy wyjechali za granicę, inni założyli rodziny, ale wciąż z rozrzewnieniem wspominają, że w Kole, to były czasy! Jednak co roku przychodzą nowi studenci, którzy z jednej strony kultywują tradycję Koła, z drugiej wnoszą własne pomysły do jego działalności. Bo ze studentami jest jak z falami morskimi: przychodzą i odchodzą. A morze trwa... I Koło Młodych Językoznawców będzie trwać, bo praca w nim to nie tylko nauka, lecz także prawdziwe akademickie życie, pełne młodoci i radości. Od 30 lat tkwię w nim po uszy!

Prof. dr hab. Ewa Kołodziejek, językoznawczyni, Instytut Językoznawstwa na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Szczecińskiego. Kieruje uniwersytecką poradnią językową. Jest wiceprzewodniczącą Rady Języka Polskiego.



Konferencja w Pobierowie 2017

Iwona Majchrzak, Anna Zbaraszewska

Perspektywy studenckich kół naukowych

Studenckie koła naukowe są organizacjami umożliwiającymi poszerzanie wiedzy i umiejętności studentów oraz wspieranie rozwoju zawodowego.

Właśnie dobiega końca pierwszy od czasu wybuchu pandemii COVID-19 rok akademicki, kiedy to studenci mogli niemalże bez ograniczeń uczestniczyć w życiu studenckim, tj. w zajęciach prowadzonych w sposób tradycyjny, konferencjach czy spotkaniach i wydarzeniach organizowanych przez liczne organizacje działające w ramach struktur uczelni.

Jedną z takich organizacji są koła naukowe zrzeszające studentów w celu rozwijania, pogłębiania i upowszechniania wiedzy oraz realizacji społecznych inicjatyw w zakresie współpracy z lokalnymi podmiotami.

Początków istnienia kół naukowych można upatrywać już w XII wieku, czyli wraz z powstaniem pierwszych uniwersytetów. Na przestrzeni wieków organizacje te zmieniały się oraz dostosowywały zakres i cele działania do zmieniających się warunków. Zawsze jednak działalność tych organizacji zyskiwała wysokie uznanie, a ich członkowie cieszyli się prestiżem. Należeli do tzw. elit, które zyskiwały uznanie nie tylko w środowisku akademickim, ale i w późniejszym życiu zawodowym.

Obecnie koła naukowe funkcjonują jako grupy zarejestrowane, choć nie posiadają osobowości prawnej. Ich działalność prowadzona jest na podstawie Ustawy z dnia 20 lipca 2018 r. *Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce* (Dz.U. 2018, poz. 1668 z poz. zm.), statutu uczelni i własnego regulaminu. Koła naukowe stanowią organy wewnętrzne uczelni, które są za nie w pełni odpowiedzialne. Każda uczelnia ma w swych strukturach różne koła naukowe. Uczestnictwo w pracach koła wiąże się z wieloma aktywnościami i przynosi ich uczestnikom często wymierne korzyści w postaci nawiązywania współpracy z innymi organizacjami studenckimi, pozarządowymi oraz przedsiębiorstwami. Tym samym koła naukowe to organizacje niewątpliwie przyczyniające się do podnoszenia wiedzy i umiejętności oraz wspierania rozwoju zawodowego studentów.

W świetle regulacji prawnych i statutów uczelni

Zgodnie z ustawą *Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce* studenci mają prawo zrzeszania się w uczelnianych organizacjach

studenckich, w szczególności w kołach naukowych oraz zespołach artystycznych i sportowych.

Koła naukowe mają endogeniczny charakter, gdyż powstają z inicjatywy studentów o podobnych zainteresowaniach i oczekiwaniach. Zrzeszają wyłącznie studentów lub studentów i nauczycieli akademickich. Opiekę naukową nad studenckimi kołami naukowymi sprawują nauczyciele akademicy. Pełnią oni bezpośredni nadzór nad merytoryczno-finansową działalnością uczelnianej organizacji, wspierają działania studentów oraz wspomagają kontakty z organami uczelni. Koła naukowe mają prawo występowania z wnioskami do organów uczelni lub do organów samorządu studenckiego w sprawach dotyczących studentów uczelni. Organy uczelni mogą przeznaczać środki materialne dla uczelnianych organizacji studenckich i stowarzyszeń. Obowiązkiem tych organizacji jest przedstawienie władzom uczelni sprawozdania i rozliczenia z otrzymanych środków nie rzadziej niż raz w semestrze.

Uczelniane organizacje studenckie podlegają rejestracji, z wyłączeniem organizacji studenckich działających na podstawie ustawy z 7 kwietnia 1989 r. *Prawo o stowarzyszeniach* (Dz.U. 2020, poz. 2261). Rejestr uczelnianych organizacji studenckich jest jawny, a organem rejestrującym i prowadzącym rejestr uczelnianych organizacji studenckich zgodnie z przepisami ustawy jest rektor. Od decyzji rektora w sprawie rejestracji przysługuje odwołanie do ministra właściwego do spraw szkolnictwa wyższego i nauki. Warunkiem rejestracji uczelnianej organizacji studenckiej jest zgodność jej statutu (regulaminu, deklaracji założycielskiej) z przepisami prawa i statutem uczelni. Rektor uchyla uchwałę organu uczelnianej organizacji studenckiej niezgodną z przepisami prawa, statutem uczelni lub statutem (regulaminem, deklaracją założycielską) tej organizacji. Rektor rozwiązuje uczelnianą organizację studencką, jeżeli jej działalność rażąco lub uporczywie narusza przepisy ustawowe, statut uczelni lub statut (regulamin, deklaracja założycielska) organizacji.

Zgodnie z przepisami ustawy działalność kół naukowych jest regulowana przez statut lub regulamin zgodny ze statutem danej uczelni.

W statucie regulującym działalność koła naukowego odnaleźć można cele, do jakich zostało ono powołane, jak i przedmiot jego działalności. Najczęściej wśród celów działania studenckich kół naukowych wymienia się:

- umożliwienie członkom kół naukowych poszerzenia wiedzy i umiejętności przez aktywną działalność oraz współpracę z kadrą naukową wydziału, instytutu lub katedry;
- propagowanie wśród studentów wiedzy z danej dziedziny;
- nawiązanie współpracy z podobnymi kołami naukowymi w innych uczelniach w Polsce;
- umożliwienie rozwoju wszelkich umiejętności członków koła z danego zakresu;
- ścisłą współpracę z lokalnymi podmiotami z otoczenia społecznego.

Do realizacji postawionych celów koła naukowe określają również zadania, które można podzielić na trzy grupy, tj. zadania naukowe, społeczne oraz kształtujące sylwetkę absolwenta (por. tabela 1).

Tym samym powołanie koła naukowego ma na celu poszerzenie wiedzy i umiejętności oraz podejmowanie inicjatyw na rzecz środowiska lokalnego studentów, którzy biorą udział w pracach danego koła.

Koła naukowe na uczelniach

Jak już podkreślano, na wszystkich uczelniach, bez względu na ich formę organizacyjno-prawną, funkcjonują liczne koła naukowe. Baza tych kół prowadzona przez Parlament Studentów Rzeczypospolitej Polskiej (<https://kolanaukowe.psrp.org.pl/baza-kol-naukowych>) obejmuje ponad 2000 kół z różnego typu i rodzajów uczelni. Uczelnie chętnie chwala się na forum ogólnopolskim, a nawet międzynarodowym, dokonaniami studentów działających w kołach naukowych funkcjonujących w ramach danej uczelni. Niestety koła naukowe najczęściej zrzeszają niewielką liczbę studentów, ok. 20 osób, a pandemia COVID-19 nie przyczyniła się do zmiany tej sytuacji.

Tabela 1. Zadania kół naukowych

Zadania kół naukowych	Charakterystyka
Zadania naukowe	<ul style="list-style-type: none"> – rozwijanie umiejętności praktycznego zastosowania wiedzy; – udział w pracach badawczych, wdrożeniowych i projektowych; – poznawanie metodologii oraz narzędzi wykorzystywanych w badaniach naukowych; – publikowanie wyników przeprowadzonych badań w czasopismach naukowych; – udział w konferencjach, sesjach i seminariach naukowych; – udział w kursach i szkoleniach.
Zadania społeczne	<ul style="list-style-type: none"> – kształtowanie cech osobowych, zachowań i kultury osobistej; – motywowanie do dalszego rozwoju; – uświadomienie potrzeby ciągłego doskonalenia się i uczenia przez całe życie; – rozwój zdolności organizacyjnych, w tym organizowanie spotkań z przedstawicielami środowisk naukowych i gospodarczych; – pogłębianie umiejętności pracy w zespole, budowanie relacji międzyludzkich; – nawiązywanie bezpośrednich kontaktów z przedsiębiorstwami w celu zapoznania się z ich działalnością i organizacji wspólnych przedsięwzięć; – podejmowanie współpracy z innymi organizacjami studenckimi, zwłaszcza wydziałowymi, w celu realizacji wspólnych przedsięwzięć; – rozbudzanie potrzeby podejmowania działalności charytatywnej; – budowanie więzi z uczelnią, jej promowanie i podtrzymywanie tradycji.
Zadania kształtujące sylwetkę absolwenta	<ul style="list-style-type: none"> – budowanie umiejętności twórczego wykorzystania wiedzy; – kształtowanie zachowań i kultury osobistej; – pogłębianie umiejętności prezentowania własnych poglądów i ich obrony; – nauka odpowiedniego eksponowania posiadanych umiejętności; – merytoryczne przygotowanie do świadomego wyboru dalszej drogi kształcenia.

Źródło: opracowanie własne na podstawie Boryczko B., Kurcz L., 2014, *Studenckie Koła Naukowe jako element wspomagający proces nauczania na wyższej uczelni*, „Edukacja ustawiczna dorosłych” 4/87, 101-108.

Wręcz przeciwnie, w latach 2020-2022 zaobserwowano wyraźne słabnące zainteresowanie udziałem nowo zrekrutowanych osób, jak również dopływem studentów wyższych roczników do istniejących już struktur. Zdalny lub hybrydowy charakter prowadzenia kształcenia oraz udziału w różnego rodzaju konferencjach i sympozjach również przyczynił się do ograniczenia dynamiki i zaangażowania członków tych organizacji w podejmowanych działaniach.

Badania (Majchrzak I., Zbaraszewska A., 2018, *Studenckie koła naukowe jako organizacje umożliwiające poszerzenie wiedzy i umiejętności studentów wydziałów ekonomicznych uczelni szczecińskich*, „Folia Pomeranae Universitatis Technologiae Stetinensis”, seria OECONOMICA, Tom 344(91), Zeszyt 2, s. 61-70; Wróblewska W., 2013, *Postawy studentów wobec działalności w kołach naukowych*, „Przegląd Badań Edukacyjnych” Vol. 2, No 17, 121-133) wskazują, że najczęstszymi motywami aktywnego udziału w pracach kół naukowych są:

- możliwość pogłębiania wiedzy i własnych zainteresowań;
- organizacja i udział w różnego rodzaju inicjatywach, tj. konferencjach, sympozjach, warsztatach, szkoleniach, webinariach itp.;
- perspektywy nawiązania współpracy z otoczeniem lokalnym, w tym z potencjalnymi pracodawcami;
- zdobycie nowych umiejętności i doświadczeń praktycznych.

Ponadto członkowie kół naukowych wskazują na możliwość aktywnego spędzenia wolnego czasu, poznania ciekawych ludzi o podobnych zainteresowaniach oraz nawiązania kontaktów i przyjaźni.

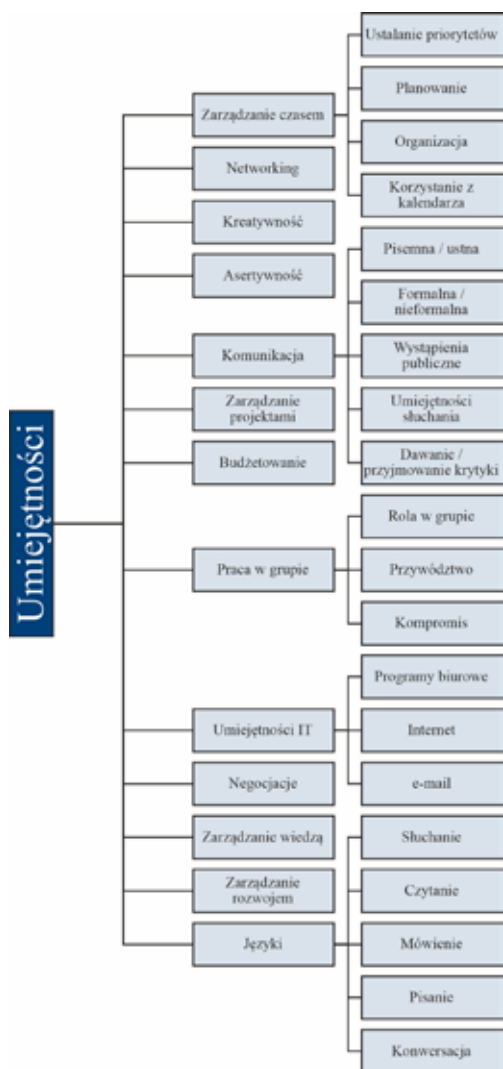
Należy podkreślić, iż członkowie kół naukowych nie tylko poszerzają wiedzę teoretyczną, mają również możliwość doskonalenia tzw. umiejętności „miękkich”, jak praca zespołowa, organizacja pracy i zarządzanie zespołem ludzkim, promocja i aktywizacja społeczności lokalnej (Nymś-Górna A., 2021, *Wokół uniwersyteckich kół naukowych – przegląd pojęć i możliwości*, „Pareja” 2/2021(16), s. 49). Ponadto zyskujące obecnie na znaczeniu podejmowanie współpracy z otoczeniem wpływa na możliwość zdobycia przez studenta doświadczenia praktycznego i budowania swojej wartości w oczach pracodawców, jak i na ocenę uczelni w zakresie aktywności podejmowanych działań na rzecz współpracy z praktyką gospodarczą. Podstawowe umiejętności, jakie mogą posiadać członkowie kół naukowych, przedstawia rysunek 1.

Zakres umiejętności pozyskiwanych przez studentów aktywnie uczestniczących w działalności kół naukowych przedstawiony na rysunku 1. jednoznacznie wskazuje, że są to organizacje doskonalące wiedzę i umiejętności studentów oraz rozwój zawodowy.

Mimo wskazania tak wielu pozytywnych aspektów członkostwa w studenckich organizacjach naukowych, jak już podkreślano, nie obserwuje się wzrostu zainteresowania aktywnym udziałem w ich strukturach. Powstaje zatem pytanie, co powstrzymuje studentów przed zasileniem istniejących już kół naukowych bądź podjęciem inicjatywy utworzenia nowej jednostki spełniającej ich oczekiwania?

Barьеры uczestnictwa

Stosunkowo małe zainteresowanie uczestnictwem w kołach naukowych wynika przede wszystkim z „elitarności” przynależności do organizacji tego typu. Mimo że na przestrzeni lat traci na znaczeniu takie podejście, to w dalszym ciągu uznaje się, że koła naukowe skupiają ambitnych, pełnych pasji i otwartych na poszerzanie wiedzy studentów. Dlatego wśród najczęstszych powodów niktłego zainteresowania aktywną działalnością w ramach kół naukowych wskazuje się (Majchrzak, Zbaraszewska 2018):



Rys. 1. Umiejętności pozyskiwane w ramach aktywnego udziału w strukturze kół naukowych

Źródło: Kurzyk B., 2015, *Model organizacji koła naukowego a rozwój praktycznych kompetencji studentów* [w:] *Nauczyciel akademicki wobec nowych wyzwań edukacyjnych* pod red. P. Wdowińskiego, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź, s. 132.

- brak chęci pogłębiania wiedzy i zainteresowań;
- brak wolnego czasu na pełne zaangażowanie w prowadzoną działalność;
- obawę przed brakiem wystarczającej energii i zaangażowania w podejmowane działania;
- niewystarczającą ofertę istniejących kół naukowych, tj. nie spełniającą oczekiwań studentów;
- niedostateczną wiedzę na temat kół naukowych funkcjonujących w ramach uczelni czy wydziału;
- całkowity brak zainteresowania i niechęć do aktywnego uczestnictwa w życiu akademickim.

Obserwacja zaangażowania i zachowań studentów podczas zajęć dydaktycznych może również wskazywać na nowy problem wynikający z cech charakterystycznych pokolenia Z, które właśnie zasila szeregi społeczności akademickiej. Pokolenie to cechuje bowiem między innymi bez troska, nieumiejętność pracy w grupie, indywidualizm przerażający się niejednokrotnie w egoizm oraz brak cierpliwości i pokory. Tym samym cechy te mogą świadczyć o braku umiejętności organizacyjnych, tj. planowania, koordynowania zespołu czy zarządzania czasem, których wymaga praca w kole naukowym.

W celu ograniczenia wskazanych barier niezbędne jest dokonanie zmian, między innymi w zakresie zwiększenia działań marketingowych ze strony przedstawicieli kół naukowych, które zachęcałyby do wstąpienia w szeregi tych organizacji nowych członków. Ponadto niezbędne jest zintensyfikowanie działań w zakresie promocji pracy w kołach naukowych przy jednoczesnym zwiększeniu wsparcia finansowego podejmowanych działań.

Perspektywy rozwoju kół

Trudno jednoznacznie wskazać, w jakim kierunku będą się rozwijać poszczególne struktury akademickie, w tym koła naukowe. Jak się podkreśla w literaturze przedmiotu, dostosowanie funkcjonowania kół naukowych do oczekiwań studentów nie jest zadaniem prostym. Wynika to między innymi z historycznych uwarunkowań ich funkcjonowania, tj.: ograniczeń wynikających z mechanizmów regulujących ich aktywność i sposób finansowania prowadzonej działalności, elitarności i względnej hermetyczności, niedostatecznego zaangażowania, pomysłowości oraz innowacyjności społeczności tworzącej strukturę kół naukowych oraz jej otwartości na podejmowanie różnorodnych działań, dużej rotacji uczestników kół naukowych i względnie krótkiego okresu ich zaangażowania w działalność organizacji przy jednoczesnym braku przekazywania kolejnym pokoleniom zdobytej wiedzy i doświadczenia, znacznego rozproszenia kół naukowych, powodującego dublowanie się podejmowanych działań (Smużewska M., 2015, *Studencki ruch naukowy w polskich uniwersytetach z perspektywy zmian zachodzących we współczesnym szkolnictwie wyższym*, „Nauka i Szkolnictwo Wyższe” 1(45), Poznań, s. 229-231; Śnieżek E., 2017, *Koła naukowe jako istotny element kształtowania wiedzy, umiejętności i kompetencji studentów* [w:] *Trendy biznesu* pod red. E. Śnieżek, Wydawnictwo SIZ, Akademia Młodych Innowatorów Zarządzania, Łódź, s. 12).

Niemniej jednak koła naukowe mają potencjał do dalszego rozwoju i posiadają wiele perspektyw na przyszłość. Do takich działań rozwojowych można zaliczyć:

- współpracę międzyuczelnianą, którą koła naukowe mogą obecnie rozwijać z innymi uczelniami, zarówno krajowymi, jak i zagranicznymi. Współpraca taka umożliwia szeroko pojętą wymianę wiedzy, doświadczeń i zasobów oraz organizację wspólnych projektów badawczych;
- interdyscyplinarność przejawiającą się w łączeniu różnych dziedzin nauki, a tym samym w tworzeniu różnorodnych kół naukowych. Działania takie mogą przyczynić się do osiągnięcia wielu korzyści, między innymi w zakresie rozwiązywania złożonych i skomplikowanych problemów naukowych, które mogą być rozpatrywane z różnych perspektyw;
- wykorzystywanie nowych technologii pozwalających na zwiększenie możliwości rozwoju kół naukowych i prowadzonych przez nie badań przy wsparciu takich narzędzi jak internet, platformy e-learningowe, komunikacja on-line.

Uczelnie niejednokrotnie starają się już wdrażać w większym lub mniejszym zakresie wskazane zmiany. Efekty podejmowanych działań można zaobserwować na stronach internetowych poszczególnych kół naukowych. Wskazują one na liczne osiągnięcia w prowadzonych badaniach, podejmowanych inicjatywach, które zachęcają studentów do przyłączania się oraz aktywnego uczestnictwa. Koła naukowe mają również możliwość korzystania ze środków Ministerstwa Edukacji i Nauki, które w roku 2023 desygnowało prawie 10 mln zł na ich wsparcie w ramach programu „Studenckie koła naukowe tworzą innowację”. Celem programu jest wsparcie studentów w realizacji innowacyjnych projektów, podniesienie jakości działalności kół naukowych, a także usprawnienie mechanizmu transferu technologii i rozwiązań technicznych do sfery gospodarczej (<https://www.prawo.pl/student/wsparcie-finansowe-studenckich-kol-naukowych-od-mein,520838.html>).

Wykłady, ćwiczenia, laboratoria, konwersatoria, lektoraty, wf – plan zajęć studenta wypełniają różne zajęcia obowiązkowe. Nie zawsze jednak pozwalają one na rozwijanie pasji czy umiejętności potrzebnych w przyszłej pracy zawodowej. W tej sytuacji najlepiej sprawdzają się studenckie koła naukowe.

Działalność kół naukowych sprzyja integracji nie tylko w ramach wydziału czy szkoły wyższej, lecz także w szerszym zakresie – międzyuczelnianym. Współpraca młodych naukowców daje możliwość skonfrontowania własnej wiedzy z dorobkiem innych uczelni.

Akademickie koła naukowe dają okazję do samodzielnego przeprowadzenia badań i analiz, udziału w spotkaniach z praktykami, warsztatach, sympozjach i konferencjach naukowych. Istotnym elementem działalności członków kół naukowych jest także samo organizowanie tych form. Szukanie sponsorów i współpraca z mediami pozwalają młodym ludziom zebrać cenne doświadczenia i nawiązać ciekawe kontakty.

Działalność kół naukowych może być także rozpatrywana w aspekcie społecznym, jako prowadzenie działań edukacyjnych, promowanie świadomości ekologicznej czy wspieranie społeczności lokalnych poprzez realizowane badania i przygotowywane ekspertyzy, czy też angażowanie się ich przedstawicieli w projekty społeczne i inne inicjatywy.

Współpraca z różnymi podmiotami gospodarczymi podczas prac w kole naukowym umożliwia wykorzystanie wiedzy teoretycznej w praktyce. Umiejętności te pozwalają na zwiększenie doświadczenia przyszłego absolwenta uczelni, co może wpłynąć na uzyskanie pozytywnej oceny przez przyszłego pracodawcę.

*Dr Iwona Majchrzak, Katedra Ekonomii, Finansów i Rachunkowości,
Zachodniopomorski Uniwersytet Technologiczny w Szczecinie*

*Dr Anna Zbaraszewska, Katedra Rachunkowości,
Instytut Ekonomii i Zarządzania, Uniwersytet Szczeciński*

Kto dał 200 punktów?

Po opublikowaniu artykułu na temat nowej punktacji czasopism (<https://forumakademickie.pl/sprawy-nauki/lista-i-punkty/>), w tym utrzymaniu najwyższej możliwej liczby punktów dla rosyjskiego periodyku „Philologia Classica”, otrzymałem dwie ważne informacje.

Owo czasopismo pojawiło się na ministerialnej liście w lipcu 2019 roku z najwyższą punktacją. Dr hab. Mateusz Stróżyński, prof. UAM, filolog klasyczny, w czerwcu 2021 roku w komentarzu dotyczącym czasopism z tego obszaru badań napisał: „Na naszej liście są czasopisma, których bez żadnej szkody dla badań, dla nauki, moglibyśmy nie brać pod uwagę lub powinny mieć zdecydowanie niższą punktację. Zupełnie nie rozumiem, dlaczego rosyjskie czasopismo »Philologia Classica« ma 200 punktów! Nie słyszałem o istnieniu tego czasopisma do chwili, gdy powiedziano mi, że jest na liście. Nigdy nie przeczytałem żadnego artykułu naukowego w tym periodyku i nie znam żadnej osoby, która kiedykolwiek by z niego korzystała, zanim znalazło się ono na ministerialnej liście”. Ważne jest to ostatnie zdanie. Jak się bowiem okazało, gdy już się na niej znalazło, kilkunastu polskich badaczy w krótkim czasie opublikowało w nim artykuły, za które ich dyscypliny otrzymały po 200 punktów do ewaluacji, a rekordzistka przyniosła swojej dyscyplinie 800 punktów za 4 artykuły. W artykule spróbowałem określić, jak owo czasopismo znalazło się na liście i kto z członków zespołu dziedzinowego mógł stać za jego punktacją – nie wskazałem nazwiska, gdyż składy zespołów nie są już publicznie dostępne, ale skojarzyłem jednego z członków zespołu z artykułem w „Philologia Classica”. Jak się okazało, przypuszczenie o celowym przyznaniu 200 punktów było błędne. Oburzony nim badacz, którego moje podejrzenie dotyczyło, wyjaśnił, w jaki sposób „Philologia Classica” znalazła się na ministerialnej liście i skąd się wzięło 200 punktów. Periodyk jest indeksowany w międzynarodowej bazie SJR, gdzie ma indeks Hirscha 3. To wystarczyło, by nasze algorytmy nie tylko umieściły czasopismo w wykazie periodyków punktowanych, ale także przyznały mu najwyższą możliwą liczbę punktów – 200 punktów przyznał algorytm na podstawie wskaźników bibliometrycznych. Oceniały to zespoły dyscypliny historyków i literaturoznawców. Literaturoznawcy nie wypowiedzieli się, co oznaczało, że należy zostawić taką punktację. Ów naukowiec wyjaśnił, że po prostu i on, i pozostali członkowie zespołu przeczytali tak wysoką pozycję rosyjskiego periodyku. Natomiast historycy wypowiedzieli się tak: „Czasopismo filologiczne dopuszcza tylko sporadycznie teksty historyczne”, co po prostu nie zostało wzięte przez Komisję Ewaluacji Nauki pod uwagę.

Od dr. hab. Emanuela Kulczyckiego, prof. UAM, który kierował zespołem Komisji Ewaluacji Nauki ds. wykazów czasopism i wydawnictw punktowanych, dowiedziałem się, jak powstawał wykaz. Zespoły dyscypliny otrzymały listę czasopism ze wstępnie przypisanymi do nich dyscyplinami (krok 0). Mogły dodać lub usunąć dyscypliny przypisane do periodyków. Następnie wybrały wskaźniki, po jednym z WoS i Scopus (krok 1). Nigdy nie ujawniono, jakie wskaźniki wybrały dane dyscypliny, a to na ich podstawie wygenerowano wykaz czasopism dla każdej dyscypliny. Każdy zespół mógł wnioskować o zmianę punktacji „swoich” czasopism (krok 2). Ministerstwo opublikowało wykaz czasopism z tego etapu według dyscyplin. Jest on w pliku: <https://konstytucjadlanauki.gov.pl/content/uploads/2019/08/wykazy-w-dyscyplinach-wg-zespow-ekspertkich.pdf> [nazwana później: PDF 1]. Jednak bez istotnej informacji, jaki był punkt wyjścia i którym czasopismom podniesiono lub obniżono punktację. W kolejnym (trzecim) kroku KEN oceniała wnioski zespołów z kroku 2. Wyniki tej oceny są dostępne publicznie w PDF-ie: <https://konstytucjadlanauki.gov.pl/content/uploads/2019/08/wykazy-w-dyscyplinach-po-ocenie-ken-propozycji-zespow.pdf>. Potem, zgodnie z rozporządzeniem, Komisja ponownie oceniła czasopisma, które były przypisane do co najmniej 2 dyscyplin, a ich punktacja różniła się o ponad dwa progi, np. 20 pkt. w jednej dyscyplinie i 100 pkt. w innej (krok 4). Efekt tych prac jest dostępny publicznie: <https://konstytucjadlanauki.gov.pl/content/uploads/2019/08/wykaz-ocen-z-rozbieznoscia-ponad-2-progi-ken.pdf>. W kroku 5 KEN scalała wyniki z dwóch poprzednich i przekazała ministrowi nauki propozycję wykazu, która jest dostępna publicznie: <https://konstytucjadlanauki.gov.pl/content/uploads/2019/08/punktacja-czasopism-wg-ken.pdf>, a on go opublikował (krok 6):

http://www.bip.nauka.gov.pl/g2/oryginal/2019_08/7dbe-72017839f832b64c59b0cd7e85ea.xlsx. W końcu (krok 7) minister na podstawie zaktualizowanego rozporządzenia opublikował nowy wykaz, który zawiera także czasopisma dodane w międzyczasie do Scopus, WoS, ERIH Plus oraz nowo ocenione periodyki, których punktacja (w kroku 4) była rozbieżna o co najmniej 2 progi. Jak z tego wynika, nie każdy etap prac był transparentny dla środowiska akademickiego, którego aktywności publikacyjnej dotyczył.

Piotr Kieraciński

Studia z Polityki Publicznej - to już prawie 10 lat!

O czasopiśmie mówi prof. **Andrzej Zybala** (SGH), redaktor naczelny

Trudno nie zauważyć, że kwartalnik Studia z Polityki Publicznej dobrze się rozwija. Jak to wygląda w szczegółach?

Pismo powstało w 2014 r. w Kolegium Ekonomiczno-Społecznym (KES) SGH. Początki były trudne. Autorzy tekstów nie mogli liczyć na punkty. Obecnie mamy już 70 pkt na liście MEiN. Warto dodać, że czasopismo spełnia wymogi Open Access, a teksty publikowane są na licencjach Creative Commons BY 4.0.

Obecnie otrzymujemy coraz więcej tekstów, dlatego mogliśmy podnieść jakość czasopisma. Doprecyzowaliśmy wymogi stawiane autorom, zasady recenzji, zasady etyczne, itp. Dzięki temu nasze pismo jest indeksowane w wielu bazach. Oczywiście wiele pracy jeszcze przed nami.

Czy większe zainteresowanie autorów wynika również z rosnącego znaczenia polityki publicznej jako dyscypliny wiedzy i praktyki?

Niewątpliwie. Polityka publiczna jako akademicka dyscyplina wiedzy wciąż jest u nas stosunkowo młoda. Po raz pierwszy w roku 2011 została uznana za samodzielną dyscyplinę wiedzy, później została włączona w szerszą dyscyplinę, która obecnie nazywa się „polityka i administracja”.

Mimo wszystko zyskała pełne obywatelstwo. Ma to miejsce zarówno w sferze wiedzy akademickiej, jak i w działaniach publicznych realizowanych przez polityków/urzędników/NGO. Jest to dziedzina odnosząca się do działań publicznych, czyli podejmowanych przez rządy oraz inne podmioty, które realizują określone działania/ interwencje publiczne służące rozwiązywaniu problemów publicznych. Tych ostatnich raczej przybywa niż ubywa, więc możemy liczyć na zainteresowanie autorów, którzy te obszary badają.

Jakich tekstów redakcja najbardziej oczekuje?

Chcemy przede wszystkim dobrych tekstów, czyli takich, które posiadają określone cechy: mają jasną strukturę logiczną, precyzyjnie sformułowane założenia teoretyczne, w tym hipotezy, jasno wyłożony przedmiot analizy, sposób rozumowania czy dowodzenia autora, dowody na rzecz założonych tez itp.

Natomiast pod względem przedmiotowym akceptujemy szeroki zakres tematów. Ceniemy teksty wyjaśniające czy rozbudowujące teorie znane w tej dyscyplinie, np. o modelach analizy w politykach, o interesariuszach, o modelowaniu problemów publicznych (wyzwania, ryzyka), o dyskursach itp., a także o politykach sektorowych, np. o polityce społecznej, polityce rynku pracy, gospodarczej, edukacyjnej, kulturalnej, o zagadnieniach regulacyjnych itp.



Obecnie można spotkać wiele tekstów poświęconych takim zagadnieniom jak rezyliencja, adaptacyjność, potencjał do efektywnego działania publicznego.

Rzeczywiście. Zachęcamy autorów do podejmowania tych zagadnień. Ostatnio ogłosiliśmy call for papers na temat: „Rezyliencja i adaptacyjność polityk publicznych w czasach występowania zagrożeń egzystencjalnych”.

Łatwo dostrzec, że w wielu państwach interesariusze polityk podejmują coraz intensywniejsze starania, aby dopasować swoje modele programowania i implementowania polityk publicznych do nowej sytuacji. A więc programując polityki starają się oni wdrukować w nie mechanizmy, które nadają im walor rezyliencji i adaptacyjności. Mają mieć odporność (prężność) na potencjalne zaburzenia (kryzysy, epidemie itp.) i pomimo nich spełniać nadal swoje funkcje, np. dostarczać obywatelom usługi publiczne w sektorze zdrowia, kultury czy edukacji.

W jaki sposób wydawane jest czasopismo?

Mamy wciąż wersję papierową, z której pewnie z czasem zrezygnujemy na rzecz wersji wyłącznie elektronicznej. Taki jest ogólny trend na świecie. Publikujemy na platformie econjournal.sgh.waw.pl w celu maksymalnego upowszechnienia tekstów. Za naszą misję uznajemy jak najszersze upowszechnianie wiedzy. Tworzymy wartości intelektualne, które chcemy udostępniać społeczeństwu. Jak wiadomo życie publiczne w Polsce dramatycznie potrzebuje wkładu intelektualnego w różnej postaci, np. zbiorów danych w określonych politykach, naświetlenia historii pewnych zdarzeń i zjawisk lub analiz tendencji zauważalnych w innych państwach i regionach geograficznych.

Kto jest naukowcem?

Na pytanie, kto jest naukowcem, nie można odpowiedzieć, odwołując się do konkretnego i tylko jednego typu intelektualnego, ponieważ problem dotyczy całej baterii różnych typów ludzi. W związku z tym ograniczę się do pobieżnego omówieniu problemu i przedstawię klasyfikację typów ludzi, którzy dominują wśród naukowców nominalnych.

Aby uniknąć mętności wypowiedzi i nieporozumień terminologicznych, wyjaśnię na wstępie różnicę w znaczeniu użycia słowa „naukowiec” i „pracownik naukowy”. „Naukowiec” to określenie zawodu, który wykonuje twórczą pracę, mającą na celu poszerzenie istniejącej wiedzy naukowej. „Pracownik naukowy” to określenie zatrudnienia na pewnego typu stanowiskach w instytucjach naukowych. Można być pracownikiem naukowym, a mimo to nie prowadzić badań naukowych, czyli nie uprawiać zawodu naukowca.

Naukowcem jest ten, kto rozstrzyga problemy badawcze których dotychczas nikt nie rozstrzygnął, przy wykorzystaniu metod umożliwiających udowodnienie odpowiedzi (mocna zasada racjonalności) oraz jej intersubiektywne zakomunikowanie i sprawdzenie (słaba zasada racjonalności). Przy czym naukę interesują zarówno problemy czysto poznawcze, jak i problemy decyzyjne, nazywane często praktycznymi.

Nauki teoretyczne (obiektywno-poznawcze) zajmują się wyjaśnianiem tego, co istnieje lub może istnieć (pierwsze przyczyny i zasady wszelkiego istnienia, struktura funkcjonowania, wiedza podstawowa). Szczególnym przypadkiem nauk teoretycznych są **nauki klasowe**, czyli **teoria** w ścisłym słowa tego znaczeniu. Teoria dotyczy klas, nieograniczonej liczby egzemplarzy, posiadających jakąś wspólną cechę.

Naukom klasowym (teorii) przeciwstawia się **nauki konkretno-indywidualne**, które dzieli się na **deskrypcyjne** (opisowe) oraz **historyczne i prognostyczne**. Nauki opisowe podejmuje rozrządzenia odnośnie do pewnego określonego szeregu egzemplarzy danej klasy przedmiotów według ich stanu w tym samym czasie, lecz w różnych miejscach. Nauki historyczne zajmują się zaś zmianami w czasie, czyli rozwojem (ewolucją) badanego przedmiotu (postgnoza). Celem nauki konkretno-indywidualnej może być nie tylko ustalenie historii systemu i jego otoczenia, lecz także określenie możliwych stanów przyszłych (prognostyka).

Wskazane **nauki teoretyczne** mają charakter bardziej obiektywny (niezależny, wolny od uprzedzeń, antysubiektywny) i uniwersalny – powszechny, ogólny, konieczny oraz pierwszy – dla prakseologii, praktyki i doświadczenia. **Nauki praktyczne** (subiektywno-stosunkowe) pouczają zaś o wymogach należytego lub racjonalnego postępowania w stosunku do badanego przedmiotu. Te nauki praktyczne dzielą się na **nauki normatywne** oraz **nauki celowościowe** (teleologiczne). Nauki normatywne ustalają i wyjaśniają normy postępowania ludzkiego bez

ich oceniania, natomiast nauki celowościowe mają charakter oportunistyczny i opracowują racjonalne reguły postępowania zgodne z potrzebami życia. Gdy rozpatrywać zagadnienia przyrodnicze, nauki celowościowe określane są mianem technicznych, zaś w przypadku zagadnień humanistycznych czy też społecznych – politycznymi.

Przyjmując zasady ustalonej powyżej klasyfikacji, o każdym przedmiocie badań można w większości przypadków stworzyć sześć rodzajów nauk. Występują zatem cztery rodzaje nauk teoretycznych i dwa nauk praktycznych. Wyróżnione rodzaje wiedzy przenikają się wzajemnie, lecz cechą szczególną, która je odróżnia, są podstawowe problemy badawcze i konstatacje badawcze. Zdarzają się jednak wyjątki i występują niekiedy przedmioty badań, które nie posiadają jednej lub nawet kilku wymienionych gałęzi naukowych, zarówno w rodzinie nauk teoretycznych, jak też praktycznych.

Nauki przyrodnicze, ze względu na swoje szczególne właściwości, nie rozwijają nauk normatywnych. Toteż szczególne znaczenia w systemie nauk przyrodniczych mają nauki celowościowe, nazywane naukami stosowanymi lub technicznymi. Wspominam o tych kwestiach metanaukowych nie tylko ze względu na porządek pojęciowy, ale przede wszystkim dlatego, że są to jedne z kluczowych zagadnień w problematyce organizowania nauki.

Na leśnej polanie

Na pytanie, kto jest naukowcem, nie można odpowiedzieć, odwołując się do konkretnego i tylko jednego typu intelektualnego, ponieważ problem dotyczy całej baterii różnych typów ludzi. W związku z tym ograniczę się do pobieżnego omówieniu problemu i przedstawię klasyfikację typów ludzi, którzy dominują wśród naukowców nominalnych.

Pierwsza grupa obejmuje **naukowców pionierów**, naukowców buntowników, naukowców podejmujących ryzyko, naukowców artystów, takich jak ci, którzy stoją na leśnej polanie i zmagają się z następującymi pytaniami: ale co jest w tym lesie? Łamię i kwestionuję ustalone prawa i teorie naukowe oraz tworzę nowe. Są też pomysłodawcami przełomowych wynalazków.

Druga grupa obejmuje **naukowców klasyków**, mistrzów naukowego rzemiosła, strażników, którzy pilnują naukowego ładu i porządku, którzy nie przekraczają granic tej leśnej polany, ale starają się odkryć wszystko w granicach obowiązujących paradygmatów.

Klasyki podchodzą często z dystansem do prekursorów i traktują ich jako niszcycieli ustanowionego porządku, nazywają ich „pseudouczonymi”. Czasem jest to jednak zasadna postawa, bowiem w lesie niewiedzy i chaosu nie ma drogowskazów, łatwo więc o obranie błędnego kierunku. Pionierzy odgrywają się im epitetem „wrogów postępu w nauce”, w czym także mają ją często rację.

Trzecia grupa obejmuje **naukowców stymulatorów**, naukowców postulatorów, naukowców reżyserów, którzy sami nie podejmują rozwiązywania problemów, ale mają zdolność ich wynajdywania, stawiania i podsuwania innym (intuicyjna celność). Tacy naukowcy nie wyjdą z polany do lasu, ale mogą ukazać, czego brakuje na samej polanie. Potrafią pomóc w rozwiązywaniu problemów, wskazując repertuar metod i zasób informacji użytecznych w procesie badawczym. Tacy naukowcy, zwani także metodologami, sprawdzają się perfekcyjnie w organizowaniu, koordynowaniu i przeprowadzeniu w zespołowej pracy naukowej.

Czwarta grupa obejmuje **naukowców erudytych**, naukowców kompilatorów, naukowców krytyków, którzy specjalizują się w gromadzeniu, konfrontowaniu i przetrzymywaniu cudzych idei w celu ich usystematyzowania i krytycznej oceny. Zwykle są autorami wartościowych prac naukowych (podręczników, skryptów, instrukcji), a ich wiedza, umiejętności i kompetencje są szczególnie cenne w kształceniu młodych naukowców. Są strażnikami porządku formalnego w pisaniu prac naukowych, słownictwie, symbolice, procedurach pomiarów itp. Pełnią rolę „naukowych ogrodników”, którzy na zarastającej dziko polanie jedne rośliny przyszyrzygają, drugie przesadzają w osobne grządki, wprowadzając porządek i ułatwiając innym orientację.

Na czwartej grupie lista rzeczywistych naukowców się kończy. Dwie następne grupy pełnią pozytywne i wartościowe funkcje w utrwalaniu oraz propagowaniu odkryć nauki, lecz nie wnoszą do niej niczego nowego.

Piąta grupa obejmuje **wykonawców czynności** odbywających się według określonych wymagań nauki, jak np. zbieranie danych statystycznych, wykonywanie pomiarów we wskazany sposób, wykonywanie obliczeń według wskazanych wzorów itp. Zazwyczaj takie czynności są wykonywane przez personel techniczny, jednak jest wiele osób w instytucjach nauki, które statystycznie zaliczane są do naukowców, choć ich poziom intelektualny sprawia, że są przydatne tylko do tego typu prac.

Szosta grupa obejmuje **oświatowców** zajmujących się przekazywaniem istniejącej wiedzy innym. Oczywiście bardzo wysoka ocena społecznej roli edukacji nie ma nic wspólnego z samą wzmianką w tym miejscu o zawodzie pedagoga. Dzieje się tak tylko dlatego, że zaprezentowana tutaj lista jest ułożona w malejącym porządku twórczości naukowej w grupach naukowców nominalnych. Niewątpliwie przekazywanie wiedzy nie jest tożsame z jej tworzeniem, a nieporozumienia klasyfikacyjne są z reguły efektem wciąż żywej tradycji łączenia zawodu naukowca-badacza z zawodem pedagoga-dydaktyka oraz wielości i mętności znaczenia słowa „nauka”.

Fot. Stefan Cielichan



W sposób raczej szkodliwy

Warto wspomnieć jeszcze o trzech innych grupach, które również są związane z nauką, ale w sposób dla niej raczej szkodliwy.

Siódma grupa obejmuje **administratorów**, przy czym nie chodzi tu o personel wykonujący różne pozytywne usługi w instytucjach naukowych, np. dokonywanie zakupów aparatury czy prowadzenie księgowości, lecz ludzi mających upodobanie w administrowaniu pracą naukowców. Jest to oczywiście nieporozumienie, które polega na pomieszczeniu wysuwania potrzeb, czyli ustalania zadań wobec nauki (co miałyby sen i pożytek), z zarządzaniem metodami pracy (co jest pozbawione sensu).

Ósma grupa obejmuje **pseudonaukowców**, oszustów, blagierów, którzy pod pretekstem wkładu do nauki zajmują się „wieszczaniem”, tj. prezentują nieudowodnione poglądy w sposób, który ma sprawiać wrażenie twierdzeń naukowo udowodnionych bądź dobierają tendencyjnie argumenty do przyjętych z góry twierdzeń.

Dziewiąta grupa obejmuje **Pasożytów nauki**, tj. karierowiczów, którzy nie mają wiedzy, umiejętności i kompetencji (kwalifikacji) do uprawiania zawodu naukowca, a stopnie i tytuły naukowe zdobyli dzięki względom pozanaukowym.

Osoby wszystkich tych klas znajdują się na liście nominalnych naukowców, ale od tej należy odjąć grupy siódmą, ósmą i dziewiątą, które są szkodliwe dla nauki lub przynajmniej niepotrzebne, oraz grupy piątą i szóstą, które są przydatne i wartościowe, ale nie wzbogacają nauki. Pozostają cztery pierwsze grupy, z których czwarta jest bliższa przekazowi informacji niż jej tworzeniu. Realizacja rewolucji naukowej i postępu powinna więc zasadniczo opierać się na grupach pierwszej i drugiej, a w pewnym stopniu grupie trzeciej. Właściwie jest to garstka osób, choć na pierwszy rzut oka może się wydawać inaczej.

Zaznaczę jeszcze na koniec, że tekst opracowałem na podstawie pracy Mariana Mazura pt. *Historia naturalna polskiego naukowca*, Warszawa 1970 oraz pracy Henryka Piętki, *Teoria prawa, cz. II; Nauka o normach społecznych*, Warszawa 1947.

Dr Paweł Kawalerski, Wydział Bezpieczeństwa, Logistyki i Zarządzania
Wojskowej Akademii Technicznej, sekretarz Rady Dyscypliny Naukowej
„Nauki o Bezpieczeństwie”

Ambadorski plagiat

Z powodu luk w prawie i niedbałości oraz braku zaangażowania części rzeczników dyscyplinarnych, akademiczki kanciarze potrafią uciec nie tylko od sprawiedliwej, lecz także od jakiegokolwiek kary.

16 sierpnia br. Sejmowa Komisja Spraw Zagranicznych zaakceptowała kandydaturę naukowca, specjalisty od problematyki Ameryki Łacińskiej dr. Jędrzeja Kotarskiego, na ambasadora RP w Panamie oraz w krajach dodatkowej akredytacji: Dominikanie, Gwatemali, Haiti, Hondurasie, Nikaragui, Salwadorze oraz Belize. Teraz los tej nominacji leży w rękach prezydenta Andrzeja Dudy, do którego 22 sierpnia 2023 r. zwróciłem się z prośbą, aby jej nie podpisywał. Dłaczego, piszę poniżej. O tej sprawie alarmowała już 16 lutego i 23 sierpnia br. piórem red. Tomasza Matusiaka łódzka „Gazeta Wyborcza”.

Początek tej historii miał miejsce 28 maja 2020 r. podczas posiedzenia Rady Wydziału Studiów Międzynarodowych i Politologicznych Uniwersytetu Łódzkiego. Rozważano m.in. możliwość zatrudnienia dr. Jędrzeja Kotarskiego, absolwenta historii UŁ (19.12.2011) oraz doktora nauk politycznych UŁ (26.10.2016). W grę wchodziło zatrudnienie jako adiunkta Katedry Studiów Latinoamerykańskich i Porównawczych na pół etatu na okres jednego roku. Kandydata popierał obecny kierownik Katedry, dr hab. Stanisław Kosmyńka, prof. UŁ. Naukowe CV było imponujące zarówno pod względem otrzymanych nagród i stypendiów naukowych (w tym 3-letniego stypendium ministra nauki przyznanego w okresie 2017-2020 dla wybitnych młodych naukowców, 5390 zł miesięcznie), jak i liczby udziałów w 12 grantach realizowanych w Ameryce Łacińskiej. Kandydat wyliczył 70 konferencji i zjazdów, w tym 36 krajowych oraz 34 międzynarodowe, na których wygłosił referaty i prowadził seminaria. Był autorem 2 książek, 10 rozdziałów w książkach i monografiach pokonferencyjnych, jak również 16 artykułów naukowych. Podał, że biegle zna hiszpański, portugalski i angielski. Aprobata dla tej kandydatury wyraził też dziekan, dr hab. Ryszard Machnikowski, prof. UŁ, promotor jego doktoratu. Wszyscy zebrani mieli świadomość, że matką kandydata jest prof. Magdalena Śniadecka-Kotarska, założycielka tej katedry. Od początku 2018 r. przebywała ona na urlopie bezpłatnym w związku z pełnieniem funkcji ambasadora Polski w Peru.

Po prezentacji osiągnięć dr. Kotarskiego, dziekan zaproponował dyskusję, w której jako pierwszy zabrał głos dr hab. Grzegorz Bywalec, prof. UŁ. Stwierdził, że trudno mu się zorientować, czym naukowo zajmuje się kandydat, bowiem jego artykuły dotyczą różnych, znacznie odbiegających od siebie tematów. Natomiast w spisie imponujących osiągnięć grantowych zauważył jego udział w granicie KBN, który został zrealizowany w Peru, w latach 2005-2007, kiedy dr Kotarski nawet jeszcze nie studiował. Grant otrzymała prof. Kotarska, zaś licealiści

nie biorą pełnoprawnego udziału w czyichś grantach naukowych, syn zatem mógł tylko turystycznie towarzyszyć мамie. Podobna sytuacja zapewne miała miejsce w kilku następnych grantach. Prof. Bywalec przypomniał, iż Jędrzej Kotarski, ówczesny doktorant, wyjechał w 2014 r. na stypendium do Uniwersytetu Magdalena w mieście Santa Marta w Kolumbii. Jednak stamtąd „nagle zniknął”, a zaniepokojone tamtejsze władze uczelniane zaalarmowały naszego rektora. Okazało się, że sprawca międzynarodowego zamieszania „po cichu” wrócił do Łodzi i przebywał w swoim domu, pobierając jednak stypendium. Sprawa trafiła do rzecznika dyscyplinarnego dla doktorantów, kończąc się koniecznością zwrócenia bezpodstawnie pobranych środków finansowych (6 tys. euro – MW). Prof. Bywalec skomentował także publikacje kandydata, wśród których widnieje książka pt. *Etnopolityka w Meksyku*. Podkreślił, że w rzeczywistości pierwszym współautorem była matka kandydata, czego ten nie podał. Analizując tematy, które miałby wykładać dr Kotarski, prof. Bywalec stwierdził, iż według jego wyliczeń brak jest co najmniej 52 godzin wykładowych dla tej połowy etatu. Za to wystąpienie prof. Grzegorz Bywalec został cywilnie pozwany przez J. Kotarskiego o naruszenie jego dóbr osobistych do Sądu Okręgowego w Łodzi. Denerwujący proces toczy się korespondencyjnie od ponad dwóch lat.

Następnie zabrał głos dr hab. Tomasz Kamiński, prof. UŁ, który przyznał, iż słyszał na temat dr. Kotarskiego wiele niepocholebnych opinii, aczkolwiek nie zna go osobiście. Zauważył w jego dorobku naukowym dwie książki wydane w 2015 r. przez Polskie Towarzystwo Studiów Latinoamerykanistycznych. Jedna to *Ikonosfera latinoamerykańskich przestrzeni lokalnych*, a druga to *Etnopolityka w Meksyku*. Obydwu pozycji – po pięciu latach od wydania – nie był w stanie znaleźć ani w wykazach Biblioteki Narodowej, ani w bibliotekach uniwersyteckich. Co więcej, podobna sytuacja dotyczy dwóch publikacji zgłoszonych w 2017 r. jako przyjętych do druku: *Oblicza handlu kobietami w Brazylii* oraz *Walka z wymuszoną prostytutką w Argentynie*. Są to rozdziały w monografii *Przestępczość zorganizowana w Ameryce Łacińskiej*, której wydawcą jest jakoby Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego. Monografii jednak nie ma. Tymi dwoma pozycjami autor rozliczył grant Narodowego Centrum Nauki Etiuda 2 (zakończony 1.10.2015 r. – MW). Prof. Kamiński stwierdził też, że – jak wynika z przesłanego CV – dr J. Kotarski od 2015 r. nie prowadził żadnych badań i nie opublikował żadnej pracy.

W dalszej dyskusji zabrało głos jeszcze 11 profesorów, którzy w większości krytycznie odnieśli się do propozycji ewentu-

alnego zatrudnienia kandydata. Wnioskowano o potwierdzenie przedstawionych zarzutów, które naruszają rzetelność naukową. Zaapelowano do dziekana o ewentualne kroki dyscyplinarne, gdyż kandydat podał, że jest obecnie zatrudniony jako adiunkt na Wydziale Prawa i Administracji UŁ w Centrum Myśli Polityczno-Prawnej im. Alexisa de Tocqueville'a. Dziekan Machnikowski odpowiedział, że wyjaśni sprawę zarzutów i podejmie dalsze kroki, jednak prosi profesorów Bywalca i Kamińskiego o formalne listy w tej sprawie. Trzeba tutaj dodać, że założycielem Centrum i jego dyrektorem był prof. Zbigniew Rau, kierownik Katedry Doktryn Polityczno-Prawnych UŁ, a od końca sierpnia 2020 r. minister spraw zagranicznych RP. W tajnym głosowaniu RW wypowiedziała się tylko dwoma głosami „za”, zaś 35 głosów padło „przeciwko” zatrudnieniu dr. Jędrzeja Kotarskiego.

Kroki dyscyplinarne cz. I

Na początku czerwca 2020 r. dziekan R. Machnikowski skierował do rektora UŁ, prof. A. Różalskiego, prośbę o wszczęcie dyscyplinarnego postępowania wyjaśniającego w stosunku do adiunkta Wydziału Prawa i Administracji UŁ, dr. J. Kotarskiego. Motywował to faktem podania w życiorysie naukowym sześciu nieistniejących publikacji – do dwóch rozdziałów zasygnalizowanych przez prof. T. Kamińskiego doszły bowiem cztery artykuły wskazane przez prodziekana ds. nauki, dr. hab. Macieja Potza, prof. UŁ. Sprawdził on, że dwa artykuły w języku hiszpańskim podane jako wydrukowane w roczniku „Estudios Latinoamericanos” (ISSN: 0137-3080) nr 35 z 2015 r. są nie do odnalezienia na łamach czasopisma. Rocznik jest wydawany w Warszawie. Dr Kotarski podał, że wydrukował w roku 2015 r. w kwartalniku naukowo-analityczno-informacyjnym „Ameryka Łacińska” kolejne dwa artykuły w języku polskim na temat handlu ludźmi w Kolumbii, jednak ich także nie sposób odnaleźć. Czasopismo jest wydawane przez Instytut Studiów Iberyjskich i Iberoamerykańskich Wydziału Neofilologii UW, a redaktorem naczelnym jest dr hab. Katarzyna Dembic, prof. UW. W Radzie Naukowej czasopisma, obok wybitnych naukowców z kraju i zagranicy, figuruje nazwisko dr. J. Kotarskiego!

Rektor Różalski z miejsca, bo już 9 czerwca 2020 r., polecił rzecznikowi dyscyplinarnemu ds. nauczycieli akademickich, prof. UŁ, dr. hab. Agnieszce Krawczyk, wszczęcie postępowania wyjaśniającego, co zostało wykonane trzy tygodnie później. Od lipca zaczęły się wakacje, dlatego dr Kotarski został wezwany na przesłuchanie dopiero na 28 sierpnia 2020 r. Odpowiedział emailowo, że jest w Peru i ze względu na epidemię Covid-19 nie wie, kiedy wróci. Pod koniec sierpnia zgłosiła się jego pełnomocniczka, mecenas Katarzyna Leder-Salgueiro, przysyłając wniosek o umorzenie postępowania wyjaśniającego. Motywowała, że w dacie popełnienia deliktu dyscyplinarnego (połowa maja 2020 r.) obwiniony nie był już nauczycielem akademickim. Jego umowa na 1/10 etatu adiunkta Wydziału Prawa i Administracji UŁ wygasła 29 lutego 2020 r. Rzeczniczka osobiście przesłuchiwała dr. Kotarskiego 7 września 2020 r. Na pytanie „o wzmiankę w życiorysie, w części dotyczącej zatrudnienia, gdzie podano: adiunkt 2016 – obecnie, dr Kotarski wyjaśnił, że chodziło mu o okres zamknięty 2016-2020”. Dodał, że był już on wyłącznie pracownikiem administracyjnym Centrum Obsługi Studenta i Doktoranta UŁ, zatrudnionym do 30 września 2020 r. w wymiarze 4/10 etatu. Z tego powodu prof. A. Krawczyk 7 października 2020 r. uznała, że dr J. Kotarski nie był nauczycielem akademickim w dniu złożenia wniosku o zatrudnienie, dlatego nie podlega odpowiedzialności dyscyplinarnej za podanie nieprawdy w CV. Postępowanie umorzono. Zabrakło jednak, moim zdaniem, jasnego wskazania rektorowi, że sprawa powinna być z urzędu przekazana rzecznikowi dyscyplinarnemu ds. doktorantów. Obwiniony był bowiem nadal studentem IV roku dziennych studiów doktoranckich (specjalność etnografia) na Wydziale Filozoficzno-Historycznym (promotor: prof. em. Violetta Krawczyk-Wasilewska).

Zbiorowy czyn społeczny

Informację o braku możliwości ukarania dyscyplinarnego J. Kotarskiego na Wydziale SMiP przyjęto z frustracją. Jak się nieoficjalnie dowiedziałem, grupa wydziałowych iberoamerykanistów, wiedząc, że autor dwóch książek nie udostępnił ich w bibliotekach, wzięła je „pod lupę”. Sprawdzanie rzetelności cytowania w czyichś publikacjach jest jak „szukanie igły w stogu siana”. Jednak kilka tygodni wytężonej pracy grupy zmotywowanych osób zakończyło się sukcesem. Odkryto, że co najmniej 5 rozdziałów monografii *Etnopolityka w Meksyku*, wspólnego autorstwa prof. M. Śniadeckiej-Kotarskiej oraz dr. J. Kotarskiego, jest niewątpliwym plagiatem z prac hiszpańskojęzycznych zagranicznych autorów. Całe strony zostały przetłumaczone na polski (przykłady pod artykułem na internetowej stronie „Forum Akademickiego”). Ze względu na ich żmudność oraz czasochłonność, prace nad poszukiwaniem dalszych zapożyczeń w kolejnych rozdziałach przerwano. Zaczął się już wtedy rok akademicki i grupie naukowców brakowało wolnego czasu. Jednocześnie uznano, że to, co dotychczas znaleziono, jest wystarczające dla dyskredytacji obydwójga autorów. Wszyscy mieli jednak pewność, że jeszcze dalsze kilka tygodni takiej pracy, a zakończyłoby się to wykryciem kolejnych kilkudziesięciu przetłumaczonych stron. Na początku listopada 2020 r. dziekan Machnikowski otrzymał cały materiał.

Po dokładnym sprawdzeniu wykazanych zapożyczeń zdecydował się podjąć oficjalne kroki i 19 listopada wystosował pismo do nowego rektora, prof. Elżbiety Żądzińskiej, która urząd objęła 1 września 2020 r., a była prorektorem ds. nauki w ekipie swojego poprzednika. Poprosił o wszczęcie dyscyplinarnego postępowania wyjaśniającego wobec prof. Magdaleny Śniadeckiej-Kotarskiej oraz dr. Jędrzeja Kotarskiego. Napisał: „W monografii wykorzystano obszerne tłumaczenia na język polski pięciu artykułów autorów hiszpańskojęzycznych bez zaznaczenia tych fragmentów tekstu cudzysłowem jako cytatu i wskazania źródła (szczegóły bibliograficzne w załączniku nr. 6 zawierającym dokładny opis dokonanych zapożyczeń, w załączeniu także oryginalna publikacja prof. Śniadeckiej-Kotarskiej oraz Jędrzeja Kotarskiego)”. Dołączył także materiały szczegółowo ilustrujące skalę nieuprawnionych przejęć, pisząc: „Łączna liczba zapożyczeń bez wskazania źródeł sięga ponad 40 stron na 113 stron tekstu monografii (str. 9 -122), a więc ponad 1/3 objętości całego tekstu”. Poinformował także, że recenzent tej monografii, prof. Witold Jacórzynski (filozof oraz antropolog, od połowy lat 90. stale mieszkający w Meksyku – MW) został wpisany i podany bez jego wiedzy oraz zgody. Wskazuje na to załączona korespondencja mailowa dziekana z zainteresowanym w przedmiotowej sprawie.

Dyscyplinarna bezczynność

Mimo powziętej wiedzy o plagiacie, rektor Elżbieta Żądzińska nie nakazała wszczęcia postępowania wyjaśniającego wobec doktoranta Kotarskiego. Natomiast już po tygodniu przekazała polecenie wszczęcia takiego postępowania wobec prof. M. Śniadeckiej-Kotarskiej, współautorki tego książkowego plagiatu. Dr hab. Robert Kulski, prof. UŁ, z Katedry Prawa Cywilnego UŁ, rzecznik dyscyplinarny ds. nauczycieli akademickich w tej sprawie, pismo rektorki otrzymał 21 grudnia 2020 r. Po dwumiesięcznych rozważaniach wszczął postępowanie wyjaśniające dopiero 23 lutego 2021 r. Po kolejnych dwóch miesiącach, 22 kwietnia 2021 r., postępowanie zawiesił. Umotywiował to tym,

że obwiniona jest ambasadorem RP w Peru, Boliwii i Ekwadorze. Przebywa na uczelnianym urlopie bezpłatnym poza granicami Polski. Trzeba ją przesłuchać i okazać materiały procesowe dotyczące zarzutów plagiatu i nierzetelnej recenzji wydawniczej, zaś przesłuchanie zdalne na mocy obecnych przepisów jest niemożliwe. Owo zawieszenie postępowania wciąż jest aktualne (15 września 2023 r.). O zawieszeniu rzecznik nie powiadomił osoby zawiadamiającej, czyli dziekana R. Machnikowskiego.

Tytułem komentarza

Bezterminowe zawieszenie postępowania dyscyplinarnego budzi zdumienie. Rok później, 8 czerwca 2022 r., Przemysław Czarnek, minister edukacji i nauki, wydał nowe rozporządzenie o szczegółowym trybie prowadzenia dyscyplinarnego postępowania wyjaśniającego wobec nauczycieli akademickich. Widzimy tam § 5 pkt. 2, który mówi, że: „Wzwania, zawiadomienia i inne pisma, od których daty doręczenia biegają terminy, są doręczane przez uprawnionego pracownika uczelni albo operatora pocztowego”. List pod adres ambasady polskiej w Limie przecież łatwo wysłać. Z kolei § 13 pkt. 6 mówi: „Przesłuchanie osoby, której czynu dotyczy postępowanie wyjaśniające, świadka lub biegłego może nastąpić osobiście lub przy użyciu urządzeń technicznych umożliwiających przeprowadzenie tej czynności na odległość z jednoczesnym bezpośrednim przekazem obrazu i dźwięku”. Takie „narzędzia techniczne” do zdalnej wideokomunikacji są już wszędzie stosowane. To standard działania na uczelniach. W dodatku każdy ambasador raz albo

dwa razy w roku (urlop/pobyt służbowy) przyjeżdża do Polski. Prof. M. Śniadecka-Kotarska ostatnio była na UŁ 26 czerwca 2023 r., gdzie brała udział w laudacji i odnowieniu dyplomu doktorskiego swojej przyjaciółki, prof. Violetty Krawczyk-Wasilewskiej. Na zdjęciu można zobaczyć ją w Pałacu Biedermanna obok rektora E. Żądzińskiej. Dlatego uważam, że prof. Robert Kulski jako rzecznik dyscyplinarny dopuścił się co najmniej poważnej bezczynności w tej bulwersującej sprawie.

Kroki dyscyplinarne cz. II

Sprawa zarzutów nieuczciwości naukowej wobec J. Kotarskiego była głośna, więc wydziałowi profesorowie po jakimś czasie zaczęli pytać dziekana Machnikowskiego o wyniki postępowania dyscyplinarnego. Ten, nie mając żadnych wiadomości ani od rzecznika dyscyplinarnego, ani z Biura Rektora, postanowił ponowić wcześniejsze pismo. Ósmego kwietnia 2021 r. jeszcze raz napisał email do rektora E. Żądzińskiej, prosząc o wszczęcie kroków dyscyplinarnych wobec doktora, który poświadczył nieprawdę w swoim życiorysie naukowym. Ponieważ nie otrzymał odpowiedzi, 13 lipca 2021 r. do Biura Rektora złożył kolejne pismo dziekana, powiadamiające rektorkę o współautorskim plagiacie w monografii *Etnopolityka w Meksyku* doktoranta Wydziału Filozoficzno-Historycznego UŁ, J. Kotarskiego. Towarzyszyła mu ta sama dokumentacja zapożyczeń, jaką dziekan wysłał 19 listopada 2020 r. Tym razem rektor E. Żądzińska już po dwóch dniach, pismem z 15 lipca 2021 r., poleciła rzecznikowi dyscyplinarnemu ds. doktorantów, prof. UŁ, dr. hab. Markowi Wasińskiemu z Katedry Prawa Międzynarodowego i Spraw Międzynarodowych, wszczęcie postępowania wyjaśniającego. Ten zrobił to podwójnym (sic!) postanowieniem z 22 września tego roku. Dwa miesiące później rzecznik poprosił dr hab. Iwonę Kasperską, prof. UAM, z Zakładu Studiów Hispanistycznych Wydziału Neofilologii UAM w Poznaniu, o wykonanie opinii w zakresie stwierdzenia zakresu zapożyczeń (plagiatu). Biegła szybko wykonała swoją pracę i w połowie grudnia 2021 r. 11-stronicowa numeryczna konkordancja przejęć wraz z komentarzem trafiła do rąk rzecznika.

Prof. Kasperska pracowała na przekazanych jej materiałach. Stwierdziła, że po analizie porównawczej pięciu rozdziałów z polskiej monografii w stosunku do odpowiadających im artykułów/rozdziałów w języku hiszpańskim, jej autorzy popełnili plagiat jawny i w mniejszym stopniu plagiat ukryty – w postaci parafrazy. Żaden z polskich rozdziałów nie ma bibliograficznych odniesień do przetłumaczonego hiszpańskiego tekstu (opinia biegłej pod artykułem na stronie internetowej FA). Tłumaczenie wypełnia polskie rozdziały/podrozdziały od 45% (dwa rozdziały) do 85% (trzy rozdziały). Do tego dochodzi parafraza tłumaczonego źródła od 3 do 10% tekstu (pokolorowane teksty zapożyczeń w PDF na stronie internetowej FA).

Prof. Wasiński podwójny wniosek dyscyplinarny o ukaranie sporządził 14 marca 2022 r. Upłynęło już 9 miesięcy od momentu powiadomienia pani rektor. Pierwszy wniosek (sygn. SD 2) dotyczył poświadczenia nieprawdy przez J. Kotarskiego w życiorysie naukowym i podanie w dorobku 7 nieistniejących artykułów/rozdziałów. Drugi (sygn. SD 3) odnosił się do umieszczenia w życiorysie naukowym monografii, która w pięciu rozdziałach zawiera obszerne zapożyczenia (plagiaty) z prac hiszpańskojęzycznych. W obydwu wnioskach rzecznik zażądał jako kary nagany z ostrzeżeniem. Literalnie biorąc, rzecznik nie zarzucił obwinionemu plagiatu, co jest zupełnie niezrozumiałe. W uzasadnieniach prof. Wasiński stwierdził, że dr Jędrzej Kotarski nie stawił się na przesłuchanie i na przedstawienie zarzutów. Wspomniał, iż druga współautorka, prof. M. Kotarska, nie została przesłuchana (bez podania powodów



rys. Sławomir Makaj

– MW). O tak niską karę – nagana z ostrzeżeniem – rzecznik wniósł, gdyż uznał, iż obwinionemu „nie udowodniono zamiaru bezpośredniego” popełnienia inkryminowanych czynów.

Nie rozumiem, dlaczego rzecznik przeciwko tej samej osobie (J. Kotarskiemu) prowadził równoległe dwa postępowania wyjaśniające i formalnie złożył dwa wnioski dyscyplinarne o ukaranie. Jeden dotyczył nieistniejących publikacji, a drugi plagiatowej monografii. Takie postępowanie wyjaśniające zawsze scala się w jedno, gdyż wymaga tego kodeks postępowania karnego. W orzecznictwie zarówno poświadczanie nieprawdy czy fałszerstwo w dokumentach, jak i plagiat są uważane za przestępstwo umyślne. Tutaj ten obszerny plagiat naukowy od strony karnej po pięciu latach się przedawnił i jego autorzy nie mogą być ścigani z urzędu przez prokuratora. Dlatego powinni być surowo ukarani dyscyplinarne. Za taki bezczelny i ewidentny plagiat tłumaczeniowy oraz podawanie nieistniejących artykułów w dorobku naukowym na każdym innym uniwersytecie europejskim czy amerykańskim wyrzucono by nierzetelnego doktoranta dyscyplinarne ze studiów doktoranckich, szczególnie, że jedną dysertację już wcześniej obronił.

Uczelniana Komisja dla Doktorantów (UKD) pod przewodnictwem dr hab. Ewy Szkuclarek-Śmiechowicz, prof. UŁ, z Instytutu Filologii Polskiej, w składzie: dr hab. Tadeusz Bernatowicz, prof. UŁ, z Instytutu Historii Sztuki oraz mgr Marta Korporowicz, doktorantka z Instytutu Psychologii, zebrała się 6 czerwca 2022 r. na rozprawie dyscyplinarnej. Zabrakło w jej składzie prawnika! Komisja nie zakwestionowała istnienia dwóch prawie identycznych wniosków dyscyplinarnych o jednakową karę, mimo ich jawnej wadliwości. Obwiniony się nie stawiał, ale reprezentowała go adwokat Katarzyna Leder-Salgueiro. Poinformowała, że dr. Kotarski nagle zachorował, ale chciałby zeznawać. Zwolnienie ona dostarczy w ciągu kilku dni, stąd prosi o przełożenie rozprawy. Wniosek oddalono. Mecenas następnie przedstawiła wniosek o powołanie na świadków: prof. Miłosza Giersza z Uniwersytetu Warszawskiego na okoliczność braku artykułów, oraz prof. M. Kotarskiej w sprawie plagiatu. Komisja uznała, że świadkowie nic nie wniosą do sprawy i oddaliła oba wnioski. Przyjęła, że oba zarzuty są dobrze udowodnione: artykułów nie ma we wskazanych czasopiśmie, a plagiat jest niewątpliwy i dobrze wykazany przez biegłą, której opinii jednak nie odczytano. Uznano, że zgodnie z prawem autorskim i rzetelnością naukową, obaj współautorzy są jednakowo winni naruszenia praw autorskich we wspólnym dziele. W sentencji orzeczenia dyscyplinarnego uznano J. Kotarskiego za winnego obydwu osobno postawionych zarzutów i dwukrotnie wymierzono mu karę nagany z ostrzeżeniem. Jest to prawnie wadliwe, co wskazuje kodeks postępowania karnego (patrz art. 320 ustawy o szkolnictwie wyższym). Za dwa różne, poważne przewinienia dyscyplinarne wymierza się karę łączną, najwyższą, czyli w tym wypadku usunięcia z uczelni

Uczelniana Komisja Odwoławcza dla Doktorantów

Jak było do przewidzenia, dr Jędrzej Kotarski za pośrednictwem swojej obrończyni wniósł 20 lipca 2022 r. odwołanie. Wnioskowano w nim o uchylenie pierwszego orzeczenia, dotyczącego zamieszczenia nieistniejących publikacji w życiorysie naukowym i umorzenia postępowania, gdyż czyn ten uległ przedawnieniu (nie można ukarać, jeśli minęło 6 miesięcy od chwili powiadomienia rektora). Zaakcentowano, że obwiniony nie mógł wziąć udziału w rozprawie i się bronić. Podniesiono też odmowę powołania świadka, prof. M. Giersza, oraz zarzucano brak bezstronności członka składu orzekającego, który co do winy wypowiedział się przed zakończeniem rozprawy. Odnośnie drugiego orzeczenia obrona wnioskowała o uchy-

lenie i zwrócenie sprawy do ponownego rozpoznania. Argumentowano, że nie przesłuchano drugiego współautora tego plagiatu, prof. M. Kotarskiej. Rozprawa odwoławcza odbyła się 30 listopada 2022 r. Obwiniony ani obrońca się nie stawili, przysyłając pełnomocnika substytucyjnego. Pięcioosobowemu Zespołowi Orzekającemu OKD dla Doktorantów przewodniczyła dr hab. Monika Namysłowska, prof. UŁ, z Zakładu Europejskiego Prawa Prywatnego WPIA. Orzeczenie w całości zostało utrzymane. Uznano, że podanie nieistniejących publikacji jest „innym fałszerstwem naukowym” i wchodzi w zakres przypadków wymienionych w ustawie jako nieulegających przedawnieniu. Brak publikacji we wskazanych czasopiśmie jest faktem i został jasno udowodniony, stąd wniosek o powołanie świadka miał na celu przedłużenie postępowania. Z kolei przesłuchanie współautora nic nie wniosło do sprawy, gdyż plagiat w dziele wspólnym jednakowo obciąża wszystkich współautorów.

Na koniec muszę wytknąć, że orzeczenie OKD aż trzy miesiące (zamiast 14 dni) czekało na wszystkie podpisy składu orzekającego. Jeden z członków zachorował, ale w takim razie ten ważny dokument powinien mu zostać dostarczony do podpisu przez uczelnianego posłańca do domu.

Wyrok WSA w Łodzi

Obwiniony od powyższego orzeczenia odwołał się 30 marca 2023 r. do WSA, zaś wyrok (sygn. III SA/Łd 154/23) wydano 29 czerwca br., czyli po 3 miesiącach. Można powiedzieć: ekspresowo! Sąd uchylił oba orzeczenia dyscyplinarne, ze względu na naruszenie przepisów. Uznano, że zarzut dotyczący wykazania nieistniejących publikacji w życiorysie naukowym przedawnił się, gdyż nie uznano tego „za inne fałszerstwo naukowe”, zaś postępowanie dyscyplinarne otworzono po 9 miesiącach od zawiadomienia rektora. Z kolei zarzut plagiatu nie ostał się, gdyż rzecznik dyscyplinarne nie ujął tego we wniosku dyscyplinarnym, a z drugiej strony zaniedbał przesłuchania prof. M. Śniadeckiej-Kotarskiej – współautorki. Zdaniem sądu, było to niezbędne do udowodnienia winy jej syna Jędrzeja.

Brak miejsca nie pozwala mi szczegółowo omówić wielostronicowego uzasadnienia tego wyroku patrz link (<https://orzeczenia.nsa.gov.pl/doc/B57363BDEFA>). Jest on wielkim i głośnym aktem oskarżenia wobec rzecznika dyscyplinarnego, jak i obydwu składów komisji dyscyplinarnej dla doktorantów. W ich działaniach wskazano szereg zaniedbań i brak poszanowania dla przepisów prawa. Wina też spada, moim zdaniem, na panią rektor, która powołała takich a nie innych rzeczników, których działań się nie nadzoruje. Z drugiej strony, funkcja i obowiązki rzecznika dyscyplinarnego są żmudne i mało przyjemne, z brakiem wynagrodzenia za dodatkową, często trudną pracę. Rzecznicy nie mają odpowiedniej pomocy administracyjnej, przez to uczelniany system dyscyplinarny szwankuje. Nikt za to nie ponosi odpowiedzialności. Cierpi na tym poczucie sprawiedliwości.

Ta sprawa nie jest definitywnie zakończona. Uczelnia złożyła 14 sierpnia 2023 r. skargę kasacyjną do Naczelnego Sądu Administracyjnego (NSA). Stąd grupa wydziałowych „Hiszpanów” powinna wrócić do czasochłonnych poszukiwań, aby wykazać, czy także pozostałe rozdziały *Etnopolityki w Meksyku* nie są skażone nieuprawnionymi zapożyczeniami. Z braku miejsca pominąłem kilka innych, ciekawych wątków działalności naukowej dr. J. Kotarskiego, obecnie wicedyrektora Departamentu Spraw Międzynarodowych (dyrektor: Marek Korowajczyk) Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

Marekwro@gmail.com

Akademickie pożegnania

Dzisiaj problemem ogólniejszym jest dziedzictwo mentalne czasów słusznie minionych, które ujawnia się w zachowaniach niektórych władz, w tym władz uczelnianych. Krótko rzecz ujmując: niektóre wychodzą z założenia, że skoro są władzą, to mają uprawnienia do rządzenia, które w ich przekonaniu służy uczelni oraz pracownikom, których uznają za przydatnych.

Pożegnania osób, które w środowisku akademickim funkcjonowały przez lata, nie zawsze przybiegają bez emocjonalnych napięć. Wiele zależy nie tylko od tego, czym się te osoby zapisały w pamięci akademickiego otoczenia, ale także od przestrzegania i realizowania przez to otoczenie wypracowywanych i utrwalanych przez wieki obyczajów. Rzecz jasna różnie z tym bywa.

Pożegnania z klasą

Nawet w smutnych pożegnaniach, jakimi są pogrzeby, można wykazać się wysoką klasą, którą usatysfakcjonowana będzie rodzina żegnanej osoby oraz jej przyjaciele. Niejednokrotnie uroczystościom pogrzebowym towarzyszą wystąpienia wspomnieniowe władz rektorskich i współpracowników, którzy dobrze znali zmarłego. Rzecz jasna, przypomina się w nich to, co w jego akademickim życiu było najlepsze i najbardziej znaczące. Jeśli dodaje się coś z życia prywatnego, to fakty, które dobrze świadczą o nim jako człowieku. Nie powinno się jednak przesadzać, bowiem pochwały łatwo mogą się przerodzić we frazesy, których uczestnicy uroczystości nie potraktują poważnie. Podobnie zresztą jest w przypadku przemówień na żałobnych posiedzeniach rad wydziałów (obecnie dyscyplin), a także senatów. Niejednokrotnie brałem udział w takich spotkaniach i mogę z pełnym przekonaniem powiedzieć, że sztuka wykazywania wielkości zmarłego jednym wychodzi lepiej, innym gorzej. Zdarzały się spontaniczne wystąpienia, w których zabierający głos czuli się uprawnieni do powiedzenia o zmarłym czegoś zabawnego (bywało to przyjmowane z tzw. mieszanymi uczuciami).

Z założenia bardziej radosny charakter powinny mieć pożegnania uczonych odchodzących na emeryturę organizowane na uczelniach przez ich przyjaciół i współpracowników. Niejednokrotnie wręczane są przy takich okazjach tzw. księgi jubileuszowe, zawierające nie tylko prezentacje ich akademickich osiągnięć, ale także teksty, w których żegnana osoba występuje w znaczącej roli. Jeśli inicjatorzy i redaktorzy naukowcy nie zadbają o przygotowanie takich ksiąg, mogą tym sprawić jubilatowi przykrość, bowiem może on to zrozumieć jako brak uznania dla jego naukowej pozycji. Rzecz jasna, łatwiej jest coś miłego powiedzieć na samej uroczystości pożegnalnej niż coś sensownego napisać do takiej księgi. Takie przemowy się oczywiście wygłasza. Z reguły najbardziej pochwalny charakter mają wystąpienia starych przyjaciół jubilata. Jego młodszym współ-

pracownikom nawet nie wypada wygłaszać takich opinii, jakby go znali od wielu lat, a nawet byli z nim z zażyłych relacjach. Natomiast mile widziane są przypomnienia trudności, które pokonał on w swoim zawodowym życiu, rzecz jasna, bez podawania szczegółów, które mogłyby go wprawiać w zakłopotanie. Niejednokrotnie władze uczelni czują się zobowiązane do bezpośredniego udziału w takich uroczystościach, jeśli nawet nie w osobie głównego rektora, to przynajmniej delegowanego prorektora, który odczytuje rektorski list gratulacyjny. Ważne jest, aby w takim liście było coś więcej niż tylko przypomnienie powszechnie znanych osiągnięć żeganego.

Szczególnie zasłużonym i cenionym uczonym pożegnania spotkania organizowane są na szczeblu centralnym uczelni i mają bardziej uroczysty przebieg. Powagi wydarzeniu nadaje usytuowanie jubilat w eksponowanym miejscu, zwykle na okazałym fotelu. Za stołem prezydyjnym zasiadają władze rektorskie i dziekańskie, natomiast w pierwszych rzędach jego najbliższa rodzina. Nad sprawnym przebiegiem uroczystości zwykle czuwa któryś z młodszych współpracowników. Natomiast do wypowiedzi dopuszczani są uczestnicy według wcześniej ustalonego scenariusza, rzecz jasna ci, którzy do uczonym mogą powiedzieć coś dobrego. Wprawdzie zdarza się, że na zakończenie takiego spotkania jubilat oponuje wobec przypisywania mu aż tak wielu zasług, jednak to także mieści się w akademickiej obyczajowości. Przy okazji ma on również możliwość powiedzenia czegoś dobrego zarówno o swoich mistrzach i nauczycielach, jak i uczniach, zarówno biorących udział w uroczystościach, jak i nieobecnych. Im bardziej wypełniona jest sala, tym okazalej wypada uroczystość. Żegnanej osobie sporą satysfakcję może sprawiać długa kolejka pragnących złożyć życzenia. Scenariusz uroczystych pożegnań może być i jest niejednokrotnie urozmaicany wystąpieniami osób, które chciałyby o jubilate powiedzieć coś „od siebie”. Wiąże się to jednak z ryzykiem „zagadania” spotkania do tego stopnia, że uczestnicy zaczną się rozglądać za możliwością w miarę dyskretnego opuszczenia go przed zakończeniem. Mówię to na podstawie tzw. obserwacji uczestniczącej.

Pożegnania „klasowe”

W czasach PRL-u tytułowe określenie odnosiło się m.in. do pożegnań osób, które czymś się zasłużyły w trwającej (ponoć) walce klas robotniczej i chłopskiej z wrogami ludu. Ze szcze-

gólną pompą żegnano tych, których ów lud (ponoć) wybrał na swoich przywódców. Takie uroczystości miały z reguły charakter centralny, a jeśli już pojawiały się na lokalnym „podwórku”, jakimi były uczelnie, to m.in. przy okazji nadania im imienia zmarłego przywódcy. W 1955 r. podjęto próbę nadania mojej uczelni (UAM) imienia Józefa Stalina. Jednak bez powodzenia. Senat skłonił się bowiem do przyjęcia zgłoszonej przez ówczesnego dziekana Wydziału Historycznego (późniejszego promotora mojej pracy magisterskiej), prof. Janusza Pajewskiego, propozycji nadania imienia Adama Mickiewicza. Nie wszystkim uczelniom obrona przed politycznym patronem się udała. Być może na niektórych nie była ona nawet podejmowana. W każdym razie Uniwersytet Wrocławski po przyjęciu w 1952 r. za patrona Bolesława Bieruta (zmarł w 1956 r.) zachowywał go aż do przełomu 1989 r.

W czasach PRL-u były również pożegnania „klasowe”, które wiązały się albo z zamknięciem uczelnianych bram dla kandydatów na studia, którym przy rekrutacji zabrakło kilku punktów za pochodzenie robotnicze lub chłopskie, albo też na studiach nie przetrwali, bowiem ujawnili niewłaściwy stosunek do „jedynie słusznej” ideologii i uprawnionych do jej upowszechniania na uczelniach mandatariuszy. Dzisiaj trudno jest określić liczbę takich pożegnań. Można jednak generalnie powiedzieć, że relegowanych z uczelni za wystąpienia przeciwko ówczesnym władzom było stosunkowo niewiele (nawet po wystąpieniach studenckich 1968 r.). Podobnie zresztą było z częścią kadry akademickiej, która została z tego względu pozbawiona prawa wykładania na uczelniach. Można jednak podać nazwiska profesorów, których odsunięcie od zajęć ze studentami za niewłaściwy światopogląd miało być ostrzeżeniem dla innych śmiazków (przykładem może być profesor Uniwersytetu Warszawskiego, filozof Władysław Tatarkiewicz).

Po 1989 r. sporo zmieniło się w naszym kraju, w tym na polskich uczelniach. Rzecz nawet nie tyle w tym, że generalnie pożegnano obrońców marksistowskiej ideologii, bowiem nie-

którzy z nich skorygowali swoje błędy, a inni po prostu uznali, że nie stało się nic takiego, by musieli pożegnać się z uczelnią. Rzecz natomiast w tym, że do głosu doszły opcje ideowe, które już wcześniej były na uczelniach obecne. Jednak przynajmniej na uczelniach publicznych były one skrywane albo wyrażane tak nieśmiało, że były słyszalne głównie w wąskim gronie zaufanych osób.

Inaczej to wyglądało na uczelniach niepublicznych (nazywanych potocznie prywatnymi). Należały i należą do nich m.in. uczelnie kościelne. Największą z nich jest założony w 1918 r. Katolicki Uniwersytet Lubelski. Zarówno w przeszłości, jak i obecnie przynajmniej formalnie stosują one klucz wyznaniowy, jeśli tak można powiedzieć o deklaracji wiary w to, co głosi patronujący im Urząd Nauczycielski Kościoła. Niewiele mogę powiedzieć o tym, jak on był realizowany w praktyce przed 1989 r. Znam jednak kilku absolwentów KUL-u, którzy po opuszczeniu jego murów znaleźli sobie miejsce na świeckich uczelniach. Na tyle dobrze sobie później radzili, że doszli do profesorskich tytułów.

Dzisiaj problemem ogólniejszym jest dziedzictwo mentalne czasów słusznie minionych, które ujawnia się w zachowaniach niektórych władz, w tym władz uczelnianych. Krótka rzecz ujmując: niektóre wychodzą z założenia, że skoro są władzą, to mają uprawnienia do rządzenia, które w ich przekonaniu służy uczelni oraz pracownikom, których uznają za przydatnych. Natomiast tych, którzy nie mieszczą się w ich wizji władzy i potrzeb uczelni, żegnają bez żadnych ceremoniałów. W mediach nagłaśniana jest sprawa zwolnień części kadry akademickiej Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie. Była ona przedstawiana zarówno w prasie lokalnej, jak i w mediach centralnych. Jedynie krótko zatem przypomnę, że w gronie zwolnionych znalazł się m.in. poprzedni rektor. Z jego relacji wynika, że zwolniony został listem poleconym, który odebrała jego żona. W pierwszej fazie zwolnień z uczelnią pożegnało się stosunkowo wielu filozofów, w tym rozpoznawalni w skali



Był. Sławomir Maki

ogólnopolskiej. W kolejnych żegnani byli i są również przedstawiciele innych dyscyplin. Swoje racje przedstawiły zarówno władze uczelni, jak i ci, którzy sposób pożegnania zgłosili do sądu, a ten uznał, że ich zwolnienie nastąpiło z naruszeniem obowiązujących regulacji prawnych. Nie widzę potrzeby przywoływania nazwisk tak pożegnanych uczonych ani szczegółów związanych z ich zwolnieniami. Znajduję jednak spore analogie z czasami, w których sprawujący władzę uważali, iż tylko oni wiedzą, co jest dobre dla uczelni, a jeśli ktoś się nie zgadza, to „fora se dwora”. Może zastanawiać, że mało daje im do myślenia to, jak skończyła tak myśląca i postępująca władza w czasach PRL-u. Być może jednak żyją one w przekonaniu, że liczą się jedynie chwile, w których są u władzy.

„Moja klasa”

Określenia „moja klasa” używam tutaj w dwóch różnych znaczeniach. W pierwszym oznacza ono rocznik studiów, z którym się je rozpoczynało i ewentualnie kończyło. W akademickiej tradycji takie pożegnania z koleżankami i kolegami związane są z uroczystym udzieleniem absolutorium, składającym się m.in. z gratulacji dziekańskich i podziękowań studenckich, a kończą się tradycyjnym rzucaniem w górę studenckich biretów. W pożegnaniach tych nie brałem udziału jako absolwent uczelni, bowiem studia magisterskie ukończyłem rok przed terminem i nie zostałem zaproszony do udziału w absolutorium rocznika, z którym je zaczynałem. Brałem w nich natomiast udział wielokrotnie jako urzędujący dziekan. Z koleżankami i kolegami ze studiów żegnałem się później na spotkaniach koleżeńskich „po latach”. Natomiast dwóch moich kolegów ze studiów zostało pracownikami tej samej jednostki uczelnianej, w której byłem zatrudniony przez kilkadziesiąt lat, tj. Instytutu Filozofii UAM. Pożegnali się z nią w różnym czasie z różnych powodów. W jednym przypadku (bardziej dramatycznym)

z uwagi na niewywiązanie się w terminie z napisania i obronienia doktoratu. Natomiast w drugim z uwagi na niedocenianie w jednostce jej osiągnięć naukowych i dydaktycznych. Osoba ta znalazła dla siebie miejsce na innym wydziale mojej uczelni. Podobnie zresztą wyglądały okoliczności mojego pożegnania się z instytutem. O rozstaniu się z nim nie mam jednak dzisiaj wielkich pretensji do nikogo, a nawet mogę powiedzieć, że dobrze na nim wyszedłem.

W drugim znaczeniu określenie „moja klasa” oznacza grupę pracowników uczelni, którzy mimo osiągnięcia wieku emerytalnego nadal są w niej zatrudnieni (w większości na części etatu). Do tej „klasy” należę od kilku lat. Z informacji podanej przez panią rektor UAM na spotkaniu z pracownikami mojego wydziału wynika, że jest ich stosunkowo wielu i stanowi to problem finansowy dla uczelni. Rzecz jasna, można się pożegnać z nimi w różny sposób. Być może jednak przed podjęciem decyzji warto zapoznać się z ich aktualną aktywnością naukową i znajdującym się w uczelnianej Bazie Wiedzy wykazem osiągnięć. Pokazują one, że aktywność tej „klasy” osób jest mocno zróżnicowana. Mam nadzieję, że w dobrze rozumianym interesie uczelni władze rektorskie nie pozbędą się lekką ręką mających ponadprzeciętne wyniki. Kolejna parametryzacja dyscyplin naukowych zbliża się nieuchronnie i może się okazać, że ktoś z nich nie uzyska wysokiej kategorii, bowiem nie było możliwości uwzględnienia osiągnięć naukowych emeryta jeszcze aktywnego naukowo.

Czas pokaże, jak „odchudzanie” tej „klasy” będzie realizowane w praktyce oraz jakie będzie ono miało następstwa dla uczelni. Dla tych, którzy mimo dużej aktywności naukowej nie znajdują uznania u uczelnianych władz, nie musi to jednak oznaczać dramatu. Są przecież możliwości realizowania naukowych pasji również poza murami uczelni, rzecz jasna już tylko na własny rachunek i dla osobistej satysfakcji.

Nowi profesorowie

12 września 2023 Prezydent RP Andrzej Duda wręczył akty nominacyjne nauczycielom akademickim oraz pracownikom nauki i sztuki.

NAUKI INŻYNIERYJNO-TECHNICZNE: **Zdzisław Waclaw Bogdanowicz** (WAT), **Halina Egner** (UŚ), **Piotr Faliszewski** (AGH), **Stanisław Jan Gawiejnowicz** (UAM), **Jarosław Andrzej Guziński** (PG), **Daoud Robert Iskander** (PWf), **Anna Beata Januchta-Szostak** (PP), **Robert Adam Kowalski** (PW), **Marek Stanisław Kozielnik** (PK), **Marek Krętowski** (PB), **Grzegorz Mikołaj Królczyk** (PO), **Przemysław Zbigniew Litewka** (PP), **Volodymyr Mosorov** (PŁ), **Zbigniew Pakieła** (PW), **Piotr Jerzy Parzych** (AGH), **Ryszard Pawlak** (PŁ), **Edyta Plebankiewicz** (PK), **Roman Popielarz** (PK), **Piotr Maria Przybyłowicz** (PW), **Małgorzata Maria Rozbicka** (PW), **Ryszard Juliusz Rybski** (UZ), **Wojciech Henryk Simka** (PŚ), **Ewa Joanna Stachura** (PWSZ Racibórz), **Wojciech Ludwik Sumelka** (PP), **Adam Szymkiewicz** (PG), **Waldemar Świdziński** (IBW PAN Gdańsk), **Grzegorz Sławomir Świt** (PŚk), **Robert Piotr Zalewski** (PW), **Jerzy Stanisław Zych** (AGH)

NAUKI HUMANISTYCZNE: **Arkadiusz Adamczyk** (UJK), **Marek Roman Cybulski** (UG), **Andrzej Gil** (KUL), **Jerzy Madejski** (USz), **Marek Melnyk** (UWM), **Olga Płaszczewska** (UJ), **Andrzej Wawrzonowicz** (UAM)

NAUKI MEDYCZNE I O ZDROWIU: **Tadeusz Ambroży** (AWF Kraków), **Maciej Cedzyński** (IBM PAN Łódź), **Elżbieta Maria Czkwianianc** (CZMP Łódź), **Miłosz Czuba** (IS – PIB Warszawa), **Anna Czyż** (UMWr), **Teresa Barbara Kokot** (SUM), **Anna Małgorzata Krakowiak** (IMP Łódź), **Michał Zdzisław Kukla** (UJ), **Michał Latałski** (UML), **Jacek Mackiewicz** (UMP), **Łukasz Andrzej Małek** (NIK Warszawa), **Agnieszka Pawlak** (IMDIK PAN), **Zbigniew Leszek Siudak** (UJK), **Iwona Krystyna Świątkiewicz** (UMK), **Marta Bogumiła Wiszniewska** (IMP Łódź), **Dorota Małgorzata Wrześniok** (SUM)

NAUKI ROLNICZE: **Beata Anna Hasiów-Jaroszewska** (IOR – PIB Poznań)

NAUKI SPOŁECZNE: **Katarzyna Irmina Kopaczyńska-Pieczniak** (UMCS), **Krzysztof Andrzej Malinowski** (UAM, IZ Poznań)

NAUKI ŚCIŚLE I PRZYRODNICZE: **Andrzej Marek Maciołek-Niedźwiecki** (UŁ), **Leszek Jacek Motyka** (UJ), **Anna Maria Nowicka** (UW), **Massimiliano Daniele Rosini** (UMCS), **Mark Hermann Rummeli** (CMPiW PAN Zabrze)

NAUKI TEOLOGICZNE: **ks. Jacek Hadryś** (UAM)

Ponadto podczas uroczystości Prezydent RP przekazał na ręce rodziny nominację śp. Profesora **Macieja Mrowca** (nauki inżynieryjno-techniczne; UAM oraz Instytut Zachodni im. Zygmunta Wojciechowskiego, Poznań).

Bartłomiej Kurzyk

Czy uczyć studentów prowadzenia kalendarza?

Rozwój bazowych umiejętności profesjonalnych na studiach

W poprzednim numerze pisałem na temat przedmiotu realizowanego w Szkole Doktorskiej Nauk Społecznych na Uniwersytecie Łódzkim, którego głównym celem jest wspieranie doktorantów w rozwoju umiejętności organizacji pracy naukowej. Tym razem chciałbym podzielić się doświadczeniami prowadzenia innego projektu, który również mocno wpisuje się w filozofię aktywnego wspierania rozwoju umiejętności. Dotyczy on studentów dopiero rozpoczynających swoją drogę rozwoju akademickiego – studentów studiów licencjackich.

Wiele napisano już na temat roli studiów w edukacji. Doceniając cele wyższe – szeroki rozwój osobisty i społeczny studentów, poszerzenie horyzontów, kształtowanie dojrzałych wzorców kultury i wartości itp. – należy jednak się zgodzić, że dużą częścią celów związanych ze studiowaniem jest przygotowanie studentów do wejścia na rynek pracy. Współczesny świat stawia wysokie wymagania wobec absolwentów, oczekując nie tylko solidnej wiedzy teoretycznej, ale przede wszystkim posiadania konkretnych umiejętności zawodowych. Aby dopasować się do wymagań otoczenia, uczelnie, które historycznie koncentrowały się na transferze wiedzy, słusznie zwracają coraz większą uwagę na rozwój umiejętności zastosowania jej w praktyce. Stosunkowo mała ich liczba jednak dostrzega konieczność wsparcia rozwoju studentów w trzecim kloдку układanki – bazowych umiejętnościach profesjonalnych.

Jest to grupa umiejętności, która rzadko znajduje odzwierciedlenie w programach nauczania. Obejmuje kompetencje, które jednak w znacznym stopniu wpływają na ocenę kandydatów do pracy lub docenienie nowych pracodawców. Takie, które niemal zawsze są wymagane przez pracodawców, ale bardzo rzadko się ich uczy. Takie, które już na studiach stanowią często dużą barierę dla świeżych studentów i utrudniają im studiowanie z sukcesem.

Wśród takich umiejętności można wyróżnić na przykład produktywność (zarządzanie czasem, skupieniem i energią, planowanie i organizowanie, prowadzenie kalendarza), zarządzanie projektami, zarządzanie osobistą wiedzą profesjonalną (PKM), efektywne notowanie i uczenie się, komunikacja pisemna, wystąpienia publiczne, umiejętności sprawnej pracy z komputerem, umiejętności związane z zatrudnialnością (opracowanie CV, rozmowa kwalifikacyjna, zarządzanie wizerunkiem on-line) itp.

Dyskusyjne jest rzecz jasna, na ile to rolę uczelni jest uczenie studentów tego rodzaju umiejętności. Czy nie są to kompetencje, które studenci powinni mieć już solidnie rozwinięte po skończeniu szkoły średniej? Czy nie są to umiejętności, za które to studenci powinni być całkowicie odpowiedzialni? Czy uczelnia nie powinna ich po prostu wymagać i oczekiwać nadrobienia braków, jeśli takie są? W idealnym świecie pewnie można by tak uznać, praktyka jednak pokazuje, że nawet na dobrych uczelniach studenci mają spore problemy na tym polu. Często nawet nie mają świadomości swoich niskich kompetencji w tym zakresie. W skrajnych przypadkach takie osoby nie kończą studiów. Zazwyczaj jednak udaje im się to, lecz mają problemy ze znalezieniem pracy lub ich kariera nie rozwija się tak szybko, jak by mogła. Często barierą nie są wiedza i umiejętności kierunkowe, a np. fatalna komunikacja w środowisku profesjonalnym, niska samodzielność, niedotrzymywanie terminów, brak wrażliwości kulturowej itp. Tacy absolwenci również stanowią później wizytówkę szkoły wyższej, która przyznała im dyplom.

Trzy sposoby

Jestem daleki od stwierdzenia, że to uczelnia powinna przyjąć całkowitą odpowiedzialność za kształcenie bazowych umiejętności profesjonalnych wśród swoich studentów. Stoję jednak na stanowisku, że powinna im w tym mądrze pomóc. Może to zrobić na trzy sposoby.

Pierwszym scenariuszem jest wprowadzenie do programów przedmiotów skoncentrowanych na rozwoju wybranych umiejętności. Tego rodzaju kursy pojawiają się wybiórczo w programach różnych studiów – na przykład na niektórych kierunkach nadal można spotkać laboratoria informatyczne poświęcone zaawansowanej (a często i podstawowej) obsłudze MS Office.

Na studiach biznesowych pojawiają się przedmioty kształtujące umiejętności negocjacji lub wystąpień publicznych. Problemem w przypadku takiego rozwiązania jest wybiórczość wynikająca z mocnych ograniczeń pojemności programów studiów, nie mogą być one przecież przeładowane tego typu zajęciami. W praktyce w programie studiów mogą pojawić się dwa lub trzy przedmioty z takiej kategorii. Wybór umiejętności wspieranych w taki sposób musi więc być dobrze przemyślany – czy taka kompetencja rzeczywiście jest kluczowa dla absolwentów tego kierunku? Dlaczego obsługa MS Office ma być ważniejsza niż kształtowanie umiejętności pisania? Dlaczego wystąpienia publiczne są elementem programu, a nie ma w nim miejsca na

produktywność albo umiejętności związane z zarządzaniem osobistą wiedzą profesjonalną?

Drugim rozwiązaniem jest całościowe zaprojektowanie programu studiów w taki sposób, aby rozwój poszczególnych umiejętności był jego integralną częścią, organicznie wkomponowaną w realizowane zajęcia. Przykładowo, jeśli pożądane jest, by studenci potrafili sprawnie pisać, jeden (lub więcej) z przedmiotów kierunkowych może wykorzystywać pracę pisemną na zaliczenie jako pretekst do przekazania studentom wiedzy na temat efektywnego pisania tekstów wysokiej jakości. Ocena i komentarze do prac obejmują nie tylko warstwę merytoryczną, ale również pogłębioną analizę jakości dostarczonego tekstu.

Styczeń

PN	WT	ŚR	CZ	PT
3	itd.			

Oznacza to jednak jednocześnie, że prowadzący zajęcia kierunkowe muszą mieć przynajmniej podstawowe kompetencje takiej oceny i umiejętności poprowadzenia studentów przez proces doskonalenia tekstu. Podobnie zaliczeniem może być prezentacja. Prowadzący, poza przekazaniem wiedzy i rozwojem umiejętności będących treścią przedmiotu, czy wtedy jednocześnie studentów technik wystąpień publicznych i przekazuje im cenny feedback do przeprowadzonych prezentacji. Takie zajęcia również wymagać będą podwójnych kompetencji dydaktycznych. Ten scenariusz jest więc niezwykle trudny do wprowadzenia. Wymaga świetnej współpracy (zwykle mniej licznego) zespołu o różnorodnych kompetencjach i elastycznego mapo-

wania przedmiotów kierunkowych z bazowymi umiejętnościami profesjonalnymi, by optymalnie wykorzystać czas studentów i możliwości prowadzących. Efektem może być świetny program i potencjalnie wspaniałe doświadczenie rozwojowe dla studentów, ale w praktyce taka organizacja studiów jest niezwykle trudna (a w wielu miejscach niemożliwa) do uzyskania.

Trzecim i – moim zdaniem – optymalnym scenariuszem, jest wprowadzenie do programu studiów jednego, kluczowego przedmiotu o ogólnym charakterze, w całości poświęconego rozwojowi bazowych umiejętności profesjonalnych. Zamiast mocno pogłębiać jedną lub dwie umiejętności w ramach programu studiów, można skupić się w ramach takiego przedmiotu na uniwersalnej logice rozwoju bazowych kompetencji. Na podstawie swojej orientacji w oczekiwaniach rynku pracy, autodiagnozy własnego poziomu umiejętności i pozyskanej wiedzy na temat metod rozwoju umiejętności, studenci mogą wykorzystać okazję udziału w zajęciach do tego, aby samodzielnie sterować swoim rozwojem. Są wtedy odpowiedzialni za wzrost swoich kompetencji i za swój potencjał na rynku pracy, uczelnia

im w tym jednak aktywnie pomaga, dając świadomość, wiedzę i narzędzia do optymalizacji procesu rozwojowego.

Trzy główne cele

To trzecie rozwiązanie zostało przez nas zastosowane na Wydziale Zarządzania Uniwersytetu Łódzkiego. Korzystając z całociowego przebudowania programów dydaktycznych przy okazji reformy szkolnictwa wyższego, w roku akademickim 2012/2013 wprowadziliśmy do programu niemal wszystkich kierunków studiów I stopnia przedmiot – rozwój umiejętności profesjonalnych. Jest on prowadzony w ramach pierwszego semestru studiów i są to jedne z pierwszych zajęć, z którymi stykają się nowi studenci, rozpoczynając studia.

Kurs ten realizuje trzy główne cele:

- Uwzględnia potrzeby zgłaszane przez pracodawców. Powszechnym zarzutem wobec absolwentów wchodzących na rynek pracy jest niewystarczający poziom podstawowych umiejętności niezbędnych w profesjonalnym środowisku. Umiejętności zarządzania czasem, projektami, komunikacji czy współpracy w zespole są nieodzowne w codziennych wyzwaniach nowoczesnych organizacji, co znajduje odzwierciedlenie nawet w treści ogłoszeń rekrutacyjnych. Nawet najlepsi merytorycznie absolwenci, jeśli nie posiadają tych kompetencji, napotykać trudności w zdobyciu zatrudnienia i osiągnięciu stabilnego sukcesu w środowisku profesjonalnym.

- Promuje świadome i aktywne studiowanie. Studia stanowią pierwsze doświadczenie edukacyjne, w którym samodzielność uczących się ma tak istotne znaczenie. Ten kurs dostarcza studentom praktycznych narzędzi do zarządzania własnym procesem edukacyjnym; motywuje do podejmowania świadomych decyzji w ramach dostępnych możliwości oferowanych przez uczelnię. Ponadto zachęca do zdobywania doświadczeń poza tradycyjnym nurtem nauki poprzez uczestnictwo w wydarzeniach branżowych, zaangażowanie w koła naukowe i organizacje studenckie, praktyki czy wolontariat.

- Dodatkowym celem jest dostarczenie studentom wiedzy i umiejętności przydatnych w samym procesie studiowania. Umiejętności takie jak komunikacja, praca w grupie czy zarządzanie czasem, oprócz ich oczywistego znaczenia w przyszłej karierze, mogą być z powodzeniem wykorzystywane już na studiach, przyczyniając się do poprawy wyników i efektywności całego procesu kształcenia. Stąd też decyzja o wprowadzeniu tego przedmiotu na wszystkich kierunkach studiów już w pierwszym semestrze. Studenci, którzy od początku studiów są zachęceni do weryfikowania i rozwijania bazowych umiejętności, mają szansę lepiej zaplanować swoje doświadczenie studiowania, uwzględniając wzrost kompetencji przez cały okres nauki.

Przedmiot jest prowadzony w formie ćwiczeń audytoryjnych. Przypada na niego 5 punktów ECTS i obejmuje łącznie 30 godzin zajęć. To oznacza, że studenci poświęcają na niego około 120 dodatkowych godzin pracy w ciągu semestru (z czego około 30 godzin przeznaczonych jest na wykonanie projektu zaliczeniowego). Organizacja przedmiotu opiera się na 10 spotkaniach, z których każde trwa 3 godziny dydaktyczne.

Program jest podzielony na trzy wyraźnie wyodrębnione bloki

Pierwszy z nich skupia się na podstawach rozwoju zawodowego i obejmuje trzy spotkania poświęcone kolejno: a) realiom aktualnego rynku pracy i ścieżkom rozwoju zawodowego, b) umiejętnościom zarządzania osobistą wiedzą profesjonalną – docieraniu do źródeł, oceną ich wiarygodności, uczeniu się itp. oraz c) rozwojowi umiejętności profesjonalnych. Trzecie z zajęć mają kluczowe znaczenie dla całego programu. W ich trakcie

SO	N
1	2

Rys. Sławomir Makal

studenci poznają cykl rozwoju umiejętności, ćwiczą diagnozowanie własnych umiejętności, ustalanie celów rozwojowych, zyskują wiedzę na temat kształtowania nawyków itp. Kolejne dwa bloki programu bazują na wiedzy i umiejętnościach zdobytych podczas tych zajęć. Są okazją do przyjrzenia się w praktyce, jak ogólnie zasady rozwoju umiejętności można zastosować do grup kompetencji, które nie tylko są potrzebne absolwentom do skutecznego startu kariery zawodowej, ale też mogą im niezwykle pomóc w samym doświadczeniu studiowania.

Drugi blok koncentruje się na zagadnieniach związanych z produktywnością, zarządzaniem czasem, uwagą i energią. W ramach tego bloku zajmujemy się również wprowadzeniem do zarządzania projektami i współpracą w zespołach. Dobra organizacja czasu, efektywne zarządzanie projektami zaliczeniowymi i świadome kształtowanie umiejętności pracy grupowej to umiejętności, z których studenci stale muszą korzystać w toku studiów.

Trzeci i ostatni blok podejmuje tematy związane z komunikacją. To dobra okazja, żeby wprowadzić zasady efektywnego pisania i dokładnie wyjaśnić zasady etycznego korzystania ze źródeł i powoływania się na nie w pracach. To także miejsce na eksplorowanie umiejętności wystąpień publicznych. Ponownie są to umiejętności, bez których duża część zaliczeń w toku studiów może być mocno utrudniona. Również i ten przedmiot kończy się zaliczeniem projektu w postaci prezentacji grupowej.

W oczywisty sposób lista umiejętności profesjonalnych niezbędnych do osiągnięcia sukcesu zawodowego i które mogłyby być elementem programu tego przedmiotu jest znacznie dłuższa. Uzupełnić ją mogą choćby takie umiejętności jak radzenie sobie ze stresem, kreatywność, asertywność, podstawowe umiejętności IT, przywództwo etc. Ograniczenia godzinowe powodują jednak konieczność wyboru tych kompetencji, które mają fundamentalne znaczenie dla studentów z perspektywy przyszłej obecności na rynku pracy, jak i samego procesu studiowania.

Należy podkreślić, że tematy wybrane na zajęcia, takie jak zarządzanie karierą zawodową, organizacja czasu oraz komunikacja w środowisku profesjonalnym, to obszernie dziedzin wiedzy. Zakres tych kompetencji jest znacznie szerszy niż to, co można objąć w ramach jednego przedmiotu. Celem tych zajęć jest jednak dostarczenie studentom fundamentalnej wiedzy, która pozwoli im zyskać świadomość i podjąć samodzielne działania w kierunku ciągłego doskonalenia, zgodnie z koncepcją uczenia się przez całe życie.

Kurs opiera się na aktywnych metodach nauczania. W trakcie zajęć studenci korzystają z różnych form pracy. Takie podejście ma na celu nie tylko aktywację grupy, ale też zapewnienie studentom doświadczenia współpracy w zróżnicowanych zespołach oraz z różnymi technikami pracy zespołowej. Oprócz typowych dyskusji i pracy grupowej nad zadaniem stosujemy również mniej konwencjonalne metody współpracy, takie jak burza mózgów, wyzwanie Marshmallow Challenge czy debata na wzór oxfordzki.

Znaczący nacisk kładziony jest na pracę własną studentów poza zajęciami i przygotowanie do zajęć. Przed każdym spotkaniem studenci dostają zestaw artykułów i materiałów multimedialnych do samodzielnego opracowania, co pozwala na skupienie się podczas zajęć na dyskusji i praktycznej pracy z treścią, zamiast na pasywnym odbiorze wiedzy. Dodatkowo studenci mają do wykonania liczne zadania domowe oparte na omawianym materiale i lekturach.

Głównym projektem zaliczeniowym kursu jest stworzenie planu przyszłej kariery zawodowej. Studenci pracują nad tym w trzyosobowych grupach przez cały semestr. W zależności

od kierunku studiów wybierają odpowiednie dla siebie ścieżki kariery. Każda grupa przedstawia własne propozycje stanowisk i funkcji, z których wykładowca wybiera jeden wariant, nad którym grupa ma dalej pracować. Dzięki temu podejściu studenci mają możliwość skupienia się na interesujących ich projektach, a jednocześnie umożliwia to stworzenie zróżnicowanej gamy projektów dla całej grupy studenckiej.

Głównym celem projektu jest nauka planowania własnej kariery zawodowej

W ramach pracy studenci muszą zgromadzić informacje o wybranej ścieżce, ocenić jej atrakcyjność, poznać wymagania pracodawców i przemyśleć, jak dostosować swoje studia, aby po ich zakończeniu mieć realne perspektywy w wybranym obszarze.

Ważnym elementem jest przeprowadzenie wywiadu z osobą reprezentującą wybraną ścieżkę zawodową. Studenci sami wybierają taką osobę, nawiązują z nią kontakt, przekonują do udziału w wywiadzie, przygotowują się do niego, a potem analizują uzyskane informacje. Dla wielu z nich jest to pierwszy poważny kontakt z przedstawicielami wybranej branży.

Wybrane przez studentów ścieżki rozwoju zawodowego nie muszą odzwierciedlać ich rzeczywistych aspiracji, zwłaszcza że pracują w grupie. Nawet jeśli ich plany zawodowe ulegną zmianie podczas studiów (zwykle tak jest), zdobyte umiejętności pozwolą im lepiej się przygotować do przyszłości. Paradoksalnie jednym z najlepszych efektów projektów jest odrzucenie eksplorowanej ścieżki kariery po uzyskaniu pogłębionej wiedzy o charakterze pracy lub wymaganych kompetencjach. Często się zdarza, że świadomość możliwości zawodowych wśród studentów I roku jest bardzo niska, a ich aspiracje zawodowe oparte na mrzonkach i szczątkowej informacji. „Do tej pory myślałem, że chcę pracować w agencji reklamowej, ale okazało się, że to zupełnie nie dla mnie, wybiorę coś innego” – jest wspaniałą obserwacją na pierwszym roku studiów, dość niefortunną jednak na ostatnim.

Na koniec kursu studenci przedstawiają swoje projekty w formie prezentacji grupowej. W ten sposób dzielą się pozyskanymi w trakcie pracy informacjami z pozostałymi uczestnikami zajęć.

Podsumowując, projekt „Rozwój umiejętności profesjonalnych” stanowi wyjątkowe przedsięwzięcie, skupiające się na podniesieniu świadomości i aktywności studentów w trakcie całego procesu kształcenia. Został on stworzony jako intensywny kurs wprowadzający nowo przyjętych studentów w realia akademickie oraz w tworzenie indywidualnego doświadczenia edukacyjnego. Dzięki zetknięciu się z aktualną wiedzą na temat kluczowych umiejętności profesjonalnych, takich jak zarządzanie własnym rozwojem zawodowym, produktywność czy komunikacja, studenci nie tylko zyskują przewagę na rynku pracy, ale stają się też bardziej świadomymi i skutecznymi uczestnikami procesu dydaktycznego.

Tak jak dałem temu wyraz w poprzednim artykule, tak i teraz stwierdzam, że takie inicjatywy powinny być w mojej opinii stałym elementem programów studiów, niezależnie od ich specyfiki, nie tylko tych biznesowych. Poza bezpośrednimi korzyściami rozwojowymi dla studentów program przynosi także wiele pozytywów dla wydziału czy całej uczelni. Skupienie na praktycznych kompetencjach studentów i wsparcie ich w dążeniu do realizacji zawodowych aspiracji odzwierciedla filozofię nowoczesnych trendów w edukacji wyższej.

*Dr Bartłomiej Kurzyk,
Wydział Zarządzania Uniwersytetu Łódzkiego*

Rozmowa z dr. hab. Tomaszem Kalitką, prof. UAP, dziekanem Wydziału Malarstwa i Rysunku Uniwersytetu Artystycznego im. Magdaleny Abakanowicz w Poznaniu

Przestrzenie malarstwa

Zawsze zazdrościłem trochę filmowcom tego, że mogą tworzyć opowieść, na którą składa się wiele obrazów. Zastanawiałem się, jak zatrzymać widza przed obrazem na dłuższy czas, jakimi w tym celu posłużyć się formami plastycznymi.

W czasie ostatniej rekrutacji na kierunek malarstwo w UAP im. Magdaleny Abakanowicz przypadało prawie siedmiu kandydatów na jedno miejsce. Jaka jest ich świadomość? Czego się spodziewają po studiach artystycznych?

Mam wrażenie, że kandydaci coraz bardziej świadomie wybierają i uczelnię, i kierunek, na którym chcą studiować. Myślę, że można podzielić ich na dwie grupy: jednych interesuje klasyczna ścieżka studiów malarskich, którą można realizować w jednej z czternastu pracowni malarstwa i na zajęciach w pracowni technik malarskich, inni z kolei bardziej interesują się rysunkiem czy szeroko pojętą sztuką w przestrzeni miejskiej. Malarstwo zawsze cieszyło się stabilnym poziomem zainteresowania, ale od kilku lat obserwujemy stałą tendencję wzrostową. Wśród kandydatów jest wielu wrażliwych młodych artystów, którzy chcą zdobyć określone kompetencje. Możemy im to zapewnić, gdyż – jako duży wydział – prowadzimy wiele rozmaitych

specjalizacji. Mamy dwa równoległe programy nauczania: malarstwa i rysunku – w jego różnych wydaniach, ale również specjalności takie jak malarstwo w architekturze i urbanistyce albo sztuka w przestrzeni miejskiej z pracownią MediaLab – Laboratorium muralu i street artu oraz mapowania, realizującą m.in. program nauki mappingu. Była to pierwsza tego rodzaju pracownia, która powstała w instytucji państwowej. Osoby studiujące w wymienionych pracowniach realizują prace semestralne, malując murale albo pokazując swoje prezentacje na fasadach budynków, na przykład, jak ostatnio, na fasadzie Teatru Polskiego. Uczą się także na bieżąco animować przygotowane wcześniej szkice malarskie do muzyki, która jest aktualnie grana, jak to miało miejsce w Klubie Tama, dawnej Izbie Rzemieślniczej w Poznaniu. Dużym zainteresowaniem studentów cieszą się nowoczesne technologie dotyczące rysunku 3D VR i AR. Zajęcia te realizujemy we współpracy z naszymi przyjaciółmi z VR Inkubatora w Fałkowie.



Tomasz Kalitko na Famie 2023



Bójka

Którzy udostępniają odpowiedni sprzęt?

Tak, chociaż sprzętem też możemy się pochwalić, ponieważ także mamy swoje zasoby. Natomiast jest tam przestrzeń, w której można tworzyć wirtualne, wymyślone światy. Ostatnio studenci postanowili uprzestrzennić jeden z rysunków, który znajdował się na tradycyjnej wystawie, prezentowanej w Fałkowie. Stworzyli wizualizację – wykorzystując odpowiednie okulary, można było wejść do środka rysunku i sobie po nim pospacerować. Rozwijamy także drogę bardziej klasyczną, jaką jest sztuka papieru. Mamy dobrze wyposażoną pracownię, w której można realizować różnego rodzaju działania z przestrzeni książki artystycznej, ale też pracy z papierem, łącznie z możliwością jego wytwarzania. Wspomnę także o Pracowni Tkaniny Artystycznej czy Interdyscyplinarnej Pracowni Dokumentacji i Ochrony Konserwatorskiej Sztuki Nowoczesnej. Wszystkie pracownie współpracują ze sobą, co nam się pięknie zazębia i motywuje do nauki warsztatu. Istotne są zajęcia w pracowniach rysunku anatomicznego, tam osoby studiujące osiągają kunszt i umiejętności przydatne także w innych pracowniach. Jak obserwujemy, studenci nastawieni są na wiedzę praktyczną, chcą nauczyć się czegoś konkretnego. Od kilku lat na Wydziale Malarstwa i Rysunku działa świetna pracownia współczesnego komiksu, którą prowadzi nasz przyjaciel z Hiszpanii Jose Manuel Jimenez Muñoz. I tutaj mamy pewną kłamrę: studenci, chcąc stworzyć narrację, która pojawi się na kartach komiksowych, muszą wykazać się kompetencjami z zakresu rysunku anatomicznego, jeśli historia tego wymaga, a jednocześnie stworzyć własny język narracji, co pięknie ewoluuje w kolejnych latach studiów.

A jak wygląda etapowość kształcenia, kiedy studenci decydują o wyborze swojej ścieżki?

Studenci mają możliwość wybierania pracowni malarskich i rysunkowych już od początku studiów. Na pierwszym roku jest więcej zajęć obowiązkowych, jak np. techniki malarskie i rysunkowe, a potem program bardziej się otwiera, czyli najpierw poznajemy wydział, a potem poszerzamy umiejętności w laboratoriach specjalistycznych. Od lat staramy się prowadzić na wydziale model edukacji, który zapewnia osobom stu-

diującym możliwość samostanowienia w wyborze takiej lub innej ścieżki. Po restrukturyzacji uruchomiliśmy nowe laboratoria, dzięki którym studenci mają możliwość zdobycia narzędzi, jakich wcześniej nie było, czyli najnowszych technologii, które mogą przekładać na język artystyczny. To nie zmienia faktu, że każda z bardziej tradycyjnych pracowni także ma odmienny program, choć przyznam, że trudno dzisiaj określić, co to znaczy „tradycyjna”, a co nie. Jedne pracownie kładą większy nacisk na malarstwo figuratywne, inne są bardziej multimedialne, jeszcze inne bardziej konceptualne. Każda pracownia posiada coś w rodzaju dwóch rodzajów programów, czyli nacisk położony jest na rozwój umiejętności warsztatowych, ale też na indywidualny język plastyczny, tak żeby wydobyc z osoby studiującej to, co jest jej największą wartością. Studenci mogą wybrać jako ścieżkę specjalizacyjną np. rysunek albo mogą mieć więcej zajęć w pracowni mappingu lub współczesnego muralu. Tych możliwości wyboru i łączenia różnych ścieżek jest bardzo dużo. W czasie studiów każda osoba musi wybrać jedną z pracowni skupionych w Zakładzie Interdyscyplinarnym, mimo to część studentów koncentruje się na własnej twórczości i idzie drogą czysto artystyczną.

Jakie są perspektywy absolwentów, którzy wybrali drogę czysto artystyczną? Co może decydować o porażce lub sukcesie w tej dziedzinie?

Panaceum na tę kwestię nie podam. Tak jak w każdej dziedzinie na sukces wpływa wiele elementów, także szczęście czy poznanie odpowiednich osób. Studenci starają się uczestniczyć w konkursach, w których mogą zdobywać nagrody. Często po jednej nagrodzie przychodzi następna, pojawiają się propozycje wystaw. Wydział Malarstwa i Rysunku na Uniwersytecie Artystycznym im. Magdaleny Abakanowicz w Poznaniu od kilkunastu lat organizuje konkurs Nowy Obraz/Nowe Spojrzenie, adresowany do studentów i absolwentów kierunku malarstwo na polskich uczelniach artystycznych, który pozycjonuje ich na rynku sztuki, co – mówiąc przyziemnie – przekłada się na sprzedaż obrazów i zainteresowanie galerii. Poza różnymi portalami internetowymi, których jest coraz więcej, sztuką mło-

dych interesują się tak poważne instytucje jak UNICUM czy Polswiss Art. To kiedyś było rzadsze, dziś bardziej widać się młodych ludzi, którzy potrafią odnaleźć się na rynku sztuki. Z drugiej zaś strony obszar wspomnianych pracowni powoduje, że osoby studiujące zostają wyposażone w konkretne narzędzia i mogą zajmować się np. oprawą multimedialną różnych festiwalu, tworzyć komiksy albo dzięki znajomości sprzętu i programów komputerowych zatrudnić się w firmach poszukujących osób ze zmysłem plastycznym i kompetencjami dotyczącymi oprogramowania. Otwarta zostaje też ścieżka zawiązana z realizacją różnego rodzaju murali.

A jaką drogę pan przeszedł jako artysta?

Duży wpływ na postrzeganie rzeczywistości i tym samym na moją twórczość, miało podróżowanie. Tak się złożyło, że jeszcze w czasie studiów wyjechałem na stypendium do Rumunii, potem odbyłem szaloną podróż do Stambułu jako drugi kierowca autobusu turystycznego. Mieszkałem również przez pewien czas w Nowym Jorku i zbierałem rozmaite doświadczenia.

Jak się udało pogodzić podróż z studiowaniem?

Na czwartym roku studiów musiałem wziąć „dziekankę”. Oglądanie takiego tygla wielokulturowego było dla mnie bardzo inspirujące. Zobaczyłem, jak funkcjonuje wielu zdolnych artystów, którzy mają lepsze i gorsze miesiące pod względem finansowym i często wykonują prace w obszarze swoich umiejętności, np. w zakresie projektowania graficznego, żeby potem być wolnymi artystami, czyli tworzyć taką sztukę, jakiej sami sobie życzą, a nie pod dyktando galerii. Widziałem wiele osób, które były niewolnikami galerii narzucających styl, jaki w danym momencie cieszył się powodzeniem, co na pewno ograniczało rozwój. Bardzo istotny wydaje mi się model wolności twórczej, opartej na własnym wyborze i możliwości samostanowienia.

Pańskie obrazy mają narracyjny charakter, czasami bliski rzeczywistości komiksu. Co wpłynęło na taką formę twórczości?

Odpowiedzią na ten wczesny etap twórczości jest tytuł mojego doktoratu: *Wielość perspektyw miejskich narracji*. Kontynuowałem doświadczenia wyniesione z pracy nad dyplomem magisterskim i z podróży, z fascynacji kolorowym, wielokulturowym światem. Zastanawiałem się, jak w skondensowanej formie zbudować wielowątkową narrację. Zawsze zazdrościłem trochę filmowcom tego, że mogą tworzyć długą opowieść, na którą składa się wiele obrazów, i zastanawiałem się, jak zatrzymać widza przed obrazem, jakimi w tym celu posłużyć się formami plastycznymi. Zacząłem wykorzystywać „połamane” perspektywy, bo jeśli coś znajduje się z przodu, coś z tyłu, bliżej czy dalej, to pojawia się trzeci wymiar, czyli czas, którym można sterować. Budując obraz, możemy stworzyć sytuację, gdy na drugim albo trzecim planie jest element tak wyostrojony, że skupia wzrok bardziej niż pierwszy plan, który z kolei może być potraktowany jako przed-plan. Ta sytuacja budowania perspektyw, gdy oczywiście czynnikiem składowym jest kolor i forma, była przez długi czas podstawowym elementem, na którym się skupiałem, żeby te wielowątkowe, wieloperspektywiczne narracje mogły się odbywać. Doszedłem przy tym do wniosku, że niektóre z perspektyw są wspomnieniami bohaterów, więc starałem się nie wchodzić w bezpośrednią rolę narratora, aby to bohater mógł snuć opowieść, swoje przemyślenia.

W pewnym momencie w pana życiu pojawiły się Kryminały.

W kolejnym etapie rzeczywistości był taki cykl, w którym bawiłem się pewną konwencją. Tak jak w powieści mamy narratora, który opowiada jakąś historię, tak w kryminałach detektyw opisuje czasami przypadki, z jakimi ma do czynienia. Starałem się poszukać – sam dla siebie – odpowiedzi na pytanie, czy poprzez obraz jestem w stanie opowiedzieć historię, w której



Sztuka w przestrzeni miejskiej – Fama 2023

podobnie jak w filmie czy powieści, w konwencji nie do końca poważnej przekazywane są poważne treści. I tylko dlatego są one w stanie dotrzeć do odbiorcy, że tak zostały zapakowane. Przedstawianie pewnych tragedii czy ważnych dla kultury wątków w formie opowieści łatwiej do nas dociera, bo np. utożsamiamy się z głównym bohaterem. Starałem się znaleźć taką „lekką” formułę dla języka plastycznego, ażeby poprzez konwencję opowiadać o rzeczach dla mnie w pewnym momencie ważnych. Kolejny etap, to cykl obrazów na habilitację. W pewnym momencie już nie chciałem zasłaniać się konwencjami. Złożone perspektywy i zabawa formą przestały mnie tak bardzo interesować, postanowiłem stworzyć cykl obrazów oparty wyłącznie na wrażeniowości.

Zawęził pan także gamę barw.

Zastosowałem jednak farby dekoracyjne i nawiązałem do moich wcześniejszych pomysłów narracyjnych, przez co nie było już wiadomo, czy mamy do czynienia ze sceną walki, czy z jakąś superdekoracją. To działanie dotyczyło zagadnienia zapośredniczonych komunikatów, z którymi na co dzień mamy do czynienia, bo żyjemy wśród pięknie opakowanych informacji o tragediach całego świata. W mediach to żadna nowość. Jednym z pierwszych przykładów, który się opisuje, jest zdjęcie Roberta Cappy przedstawiające śmierć hiszpańskiego żołnierza, zamieszczone w gazecie w sąsiedztwie reklamy pomady do włosów. Tak to wygląda od zawsze, intensywność takich komunikatów i piękno ich opakowania zawierałem w swoich obrazach. Pracując nad tym cyklem, zawęziłem paletę barw, nadając scenom bójek charakter nokturnów. Ciemna ultramaryna świeci trochę jak odbicie księżyca, co w kontekście niemal czarnych postaci budzi grozę. Po zbliżeniu się do obrazu widzimy trochę większe niż naturalne postacie, które wręcz się nad nami nachylają, co powoduje odczucie opresji. Zależało mi na wrażeniowości, aby skłonić widzów do specyficznego uczestnictwa w wystawie, po której trzeba się przemieszczać.

W tym pierwszym etapie, gdy pracowałem nad zagęszczonymi obrazami z wieloma perspektywami, powstało wiele obrazów-szkiców, które nie znalazły się na scenie głównej. W pewnym momencie pomyślałem, że one również są ciekawe. Tak jak w mieście mamy miejsca reprezentacyjne i peryferyjne zaułki,

gdzie aż strach zaglądać, tu podobnie – peryferyjne wątki postanowiłem włączyć do moich głównych opowieści. One znalazły się już w cyklu *Kryminały*, ale ewoluowały tak, że w pewnym momencie wytworzył się rodzaj kompozycji pasowych. Tak więc na pierwszym etapie zagęszczenie wielu perspektyw w jednym obrazie, później rozrzucenie, gdzie mamy poklatkowość, nie ma już perspektywy głównej, wszystko w jakimś sensie się demokratyzuje. Tak właśnie postrzegam współczesne miasto. Myślę tutaj o wielkich metropoliach, które ciągle się rozbudowują i nie można powiedzieć, że jakiś plac jest główny, bo za chwilę pojawi się inny, który będzie tym głównym. Takie miasto można obierać z poszczególnych warstw jak cebulę.

Od pewnego czasu wychodzi pan w miasto w sensie dosłownym. Kiedy zainteresował się pan murałem?

Tych wątków, którymi się zajmuję, jest tak dużo... Właśnie skończyłem mural, a już o nim zapominałem.

Bo już czekają następne?

Tak. Murale pojawiły się około 15 lat temu w różnych odsłonach, najpierw bardziej dekoracyjnych, a potem, dzięki temu, że zostałem zaproszony do realizowania murali dla różnych miast, mogłem coraz bardziej budować je w oparciu o własną twórczość.

Pierwszy mural był związany z rewitalizacją przestrzeni miejskiej, a konkretnie 300-metrowej ściany oficyny, aby mieszkańcy kamienicy mogli spędzać czas w dobrej atmosferze. Udało się zdobyć środki od sponsora i tak powstał ogromny mural przedstawiający sterowiec.

To było w pana rodzinnym mieście, Gorzowie Wielkopolskim?

Tak. W kolejnych latach udało mi się realizować murale w oparciu o moją twórczość, namalowane już obrazy albo studia do obrazów. Dwa murale, które niedawno powstały w podpoznańskim Luboniu, tworzą rodzaj nowej jakości plastycznej, gdyż są zbiorem przemyśleń dotyczących miejsc, w których powstawały, a także wynikiem wielogodzinnych rozmów z przedstawicielami zamawiającej instytucji. Staraliśmy się znaleźć pewien wspólny mianownik, czyli poszanowanie formy plastycznej, ale także przekaz, który będzie wpisany w kon-



Narracja kubistyczna lub zbiór nieprawdopodobnych zdarzeń



Shot

tekst miasta i pożądaną przez odbiorców. Mural usytuowany w pobliżu Urzędu Miejskiego poprzez poklatkową narrację ukazuje, jak to żartobliwie określiam – alegorię życia w Lubo-
niu; dzień życia mieszkańców, w którym zawarta jest refleksja o przemijaniu.

Tym razem konwencja filmowa w sposób dosłowny została wpisana w mural.

Tak, jako jeden z motywów pojawiła się taśma filmowa. Natomiast drugi mural zafunkcjonował w odmiennej przestrzeni wielkiego parkingu i miał inne znaczenie, adekwatne do kontekstu, w którym powstawał.

W kształceniu plastycznym przez wiele lat funkcjonowała, obecnie często podważana, formuła „mistrz – uczeń”. Jak w oparciu o własne doświadczenia postrzega pan relację pomiędzy wykładowcą a studentem?

Zależy na którym etapie funkcjonowania. Prowadzenie np. osoby studiującej do dyplomu jest naprawdę fascynującą przygodą, ponieważ wydobycie jej własnej formy wypowiedzi plastycznej i podążanie za nią wiąże się z kształtowaniem kogoś, kto poszukuje samego siebie. Najgorsze, co mogłoby się zdarzyć, byłoby narzucanie takiej osobie swoich własnych rozwiązań.

Czyli formatowanie.

Formatowanie pod siebie, pod swoją twórczość byłoby nudne, interesująca jest edukacja oparta na wydobyciu z osoby studiującej jej mniej lub bardziej ukrytych talentów. Niedawno kilku studentów na poziomie licencjatu przygoto-

wało wspaniale, bardzo dojrzałe dyplomy, ale początek roku był taki, że w ogóle nie było wiadomo, co powstanie.

W tej pracy na pewno przydają się kompetencje psychologiczne?

Ważne jest wspieranie, ale też pobudzanie do przekraczania siebie, co jest bardzo trudne, bo zwłaszcza w dzisiejszych czasach nikt nie chce podejmować trudnych decyzji i wychodzić ze sfery komfortu. Oczywiście trzeba zachować pełną kulturę relacji, ale z umiejętnością docierania i poszerzania pola inspiracji, bo bez tego osoby studiujące zaszufladkują się już na etapie studiów. Coraz mniej jest na szczęście takich przypadków, gdy pracownie opuszczają osoby takie same, jakby wypiekane z formy, które dziwnie przypominają swoich profesorów.

W tym roku wystąpił pan na FAMIE w Świnoujściu z indywidualnym koncertem gitarowym. Jak pan godzi twórczość plastyczną i swoją muzyczną pasję?

Przez lata funkcjonowania w obydwu światach widzę zależności. Muzyka z jednej strony porządkuje pewne sposoby myślenia o kompozycji, rodzaju równowagi czy harmonii w obrazie, z drugiej strony na takim etapie mobilizacji, jakim jest koncert albo nagranie w studio, trzeba się niezwykle skoncentrować i poświęcić temu bardzo dużo czasu. Wówczas funkcjonowanie w obydwu światach równocześnie jest dla mnie niemalże niemożliwe. Jeśli przygotowuję się do nagrania, to trudno mi malować, a gdy maluję, cierpi z kolei muzyka. Cóż – dlatego muszę tym umiejętnie zarządzać.

Rozmawiała Krystyna Matuszewska

Oni są przyszłością

MEWy to konkurs o międzynarodowym zasięgu umożliwiający studentom, doktorantom i uczniom prezentację najbardziej futurystycznych rozwiązań, które mogłyby pomóc w usprawnieniu i zwiększeniu efektywności w pozyskiwaniu energii zarówno z morskich farm wiatrowych, jak również z innych odnawialnych źródeł. Jest to autorska inicjatywa organizowana przez Politechnikę Morską w Szczecinie oraz Urząd Marszałkowski Województwa Zachodniopomorskiego. Główną osią przedsięwzięcia jest nie tylko popularyzacja tematyki związanej z obszarem zielonej energii, ale także pobudzanie pomysłowości oraz rozwój wyobraźni wszystkich, którzy zdecydują się wziąć w nim udział.



Jak czytamy w „Akademickich Aktualnościach Morskich” (nr 2/2023), „aspekt wizjonerski Konkursu stał się jego znakiem rozpoznawczym, a kreatywność, wszechstronna wiedza i aktywność uczestników są wizytówką projektu”. Problematykę związaną z energią można prezentować w dowolny sposób. Wybór metody zależy wyłącznie od pomysłu uczestnika, ważne by przedstawił swój pomysł

przejrzysto i zrozumiale. Każdy konkursowicz może podejść do tematu zarówno od strony logistyki, jak też położyć nacisk na obszar budowy czy projektowania farm wiatrowych i fotowoltaicznych. Może także zająć się aspektem ich eksploatacji. W grę wchodzi też koncentracja na zagadnieniach informatycznych czy ekologicznych albo wręcz szeroko rozumianej biologii morza. Finalnie chodzi o to, by znaleźć najlepszą odpowiedź na pytanie, w jaki sposób przy niewielkich nakładach „zaprzęgnąć do produkcji energii elektrycznej wiatr, cieką i zbiorniki wodnej, światło”.

Jeśli chodzi o aspekt formalny, komisja konkursowa najpierw przegląda nadesłane prace, a następnie uczestnicy są zapraszani, by w sposób ustny zaprezentowali swoje projekty.

Przybij piątkę!

Doskonała Nauka to program Ministerstwa Edukacji i Nauki. W jego ramach MEiN wspiera spotkania, podczas których przedstawiane są osiągnięcia naukowe, w tym najnowsze wyniki badań i prac rozwojowych. Pracownicy Uniwersytetu Medycznego im. Piastów Śląskich we Wrocławiu aktywnie włączyli się w realizację tego przedsięwzięcia. Jak donosi „Gazeta Uczelniana” (nr 6/2023), w ramach wspomnianej inicjatywy do czerwca br. zorganizowanych zostało pięć mikrokonferencji doskonałą-



ych. Ich specyfiką było ukierunkowanie na prezentację najnowszych doniesień pochodzących z różnych zakresów nauk medycznych, w taki sposób, by przybliżyć odbiorcom aktualny stan wiedzy oraz zaznajomić ich z obowiązującymi w poszczególnych obszarach wytycznymi. Każde z dotychczas odbytych spotkań poświęcone zostało wybranej gałęzi medycyny i nauk pokrewnych. Wśród tematyki znalazły się: *Wrocławskie spotkania z endokrynologią i diabetologią dziecięcą*, *Limfologia i obrzęki limfatyczne*, *Advances in gastrointestinal health*, a także *Choroby gruczołów ślinowych – diagnostyka i leczenie* oraz *Rozwój dziecka w XXI wieku*. Do realizacji pozostało piętnaście kolejnych spotkań, a całe przedsięwzięcie zostało rozplanowane na lata akademickie 2022-2024.

W ramach ministerialnego programu uczelnia ze stolicy Dolnego Śląska zainicjowała także cykl *International Conference of Young Medical Researchers*. W jego obrębie znalazła się organizacja dwóch międzynarodowych konferencji naukowych dla studentów i młodych naukowców.

Przemysłana wizja rozwoju

Minęło pięć lat, odkąd Ustawa 2.0 zobligowała polskie szkoły wyższe do powołania rad uczelni. Damian Kędziora, prorektor ds. kształcenia Akademii Nauk Stosowanych im. Jana Amosa Komeńskiego w Lesznie, stał się w owym czasie członkiem tego zupełnie nowego organu. Jak wspomina w rozmowie z „Leszczyńskim Notatnikiem Akademickim” (nr 75/2023), było to niezwykle inspirujące doświadczenie, chociażby z uwagi na fakt, że rada uczelni stanowiła miejsce, gdzie można było skonfrontować spojrzenie osób zaangażowanych w działalność szkoły wyższej z punktem widzenia przedstawicieli pochodzących z otoczenia społeczno-gospodarczego. Początkowe poszukiwania wspólnego języka i uzgadnianie możliwych rozwiązań



wynikających z istniejących ograniczeń formalno-prawnych pozwoliły ostatecznie stworzyć przestrzeń do aktywnej współpracy.

Jak podkreśla rozmówca, który od początku istnienia jest związany z Akademią Nauk Stosowanych, wcześniej funkcjonującą pod nazwą Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Lesznie, niezwykle istotne jest, aby wszystkie zadania, których każdy się podejmuje, wykonywać jak najlepiej i nigdy nie zatrzymywać się w miejscu. Potrzebne jest ciągłe doskonalenie i robienie kolejnych planów na przyszłość. W Lesznie dba się więc o tworzenie nowych, atrakcyjnych kierunków studiów i nawiązuje współpracę ze szkołami ponadpodstawowymi. Rozpoczęto ponadto procedurę mającą na celu budowę własnej hali sportowej. Nie zapomina się także o potrzebie rozszerzenia posiadanej bazy laboratoryjnej. Chodzi o to, by ciągle wychodzić z ofertą skierowaną do młodych ludzi, by zachęcać ich do podejmowania wielu aktywności, w tym czytania książek oraz nauki weryfikowania źródeł pozyskiwanych informacji, co jest szczególnie istotne w obecnych, pełnych fake newsów, czasach.

Aneta Zawadzka

Marek Misiak

Na początku było słowo – słowo kluczowe

W niektórych czasopismach naukowych, zwłaszcza tych szczególnie prestiżowych, poważne niedociągnięcia na pierwszym etapie skutkują tzw. desk rejection, czyli odrzuceniem pracy jeszcze przed etapem peer review. Ale taka praktyka nie wydaje mi się uczciwa wobec autorów – błędy należy wskazywać, a nie karać.

Procedura przedkładania artykułu w każdym czasopiśmie naukowym wygląda nieco inaczej, jednak zazwyczaj manuskrypt nie jest od razu wysyłany do recenzentów, ale przechodzi jakąś formę mniej lub bardziej szczegółowej wstępnej weryfikacji. Ma ona charakter zarówno formalny, jak i merytoryczny. Weryfikacja merytoryczna polega przede wszystkim na sprawdzeniu, czy mamy do czynienia z artykułem naukowym i czy w elementarnym sensie pasuje on do profilu danego czasopisma (zdarzają się autorzy sprawiający wrażenie, jakby wysyłali artykuły na oślep, kierując się np. pierwszym skojarzeniem, jakie wywołuje w nich tytuł czasopisma). Przeprowadza ją redaktor naczelny lub redaktorzy tematyczni, względnie upoważnione przez nich osoby, a w każdym razie naukowcy, badacze, specjaliści. Natomiast weryfikację formalną w większych czasopismach przeprowadza redaktor prowadzący albo językowy, sekretarz redakcji, ewentualnie osoba zajmująca się prowadzeniem biura redakcji. W wydawnictwach prowadzących większą liczbę czasopism etap ten może być scentralizowany, zajmuje się nim wtedy jedna osoba lub kilka osób dla wszystkich tytułów, a dopiero potem praca przekazywana jest do redakcji czasopisma, do którego tak naprawdę została zgłoszona. Warto zwrócić uwagę na dwie kwestie. Po pierwsze, weryfikacja formalna następuje przed merytoryczną, zatem jeśli dany manuskrypt nie będzie spełniał wymogów formalno-technicznych, a autorzy nie wprowadzą wskazanych na tym etapie poprawek i uzupełnień, nikt nawet nie zwróci uwagi na merytoryczną zawartość pracy, choćby nawet była ona warta Nobla. Po drugie zaś, w wielu periodykach na etapie tym pracę sprawdzają fachowcy, ale w dziedzinie redagowania, a nie z obszaru wiedzy, którego dotyczą publikacje w danym tytule.

Weryfikacja formalna dotyczy przede wszystkim: 1) języka manuskryptu (większość periodyków przyjmuje prace tylko w 1–2 wybranych językach); 2) objętości artykułu (jeśli czasopismo narzuca w tym względzie jakieś ograniczenia); 3) jego struktury; 4) jego anonimizacji (materiał nie może zawierać danych autorów); 5) sposobu odwoływania się do piśmiennictwa w tekście; 6) zapisu bibliograficznego pozycji na liście piśmiennictwa; 7) sposobu przedłożenia i liczby tabel, rycin

i opisów do nich jeśli manuskrypt zawiera takie elementy; oraz – last but not least – 8) oryginalności pracy (sprawdzanej za pomocą odpowiednich narzędzi elektronicznych). Omawianie szczegółowych wymogów punkt po punkcie nie miałoby tu żadnego sensu, gdyż, po pierwsze, różnią się one między czasopismami (bywa, że nawet między tytułami wydawanymi przez ten sam podmiot); po drugie, część z nich ma umowny i uznaniowy charakter (to przyjęte w branży standardy, które nie zawsze da się racjonalnie uzasadnić); a po trzecie, niektóre mają oczywisty charakter nie tylko dla redaktorów, ale także (całe szczęście) dla autorów. Omówię zatem tu jedynie najczęściej powtarzające się błędy związane z tym najwcześniejszym etapem oceny manuskryptów oraz ich prawdopodobne przyczyny. W czasopismach, którymi opiekuję się jako redaktor prowadzący (managing editor), weryfikuję w ten sposób dziennie kilkanaście artykułów, a ponieważ robię to od lat, sądzę, że zgromadziłem już pewne doświadczenie.

Wady manuskryptu

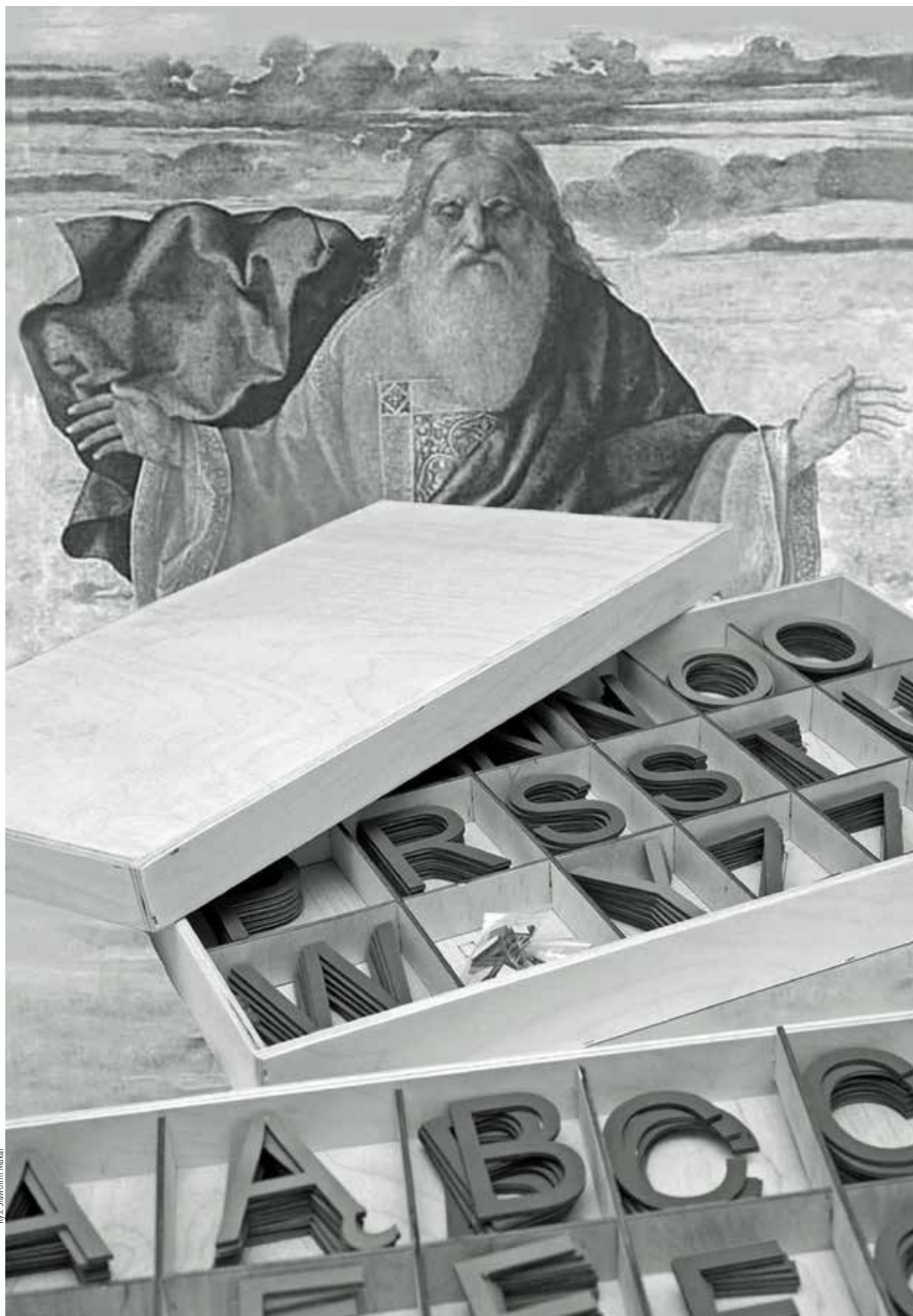
Najpoważniejszym błędem ujawnianym podczas wstępnej weryfikacji manuskryptów jest wadliwa struktura pracy. Wiele czasopism, np. medycznych, wymaga, aby wszystkie artykuły lub przynajmniej prace niektórych typów zawierały sekcje o konkretnych śródtytułach, np. według formatu IMRaD (Introduction, Methods, Results, and Discussion). Tymczasem zdarzają się artykuły, zwłaszcza przeglądy piśmiennictwa, o swobodnej lub nieczytelnej strukturze. Najczęściej jednak pomijane są elementy struktury na końcu manuskryptu, nie ma zatem wyodrębnionej sekcji wniosków ani opisu ograniczeń (limitations) opisanego studium, przeglądu literatury lub metaanalizy.

Błędem o również dużym kalibrze, którego poprawa jest w dodatku czasochłonna dla autorów, jest umieszczenie w tekście odniesień do poszczególnych pozycji na liście piśmiennictwa w systemie niestosowanym w danym czasopiśmie, czyli harwardzkich zamiast klasycznych (cyfry w indeksie górnym) lub odwrotnie. Zmiana z systemu harwardzkiego na klasyczny wymaga bowiem nie tylko kolejnego powołania w tekście, ale

także uszeregowania w tej kolejności listy piśmiennictwa, wcześniej uporządkowanej alfabetycznie. Przy okazji może wyjść na jaw, że któraś pozycja nie jest osobno cytowana w tekście. W systemie harwardzkim łatwiej o takie przeoczenie, a też nie wszystkie czasopisma stosujące ten system wymagają cytowania wszystkich pozycji z listy. Znacznie częstszym, ale też wyraźnie mniej poważnym błędem jest niewłaściwy zapis samych odnośników w systemie tradycyjnym. W niektórych czasopismach, zwłaszcza jeśli artykuły publikowane są na stronie WWW

w formacie HTML, cyfry odsyłaczy nie są zapisywane w indeksie górnym, ale po prostu w tekście bądź w nawiasach kwadratowych. Jeśli odnośników jest dużo, ich konwersja będzie czasochłonna, a zadbanie o prawidłowość tego zapisu należy do autorów, zatem redaktor odeśle im pracę.

Regularnie zdarza się też, że mimo wyraźnie ujętego w instrukcji dla autorów wymogu anonimizacji manuskryptu do redakcji trafiają artykuły zaczynające się od strony tytułowej zawierającej nie tylko tytuł i abstrakt, ale także nazwiska



Rys. Sławomir Makal

i afiliacje, a czasem także adresy e-mail i identyfikatory ORCID autorów. Jeśli dane czasopismo wymaga zaopatrzenia artykułu w stronę tytułową, należy ją złożyć jako osobny plik, w systemach do składania artykułów, z jakich korzysta współcześnie większość czasopism, będzie wówczas osobny krok przy przedkładaniu pracy. Jeśli takiego wymogu nie ma, oznacza to, że dane te należy wyłącznie zarejestrować we wspomnianym systemie, nigdzie nie zginać, gdyż na ich podstawie system sam wygeneruje stronę tytułową. Warto podkreślić, że umieszczanie w artykule danych autorów stanowi złamanie zasady podwójnej ślepej recenzji (double-blind peer review). Niekiedy na końcu tekstu znajduje się opis wkładu (contribution) poszczególnych autorów. To także jest błąd i takie informacje również powinny znaleźć się wyłącznie w systemie. Redaktorzy nie zawsze mają techniczne lub czasowe możliwości usuwania z takich artykułów danych autorów przed wysłaniem ich do recenzji, w wielu czasopismach jakakolwiek ingerencja w tekst ze strony redaktorów następuje dopiero wtedy, gdy artykuł zostanie zaakceptowany do publikacji. Kwestią poboczną, ale ważną i co jakiś czas wywołującą poważne spory z autorami jest kolejność wymieniania współautorów w pracy (a zatem także w bazach artykułów naukowych). W systemach do zgłaszania manuskryptów kolejność rejestracji autorów w systemie jest później odzwierciedlona na stronie tytułowej opublikowanego artykułu. Autorzy mają na ogół możliwość zmiany tej kolejności (samodzielnie lub po konsultacji z redakcją), ale tylko do momentu akceptacji artykułu do publikacji. Przetawianie sekwencji współautorów później dawałoby pole do manipulacji.

Błędy w zapisie bibliograficznym

Niektóre czasopisma wymagają połączenia wszystkich elementów manuskryptu: głównego tekstu, listy piśmiennictwa oraz ewentualnych tabel i rycin w jeden plik, inne – przede wszystkim ze względów technicznych – oczekują przedłożenia ich w formie osobnych plików. System do zarządzania artykułami i tak daje możliwość wygenerowania pliku PDF obejmującego wszystkie elementy potrzebne recenzentom, więc nic nie zaginie, zaś redaktorzy i tak pobierają wszystkie pliki z systemu i łączą je, przy okazji redagując, zatem zapobiegawcze scalanie materiałów na własną rękę jest zupełnie niepotrzebne. Ponadto – o czym już pisałem – wklejanie ilustracji zapisanych w plikach JPG/JPEG, TIF/TIFF czy PNG do pliku DOC/DOCX powoduje kompresję, a zatem stratę na jakości (czasem na tyle znaczącą, że ilustracja przestaje nadawać się do publikacji). Niekiedy redakcja wymaga, aby wprawdzie ryciny (lub także tabele) przedłożyć w osobnych plikach, ale podpisy i opisy/legendy do nich umieścić na końcu pliku z głównym tekstem artykułu. Wymóg ten nie jest błahy, niedotrzymanie go może spowodować, że elementy te i tak trzeba będzie dosyłać, jeśli artykuł zostanie przyjęty do publikacji.

Osobną grupę błędów stanowią te związane z zapisem bibliograficznym pozycji na liście piśmiennictwa. Najistotniejsza jest tak naprawdę jedna usterka: brak identyfikatorów DOI przy poszczególnych pozycjach, a w razie braku DOI numerów PMID lub adresów URL, a w przypadku książek numerów ISBN. Redakcje wielu czasopism wprowadzają listy piśmiennictwa do różnego typu menedżerów bibliografii (choćby do bezpłatnego programu Zotero), a bez identyfikatorów DOI, PMID lub ISBN jest to znacznie bardziej czasochłonne, gdyż wszystkie elementy opisu bibliograficznego trzeba wprowadzać ręcznie, co może wydłużyć redakcję artykułu, jeśli zostanie on zaakceptowany do publikacji. Warto też nie być nadgorliwym i nie podawać wszystkich możliwych identyfikatorów cytowanych artykułów dostępnych w bazach danych. Jeśli artykuł ma DOI, naprawdę nie ma potrzeby podawania numeru PMID, adresu URL ani tym bardziej numeru ISSN czasopisma, który jest informacją

całkowicie nieistotną z punktu widzenia redaktorów (jest przypisany do czasopisma, a nie do konkretnego artykułu). Redaktor, wprowadzając daną pozycję do menedżera bibliografii, skopiuje jedynie DOI, a dodatkowe numery/identyfikatory zmniejszają tylko czytelność danej pozycji na liście. Jeśli podajemy URL, powinien on prowadzić do danego artykułu opublikowanego na stronie czasopisma, a nie do profilu tego artykułu w bazie danych (np. ResearchGate). Po kliknięciu w link czytelnik powinien widzieć od razu cytowaną pracę, a nie jedynie jej abstrakt. Całkowicie niedopuszczalne jest podawanie linków z wyszukiwania np. z wyszukiwarki Google, takie linki są niestabilne i z tego powodu z definicji bezużyteczne.

Nie ma ucieczki przed złożonością

Widzę dwie prawdopodobne przyczyny powtarzania się tych samych uchybień formalnych w zgłaszanych pracach. Pierwszą jest nieuważne czytanie instrukcji dla autorów (najczęściej dostępnej na stronie internetowej czasopisma lub wydawnictwa). Rzeczywiście, czasem są to teksty dość długie, ale też wymogów formalno-technicznych, które musi spełniać zgłaszany manuskrypt, jest na ogół więcej niż kilka i nawet gdyby nie zostały spełnione na wstępnym etapie, autorzy nie uniknęłyby wprowadzenia tych zmian później. Moim zdaniem lepiej po prostu mieć je już z głowy. Drugą przyczyną mogą być różnice między tego typu wymogami między różnymi czasopismami. Jeśli np. ktoś publikował dotąd głównie w periodykach posługujących się harwardzkim systemem odniesień do piśmiennictwa, może założyć, że kolejne czasopismo, do którego składa artykuł, także dokonało takiego wyboru. Niestety redakcje czasopism naukowych nie ujednoliciły i najpewniej w dającej się przewidzieć przyszłości nie ujednolicią wymagań formalnych stawianych przyjmowanym do oceny pracom. Podobnie mało realne jest to, by w anglojęzycznym piśmiennictwie naukowym amerykańska odmiana angielskiego kiedykolwiek całkowicie wyrugowała brytyjską (i nie ma w tym nic złego – jak pisał Umberto Eco, nie ma ucieczki przed złożonością świata).

Rzecz jasna manuskrypt, który nie spełnia wszystkich wymagań formalnych, nie jest z miejsca odrzucany. Gdyby tak było, musiałbym klikać „reject” przy 80% nadesłanych prac. W niektórych czasopismach naukowych, zwłaszcza tych szczególnie prestiżowych, rzeczywiście poważne niedociągnięcia na tym pierwszym etapie skutkują tzw. desk rejection, czyli odrzuceniem pracy jeszcze przed etapem peer review. Ale taka praktyka nie wydaje mi się (i nie tylko mnie) uczciwa wobec autorów – błędy należy wskazywać, a nie karać. Przy bardzo obfitym napływie manuskryptów może faktycznie nie być wyboru, ale w większości periodyków procedura jest jednak inna: redaktor weryfikuje artykuł i w razie stwierdzenia uchybień formalnych odsyła go autorom ze wskazaniem terminu (np. trzydziestodniowego), w którym należy wprowadzić poprawki (uwaga językowa: w niektórych czasopismach takie modyfikacje są określane jako adjustments, w odróżnieniu od revisions, które następują w ramach peer review). Ja sam po upływie trzydziestu dni wysyłam jeszcze przypomnienie i dopiero gdy minie łącznie sześćdziesiąt dni, odrzucam artykuł. Warto pamiętać, że jeśli na etapie peer review autorzy nie odesłają na czas artykułu poprawionego zgodnie ze wskazówkami recenzentów i zostanie on odrzucony, zawsze warto napisać do redakcji z prośbą o jeszcze jedną szansę. Natomiast jeśli czyjś artykuł zostanie odrzucony z powodu niewprowadzenia poprawek na etapie wstępnej weryfikacji, to odwoływanie się od tej decyzji, prośenie itd. może już nic nie dać. W wielu redakcjach założenie jest takie, że jeśli ktoś nie jest w stanie dotrzymać terminów na tak wczesnym i dość prostym etapie, to na dalszej drodze manuskryptu problemy będą się tylko piętrzyć.

Ekologia informacji

W coraz większym stopniu człowiek żyjący w środowisku naturalnym i społecznym zaczyna zależeć również od otaczającego go środowiska informacyjnego.

Co to takiego ta ekologia informacji? Wiem, czym jest ekologia. To dziedzina biologii zajmująca się badaniem wzajemnych relacji między organizmami i otaczającym je środowiskiem. W *Nowym Leksykonie PWN* zamieszczono następujące definicje ekologii: „Ekologia – nauka biologiczna o strukturze i funkcjonowaniu przyrody; obejmuje całość zjawisk dotyczących wzajemnych zależności między organizmami a ich żywym i martwym środowiskiem; także termin określający ruchy społeczne i polityczne (tzw. zieloni), których celem jest ochrona środowiska”; „Ekologia człowieka – nauka o wzajemnym oddziaływaniu środowiska i populacji ludzkich; jest powiązana z biologią człowieka, geografią, archeologią, socjologią”.

Czasami mam już dość tej ekologii. Wszak często słyszę o „jakichś” ruchach lub klubach ekologicznych, ciągłych protestach ekologów, działalności ekologicznej, towarach ekologicznych itd. Ekologia kojarzy mi się z ochroną środowiska przyrodniczego, pozbywaniem się zanieczyszczeń. Wyraz „ekologia” pojawia się też w takich związkach jak ekologia społeczna, ekologia polityczna czy też ekologia kulturowa. Ekologia kojarzy mi się także z coroczną akcją zwaną wielkim sprzątnięciem świata.

Proponuje się jeszcze jakąś ekologię informacji. Już sam termin jest dyskusyjny. Intuicja podpowiada nam, że może tu chodzić o „czystość” informacji, jej przepływ, ochronę przed ewentualnymi zanieczyszczeniami. Zatem informacja ekologiczna byłaby wiarygodna, aktualna, wolna od kłamstwa, błahostek, które nie zaciemniałyby faktycznego obrazu rzeczywistości. Może by to „coś” nazwać „ochroną środowiska informacyjnego” lub „ochroną infosfery” a może wprost „ochroną antropoinfosfery”. Poza tym, czy ta jakaś „nowa” ekologia jest w ogóle nam potrzebna?

Pedanci i bałaganiarze

Od czasu do czasu wśród swoich rzeczy robię porządek. Kiedyś uczone mnie, że porządek jest wtedy, gdy każda rzecz ma swoje miejsce i na nim się znajduje. Układam więc rzeczy w odpowiednim porządku, sortując je na potrzebne – te pozostawiam – oraz niepotrzebne, które jako zbędne

wyrzucam. Czuję, że takie porządki są mi potrzebne również w moim otoczeniu informacyjnym. Zalegają w nim bowiem całe hałdy informacyjnych śmieci, tworząc informacyjny śmietnik. To sytuacje, w których dociera do mnie zbyt wiele informacji w zbyt krótkim czasie, z którymi nie potrafię sobie poradzić. Trawestując wspomnianą maksymę: porządek wśród informacji jest wtedy, gdy każda informacja pojawia się w odpowiednim miejscu i czasie, a więc właśnie wtedy, gdy jej potrzebuję.

Jako użytkownik informacji w społeczeństwie informacyjnym, podobnie jak każdy człowiek w swoim naturalnym środowisku, muszę ciągle się zmagać z różnego rodzaju zakłóceniami, nadużyciami, zanieczyszczeniami informacji. Ciągły wzrost ilości nie zawsze aktualnej, pełnej i wiarygodnej dla człowieka informacji sprawia, że niezbędny staje się racjonalny proces jej oceny, selekcji i porządkowania. Nie mogę dopuścić, aby informacja zapanowała nade mną. To człowiek powinien panować nad informacją i odpowiednio zarządzać docierającymi do niego strumieniami informacji.

Czasami nadmiar informacji może być niebezpieczny, może szkodzić, stać się przyczyną informacyjnego stresu, poczucia „zalania informacją” czy nawet uzależnienia od informacji. Nieodpowiednia informacja lub informacja dostarczona w nieodpowiednim momencie może wyrządzić nam wiele szkody, wprowadzić nas w błąd i spowodować działania, które w danej sytuacji okażą się nieracjonalne i chyby. Staje więc przed problemem selekcji tych informacji, które są mi potrzebne, a przede wszystkim wartościowe.

By nie zgubić się w zalewie informacji, powinienem dysponować własnym aksjologicznym systemem filtrującym. W przeciwnym wypadku informacją mogę się „udławić”. Czy mam zatem niszczyć niepotrzebne mi informacje? Nie! Powinienem je po prostu wycofywać z obiegu, zaś inni – jeśli chcą – mogą je na potrzeby badań naukowych i przyszłych pokoleń magazynować w wielkich współczesnych rezerwarach zwanych hurtowniami danych. Każda informacja ma swoje adresata, jest przez kogoś przygotowana, czyli funkcjonuje w określonym układzie nadawca – odbiorcy. Śmiecenie informacjami jest tak łatwe, zaś nie wiadomo, kto miałby je



Fot. Stefan Ciechan

porządkować. Zaczijmy może od siebie, podobnie jak trzeba uporządkować biurko, wyrzucić (a nie składować!) niepotrzebne notatki, tak samo można oczyścić z niepotrzebnych plików swój komputer czy program pocztowy.

Informacja cenna lub niezdrowa

Trudno dzisiaj sobie wyobrazić świat bez informacji. Człowiek jest istotą informacyjną, co znaczy, że potrzebuje informacji nie mniej niż pożywienia. Informacji pragnie moja

strona fizyczna (informacja biologiczna), psychiczna, ale i społeczna. W naszym otoczeniu ma miejsce krążenie informacji, tak jak ciągle krążenie pierwiastków w przyrodzie czy wymiana materii w cyklach pokarmowych. Dr Piotr Chrząstowski z Instytutu Informatyki na Uniwersytecie Warszawskim w jednym ze swoich felietonów zauważył, że „możliwość ogarnięcia wielokrotnie większej ilości informacji spowodowała, że ludzie przestają ją szanować. Ponieważ jest tania, więc mamy skłonność do rozrzutności. Tymczasem informacja jest bezcenna. Zapelnia każdą lukę, w którą może się wciśnąć, wykorzystuje każdy moment nieuwagi, żeby wtargnąć i zająć miejsce tam, gdzie tylko zdoła znaleźć choć trochę wolnej przestrzeni” (P. Chrząstowski, *Ekologia informacji*. „Teleinfo On-Line. Przegląd Rynku Informatyki i Telekomunikacji. Wolna Trybuna”. 1997 nr 7 URL: <http://www.teleinfo.com.pl/ti/1997/07/f05.html>). Być może zachowuję się jak troglodyta, który nie szanuje własnego ekosystemu.

Informacja to rodzaj niezbędnej dla mnie potrawy. Ciągle jestem nią karmiony. Staje się moim chlebem powszednim. Współczesne „restauracje” i „bary” za pomocą środków masowej komunikacji: telewizji, radia, prasy czy Internetu dostarczają mi tej pożywki, nie zawsze dbając o jej dobrą jakość. Nierzadko podają informację nieswieżą i niestrawną. Dzisiaj informacja wprowadzona do Internetu przez dowolnego autora staje się natychmiast dostępna dla innych użytkowników sieci, co rodzi niebezpieczeństwo upowszechniania (dez)informacji bezsensownych, nieprawdziwych czy nawet szkodliwych. Mam tu na myśli przede wszystkim postprawdę, fake newsy, trolle, boty, cyborgi, deepfake. Owa nadprodukcja informacji w obecnej wczesnej fazie budowy informacyjnych społeczeństw tworzy zdaniem prof. Ryszarda Tadeusiewicza, byłego rektora AGH, „informacyjny smog”. Powinienem więc dbać o to, co przyjmuję, czym się żywię, aby było zdrowe i nie szkodziło mojemu zdrowiu psychicznemu. Bowiem odżywianie organizmu „niezdrową” informacją może być przyczyną wielu chorób. Wówczas niezbędna okazać się może wizyta u lekarza, a może nawet wezwanie karetki informacyjnego pogotowia ratunkowego. Kto byłby nim? Psycholog? Socjolog? A może ksiądz?

Zarówno „niedożywienie” informacją, jak i „obżarstwo” informacyjne mogą szkodzić człowiekowi. Trzeba zachować umiar. Niezbędna jest odpowiednia selekcja informacji i być może nawet dieta informacyjna. To także uodpornienie się na zalew informacją, czyli nieprzyjmowanie do swojego środowiska informacji, które nie są do niczego potrzebne. Prawie nikt tego nie uczy, chociaż jest faktem, że dostarczana nam informacja wpływa na nasze samopoczucie i komfort, zdrowie psychiczne i może sterować naszym postępowaniem. Nie bądźmy więc śmietnikami informacji.

Informacja to również towar. Współczesna gospodarka rynkowa oferuje towary o różnej jakości. Dobry towar i dobra informacja nie są tanie. Z kolei – jak mówi potoczne porzekadło – to, co tanie, nieraz kosztuje bardzo dużo. Konieczne jest więc tworzenie przyjaznego dla człowieka otoczenia informacyjnego, wolnego od niepotrzebnej informacji. To jedno z zadań ekologii informacji.

O ile do niedawna fascynowano się nowoczesną techniką i technologiami informacyjnymi, to obecnie zwraca się uwagę na wiele nieznanych dotychczas zagrożeń, których świadomość powinna stać się elementem wiedzy każdego człowieka. Przedsięwzięcia z tej dziedziny nazywane są prawie od 30 lat na Zachodzie terminem „ekologia informacji” (ang. *Information Ecology*, franc. *Ecologie de l'information*). Powstało już wiele opracowań dotyczących tego zagadnienia. Są to m.in. następujące już klasyczne prace: W. Babik, *Ekologia infor-*

macji, „Zagadnienia Informatyki Naukowej” 2001 nr 2(78) s. 64-70; T.H. Davenport, L. Prusak, *Information Ecology. Mastering the Information and Knowledge Environment*, New York: Oxford University Press 1997; A.L. Eryomin, *Information Ecology – a Viewpoint*, „International Journal of Environmental Studies”: Sections A&B No 3/4 p. 241-253; H.W. Forest, *Information Ecology*, „Journal of Systems Management” 1978 No 9 p. 32-36; S. Juszczak, *Człowiek w świecie elektronicznych mediów – szanse i zagrożenia (o problemach tworzącego się społeczeństwa informacyjnego)*, Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego 2000; B. Nardi, V.O. Day, *Information Ecologies: Using Technology with Hart*, Cambridge: MIT Press 1999; R. Tadeusiewicz, *Spółeczność Internetu*, Warszawa: Akademicka Oficyna Wydawnicza EXIT 2002; W. Babik, *Ekologia informacji*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego 2014.

Karać trucieli

Traktując ekologię informacji jako dziedzinę o charakterze multidyscyplinarnym, nawiązuje się do pojęcia ekologii znanego od czasów Ernesta Haeckla jako działu biologii zajmujący się badaniem stosunków między roślinami, zwierzętami i całością ich środowisk. Znaczenie terminu „ekologia informacji” zależy też od sposobu rozumienia samej informacji. Można przyjąć definicję, wedle której ekologia informacji to dyscyplina wiedzy i dziedzina działalności praktycznej, której zadaniem jest odkrywanie praw rządzących przepływem informacji w ekosystemach (włącznie z człowiekiem i społeczeństwem), wpływem informacji na zdrowie psychiczne, fizyczne i społeczne ludzi oraz rozwijanie odpowiednich metodologii mających na celu kształtowanie środowiska informacyjnego. Przedmiotem rozważań ekologii informacji jest więc relacja informacja-człowiek. Rezultatem ekologii informacji jako zespołu odpowiednich działań człowieka ma być informacja „ekologiczna”, to znaczy taka, która byłaby aktualna, kompletna, wolna od kłamstwa i błahostek, a więc wiarygodna. Ma być rezultatem rozumnej ingerencji człowieka w procesy informacyjne, w jego ekosystem.

To ważne, aby wykorzystywanej przez nas informacji towarzyszyła odpowiednia refleksja „ekologiczna”. „Podobnie jak przyrodę, informację musimy zacząć traktować jak swoje środowisko naturalne, w którym przyszło nam żyć, a co za tym idzie, otoczyć ją troską i nie zaśmiecać. Inaczej utoniemy i zostaniemy zalani falą bitów, której już nie będziemy w stanie przetworzyć” – uważa wspomniany Piotr Chrząstowski.

Kiedy obserwuję świat, który nas otacza, zwłaszcza ten informacyjny, to przychodzi mi do głowy analogia do wczesnej fazy ery przemysłowej, gdy zabrudziliśmy środowisko naturalne bez najmniejszych skrępułów. Norm społecznych i regulacji prawnych w tej dziedzinie dorobiliśmy się po długim czasie. Wydaje się, że są one potrzebne również w odniesieniu do środowiska informacyjnego. Rozwój społeczeństwa informacyjnego z pewnością wymusi ich powstanie.

Być może powinniśmy co roku ogłaszać akcję wielkiego sprzątnięcia świata z niepotrzebnej informacji. Tej ciągle przybywa i wszystko wskazuje na to, że coraz szybciej, gdyż generujemy jej coraz więcej. Stajemy się społeczeństwem informacyjnym, w którym dominuje i liczy się przede wszystkim informacja.

Prof. dr hab. Wiesław Babik, kierownik Zakładu Zarządzania Informacją w Instytucie Studiów Informacyjnych, Wydział Zarządzania i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie

Piotr Hübner

Przeciw partyjnym schematom

Współdziałając w umacnianiu PAU czy odtwarzając Kasę Mianowskiego, miałem świadomość, że nie da się odbudować przeszłości. Motywowało mnie przekonanie o potrzebie podtrzymania ciągłości instytucji narodowych, tak ważnych w kulturze, będących nośnikami tradycji.

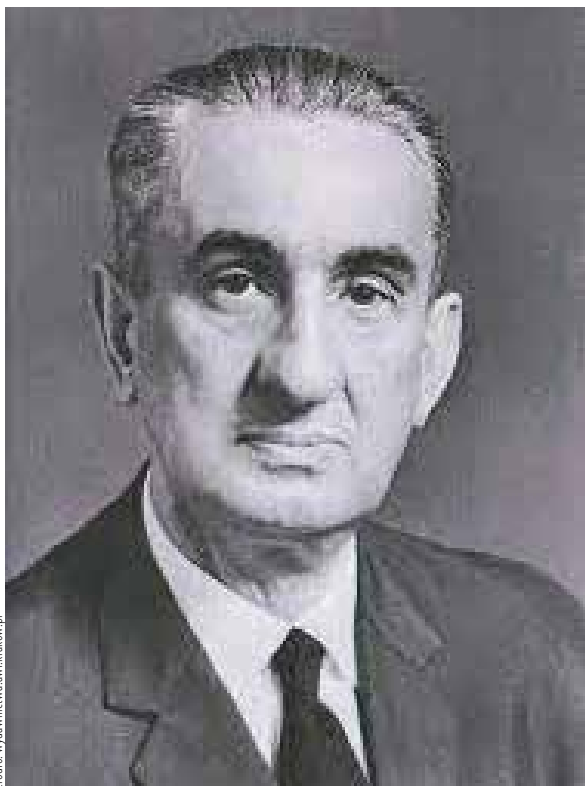
Uczeni akademicy nie ufali instytucji państwa nawet po odzyskaniu w 1918 roku niepodległości. Nieufność dotyczyła nie wspólnoty obywatelskiej, bardzo zróżnicowanej, lecz aparatu władzy, w pełni zbiurokratyzowanego. Uczeni artykułowali własny, odmienny system wartości oraz interesy nauki realizowane poprzez społeczny ruch naukowy – towarzystwa i fundacje. Mimo powojennej pauperyzacji znaczącą rolę w II Rzeczypospolitej pełniły fundacje narodowe, Ossolineum i Zakłady Kórnickie, a także wyjątkowo aktywna poprzez periodyki i organizowane Zjazdy Nauki Polskiej Kasa imienia Józefa Mianowskiego. Wśród towarzystw prymat należał do tych, które miały status akademicki: PAU, TNW oraz Towarzystwa Naukowe we Lwowie. Bezpośrednia ingerencja ministerialnej administracji występowała w zetazyzowanych uczelniach, a pośrednia poprzez Fundusz Kultury Narodowej.

W okresie władzy komunistycznej trend etatyzacyjny umocnił się, zlikwidowano samorząd terytorialny oraz wszystkie fundacje. Dwie największe – Ossolineum i Zakłady Kórnickie – zachowały po upaństwowieniu tylko część zasobów. Kasa imienia Józefa Mianowskiego została zlikwidowana, podobnie jak Fundusz Kultury Narodowej. Gdy poznałem archiwalia I Kongresu Nauki Polskiej, okazało się, że powołanie państwowej Polskiej Akademii Nauk połączono z likwidacją Polskiej Akademii Umiejętności i Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Okoliczności i skryte działania likwidacyjne przedstawiałem nie tylko w książkach, ale i na forum międzynarodowym w tekście *The Last Flight of Pegasus: The Story of the Polish Academy of Science and Letters and of the Warsaw Scientific Society 1945-1952* („East European Politics and Societies” 1999, nr 1). W miejsce towarzystw naukowych „grono towarzyszy” – na czele z Jakubem Bermanem, podsekretarzem stanu w Prezydium Rady Ministrów – lansowało bezskutecznie związek zawodowy pracowników nauki, rzekomo „organizację społeczną”. Towarzystwa naukowe objęto, jak to określiła Maria Wojciechowska, metodą „powolnego wzięcia”. Udręczone okupacją pokolenie dawnych uczonych zareagowało biernym oporem. Pojawiła się też „wyczuwana bezradność”, dostosowanie do decyzji władz, które likwidowały możliwości prowadzenia

badani i działalności wydawniczej przez towarzystwa naukowe. Towarzystwa poddano „opieczce” administracji Polskiej Akademii Nauk, czego nie zmieniło powołanie (1963) Rady Towarzystw Naukowych.

Usamodzielnienie towarzystw naukowych

Już w okresie doktoryzacji wystąpiłem konferencyjnie z referatem na temat towarzystw naukowych, tekst ten opublikowałem w piśmie literackim „Współczesność”. Gdy znalazłem się jako decydent w urzędzie Komitetu Badań Naukowych, okazało się, że Stefan Amsterdamski przyjął ustawowo wzorzec dofinansowywania „przedmiotowego” towarzystw naukowych. Wydatki na „podmiotową” działalność miały ponosić władze lokalne oraz sponsorzy, wartość składek płaconych przez członków towarzystw była realnie symboliczna. Nowy system miał – jak się okazało: rzekomo – doprowadzić do ożywienia działalności towarzystw, zwłaszcza że formalnie przywrócono im prawo prowadzenia badań i działalności wydawniczej. Dominowała jednak siła ciężenia biurokracji. Aktywne były jedynie „regionalne” towarzystwa oraz te, które działały w kierunku reformy ustroju, jak Towarzystwo Kursów Naukowych czy Polskie Towarzystwo Socjologiczne. Jako dyrektor Departamentu Polityki Naukowej KBN podjąłem, w granicach swoich możliwości, działania zmierzające do usamodzielnienia Rady Towarzystw Naukowych od PAN. Doprowadziłem w 1994 roku do powołania kwartalnika „Problemy Społecznego Ruchu Naukowego”. Działalem „na własną rękę”, wykorzystując kontakty z Edwardem Hałoniem i Januszem Hamanem z Centrum Upowszechniania Nauki PAN. Większość reprezentantów towarzystw aprobowala usamodzielnienie, ale pojawiła się też niechęć tych uczonych, którzy byli dobrze osadzeni w układach, czego przykładem blokada ze strony Mariana Biskupa mojego tekstu o instytutach regionalnych w „Problemach”. Byłem redaktorem pierwszego numeru kwartalnika, jednak od drugiego przejął redakcję wiekowy Julian Ławrynowicz. Wydawcą było Łódzkie Towarzystwo Naukowe. W roku 1995 (z. 3-4) opublikowałem w „Problemach” z Janem Kozłowskim artykuł *Społeczne organizacje naukowe w Polsce wczoraj i dziś*.



Źródło: wydawnictwa.awf.krakow.pl

Józef Skąpski

Znaczące i oczekiwane było moje wsparcie dla reaktywacji Polskiej Akademii Umiejętności. Nawiązałem kontakt z Józefem Skąpskim. Jako dziekan Wydziału Prawa UJ był autorem *Opinii w sprawie podjęcia działalności przez Polską Akademię Umiejętności w Krakowie*, przygotowanej na prośbę rektora UJ (z datą 16 X 1989). Skąpski uznał ciągłość bytu prawnego PAU, mimo usiłowań likwidacyjnych ze strony władz komunistycznych (1951, 1957). W dniu 16 listopada 1989 roku wybrano na prezesa PAU Gerarda Labudę, a na sekretarza generalnego Józefa Skąpskiego. Wspierałem sprawę PAU na ternie KBN. Z inicjatywy Skąpskiego przystąpiłem do kwereudy archiwalnej, której rezultatem stała się książka *Siła przeciw rozumowi... Losy Polskiej Akademii Umiejętności w latach 1939-1989*, opublikowana w 1994 roku. Ukazałem analogie w działaniu dwóch totalitarnych reżimów wobec PAU. O warszawskiej recepcji książki niech świadczy druga nagroda rektora UW, pierwszą przyznano autorowi kilku artykułów publicystycznych ma temat nauki. W pamięci zachowuję ostatnią rozmowę z Józefem Skąpskim – leżał śmiertelnie chory, we wspaniałym mieszkaniu, a mówił z troską o przyszłości PAU. Wygłosiłem kilka referatów na konferencjach organizowanych przez PAU, w tym tekst *Polityka partyjno-rządowa wobec towarzystw naukowych w Polsce po II wojnie światowej*. Napisałem hasło poświęcone PAU w *Nowej Encyklopedii Powszechnej*. W roku 2002 ukazała się w dużym nakładzie broszura *Polska Akademia Umiejętności jako instytucja narodowa*. Wyjaśniłem w niej okoliczności historyczne formowania statusu PAU, jej społeczny i narodowy charakter. PAU uzyskała stałe dofinansowanie działalności statutowej z budżetu państwa. Trudności występowały w relacjach PAU z Oddziałem Krakowskim PAN. Udało się jednak powołanie wspólnego Archiwum Nauki, którego byłem stałym użytkownikiem, wspieranym życzliwie przez Ritę Majkowską. Wiele pomocy otrzymałem od kolejnego sekretarza generalnego PAU, Jerzego Wyrozumskiego. Efektem była moja książka *Od Towarzystwa Naukowego Krakowskiego do Polskiej Akademii Umiejętności. Refleksje jubileuszowe Mieczysława Offmańskiego, Tadeusza Sinki, Stanisława Wróblewskiego, Stanisława Kutrzeby* (2002).

Kasa Mianowskiego jako fundacja

O ile sprawy PAU mogłem tylko promować, o tyle w kwestii restytucji Kasy imienia Józefa Mianowskiego odegrałem rolę sprawczą. Byłem autorem statutu Kasy oraz statutu Instytutu Naukoznawczego imienia Stanisława Michalskiego, planowanego przy Kasie. Działania restytucyjne uruchomiłem z kolegami pracującymi w Instytucie Historii Nauki, Oświaty i Techniki PAN. W nowych realiach uznałem, że dawny status prawny Kasy (instytucji *sui generis*) powinien być dostosowany do prawa fundacyjnego. Fundacja, będąc statutowo „sukcesorem praw i majątku” dawnej formy, przyjęła nazwę Kasa imienia Józefa Mianowskiego Fundacja Popierania Nauki. Ustanowiono ją aktem notarialnym z 20 maja 1991 roku. Byłem jednym z ośmiu założycieli, wśród których znaleźli się też reprezentanci TNW i PAN. W gronie Komitetu Kasy uznaliśmy, że nie ma szans na odzyskanie majątku Kasy, działaliśmy gościnnie w Pałacu Staszica. Kasa odnowiła związki z uczelniami i towarzystwami reprezentowanymi w poszerzonym składzie Rady Naukowej Kasy. Prezesem Kasy został Władysław Findeisen, a przewodniczącą Rady Fundatorów Barbara Kuźnicka. W roku 1992 ukazał się zarys *Kasa im. Józefa Mianowskiego – Fundacja Popierania Nauki 1881-1991*, autorami byli Piotr Hübner, Jan Piskurewicz i Leszek Zasztowt.

Istotną decyzją była reaktywacja rocznika wydawanego przez Kasę – „Nauka Polska, Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój”. W kolejnych tomach opublikowałem kilka artykułów, w tym unikalne w literaturze *Tworzenie ustaw o nauce w latach 1992-1993* (R. I 1992, R. II 1993). Kryzys w działalności Kasy ujawniał się stopniowo, pojawiła się destrukcyjna działalność reprezentanta PAN, Jerzego Kołodziejczaka. Wielu nowych profesorów dalekich było od tradycji akademickiej. Mimo upadku władzy komunistycznej nadal posługiwali się partyjnymi schematami działania w układach instytucjonalnych. Najbardziej doskwierał Kasie brak dopływu środków finansowych, zawodziły mechanizmy wspomagania „przedmiotowego” sfery kultury i nauki. Widoczna była anemia ruchu fundacyjnego. Nie mogła temu zaradzić Fundacja na rzecz Nauki Polskiej, a tym bardziej Fundacja imienia Stefana Batorego. Nauka, budowana w sferze dziedziczonej na dorobku wielu pokoleń uczonych, w sferze instytucjonalnej sięgała wzorami załedwie do czasów komunistycznych. Z działalnością restytucyjną zderzały się interesy Polskiej Akademii Nauk. Ignorowano „grzech pierwotny” narodzin PAN w epoce stalinizacji nauki. Nie miały jednak powodzenia próby przypisania PAN tradycji społecznych towarzystw, zwłaszcza PAU i TNW. Ten pomysł Kazimierza Kuratowskiego wykorzystywał w publikacjach dawny urzędnik PAN, zajmujący się towarzystwami naukowymi, Waldemar Rolbiecki. Skaptowany przez prof. Suchodolskiego, napisał doktorat o dawnym Towarzystwie Naukowym Płockim. W kolejnych publikacjach tendencyjnie zacierał różnice między społeczną kulturą towarzystw a państwowym biurokratycznym charakterem PAN. Pojawił się nienazwany twór AUPAU-PAN. Dwukrotne próby habilitacji Rolbieckiego powstrzymały ujemne recenzje prof. Henryka Barycza, składane do Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej do spraw Kadr Naukowych. Trwałym problemem byli partyjni „strażnicy tradycji”, tych nowych, ulokowani w ówczesnych władzach PAN.

Współdziałając w umacnianiu PAU czy odtwarzając Kasę Mianowskiego, miałem świadomość, że nie da się odbudować przeszłości. Motywowało mnie przekonanie o potrzebie podtrzymania ciągłości instytucji narodowych, tak ważnych w kulturze, będących nośnikami tradycji. Miały też zachować utrwaloną historycznie tożsamość mimo modernizacji ich formy i treści działań. Zniszczył instytucje narodowe system komunistyczny i ideologia – ten stan wymagał naprawy.

Rozmowa z dr. Maciejem Świerkockim, laureatem konkursu o Nagrodę im. Pierwszego Rektora Uniwersytetu Łódzkiego Prof. Tadeusza Kotarbińskiego

To był długi proces dojrzewania

Skupiłem się głównie na ukazaniu walki z oporem materii. Zdawałem relacje z konkretnych przygód językowych, ze swoich translatorskich potyczek, po to by stworzyć coś na kształt przewodnika po powieści. Chciałem stworzyć jakiś rodzaj *companiona* do *Ulissesa*, ale napisać go też w inny sposób, niż robiono to do tej pory w krajach zachodnich, bo w Polsce nie robiono tego w ogóle.

Pamięta pan swój pierwszy kontakt z *Ulissesem*?

To były święta Bożego Narodzenia w okresie stanu wojennego. Mieliśmy dużo czasu, który można było spędzić, oddając się różnym zajęciom. Wtedy właśnie przeczytałem *Ulissesa* w całości, oczywiście po polsku. Później wróciłem do niego już na zajęciach z literatury na trzecim czy czwartym roku, a potem nastąpił długi rozbrat z powieścią.

Czy początkowi towarzyszyły jakieś szczególne emocje?

Czytałem polski przekład z nastawieniem bardzo entuzjastycznym, ponieważ ten zrobiony przez Macieja Słomczyńskiego uchodził za kongenialny. Jednak im dłużej trwała moja lektura, tym bardziej stawałem się sceptyczny. Chociaż nie kolajonowałem go dokładnie, to było po prostu wrażenie, które narastało w miarę przedzierania się przez tekst. Z pewnością doceniałem jednak, że ten przekład w ogóle został zrobiony. To była monumentalna praca, której towarzyszyła benedyktyńska cierpliwość ze strony tłumacza. Wtedy myślałem, że będzie musiało upłynąć sporo czasu, zanim ktoś ponownie podejmie się takiego zadania. W najsmielszych snach natomiast nie przypuszczałem, że sam kiedyś usiądę do *Ulissesa*.

Musiał pan w jakimś sensie dojrzeć?

Myszę, że tak, choć nie wiem, czy każdy, kto podejmował albo podejmuje się podobnego zadania, podzieliłby moje zdanie w tej kwestii. Ja na pewno dojrzewałem zarówno psychicznie, jak też intelektualnie. To był bardzo długi, męczący i bolesny proces, ale konieczny, bo chciałem mieć pewność, że jestem dobrze przygotowany do pracy. Potrzebowałem utwierdzenia, że podołam trudnościom, których *Ulisses* jest pełen. Nie wydaje mi się, żeby wszyscy tłumacze w ten sposób do tego podchodzili. Czasami górę biorą u nas emocje albo hurraoptymizm. Nie chcę tego nazywać niefrasobliwością, ale raczej chęcią natychmiastowego zmierzenia się z trudnym wyzwaniem. Tacy śmiałkowie przekładu przypominają mi miłośni-

ków gór, którzy zamiast się najpierw zaaklimatyzować, prosto z pociągu idą zdobywać szczyt i często go nie osiągają, przegrywając walkę z naturą.

Mówiąc o sztuce przekładu Macieja Słomczyńskiego, użył pan sformułowania benedyktyńska cierpliwość. Czy w pana przypadku to też była nieodłączna towarzysząca codziennego trudu?

Tak, i sprawiało mi to spory dyskomfort, bo z natury jestem raczej niecierpliwy. To praca nauczyła mnie cierpliwości. Przypadek *Ulissesa* jest w tym kontekście bardzo znamieny. Długo czekałem na pierwsze kliknięcie czy uderzenie w klawisz komputera, nie mówiąc już o potencjalnym procesie twórczym.

A nie bał się pan porównań z poprzednikami?

Oczywiście miałem tremę, ale ona zawsze towarzyszy sytuacjom, kiedy konfrontujemy się z szeroką publicznością, pojedynczym odbiorcą czy krytyką. Natomiast ja nigdy nie zamierałem konkurować czy mierzyć się z kimkolwiek, a z Maciejem Słomczyńskim w szczególności. Wiem, że nie wszyscy w to wierzą. Może bierze się to z powielanego sformułowania Stanisława Barańczaka, który często podkreślał, że ambicją jest motorem tłumaczy, szczególnie tych robiących coś na nowo, czyli na przykład po raz kolejny przekładających klasykę. Towarzyszy im przekonanie, że zrobią to lepiej niż wszyscy do tej pory. Ja natomiast uważam, że każdy przekład stanowi odrębne dzieło literackie i ma swoje osobne wartości. Oczywiście nie uwzględniam przypadków tłumaczeń obarczonych w każdym elemencie wadami, nieporadnych, fałszywych czy po prostu „drewnianych”. W *Ulissiesie* przedstawiam własne odczytanie i interpretację utworu. Piszę go na swój sposób, bez pretensji do pojedynkowania się z poprzednikiem. A co więcej, nie staję do walki o palmę pierwszeństwa z nikim. Wiem, że taka postawa jest dość rzadka w uprawianej przez mnie profesji, ale w końcu translatorka to nie są zawody sportowe.

Alte pewnie trudno uciec od różnych zapożyczeń i matryc językowych?

W przypadku *Ulissesa* korzystałem z całej gamy pomocy naukowych i literackich, które mogły mnie wesprzeć w pracy. Szukając kontaktu z językiem, przypominałem sobie twórczość polskich pisarzy, głównie takich mistrzów słowa jak Miron Białoszewski, Edward Stachura czy Julian Tuwim. Odwoływałem się do autorów tworzących w epoce, w której tworzył James Joyce. Przeglądałem prasę z tamtych lat. W tym wszystkim trzeba pamiętać, że mówimy o książce mającej osiemnaście rozdziałów, a każdy pisany jest właściwie innym stylem. Trzeba

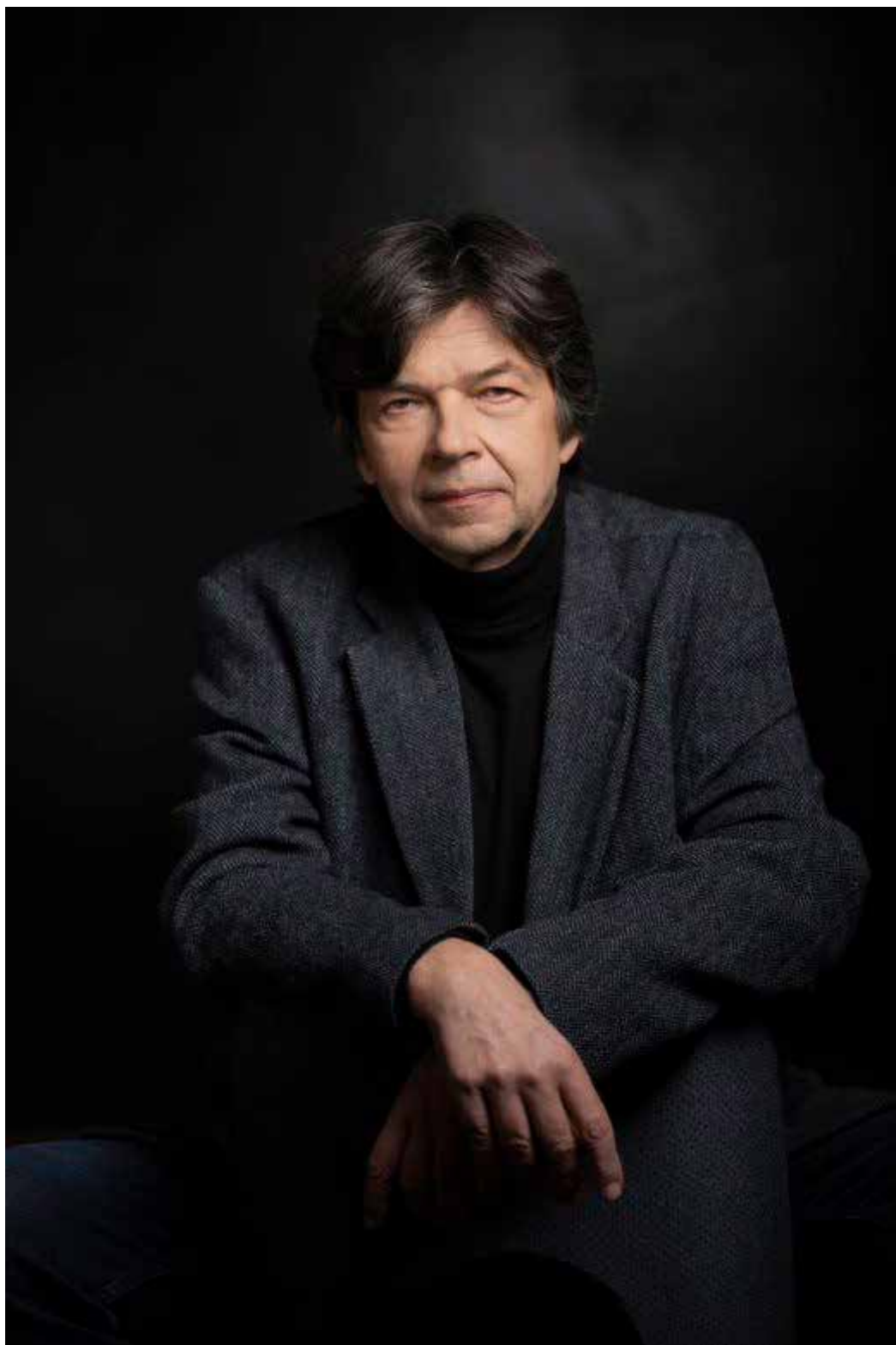
je więc naśladować, ale w taki sposób, by nie zostać posądzonym o wyłącznie odtwórcze działanie. To zresztą był jeden z zarzutów do dziś powtarzanych przez niechętnych Joyce'owi krytyków, że on właściwie nie mówi własnym głosem. Zupełnie się z tym nie zgadzam, ale nawet gdyby zostać przy tak sformułowanym argumentem, to też jest rodzaj mistrzostwa, niechby i cyrkowego, umieć sprawnie posługiwać się kilkunastoma różnymi zbiorami językowymi.

Tłumaczenie *Ulissesa* zajęło panu siedem lat, a pisanie *Łódź Ulissesa* dwa. Po skończeniu pojawiła się pustka albo może nostalgia?

Porównałbym moją sytuację do sytuacji rodzica, który oczywiście kocha swoje dzieci i wychowuje je, jak umie, ale w końcu ma ich dosyć i chce, żeby się wyprowadziły z domu. Odczuwa ulgę, kiedy ich już nie ma, a z drugiej strony trochę za nimi tęskni. Duet *Ulisses* i *Łódź Ulissesa* to dla mnie właśnie dwoje dzieci. Jasne, że mam do nich różne pretensje i żale, ale jednocześnie spędziłem z nimi tak dużo czasu, że się przywiązałem. W końcu się rozstaliśmy, a ja posłałem je w świat z nadzieją, że jakoś sobie dadzą radę same. I chyba dały, bo już wyrosły na dojrzałe książki. Oczywiście, jak każdy rodzic, cały czas interesuję się ich losami.

Wraca pan czasem do jakichś fragmentów, myśląc, że można coś było zrobić lepiej?

Od momentu odebrania egzemplarzy autorskich zaglądam tam oczywiście, bo czasami muszę. Jeśli dojdzie do drugiego wydania za mojego życia, to z pewnością usiądę i przejrzę całość jeszcze raz, choć z niechęcią teraz o tym myślę. Drugie wydanie na pewno nie ukaze się wcześniej niż za jakieś osiem lat, a przez ten czas może się nabierać sporo nowych ustaleń dotyczących istotnych dla tłumacza faktów językowych albo kulturowych. W takim przypadku trzeba je będzie zebrać, a następnie uwzględnić. To jest bardzo wyczerpujące, ale konieczne zadanie. Jeśli tylko wystarczy mi siła, spróbuję kolejną wersję poprawić, choć wyłącznie w zakresie tego, co uważam za słuszne, a nie tego, co za słuszne uważają moi konkurenci czy krytycy. W zawodzie tłumacza trzeba oczywi-



Fot. Bartosz Kaluży

ście słuchać wszystkich, ale postępować należy w zgodzie ze sobą, inaczej nie można mówić o samodzielności. Nawet najlepsze z pozorów rady, podpowiedzi albo sugestie z różnych powodów czasami nie dają się wykorzystać, zwłaszcza w przypadku książki tak złożonej, jaką jest *Ulisses*.

Czy sam pomysł napisania *Łodzi Ulisses* był czymś spontanicznym, czy to był raczej pewien proces zainicjowany konkretnym zdarzeniem?

Idea rodziła się we mnie dość długo. Jako początek mógłbym wskazać pobyt w Kolegium Translatorskim w Niemczech i spotkanie z młodym tłumaczem, który powiedział mi o nowym szwedzkim przekładzie *Ulisses* i o tym, że jego autor, Erik Andersson, napisał książkę będącą zapisem jego translatorskich doświadczeń z powieścią Joyce'a. Wówczas bardzo zainteresowałam mnie sam pomysł. Chodziłem więc z nim jakiś czas, zanim zacząłem pracować, i tak powstała *Łódź Ulisses*.

Ona jest jakoś bliska szwedzkiej książce?

Na pewno nie, jeśli chodzi o objętość (śmiech). Moja bowiem liczy siedemset stron maszynopisu, chociaż początkowo nie sądziłem, że rozrośnie się do aż takich rozmiarów, a ta druga sto dwadzieścia w znacznie mniejszym formacie. Poza tym książka Erika jest mocno impresyjna, a ja od początku nie chciałem pisać na przykład o tym, co jadłem na obiad albo jakiej muzyki słuchałem. Nie chcę przy tym dyskredytować mojego szwedzkiego kolegi, bo w jego pracy są bardzo ciekawe przemyślenia dotyczące przekładu, jego konkretnych fragmentów czy tłumaczenia nazw własnych. Ale ogólnie rzecz biorąc, są to krótkie wpisy, a całość można by nazwać rodzajem osobistego notatnika. Ja natomiast postanowiłem odsunąć na dalszy plan własne refleksje i przeżycia związane z tłumaczeniem, chociaż oczywiście kilka prywatnych wspomnień w *Łodzi Ulisses* się znalazło.

Czyli jednak trochę się pan odsonił?

Staralem się zachowywać w tym wszystkim zdrowe proporcje. Jeśli już wybierałem się na jakieś wycieczki osobiste, to tylko po takich terenach, które wydawały mi się rzeczywiście ważne z punktu widzenia procesu twórczego. Dla mnie bowiem bardzo istotny w humanistyce, o czym często zapominamy, jest fakt, że za każdym dziełem zawsze stoi człowiek z całym swoim jestestwem. Jeżeli zbyt neopozytywistycznie czy ultrapozytywistycznie, powiedziałbym, po Comte'owsku, czyli niezwykle surowo, podchodzimy do pracy naukowej, tracimy chyba z oczu pewne wartości. Humanistyka z natury rzeczy jest niedowodliwa, obciążona pewnymi niedoskonałościami w sensie możliwości przewidywania przyszłości czy odkrywania praw natury. To jest po prostu inny typ rozumowania, który nie polega na uzyskaniu ostatecznej, pewnej i potwierdzonej empirycznie odpowiedzi, do czego dążą nauki ścisłe. One chcą nas przekonać, że jeżeli zrobimy A, to stanie się B. Jeśli chodzi o mnie, wolę humanistykę uprawianą na sposób filozoficzny, bardziej literacki niż „ścisły”, czyli bezskutecznie „matematyzowany”. Dlatego właśnie pozwoliłem sobie napisać *Łódź Ulisses* w wybrany przez siebie sposób. Skupiłem się głównie na ukazaniu walki z oporem materii. Zdawałem relacje z konkretnych przygód językowych, ze swoich translatorskich potyczek, po to by stworzyć coś na kształt przewodnika po powieści. Chciałem stworzyć jakiś rodzaj *companiona* do *Ulisses*, ale napisać go też w inny sposób, niż robiono to do tej pory w krajach zachodnich, bo w Polsce nie robiono tego w ogóle.

W inny, czyli jaki?

Bardziej osobisty, mniej pseudoobiektywny, niezbyt tradycyjnie akademicki, mniej uczesany, a bardziej rozwichrzony.



Oczywiście zachowując przy tym pewien porządek. Trud chyba się opłacił, bo książka jest dostrzegana, czytana i wyróżniana. Wygrała w konkursie o Nagrodę im. prof. Tadeusza Kotarbińskiego oraz zdobyła nagrodę „Literatury na Świecie”.

Coraz częściej wieszczę się koniec znanego nam świata, który ma zostać wchłonięty przez algorytmy. Może więc za chwilę nie będą już potrzebni tłumacze, skoro za nich wszystko zrobi sztuczna inteligencja?

Jeśli chodzi o stan naszej kultury, to nie widzę najmniejszych powodów do optymizmu. Jestem nawet bardziej pesymistyczny niż Stanisław Lem. Na sztuczną inteligencję, którą sami wymyśliliśmy, nie jesteśmy przygotowani w żaden sposób ani prawnie, ani moralnie, ani społecznie. To jest dobre narzędzie, ale nikt nie myślał z wyprzedzeniem o tym, w jaki sposób je kontrolować ani o jego skutkach ubocznych. Zresztą, póki co, mamy do czynienia z potężną maszyną obliczeniową, która zasłużyła na miano inteligentnej dopiero, kiedy będzie umiała kłamać, odczuwać emocje, oszukiwać czy żartować. Oczywiście może być niebezpieczna dla niektórych zawodów artystycznych, ale według mnie szybciej zagrazi grafikom, malarzom, pisarzom czy scenarzystom niż tłumaczom. Jeśli chodzi o przekład, sądzę, że będzie to przez długi czas dużo trudniejsze, przede wszystkim dlatego, że AI nie potrafi rozróżniać pewnych niuansów językowych. Nie rozpoznaje ironii, aluzji, podskórnych metafor czy całej bogatej idiomatyki. Co prawda wiem, że już teraz niektórzy tłumacze posługują się tego rodzaju programami, ale mówimy tu o tekstach na bardzo prostym poziomie. Przy przekładzie takich mistrzów słowa, jak James Joyce, Fiodor Dostojewski czy William Faulkner nadal potrzebny jest człowiek.

Rozmawiała Aneta Zawadzka

Odznaczani pośmiertnie, ale i to nie zawsze

Wielu doskonałych, wielkich, wybitnych artystów nigdy za życia nagród nie dostało, a jednak są i wielkimi, i wybitnymi malarzami, rzeźbiarzami, pisarzami. Nawet jeśli nikt tak o nich nigdy za życia nie powiedział, zwłaszcza w mediach. Dziś też między nami chodzi wielu olbrzymów (często niedużego wzrostu), o których nikt się nie upomni, mimo że wszyscy z ich pracy korzystamy w nie mniejszym stopniu niż z wyrobów szewców, krawców i piekarzy.

Upominający się o nazywanie z imienia i nazwiska artystów (nie mylić z aktorami, reżyserami i piosenkarzami) głos Stowarzyszenia Pisarzy Polskich milknie w natłoku newsów i fake newsów, aż do przesady politycznych, sensacyjnych i ulicznych. A ilu wspaniałych tak przepadło bez wieści, że i po śmierci także się nimi nie zajęto!

Wiele mówi klasyczny przypadek Cypriana Kamila Norwida, który – jak słusznie twierdzi wielu znawców i miłośników kultury – stał się czwartym wieszczem. Tak, stał się, dopiero po wieloletniej akcji Miriama (Zenona Przesmyckiego) i po trosze też Władysława Reymonta, a potem w wyniku uruchomionej po II wojnie światowej słusznej chwalebny, wspomaganej przez trud naukowców-polonistów i obudzonych wielbicielei.

Ilu też artystów nigdy nie otrzymało żadnej nagrody, mimo że zgłaszali swoje dzieła do konkursów, że pisała o nich prasa i powstawały prace magisterskie, doktoraty, a nawet książki biograficzne, i to za ich życia.

Ostatnio zmarło wielu znanych pisarzy, byłem na ich pogrzebach i ze zdumieniem dowiadywałem się, że „właśnie” Prezydent Rzeczypospolitej nadał im jakieś odznaczenie. Pośmiertnie! Czytamy w Internecie niezliczone biografie wciąż żywych urzędników, posłów, burmistrzów, handlowców i bankowców, którzy dostali po kilka odznaczeń, ale osoby, które tworzą dzieła kultury, tę podstawę polskiej więzi narodowej i językowej, w Polsce odznacza się rzadko i przeważnie przy okazji zgonu, na pokaz dla tłumu, a nie w nagrodę. Aby wpisać ich do wykazu zauważonych. Zmarli niestety już tego nie doświadczają, a żyjących to po prostu dziwi i smuci.

Tak to widzimy, skoro telewizja pokazuje sztuki teatralne, filmy i inne obiekty artystyczne, ale w zapowiedziach emisji pomija nazwiska autorów. Jeśli już, to „ujawnia” nazwisko reżysera lub głównych aktorów, czyli realizatorów tego, co wymyślił i napisał autor rzeczywisty; programy autorów nie wymieniają; zresztą można ich zwykle z nazwiska zobaczyć albo dopiero w mignięciu strony tytułowej albo wręcz w winiętce końcowej.

Nawet informując o piosenkach, jako ich autorkę lub autora podaje się nazwisko wykonawcy, chyba że wyjątkowo twórcą jest akurat Agnieszka Osiecka albo Wojciech Młynarski.

Właśnie przed chwilą w radyjku na biurku usłyszałem, że *Śpiewać każdy może* jest piosenką Jerzego Stuhra, podczas gdy jej świetny tekst napisał jako żywo Jonasz Kofta, a doskonałą muzykę Stanisław Syrewicz. A przecież bez nich Stuhr mógłby sobie zabuścić cokolwiek w rękaw i nikt by się tym nie zainteresował. Ponieważ utwór jest genialny, zostaje przypisany powszechnie znanemu Stuhrowi, który jak z tego wynika, popularnością przebija wartość dokonań Kofty i Syrewicza. To samo media robią z osobami nagrodzonymi w konkursach. Wymieniają jednego z licznych nagrodzonych, akurat tego, którego nazwisko dziennikarze już znają, a pozostałym uniemożliwiają trafienie na listę znanych, bo właśnie ich pomijają. To skandal, który obserwujemy niemal co dzień.

Tak, to dobre określenie: powszechnie znany. Dodajmy pytanie: znany, czyli znakomity? To jedna z bzdur powszechnych: znany był też szewc Herostrates, który po to podpalił świątynię Artemidy, żeby do dziś o nim mówiono. Ale w danym przypadku „autor katastrofy”. A piosenkarze i aktorzy (pomijając nielicznych wśród nich autorów, bo są i tacy) to jednak mimo wszystko co najwyżej interpretatorzy, odtwórcy, którzy istotnie dodali coś od siebie, lecz jedynie dodali, mieli co przetworzyć, a bez czego byłiby nikim. Słyszałem zresztą w moim miasteczku w klubie kultury *Śpiewać każdy może* w wykonaniu amatora Waldemara Słowika. Mimo pewnych mankamentów dykcyjnych było to o wiele lepsze niż u Stuhra. A może okazało się tak dobre właśnie dzięki tym niedostatkom, kto wie, czy nie zamierzonym, jak to bywało u świętej pamięci Bronisława Pawlika. Słuchaczy zatkało, uniosło ich pod sufit, dotychczas nie wiedzieli, że jest jakiś Słowik, który nauczył się jednej jedynej piosenki w życiu po to, aby prawdziwie i lepiej niż Stuhr potrząsnąć publicznością. Warto podkreślić, że pan Waldek nie zapomniał powiedzieć, kto ten utwór napisał. Więc wiedział, co śpiewa, i chciał, abyśmy i my wiedzieli.

Ciekawe, że liczni piosenkarze i aktorzy wcale nie protestują przeciwko przypisywaniu im autorstwa wykonywanych utworów. Uśmiechają się i przed zejściem ze sceny kłaniają w pas jako twórcy. Tych, którzy tak nie postępują, mam głęboko w sercu.

Architekci wyobraźni



Polscy intelektualści, którzy po II wojnie światowej znaleźli się na emigracji, nie mogli wiedzieć, czy i kiedy Polska wydobędzie się spod sowieckiej dominacji. Jedni liczyli na kolejną wojnę, inni – liczniejsi – z czasem zaczęli godzić się z trwałością żelaznej kurtyny. Przy biurku w domu w podparyskim Maisons-Laffitte Jerzy Giedroyc starał się, by polska świadomość narodowa i w kraju, i na obczyźnie nie skostniała i nie skarłała – by kiedyś, gdy Polska znów stanie się wolna, Polacy (a przynajmniej polskie elity) byli na to gotowi. Proponował publikowanie w „Kulturze” wielu wybit-

nym myślicielom i pisarzom, także tym, których poglądów nie podzielał. I szukał inspiracji. Myśl Stanisława Brzozowskiego okazała się tu bardzo płodna.

Koncepcje Brzozowskiego na łamach „Kultury” omawiali i analizowali sam Giedroyc, Józef Czapski, Gustaw Herling-Grudziński i Czesław Miłosz. Publikacje o autorze *Legends Młodej Polski* ukazywały się tam przez cały czas istnienia pisma (włącznie z ostatnim numerem z 2000 roku), ale Monika Anna Noga słusznie skupiła się na okresie 1947–1963 – od pierwszego numeru do publikacji szkicu Czapskiego *O Brzozowskim*. To w tych latach wymieni autorzy polemizowali z Brzozowskim i starali się odpowiedzieć na pytanie, czy jego idee mogą być nadal aktualne dla Polaków. Późniejsze teksty to raczej świadectwa osobistego stosunku do dorobku tego myśliciela, ale pomyślane już mniej ambitnie niż np. książka Miłosza *Człowiek wśród skorpionów. Studium o Stanisławie Brzozowskim* (1962), stanowiąca zebranie w całość i omówienie poglądów Brzozowskiego, a jednocześnie osobiste świadectwo utożsamiania się z osamotnionym na emigracji twórcą.

W tekstach o każdym praktycznie polskim myślicielu od czasów Oświecenia zależeć można pytania, czy jego idee są nadal aktualne. Często jest to nieestetyczne pytanie retoryczne, ale nie sposób na nie odpowiedzieć, lecz ponieważ autorzy nawet nie podejmują takiej próby. Monika Anna Noga natomiast sama go nie zadaje, ale podkreśla, jakich odpowiedzi udzielili na nie przede wszystkim Czapski i Miłosz. Definiuje cztery punkty zaczepienia: dwa związane z myślą Brzozowskiego, a dwa z podobieństwami losów interpretowanego i interpretatorów. Kluczowe jest wskazanie przez Miłosza na podobieństwa (choć nie pełną zbieżność) między omawianym myślicielem a bazyowymi tezami egzystencjalizmu (w postaci, jaką nadali mu Sartre i Camus). Szybko pojawiają się jednak istotne różnice. Podobnie jak Sartre, również Brzozowski ustosunkowywał się do poglądów Marksa, ale w zupełnie inny sposób. Drugi punkt zaczepienia to znaczenie przeciwstawienia jednostki, społeczności i narodu w myśli Brzozowskiego i konsekwencje tego w postrzeganiu jego idei przez Giedroycia, dla którego ostatecznym celem każdej aktywności Polaka (w tym działalności literackiej) miało być przygotowywanie gruntu pod przyszłą wolną Polskę. Utylitarna rola literatury jest w polskiej kulturze kwestią kontrowersyjną już od czasów romantyzmu, a spory o to są żywe do dziś i myśl Brzozowskiego dostarcza im cennego paliwa (a trzeba się o to spierać, bo to ważne i nieoczywiste). Natomiast biograficzny punkt zaczepienia to – obok wspomnianego już poczucia osamotnienia Miłosza po ocenianym przez wielu jako niejednoznaczne zerwanie z władzami PRL w 1951 roku – motywująca do działania i samodyscypliny rola myśli Brzozowskiego; jego apologia czynu była osobście niezwykle ważna dla Czapskiego.

W pokoju, w którym od 1947 roku do śmierci w 1993 roku Czapski mieszkał w Maisons-Laffitte, nad jego łóżkiem znajduje się niewielka półka z książkami. Znajduje się, gdyż w 2016 roku całe wyposażenie pokoju zostało zrekonstruowane w Pawilonie Józefa Czapskiego w Krakowie, gdzie można je oglądać. Brzozowski zajmuje na tej półce ważne miejsce. Trudno o lepszy dowód na to, jak mógł (i może) być aktualny 112 lat po śmierci.

Marek Misiak

Monika Anna NOGA, *Stanisław Brzozowski w kręgu „Kultury” paryskiej*,

Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Stowarzyszenie Instytut Literacki Kultura w Paryżu, Łódź 2023, seria: Jerzy Giedroyc i...

Dzieje rewolucyjnych przemian



Tak zwana „zielona seria” wydawnictwa Arkady prezentuje historię sztuki polskiej. W roku bieżącym ukazał się ostatni jej tom ukazujący dzieje twórczości artystycznej naszego kraju w wieku XX i XXI. Autor tego tomu, Wojciech Włodarczyk, niewątpliwie jeden z najlepszych znawców tematu, miał przed sobą bardzo trudne zadanie. Od roku 1900 do czasów obecnych na terenach Polski nastąpił szereg zmian, które bardzo utrudniają spójny opis historii. Był to czas braku niepodległości oraz jej odzyskiwania, w dwudziestym wieku przez polskie ziemie przetoczyły się dwie wojny światowe i byliśmy ofiarami w pełni świadomych i doskonale zorganizowanych mechanizmów terroru, których twórcy za jeden z celów postawili sobie likwidację elit kultury.

Należy pamiętać nie tylko o ogromnych materialnych i kulturowych stratach, ale przede wszystkim o fakcie, że wskutek walk oraz terroru zginęła bardzo duża część ludności, przede wszystkim inteligencji (mającej wpływ na rozwój polskiej kultury i sztuki). Zaś w okresie komunistycznej dyktatury nie tylko przesunięto granice naszego kraju, czego skutkiem była utrata ważnych centrów kultury i sztuki, ale także dokonano wielkich zmian w strukturze społecznej. Nie sposób zatem nie zauważyć, że kultura i społeczeństwo polskie w tym czasie uległy niemalże całkowitej przemianie.

Na te zmiany społeczne, polityczne i kulturowe, które rozegrały się w naszym kraju (i na całym świecie), nakłada się wielka rewolucja, jaka dokonała się w dziejach sztuki na skutek działań awangardy oraz zmiany odbioru i rozumienia sztuki współczesnej przez masowego odbiorcę. Zaś w ostatnich latach zmienił się także sposób poznawania sztuki, przede wszystkim na skutek eksplozji internetu oraz umasowienia turystyki. Wiedza o sztuce, chociaż często bardzo powierzchowna i płytka, stała się ogólnodostępna, a przez to powszechna. Nie tylko sama sztuka uległa przemianom w tych czasach, w sposób niemalże całkowity zmienił się jej odbiorca.

Książka podzielona jest na rozdziały opisujące poszczególne okresy omawianych dziejów: *Młoda Polska*, *„Nowa Sztuka”*, *Nowoczesność i dzieło modernistyczne*, *Socrealizm i arsenał*, *Przestrzeń i abstrakcja*, *Historia i awangarda*, *Sztuka publiczna*, *Poprawność i instytucjonalizacja*. Skutkiem tego czytelnik dostaje do rąk pracę, której celem nie jest proponowanie odmiennego sposobu rozumienia sztuki nowoczesnej i jej dziejów. W przypadku takiej syntezy jest to niewątpliwie plus. Dzięki uporządkowanej prezentacji, być może aż do granic schematyczności, czytelnik jest w stanie wypracować w swoim umyśle obraz rozległej i skomplikowanej panoramy. A jest to potrzebne, ponieważ czasami trudno zrozumieć, na czym polegały owe przemiany, w szczególności gdy mówimy o sztuce awangardowej XX wieku. A ponieważ wiedza przeciętnego czytelnika na temat sztuki nowoczesnej nie jest zazwyczaj zbyt rozległa, to taka – porządkująca wiedzę i pozwalająca na zrozumienie – książka, jest niewątpliwie bardzo potrzebna.

Uważny czytelnik znajdzie w omawianej pozycji „luki”, które może uznać za poważne i istotne. Z całą pewnością może uderzyć brak omówienia niektórych artystów czy artystycznych trendów. Ale niewątpliwie każdy się zgodzi, że taki jest los wszystkich rozległych syntez historycznych. Ale nawet pomimo tych „pominięć”, książka Wojciecha Włodarczyka jest bardzo obszerną i rozległą pracą. Autor, aby zapewnić swej pracy spójność i przejrzystość, przyjął metodę prezentacji dziejów sztuki XX i XXI wieku, chcąc ukazać jej ciągłość i związki pomiędzy poszczególnymi okresami. Niewątpliwie jest to duży plus tej publikacji, mimo że opisuje ona historię zerwanej tradycji, potrafi nam ją przedstawić w sposób bardzo klarowny i pozwalający na zrozumienie prezentowanego materiału.

Juliusz Gałkowski

Wojciech WŁODARCYK, *Sztuka Polska. Tom VII: Sztuka XX i początku XXI wieku*,

Arkady, Warszawa 2022.

Towarzysz naszej codzienności



Jedną z misji publicznego radia i telewizji jest upowszechnianie wiedzy na temat języka polskiego. W związku z tym na antenie owych mediów często znaleźć można programy, w których językoznawcy udzielają porad językowych lub wyjaśniają zawiłości języka polskiego szerokiemu gronu odbiorców. Do takich programów należały między innymi znane z anteny Radia Katowice „Słowa i słówka”, autorska audycja Agnieszki Strzezińskiej, cenionej dziennikarki i członkini Rady Języka Polskiego. Wraz ze swoimi gośćmi podążała redaktor

Strzezińska śladami konkretnych zjawisk językowych, które były przedmiotem zainteresowania wielu dyscyplin naukowych: etymologii, frazeologii, semantyki czy leksykologii. Jedną z osób, które pojawiały się w audycji „Słowa i słówka” była dr Agnieszka Piela, na co dzień pracownik naukowo-dydaktyczny w Instytucie Językoznawstwa Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Swoje rozważania z anteny radiowej przenieśli na papier i dzięki temu nakładem Wydawnictwa Uniwersytetu Śląskiego ukazała się książka *Chwycić język, czyli z sekretów polszczyzny (z wizytą na antenie Polskiego Radia Katowice)*.

„Właściwie ta pozycja książkowa pisała się sama, jest ona bowiem plonem przygotowywanych przeze mnie w czasie koronawirusowej izolacji społecznej historyjek o losach wybranych z zasobów polszczyzny form językowych. W radiowym studiu osobiście na nagrania stawiać się nie mogłam, ale z pomysłodawczynią *Słów i słówek* postanowiłyśmy komunikować się między sobą przez sieciowe aplikacje. Niedawno postanowiłam przejrzeć znajdujący się na pulpicie mojego komputera folder, zatytułowany *Do radia*, w którym archiwizowałam notatki, będące podstawą moich antenowych rozważań o języku polskim i okazało się, że zebrałam bogaty oraz różnorodny materiał leksykalno-frazeologiczny” – czytamy we wstępie.

Chwycić języka to zbiór 104 szkiców o polszczyźnie, których nadrzędnym celem jest rozbudzenie zainteresowania językiem polskim poprzez ciekawostkowe spojrzenie na ojczystą mowę. Publikacja skupia w sobie bardzo różnorodny materiał, od pojedynczych słów (drałować, absztyfikant czy safandula) po związki frazeologiczne („śmiać się w kułak” czy tytułowe „chwycić języka”). Znajdziemy tu także genezę nazw wielu świąt i uroczystości, zarówno katolickich (Boże Narodzenie, Środa Popielcowa), jak i świeckich (Dzień kobiet, Dzień Książki), a także omówienie wybranych zwyczajów, zabaw i obrzędów (kulig, walentynki, tłusty czwartek).

Autorka bada pochodzenie wyrazów, a także zmianę ich formy i znaczenia (a w niektórych wypadkach nawet zanikania), wynikające z upływu czasu. Książka napisana jest w bardzo przystępny i wciągający sposób. Autorka nie stroni od anegdot czy cytatów z filmów, książek i innych tekstów kultury. Te liczne odniesienia do dzieł kultury pozwalają na lepsze zrozumienie obecności wielu określeń zarówno w języku naszych przodków, jak i we współczesnej polszczyźnie.

Chwycić języka to pozycja obowiązkowa nie tylko dla każdego słuchacza Radia Katowice, ale przed wszystkim dla każdego entuzjasty mowy ojczystej. Autorka przywraca słowom ich dawne znaczenia, nad którymi rzadko się pochylamy. Język jest tak naturalnym i zwyczajnym towarzyszem naszej codzienności, a do spraw zwyczajnych nie przykładamy zbyt wielkiej wagi. Autorka żywi nadzieję, że czytanie jej pracy nastroi miłośników polszczyzny do refleksji nad ojczystą mową, a przy okazji pozwoli im też dostrzec prawdziwe, bo niezwykłe oblicze naszego „językowego towarzysza”.

Katarzyna Krzyżanowska

Agnieszka PIELA, *Chwycić języka, czyli z sekretów polszczyzny (z wizytą na antenie Polskiego Radia Katowice)*,
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2022.

Piórem i mieczem



Szkice zostały ułożone w „porządku historycznym wyznaczonym przez okres zdobywania niepodległości, ale także w biograficznym – niektóre z nich obejmują bowiem czas dłuższy, a niekiedy całe życie i twórczość wybranych pisarzy; dwudziestolecie międzywojenne, ponowną utratę państwa 1939 roku i emigrację, w nielicznych przypadkach również PRL. Dlatego właśnie treść części szkiców wychodzi poza ścisłe ramy lat walki o suwerenność, ukazując obszerniej dorobek literacki przedstawionych tu postaci”.

Kluczem łączącym opisywane postaci jest oczywiście tytułowa niepodległość oraz związane z nią biograficzne perypetie i literackie dokonania. Klecel przywołuje pisarzy nieco (a może całkowicie) zapomnianych, jak np. Juliusz Kaden-Bandrowski, Ferdynand Goetel, Andrzej Strug czy Wacław Sieroszewski, ale również takich, z którymi historia (literatury) obszała się nieco łagodniej, zachowując ich nazwiska chociażby dla szkolnych podręczników: Jan Lechoń, Kazimierz Wierzyński oraz chyba najbardziej znany z opisywanych autorów Stanisław Ignacy Witkiewicz. Wielu z nich czynnie brało udział w I wojnie światowej, opierało się bolszewickiej nawałce roku 1920 lub uczestniczyło w zbrojnym podziemiu roku '39. Wynika z tego faktu oczywistość, że literatura na wszelkie sposoby, zarówno propagandowo, jak i memuarystycznie po latach, wspierała walkę z najeźdźcą, budując mity i opisując fakty. Nie jest to zresztą alians (książki i miecza) wcale niezwykły i obecny na pewno w historii każdego państwa zmagającego się z zewnętrzną lub niezaradną wewnętrzną zbrojną agresją. *Pisarze niepodległości* to publikacja popularnonaukowa i przez to przystępna chyba każdej grupie wiekowej. Obfitująca w fakty, anegdoty, cytaty, informacje biograficzne, historyczne, obiektywna w swej wypowiedzi, bez wątplenia oczywiście patriotyczna, ale bez niepotrzebnego patosu. Krótkie szkice łączące biografię i twórczość literacką są raczej przykładami, jak chwalebnych (bądź nie) wyborów może dokonać każdy człowiek w obliczu zagrożenia wolności własnej i państwa. Nie brakuje też akcentów humorystycznych i ciekawostek, jak np. ta, że słynny już teraz od kilku lat niedźwiedz Wojtek, służący w armii gen. Władysława Andersa i awansowany do stopnia kaprała, wcale nie był pierwszym niedźwiedziem w polskiej armii. Oto bowiem w latach międzywojnia zapewne nie mniej słynna była niedźwiedzica Baśka Murmańska zakupiona od tubylców w Archangielsku, a opisana przez Eugeniusza Małaczewskiego w opowiadaniu *Dzieje Baśki Murmańskiej*. Absurdu całej sytuacji dodaje jeszcze fakt, że odpowiedzialnością za tresurę zwierzęcia został obarczony kapral Smorgoński (kto słyszał o Akademii Smorgońskiej, ten zrozumie).

Książka, właściwie przypominająca album, została pięknie wydana, na dobrej jakości papierze, liczne fotografie i reprodukcje obrazów, plakatów czy gazet pojawiają się niemal na każdej stronie. Warto również pochwalić przejrzysty układ graficzny, wyróżnione na czerwono istotne cytaty, wszystko to sprawia, że publikacja przyciąga uwagę swą atrakcyjnością wizualną. Stanowi też podręczne kompendium wiedzy, oczywiście w ograniczonym zakresie historycznym i literaturoznawczym, ale zapewne myśl przewodnia była również taka, aby zainteresować jak najszersze grono czytelników i jestem przekonany, że to się udało. Autor nie proponuje nowych odczytań, nie ujawnia nieznanymi fragmentów biografii, ale raczej stara się skrótowo usystematyzować fakty z życia i twórczości pisarzy, ukazując jak ludzie pióra bohatersko zamieniali je na szablę lub karabin. Niestety mijające lata bywają łaskawe dla niewielu literatów i ich dzieł. *Pisarze niepodległości* są w pewnym stopniu remedium na to przemijanie, zaciekawiają, na pewno nie nudzą i przystępnie przedstawiają treści, które mogą zainteresować nawet uczniów starszych klas szkoły podstawowej.

Jacek Hnidiuk

Marek KLECEL, *Pisarze niepodległości. Szkice o ludziach i dziełach*,
Wydawnictwo Instytutu Pamięci Narodowej, Warszawa 2023.

Książki nadesłane

Emilia WĄSIKIEWICZ-FIRLEJ, Anna SZCZEPANIAK-KOZAK, Hadrian LANKIEWICZ, *Doświadczenie pobytu w Polsce w narracjach zagranicznych studentów*, Wyd. FRSE, Warszawa 2022.

Emilia WĄSIKIEWICZ-FIRLEJ, Anna SZCZEPANIAK-KOZAK, Hadrian LANKIEWICZ, *Living in Poland in narrative accounts of international students*, FRSE Publ., Warsaw 2022.

Perspectives on LSP teacher training in Poland, edited by Joanna KIC-DRGAS, Joanna WOŹNIAK, FRSE Publ., Warsaw 2022.

Perspektywy kształcenia nauczycieli języków specjalistycznych w Polsce, red. Joanna KIC-DRGAS, Joanna WOŹNIAK, Wyd. FRSE, Warszawa 2022.

Agnieszka ANIELSKA, *Szkolnictwo wyższe wobec studentów nietradycyjnych. Strategie uczelni w obszarze kształcenia dorosłych na przykładzie studiów podyplomowych*, Wyd. FRSE, Warszawa 2022.

Agnieszka ANIELSKA, *Higher Education and Non-Traditional Students. Strategies of Higher Education Institutions in the Field of Adult Education on the Example of Postgraduate Studies*, FRSE Publ., Warsaw 2022.

Agnieszka TRZEŚNIEWSKA-NOWAK, *W kleszczach lęku. Thriller medyczny w literaturze i kulturze popularnej*, Wyd. UMCS, Lublin 2022, seria: Język. Kultura. Społeczeństwo.

Jadwiga BARTHEL DE WEYDENTHAL, *Wspomnienia*, wstęp i oprac. Józef Nowakowski, Wyd. Nauk. Scholar, Warszawa 2022.

Dom poety. Eseje o twórczości Mirona Białoszewskiego, pod red. Jacka KOPCIŃSKIEGO, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2022.

Paweł KUCIŃSKI, *Nacjonalizm, romantyzm, poezja w latach 30. XX wieku*, Wyd. Nauk. UKSW, Warszawa 2022.

Piotr PARA, Marek ZIMNAK, *Głos i wizerunek*, Wyd. Nauk. DSW, Wrocław 2021.

Maciej FRĄCKOWIAK, *Obrazy, co mogą. Studium przeobrażenia świata przez fotografię*, Universitas, Kraków 2022.

Karol PIASECKI, *Hiperborejczycy, czyli ludy cyrkumborealne*, tom 1-2, Wyd. Nauk. USz, Szczecin 2021.

Maciej ŚWIERKOCCI, *ŁÓDŹ ULISSESA, CZYLI SIEDEM LAT I OSIEMNAŚCIE GODZIN Z JAMESEM JOYCE'EM W DUBLINIE I NIE TYLKO*, Wyd. Oficyna, Łódź 2021.

Katarzyna NIESPOREK-KLANOWSKA, *POEZJA, WYOBRAŹNIA, ŚLĄSK. SZKICE*, Wyd. UŚ, Katowice 2022.

Aleksandra SKRZYPIETZ, Stanisław JUJECZKA, *MARIA KLEMENTYNA SOBIESKA, KRÓLOWA I SŁUŻEBNICA BOŻA*, Wyd. UŚ, Katowice 2022.

Wacław FORAJTER, *DYSŁOKACJE. STUDIA O LITERATURZE I INNYCH DYSKURSACH XIX WIEKU*, Wyd. UŚ, Katowice 2022.

Język w kinie. Antologia, pod red. nauk. Małgorzaty KITY i Iwony LOEWE, Wyd. UŚ, Katowice 2022.

Teresa BANAŚ-KORNIAN, *Ludyczność w literaturze polskiej epok dawnych – metoda, teoria, interpretacja*, Wyd. UŚ, Katowice 2022.

Dorota MALCZEWSKA-PAWELEC, *„Miasto-Ogród” Żarki. Historia*, Wyd. UŚ, Katowice 2022.

Maria BARŁOWSKA, *Okruchy. Studia o wierszach odnalezionych w rękopisach XVII wieku*, Wyd. UŚ, Katowice 2022.

Yuk HUI, *Rekursywność i przygodność*, tłum. Joanna Bednarek, Michał Krzykowski, red. nauk. wyd. pol. Jędrzej Maliński, Michał Krzykowski, Wyd. UŚ, Katowice 2022, seria: Techniki. Technologie. Technosfera.

Alicja ŻYWCZOK, Bogumiła BOBIK, *Pedagogika analityczna. Od porządkowania wiedzy naukowej do odkrywania jej nowych obszarów*, Wyd. UŚ, Katowice 2022.

Aleksandra KUNCE, *Gdzie dom styka się ze światem. Cztery punkty uważności życia*, Wyd. UŚ, Katowice 2022, seria: Oikos.

Roman ZIMAND, *Materiał dowodowy. Szkice drugie*, Łódź-Paryż 2022, seria: Jerzy Giedrojc i... Reedyce.

Konrad NIEMIRA, *Bazgracz. Trzy eseje o Norblinie*, Fundacja Terytoria Książki, Gdańsk 2022.

Grażyna ŚWIĘTOCHOWSKA, *Kino mniejsze. W kręgu filmów czeskiej i słowackiej Nowej Fali*, Wyd. UG, Gdańsk 2022.

Ignacy CZUMA, *O bolszewizmie i nazizmie. Wybór pism*, wyb. i wstęp Bogdan Szlachta, Ośrodek Myśli Politycznej, Wydział Studiów Międzynarodowych i Politycznych UJ, Kraków 2020.

Artur PRZYBYŚLAWSKI, *Pan Profesor, czyli wielce przeraźliwe dzieje Zenona Eli pełne heroicznych czynów, rzeceń i myśli jego, które złożyły się na akademika karierę, dla przyszłych pokoleń wiernie spisane, aby pamiętać o nich nie zaginęła w mroku mniej przeraźliwych dziejów*, Wydawnictwo w Podwórku, Gdańsk 2020.

Piotr ABRYSZEŃSKI, *Politechnika Gdańska 1968–1980. Portret społeczno-polityczny*, IPN, Gdańsk–Warszawa 2022.

Aleksandra POWIERSKA, *Polajkować TV. Telewizja i media społecznościowe*, Wyd. UJ, Kraków 2022.

Bartłomiej KAPICA, *Władysław Bieńkowski. Krytyk „realnego socjalizmu” (1906–1991)*, Wyd. UŁ, Łódź 2022, seria: PRL Biografie.

Joanna KACZMARCZYK, Małgorzata MISZTAŁ, *Pro lege et pro grege. Dekoracja stropu belkowego Izby Stołowej Górnej w dawnym Pałacu Biskupów Krakowskich*, Muzeum Narodowe w Kielcach, Kielce 2021.

Iwona BORUSZKOWSKA, Michalina KMIECIK, *Style zachowań awangardowych. Przypadek polski*, Wyd. UJ, Kraków 2022.

Paulina BANASZKIEWICZ, *Charakterystyka konsensualnej niemonogamii*, Wyd. UMCS, Lublin 2022.

Trendy, model i perspektywy rozwoju szkolnictwa wyższego w Polsce: 2021–2025 z projekcją do roku 2030, red. nauk. Jerzy WOŹNICKI, Wyd. PŚ, Katowice 2022.

Roman ZIMAND, *Materiał dowodowy. Szkice drugie*, oprac. Dorota Siwicka, Stowarzyszenie Instytut Literacki Kultura w Paryżu, Wyd. UŁ, Łódź 2022.

Wystąpienia i wykłady inauguruje rok akademicki 2022/2023, Instytut Problemów Współczesnej Cywilizacji im. Marka Dietricha, Warszawa 2023.

Prawdy i półprawdy w żywieniu człowieka – książka abstraktów, Instytut Problemów Współczesnej Cywilizacji im. Marka Dietricha, Warszawa 2023.

Agnieszka PIELA, *Chwycić języka, czyli z sekretów polszczyzny (z wizytą na antenie Polskiego Rafia Katowice)*, Wyd. UŚ, Katowice 2022.

Marcin FABJAŃSKI, *Metafizyka dla neurotyka. Czym jest i czym mógłby być coaching filozoficzny?*, Wyd. UŚ, Katowice 2023.

Jan Grzegorz MAŁECKI, *Atomy. Od filozoficznej idei do fizycznej rzeczywistości*, Wyd. UŚ, Katowice 2023.

Anna CZYŻ, *Obszar poradziecki w polityce zagranicznej Federacji Rosyjskiej*, Wyd. UŚ, Katowice 2023.

Legendy Ajnów z czwartej ręki, oprac. Aleksandra DĘBIŃSKA, Sviatlana ROHACH, tłum. legend Sviatlana Rohach, red. Agnieszka TAMBOR, Jolanta TAMBOR, Wyd. UŚ, Katowice 2022.

Konieczna bifurkacja „Nie ma alternatywy”, red. Bernard STIEGLER i KOLEKTYW INTEGRACJA, tłum. Michał Krzykowski, Karolina Lebek, Miłosz Markiewicz, red. nauk. wyd. polskiego Franciszek CHWAŁCZYK, Michał KRZYKAWSKI, Wyd. UŚ, Katowice 2023.

Markéta PÁNKOVÁ, Kamila SZYMAŃSKA, *Jan Amos Komeński w pigułce. Mała encyklopedia czeskiego geniusza stuleci*, Akademia Nauk Stosowanych im. Jana Amosa Komeńskiego w Lesznie, Leszno 2022.

Adam POPRAWA, *Zaszłości*, PIW, Warszawa 2023, seria: Polska Proza Współczesna.

Mieczysław KOCHANOWSKI, *Karnawał 1956–1968*, Fundacja Terytoria Książki, Gdańsk 2023.

Anna JANICKA, *Pozytywiści warszawscy – dylematy pokolenia. Studia*, IBL PAN Wydawnictwo, Warszawa 2022.

Klaus DODDS, Jamie WOODWARD, *Arktyka*, tłum. Piotr Piotrowski, Wyd. UŁ, Łódź 2022, seria: Krótkie Wprowadzenie.

Marcin KĘPIŃSKI, *Transcendentne kino Darrena Aronofsky'ego*, Wyd. UŁ, Łódź 2023.

Jerzy WOŹNICKI, *Misja, społeczna rola i kultura instytucjonalna Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich. Sztuka rektorstwa, kontekst systemowy i dokonania KRASP*, Wyd. UJ, Kraków 2022.

Niefuność: źródła i konsekwencje, pod red. Andrzeja ELIASZA i Krystyny SKARŻYŃSKIEJ, Instytut Współczesnej Cywilizacji im. Marka Dietricha, Warszawa 2023.



Leszek Szaruga

Informacja

Nasza planeta zdaje się pośród ciał niebieskich jeśli nie jedynym, to dość wyjątkowym obiektem kosmicznym, który w odróżnieniu od niezliczonych gwiazd, planet i wszelkich innych mniej lub bardziej osobliwych tworów w przestrzeni naszego wszechświata jest miejscem wytwarzania w coraz szybszym tempie coraz większej, wciąż się potęgującej ilości informacji. Zastanawiam się czasem – choć myślę, że to może zbyt swawolne – czy ta cecha ma w ogromie kosmosu jakieś znaczenie, a jeśli tak, to jakie? I czym w ogólności jest informacja? A naszyły mnie te pytania po lekturze szkicu Stephena W. Hawkinga *Życie we wszechświecie*, w szczególności zaś po przeczytaniu tego fragmentu: „Wraz z człowiekiem ewolucja osiągnęła etap krytyczny, porównywalny co do ważności z powstaniem DNA. Chodzi o narodziny języka, zwłaszcza pisanego. (...) W ciągu ostatnich 10 tys. lat udokumentowanej historii nie było w ludzkim DNA dostrzegalnych zmian spowodowanych ewolucją. Tymczasem zasób wiedzy przekazywanej z pokolenia na pokolenie wzrósł niepomierne. Ludzkie DNA zawiera 3 mld kwasów nukleinowych. Jednak wiele informacji zakodowanych w tych sekwencjach jest zbędnych lub nieaktywnych. Tak więc całość informacji zawartej w naszych genach wynosi prawdopodobnie około 100 mln bitów. (...) Dla porównania – przeciętna powieść może zawierać dwa miliony bitów. (...) Ilość informacji przekazywanych w książkach jest sto tysięcy razy większa niż w DNA. Jeszcze ważniejsze jest, że informacje w książkach można zmieniać i aktualizować o wiele szybciej. Kilka milionów lat zajęła nam ewolucja od małp. W tym czasie użyteczna informacja w naszym DNA zmieniła się prawdopodobnie tylko o kilka milionów bitów. (...) Tymczasem corocznie ukazuje się około 50 tys. nowych tytułów książkowych w języku angielskim, w sumie setki milionów bitów informacji. Oczywiście zdecydowana większość tych informacji to śmieci nieprzydatne żadnej formie życia. Wszakże tempo, w jakim można dodawać użyteczną informację, jest miliony, jeśli nie miliardy razy szybsze niż w przypadku DNA”.

Zastanawia mnie w tym kontekście określenie „zbędna informacja”. Z jakiej perspektywy „zbędna”? I co znaczy stwierdzenie, że może to być informacja „nieprzydatna żadnej formie życia”? Czy rzeczywiście wiemy z całą pewnością, jakie formy życia można by spotkać w przestrzeniach wszechświata? Czy w ogóle nasze pojmowanie, a tym bardziej definiowanie „życia” nie jest zbyt wąskie? Czy można uznać, że niezbywalnym, ale i wystarczającym warunkiem uznania obiektu za „żywy” jest

zdolność przekazywania, a tym bardziej pomnażania informacji? Jedno jest pewne: nie bardzo wiemy, jak zdystansować się od dotąd wypracowanych metod i założeń poznawczych. Czy, a jeśli tak, to w jaki sposób potrafimy wziąć w nawias nasz antropocentryzm? Jak na razie jednym z przyjmowanych założeń jest to, które powiada, że wszechświat został spreparowany „pod człowieka” (zasada antropiczna), a i przekonanie o tym, że człowiek jest na samym szczycie stworzonej przez siebie hierarchii bytów, jest trudne do zakwestionowania. Ale też trudna do zakwestionowania jest skłonność do tworzenia takiej hierarchii i podatność na ujmowanie przemian wszechświata w kategoriach jeśli nie postępu, to ewolucji czy rozwoju, bo co do przemiany, to wiemy z pewnością, że następuje nieustannie – jesteśmy w środku jakiegoś procesu, ale jakiego, tego nie wiemy. Ale czy to jedynie możliwa perspektywa, tego nie możemy być pewni.

Pewni natomiast możemy być tego, że mamy obecnie do czynienia z takim przyspieszeniem przemian narzędzi poznawczych, o jakim wcześniej nie mogło być mowy. Chodzi mi tu nie tylko o sprzęt techniczny – czy to służący badaniom kosmicznym lub medycznym, czy to rozpoznający rzeczywistość przestrzeni świata kwantowego – ale także inwazji teorii, zarówno w naukach przyrodniczych, jak w humanistyce. Wszystko to oczywiście skutkuje lawinowym przyrostem informacji, być może już dawno przerastającym możliwość ich spożytkowania – w gruncie rzeczy ludzkość znalazła się w obliczu sytuacji granicznej, której wyrazem może być uświadomienie sobie faktu, że nie wiemy, co wiemy, nie ogarniamy ogromu przyrastającej wciąż wiedzy. Ten „nadmiar” – o ile samo pojęcie nadmiaru ma tu sens – zdaje się grozić chaosem, a w każdym razie może prowadzić do sytuacji porównywalnej z tą, w jakiej znalazł się w znanej balladzie Goethego uczeń czarnoksiężnika. Powrót mistrza przywraca ład. Otwartym pozostaje pytanie, kto lub co może w naszym przypadku przywrócić porządek i czym mianowicie owo przywrócenie porządku miałyby być. Pytania można mnożyć, zaś pobudza do nich narastająca lawina nowin poznawczych czy to z głębi kosmosu, czy z wnętrza planety, nie mówiąc już o tytule wydanej przez Copernicus Center Press książce Sabine Hossenfelder *Czy Wszechświat myśli?* Z podtytułem dodanym na okładce małym drukiem: *Inne ważne pytania nauki*. A jeśli wszechświat myśli, wówczas produkuje informacje.



Rekordowa uniwersjada



CHENGDU 2021

Fotografie: Paweł Skraba,
Rafał Oleksiewicz



Międzynarodowa inicjatywa IMPRESS-U

International Multilateral Partnerships for Resilient Education and Science System in Ukraine

- inicjatywa U.S. National Science Foundation we współpracy z organizacjami z USA, Polski, Ukrainy, Litwy, Łotwy i Estonii
- integracja naukowców z Ukrainy z międzynarodową społecznością badawczą
- wzmocnienie pozycji polskich naukowców w prestiżowych badaniach finansowanych przez U.S. NSF

NSF IMPRESS-U

W ramach IMPRESS-U NAWA sfinansuje udział polskich grup badawczych w projektach U.S. NSF typu International Supplements z udziałem partnera z Ukrainy – do 1 mln zł na projekt

1. znajdź projekt w dowolnej dziedzinie nauki koordynowany przez partnera amerykańskiego, który otrzymał finansowanie z grantu U.S. NSF
2. nawiąź kontakt z partnerem ukraińskim
3. ustal z partnerami warunki współpracy i złożź wnioszek do NAWA

- nabór wniosków jest prowadzony w sposób ciągły, do wyczerpania środków i potrwa do 30 czerwca 2024 r.
- maksymalny czas trwania projektów: 2 lata
- więcej informacji:
<https://nawa.gov.pl/naukowcy/impress-u>



NSF IMPRESS-U

